

Edward Prus

**Rycerze żelaznej ostrogi
Oddziały wojskowe ukraińskich nacjonalistów w okresie II wojny światowej**

ISBN 83-86882-98-0 f

ZAMIAST WSTĘPU

Był lipiec AD 1944. Przecinający podolskie Założce pełnowodny Seret, spadający spienioną kaskadą z roztoczańskiego jeziora, upstrzony był po obu brzegach spłowiałymi mundurami jeńców niemieckich odpoczywających po morderczym boju pod Brodami, a potem długim marszu na wschód. Pilnowali ich sowieccy bojcy, przeważnie starsi wiekiem. Wśród licznych gapiów żądnych sensacji byli także miejscowi druhowie polujący na broń zdobyczną, aby dzięki niej, pod wojskowym dowództwem oficera Armii Krajowej por. Mieczysława Pytlika - „Joda” i duchowym ks. Franciszka Bajera - „Szymona” zapisywać złotymi zgłoskami karty heroików w kronice Konspiracyjnej Harcerskiej Drużyny Bojowej. To właśnie jeden z nich zdemaskował ukraińskiego esesmana z kolaboranckiej dywizji Waffen SS „Galizien” rozbitej niedawno pod Brodami. Okazało się, że takich żołnierzy w grupie jenieckiej było więcej i każdy z nich już zdążył się pozbyć dowodów przynależności do formacji zaprzysiężonej Adolfowi Hitlerowi. Niektórym widocznie jednak żal było z nimi się rozstawać, więc je ukryli w kieszeniach polowych kurtek. Tam też, po dokładnym zrewidowaniu, znaleziono u jednego osobliwy znaczek - miniaturową ostrogę z tryzubem pośrodku. Zapytany o znaczek jego właściciel odrzekł spokojnie: łycar żalizonji ostrohy. „Rycerz żelaznej ostrogi”, to jakby rycerz okrągłego stułu - zauważył jakiś „znawca” historii. „To rycerz przegranej sprawy” - mruknął po ukraińsku stary czerwonarmista, który pochodził spod Winnicy.

Oczywiście był to jakiś marginalny epizod i zupełnie bez znaczenia dla losów wojny i dziejów narodu ukraińskiego. Bo cóż to za „rycerstwo” zgrupowane w janczarskiej jednostce wojskowej, z policyjnymi pułkami mordującymi bezbronną ludność polską i żydowską? To nie rycerze, lecz zwyczajne zbiry, a inaczej mówiąc: przestępcy wojenni.

Jednak słowo łycar będzie się przewijało czerwono-czarną nicią we wszystkich dokumentach o oddziałach ukraińskich lancknechtów formowanych z inicjatywy członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), a będących w służbie III Rzeszy. Nawet taki potwór, jak Roman Szuchewycz vel Taras Czupryńka - komandyr hołowny bande-rowskich rizunów i siekierników, nazwie swoją UPA „rycerzami”, którym „heroizmu” mieli rzekomo pozazdrościć Spartanie.

Dlatego też tytuł książki ma charakter przewrotny i pozwala konfrontować prawdę z fałszem. Fałszem była bowiem rycerskość ukraińskich nazistów, a ich czyny- rycerskości zaprzeczeniem. Można by rzec, że chodzi tu o antyrycerzy, podobnie jak o tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii mówimy jako o antypartyzantce.

Wszystkie formacje opisane w książce miały dwie wspólne cechy: były nieprzejednanie antysemitki i nienawidziły wszystkiego, co polskie. Udowadniały to czynem, działając głównie na historycznej Ziemi Czerwieńskiej, prastarej krainie lechickich Łędzian, którzy mieli swoją stolicę w Czerwonogrodzie, i będącej ulubionym obszarem Polaków, o którym Kajetan Piotrowicz pisał:

Ziemia Czerwieńska! [...] Znaki dawnej chwały
zakłete w mity na niej pozostały
w ruinach znaków - gdzie zwałone lochy
kryją głęboko ojców naszych prochy! [...]
Ziemia! Nam zda się, że wichrów poszumy
na Twych kurhanach wyśpiewują dumy!

Kolaboranckie oddziały zbrojne ukraińskich nacjonalistów działały także poza Kresami. Powołane do walki - najpierw z Polską, a następnie z całą koalicją antyhitlerowską - znajdowały się na obu frontach: wschodnim i zachodnim, na Ukrainie i Białorusi, w Polsce centralnej, w Słowacji, Jugosławii, we Włoszech i w Niemczech oraz Austrii, dozorowały i likwidowały getta żydowskie, a także obozy jenieckie, w tym również jeńców włoskich. Do mordowania nadawały się najlepiej, dlatego hitlerowcy najchętniej używali ich do tego typu „akcji”. Symbolem takiego bandyty jest Iwan Demianiuk z Trebłinki, znany jako „Iwan Groźny”, którego drogę kolaboracji i zbrodni przeszedł i opisał Jacek E. Wilczur w książce Ściągałem Iwana Groźnego.

Po wojnie jemu podobni, ściągani prawem międzynarodowym jako zbrodniarze, poukrywali się po różnych krajach zachodnich i milczeli. Jednak gdy świat zaczął się pogrążyć w „zimnej wojnie”, ożyli, zorganizowali się w przeróżne bractwa i związki, zhardzieli, zbeczelnieli - wreszcie zaatakowali. Kogo? Oczywiście Polaków! Przykładem takiej bezczelnej i zuchwałej postawy jest Wasyl Weryha, żołnierz dywizji SS „Galizien”, który wślawił się pacyfikacjami polskich wsi w dolinie Seretu. Przybył niedawno bezkarnie do Polski, odwiedził Sejm

RP, gdzie spotkał się z posłami: Bronisławem Geremkiem i Włodzimierzem Mokrym, wreszcie zagroził autorowi postępowaniem sądowym, jeżeli będzie pisał

źle" o SS „Galizien", która, według niego, zawsze i wszędzie zachowywała się „po rycersku".

Od opisanych zdarzeń z czasów wojny minęło już ponad pół wieku. Opinia europejska zachwiała się już w swych sądach o kolaboracji OUN pod wpływem kłamliwej literatury płatnych „dziejopisarzy", która wywołała zamęt i chaos myślowy także w Polsce, gdzie przecież, jak głosi Uchwała Prowodu OUN z 22 czerwca 1990 roku, „nie brakuje osób sprzyjających". Jednak jeszcze żywa pamięć ludzka o owych „rycerzach" pozostała, budzi odruchy obrzydzenia, podobnie jak pamięć o ociekającej krwią polską i żydowską UPA. I ta właśnie pamięć nie pozwala świadkom krwawych zbrodni spokojnie zasypiać. Pamiętajmy: „rycerze" maszerowali w niemieckich uniformach i ryczeli obłudnie o nazistowskim imperium ukraińskich nacjonalistów. Miała nim być „Welyka Ukrajina wid Kaukazu do Lublina".

OUN utworzyła tzw. „legion Suszki", który wziął udział w agresji na Polskę we wrześniu 1939 r.

Okupowany Kraków stał się ośrodkiem życia politycznego ukraińskich nacjonalistów i tam właśnie na początku 1940 r. dokonał się rozłam OUN. Do rozłamu doprowadził Stepan Bandera, który zbuntował się przeciwko dotychczasowemu fuhrerowi - Andrijowi Melnykowi. Od tego momentu będziemy mieli do czynienia z dwojaką organizacją ukraińskich nacjonalistów OUN(b) - banderowców i OUN(m) - melnykowców.

Banderowcy powołali pod skrzydłami Abwehry batalion (kureń) o kryptonimie „Nachtigall". Melnykowcy zaś, mając oparcie w gestapo, zorganizowali „swoją" jednostkę - batalion „Roland", a w Rumunii utworzyli „kureń bukowiński".

Bardzo często dochodziło do porachunków pomiędzy obu frakcjami, dlatego ich żołnierze szkolili się oddzielnie, różne też były ich frontowe drogi: „Nachtigall" szedł na Lwów, „Roland" na Kijów okrężną drogą przez Rumunię.

Samowolna dywersyjna działalność banderowców, którzy powołali we Lwowie „rząd", a także mała przydatność bojowa obu jednostek spowodowały, że zostały one wycofane z frontu wschodniego połączone w jedną całość w oddział lancknechtów i przydzielone do pacyfikowania pogranicza polesko-wołyńskiego. Żołnierze ukraińscy podpisali roczny kontrakt z Niemcami do 11 października 1942, a głównym ich zadaniem była likwidacja gett żydowskich w Komisariacie Rzeszy „Ukraina". Po zlikwidowaniu ostatniego wołyńskiego getta banderowcy z tej jednostki uciekli do lasu, aby dać początek UPA, melnykowcy zaś pozos-

tali wierni fuhrerowi i weszli w skład formującej się właśnie dywizji SS-Galizien tworząc trzon jej pułków policyjnych skierowanych do pacyfikacji polskich wsi w dystrykcie galicyjskim i w okolicach Zamościa. Po rozbiciu dywizji SS-Galizien w bitwie pod Brodami w 1944 r. pozostałych żołnierzy przerzucono do Jugosławii do walki z partyzantami.

W roku 1945 utworzono Ukraińską Narodową Armię (UNA) pod dowództwem Pawła Szandruka.

NOTATNIK SICZOWCA

W słoneczne lipcowe popołudnie 1944 roku żadnemu z założycielskich młodzików, patrolowych i ćwików, nie przychodziło do głowy, że pojma-ni pod Brodami Ukraińcy są członkami jednej z wielu formacji wojskowych ukraińskich nacjonalistów tworzonych pod auspicjami hitlerowskiego wywiadu (kontrwywiadu) wojskowego - Abwehry albo Schutz-staffeln, czyli SS. Reichsführer Heinrich Himmler, wszechwładny wódz SS, był „ojcem chrzestnym" dywizji „Galizien" startej na proch i pył czterdzieści kilometrów na północny zachód od Załoziec. Wszystko wzięło swój początek jakieś pięć, sześć lat wcześniej, być może w momencie, w którym rozpoczyna się niniejsza „opowieść doroczna", albo nieco wcześniej. Posłuchajmy:

Marzec. Rok Boży 1939. Leje deszcz, a my mokniemy w górach pod smrekami. Jest nas garstka. Jedni poszli w stronę Hałyczyny, jak ich złapią, to pójdą na pochybel do Berezyś. Drudzy wycofali się w stronę Rumunii; Rumuni też nie będą się z nami cackać. My idziemy na Zachód, byle do Wiednia, bliżej Hitlera, bo tylko w nim nasza nadzieja[...] Ilu padło? Gdzie nasz komandyr Borys Szczuka? [Roman Szuchewycz -E.R], Myżyjemy[...] Jest to fragment notatnika spisane przez Jurka Darmohraja, późniejszego lancknechta kilku ukraińskich formacji kolaboranckich. Ich c/lonkowie, jak się przekonamy, byli Niemcom potrzebni, byli dla nich nie tylko „psami wojny" i „mięsem armatnim", byli - i to przede wszystkim - „szwadronami śmierci" powołanymi do życia dla eksterminacji Polaków i Żydów.

Wspominając komandyrę Szuchewycza Darmohraj jednocześnie w dalszej części notatnika wzdycha do Wasyla Sydora (Sydora), który w lipcu 1937 roku utworzył bodajże pierwszy tego typu oddział zbrojny OUN w Polsce pod nazwą „Wowky" (wilki). Nie był to oddział liczny, ale

Darmohraj miał nieszczęście w nim być, i też nieraz moknąć w lesie -albowiem oddział miał charakter zbójnicki. Stworzył go Sydor, a nie Szuchewycz, który w tym czasie przebywał w polskim więzieniu. Po raz drugi OUN wykorzystała Sydora do podobnej roboty organizacyjnej jesienią 1942 roku, wtedy też utworzył on już wspólnie z Szuchewyczem kadrowy oddział UPA.

Fragment zapisu Jurka Darmohraja mówi o „ciężkich czasach”, gdy część przyszyłych ukraińskich wojaków legionu Suszki wycofała się (a raczej uciekła) przed wojskami węgierskimi, które wkroczyły na Zakarpacie kładąc kres Karpato-Ruskiej Ukrainie, małej republice utworzonej przez nacjonalistów ukraińskich na cypelku wschodnim Czechosłowacji w momencie, gdy to wspólne państwo Czechów i Słowaków już się rozpadało pod naciskiem III Rzeszy i przy zupełnej bierności jego mocarnych sprzymierzeńców. Ważnym jednak progiem w sprawie było Monachium (29 IX 1938). Właśnie po Monachium, które miało przenieść ekspansywną politykę Niemiec na wschód Europy, wielu się zastanawiało: jaki będzie kolejny krok Hitlera? Możliwości było dużo, ale nie wszyscy brali pod uwagę „wykorzystanie najbardziej na wschód wysuniętych ziem Czechosłowacji, Rusi Zakarpackiej z jej ukraińską ludnością, jako bazy do podsycania nacjonalizmu wśród Ukraińców w Związku Sowieckim i Polsce - zauważa Alan Bullock w swej słynnej książce Hitler. Studium tyranii (Warszawa 1975). Doszło więc do powstania w granicach nowej Czechosłowacji autonomicznego państwa karpato-ruskiego, w taki sam sposób związanego z niemieckimi patronami, jak autonomiczna Słowacja. Małe miasteczko Chust, stolica państewka, szybko stało się ośrodkiem nacjonalistycznego ruchu ukraińskiego. Niemiecka gra w tym cichym zakątku wschodniej Europy wzbudziła głębokie zaniepokojenie w stolicach europejskich, zwłaszcza w Moskwie i Warszawie. Polska i Rosja Sowiecka potraktowały wynikłą groźbę dostatecznie poważnie, aby dla wspólnego interesu, mimo wzajemnej zastarzałej wrogości, zapoczątkować ze sobą rozmowy natury politycznej i handlowej oraz potwierdzić istnienie paktu o nieagresji między obu krajami. Zbliżenie polsko-sowieckie mogło do pewnego stopnia skłonić Niemcy do odłożenia myśli o „Wielkiej Ukrainie”. W każdym razie na początku nowego roku znacznie osłabło zainteresowanie Rusią i problemem, jak może być ona „wykorzystana”.

W Berlinie sądzono, że zakarpcki ośrodek ukraiński będzie miał dużą siłę oddziaływania na Ukraińców w Polsce i w ZSRR - co byłoby z korzyścią dla niemieckiego imperializmu. Polityka Hitlera była jednocześnie znakiem dla zachodnich kontrahentów ugody monachijskiej, podkreślającym, iż przygotowanie ataku na ZSRR staje się obecnie głównym kierunkiem dalszej ekspansji niemieckiej.

W takich właśnie okolicznościach powstało w ramach Czechosłowacji autonomiczne państewko karpato-ruskie ze stolicą w Chuście, przypominającym bardziej dużą wieś niż miasto. Tu urzędował w namiotach, pod ochroną żołnierzy Siczy, rząd o. Augusta Wołoszyna. Urzędował, a nie panował. Zakarpacie było widownią ciągłych walk frakcyjnych, przepelniony był obóz koncentracyjny - a nadto trwały nieustanne utarczki Siczy z dywersantami węgierskimi oraz wojskiem i policją czeską. Chaos, głód, rekwizycje dopełniały obrazu stosunków panujących na Zakarpaciu. Nie będziemy więc się dziwić, że ruska ludność Zakarpacia z wdzięcznością powitała wkraczających tu żołnierzy węgierskich.

W jakim celu powołana została Karpato-Ruska Ukraina, świadczyć może artykuł pt. O ukraińskiej rewolucji narodowo-socjalistycznej opublikowany w organie Hermana Göringa „National Zeitung”. „Ukraina Zakarpacka jest państwem totalitarnym - czytamy w nim. - Celem jej jest osiągnięcie ukraińskiej wspólnoty narodowej (Ukrainische Volks-gemeinschaft)”.

Paragraf 11 statutu partii Wołoszyna (Ukraińska Partia Jedności) stwierdzał, że „ukraińskie państwo zakarpackie uważa za równoprawnych obywateli także tych rasowych Ukraińców, którzy mieszkają poza granicami Ukrainy Zakarpackiej, bez względu na ich przynależność państwową”.

Ukraina Zakarpacka - powtórzmy - miała być szantażem wobec Polski, która zdawała sobie sprawę, że zostanie już zupełnie okrążona z trzech stron, przeto tak energicznie zabiegała o utworzenie wspólnej granicy z Węgrami. Niemcy i to brali pod uwagę, przeto ich minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop w rozmowie z ambasadorem RP w Berlinie Józefem Lipskim oświadczył, że Jeżeli rząd polski zgodzi się na niemiecką koncepcję w sprawie Gdańska i autostrady, problem Rusi Zakarpackiej będzie mógł być rozstrzygnięty zgodnie ze stanowiskiem Polski w tej sprawie”.

10

'Ale w międzyczasie działały się po drugiej stronie Karpat rzeczy, które siłą zbrojną miniaturowej republiki - Siczy Zakarpackiej - eksponowały na plan pierwszy.

Jurko Darmohraj był właśnie żołnierzem Siczy Zakarpackiej - oddziałów zbrojnych utworzonych i finansowanych przez międzynarodowe ośrodki nacjonalistów ukraińskich i Ukraińców, którzy nie przestali marzyć o własnym, narodowym i niepodległym państwie. Zakarpackiej (lub Karpackiej) Siczy patronowała przede wszystkim Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) - hojnie wspierana finansowo, politycznie i moralnie przez Abwehrę oraz jej szefa, admirała Wilhelma Canari-sa - serdecznego przyjaciela Jewhena Konowalca, założyciela i pierwszego przewodnika OUN (zgodzonego w Rotterdamie przez sowieckiego agenta 23 maja 1938 roku). Abwehra za pośrednictwem OUN wyposażała Sicz w broń, medykamenty, środki łączności i pieniądze; pieniądze płynęły też z kies emigrantów ukraińskich.

Ruszyli też z całego świata ochotnicy, zwłaszcza oficerowie i podoficerowie, których na Zakarpaciu brakowało. Hitlerowcy zatroszczyli się o odpowiednią propagandę i o uroczystą oprawę reklamową tych starszyn, którzy

przybyli do Chustu. Wielu naprawdę uwierzyło, że ta lilipucia kraina stanie się rzeczywiście Piemontem „Wielkiej Ukrainy”. Pamiętali oni słowa Alfreda Rosenberga, sternika polityki wschodniej hitlerowskiej partii, wypowiedziane jeszcze w 1934 roku w obecności pierwszej figury po Hitlerze w III Rzeszy Hermana Göringa: „[...]Nie przesądzać, kiedy to nastąpi, III Rzesza chce odbudować państwo ukraińskiej..]” Może to właśnie nastąpi teraz - mogli sądzić obywatele Rusi Zakarpackiej - na razie na obszarze zamieszkałym przez 709 129 mieszkańców, w tym 446 916 Rusinów-Ukraińców, 109 472 Węgrów, 91 255 Żydów, 13 249 Niemców, 12 641 Rumunów oraz 35 496 Słowaków, Czechów, Polaków i innych (I XII 1930, wg statystyki czechosłowackiej).

„SICZ NAM RADOŚĆ NIESIE”

Karpacka Sicz powstała w Użhorodzie 4 września 1938 roku w postaci Organizacji Obrony Narodowej (OON) Karpacka Sicz. Opracowany wówczas dokument głosił, że OON zamierza walczyć o Ukrainę przy pomocy sojuszników Niemiec („Nowyj Czas”, 24 XI 1938).

Całością spraw kierował Sztab Siczki Karpackiej na czele z Dmy-trem Klempasem. Był to sztab oficjalny i niebudzący zastrzeżeń Pragi;

11

składał się bowiem wyłącznie z miejscowych Ukraińców. Ale obok niego działał jeszcze nieoficjalnie inny sztab, składający się z czołowych aktywistów OUN przybyłych tu z zewnątrz, przeważnie z Polski. Nosił on nazwę Generalnego Sztabu Karpackiej Ukrainy i kierował nim jako jego szef płk Mychajło Kołodziński. Jego pierwszym zastępcą był por. Roman Szuchewycz „Szczuka”, a drugim czot. Zenon Kossak „Tarnawś-kyj”. Wchodzili doń także jako jego członkowie: por. Osyp Karaczewś-kyj „Swoboda”, por. Hryć Barabas „Czornyj”, por. Jurko Łopatynśkyj „Kałyna” i czot. Jewhen Wreciona „Wolański”.

Sicz liczyła około 6-10 tysięcy sfanatyzowanych nacjonalistów ukraińskich, a jej ulubioną pieśnią była ta, która zaczynała się od słów: „Sicz nam radist' nese, nacija ponad vse”. Naród ponad wszystko!

Galicijscy naziści, którzy tu się rozpanoszyli, przywieźli ze sobą nie znany tu dotąd na dużą skalę „bagaż idei” Dmytra Doncowa - twórcy teorii faszyzmu ukraińskiego, oraz zasadnicze myśli Hitlera, w które byli wówczas jeszcze bezkrytycznie zapatrzeni. Cytowany fragment pieśni mógł być odbiciem następującej wypowiedzi fiihrera III Rzeszy:

„Narodowy socjalizm w swoich poglądach i decyzjach nie uwzględnia ani jednostki, ani ludzkości. Świadomie za centralny punkt widzenia przyjmuje naród”. Ten „naród” jest dla Hitlera uwarunkowany jednością krwi.

„Wszystko jest czymś przejściowym, naród jest wieczny”.

Podobnie powtórzył Annie O'Hara McCornick w wywiadzie zamieszczonym w „New York Times” (10 VII 1933): „Podstawową ideą jest pozbycie się egoizmu i doprowadzenie ludzi do największego, kolektywnego egoizmu, jakim jest naród [...] Partia, państwo, armia, struktura ekonomiczna, stosowanie prawa mają drugorzędne znaczenie, są tylko środkiem do zachowania narodu”. Hitler przeciwstawiał sowieckiej dyktaturze klasy - dyktaturę narodu z wodzem na czele. Dla Zakarpacia takim wodzem - prowidykiem był bafko August, czyli o. Wołoszyn, i jemu na wierność oraz narodowi przysięgała Sicz.

„Naród ukraińskiej krwi”, „krew i miecz”, „krew i pług”, „kozacki naród” - to są słowa i zdania najczęściej powtarzane w propagandzie Karpackiej Siczki, która przyznawała się do tego, iż jest „kozackim rodem”.

Ze względu na słabe uzbrojenie zastępy Siczki nie reprezentowały poważniejszej siły bojowej. Nacjoniści ukraińscy traktowali ją z jednej strony jako jednostkę kadrową, a z drugiej -jako załączek przyszłej licznej armii Wielkiej Ukrainy. Dlatego bardziej im zależało na wyszkoleniu wojskowym siczowców i na ich poziomie moralnym niż na uzbroje-

12

niu. Chodziło o to, aby byli wręcz fanatyczni w krzewieniu „idei Wielkiej Ukrainy”, by stali się śmiertelnymi wrogami „wszystkich okupantów Ukrainy”, a przy tym byli wierni „wodzowi i prowidykowi Andri-jowi Melnykowi oraz niepodważalnemu sojusznikowi z niemiecką armią”.

Liczebny wzrost Siczki był kontrolowany przez Abwehrę, która służących niewątpliwie w szeregach Siczki instruktorów niemieckich pochodzących z sudeckich bojówek wyposażała w odpowiednie dyrektywy.

Opracowania ukraińskie na ten temat milczą, obecność instruktorów niemieckich w Siczki odnotowują jedynie pisane źródła sowieckie.

Kłopot z „dzikimi uciekinierami” z Polski miały w jednakowej mierze Abwehra i PUN (Prowid Ukraińskich Nacjonalistów). Dla jednej i drugiej strony było to zjawisko niepożądane - choć mogło cieszyć, że tylu „młodych junaków galicyjskich” i wołyńskich pragnie „walczyć i umierać za samostijną Ukrainę”. Czy tak było naprawdę -jak to podkreślał Melnyk - nie wiadomo. Wielu młodych Ukraińców traktowało prawdopodobnie tę całą imprezę jako przygodę. Trudno jednak zaprzeczyć, że odpowiednio nastrojona młodzież ukraińska rzeczywiście przekraczała Karpaty omijając polskie strażnice, czasami nawet ginąc z rąk żołnierzy KOP, albo wędrowała do więzień, wszystko to w jednym celu: aby wstąpić do „narodowej armii”. Kierownictwo OUN najpierw zdawało się sprzyjać ograniczonemu napływowi młodzieży ukraińskiej z Małopolski Wschodniej do Rusi Karpackiej, ale później przeciwdziało temu stanowczo.

To, co cieszyło Melnyka, nie satysfakcjonowało Niemców. Ci kategorycznie zażądali powrotu wszystkich ułanów z Zakarpacia „do domu”. Być może, iż hitlerowcy obawiali się zbytniego osłabienia obszaru, który w wypadku wojny niemiecko-polskiej mógł być terenem ukraińskiego powstania zbrojnego. Melnyk znalazł się w sytuacji osobliwej i bardzo trudnej. Jego kategoryczny zakaz mógł doprowadzić do rozłamu w OUN, natomiast niepodporządkowanie się życzeniom niemieckim mogło mieć dla sprawy, którą reprezentował, konsekwencje jeszcze poważniejsze. Z tą delikatną misją z ramienia PUN udał się na Zakarpacie Olżycz-Kandyba, ale niczego nie wskórał. Rzecznikiem opornych został Szuchewycz. W sukurs Olżyczowi-Kandybie przybył Jarosław Baranowski. O jego misji O. Wolanśkyj, żołnierz Siczy, wspomina następująco:
Przy końcu października 1938 r. przyjechał na Zakarpacie do Użhorodu Jarosław Baranowski. Zaraz na wstępie zażądał powrotu „do domu”, ale gdy spotkał się ze stanowczą odmową, to wówczas „nieposłuszeń-

13

stwo” skwitował milczeniem. Wyjaśniając stanowisko PUN niemieszania się OUN w sprawę Zakarpacia, oświadczył, że My [nacionaliści ukraińscy - E.R] stoimy w przededniu wielkich i podstawowych decyzji, które dotyczą nie tylko Europy Środkowej, ale i całego świata, i że w takiej sytuacji, w której na przeciw siebie stoją giganci, musimy dokonać orientacji na jednego z nich. PUN takiego wyboru już dokonał. Postawił odważnie na Hitlera, gdy tymczasem nasza akcja na Zakarpaciu idzie wyraźnie przeciwko tendencji polityki niemieckiej. Na luksus „wojny” z potężnymi Niemcami pozwolić sobie nie możemy[...] Tak mówił Baranowski. Tłumaczyliśmy mu naszą postawę zasadniczym stosunkiem do wydarzeń - a mianowicie: zawsze i w każdej sytuacji orientować się w pierwszym rzędzie na własne siły i starać się siły te umacniać. [...] Nasza akcja przeciwko wyraźnym dyrektywom PUN jest konsekwencją naszej wiary w słuszność naszych metod walki politycznej. Stanęliśmy przed dylematem: zdrada narodu, czy nieposłuszeństwo PUN - wybraliśmy to drugie. (O. Wolanśkyj, Rozłam w OUN - joho przyczyny i naslidky, „Wisnyk”, New York, kwiecień 1948, s. 22).
Komentując to stwierdzenie Petro Mirczuk dodaje:

Rozmowy z Baranowskim jako rzecznikiem PUN-u nie dały żadnych rezultatów. Niepowodzeniem też zakończyły się próby „buntowników” podjęcia bezpośrednich rozmów z płk. Melnykiem. Obie „strony” pozostały na swoich stanowiskach - niezmiennie i ostatecznie. Grupie „krajowców” pozostało zatem przyjść z pomocą ukraińskiemu Zakarpaciu nie tylko bez oficjalnej aprobaty i pomocy PUN, ale wyraźnie przeciwko organizacyjnym poczynaniom PUN. (R Mirczuk, Roman Szuchewycz <hen. Taras Czuprynka> komandyrarmiji bezsmertnych, New York-To-ronto-London 1970, s. 74).

Galicyjska OUN nie była jedyną organizacją pragnącą działać coś dla Zakarpacia i tam przeprowadzić. Na ten skrawek węgierskiej Rusi zaczęli ściągać również ludzie nie związani z OUN - a nawet z konkurencyjnych organizacji. Wzywali ich czasami siedzący tu, pokrewni im duchem emigranci, między innymi płk Maruszka, który po ucieczce z Kijowa na swoją siedzibę wybrał Użhorod.

Wśród pierwszych ochotników do Siczy znajdowali się członkowie Ukraińskiego Nacjonalnego Kozackiego Towarzystwa (UNKT), którzy jeszcze tak niedawno sami usiłowali przeprowadzić w walce o państwo ukraińskie z „twardą narodową władzą”. Rodowód UNTK sięgał 1917 roku i nawiązywał do tradycji Siczy Zaporoskiej. W latach 1922-1926 jego ośrodek znajdował się w Monachium, a kierował nim płk Iwan Połtawec-Ostanycia - który tylko przez przypadek nie zdyskontował Jewhe-na Konowalca. Pochodził ze starej szlacheckiej rodziny starszyny ko-

14

zackiej, sztabkapitan armii carskiej i organizator w okresie wojny domowej oddziałów „wolnego kozactwa”. Kanclerz w rządzie hetmana Pawła Skoropadskiego, później jego krytyk i więzień. Za Symona Petlury dowodził korpusem 50 tys. szabel. Będąc na emigracji, w Monachium opublikował „Uniwersał”, w którym objawił się jako hetman i wódz Ukrainy. Poparły go w tym niektóre wpływowo koła niemieckie, także, rwąca się wówczas dopiero do władzy, NSDAP z Adolfem Hitlerem na czele. Połtawec się temu nie dziwił, znał Hitlera jeszcze jako postać niewiele znaczącą, którą wspierał finansowo - czego mu ten, już jako kanclerz Rzeszy, nigdy nie zapomniał. Połtawec utworzył „własne” wojsko rozmieszczone w siedmiu garnizonach (koszarach). Pierwszy z nich znajdował się w USRR, drugi - w Polsce, trzeci - w Bułgarii, czwarty - w Rumunii, piąty - w Niemczech, szósty - w Maroku i siódmy, rezerwowo, na Morawach. Kosz w Polsce mieścił się na Wołyniu i składał się z trzech pułków po 2 tys. osób, 10 sotni po 100 osób, 4 czoty po 50 osób. Sotnie i czoty rozmieszczone były w miastach: Dubno, Łuck, Kołki, Krzemieniec, Ostróg, Równe, Rużyszcz. Oczywiście wszystko w konspiracji. Gdy się sprawa wydała, Połtawec musiał „zwinąć interes” na terenie Rzeczypospolitej. W 1938 roku Połtawec-Ostanycia zszedł już z areny politycznej, ale jego żołnierze przetrwali i gdy tylko nadarzyła się sposobność wojowania - nie zwlekając - zaczęli chyłkiem, pojedynczo opuszczać spokojny Wołyń, aby iść w nieznaną - na zakarpacką tułacz-kę.
Sprawy werbunku do Siczy regulowało częściowo biuro gdańskiej firmy spedycyjnej C. Hartwig, mieszczące się we Lwowie przy ul. Leona Sapiehy, a będące w rzeczywistości ekspozyturą Abwehry, wysyłając sobie tylko znanym sposobem większą część młodych Ukraińców na Zakarpacie do służby w Siczy. Niektórych chętnych

do wojaczki i sprawnych fizycznie, a przy tym nieco inteligentniejszych od przeciętnej masy ochotników, wysyłano do Niemiec nad jezioro Quenz, gdzie w specjalnej szkole przysposabiano ich do roli szpiegów i dywersantów.

Sicz, jak o tym mówiła rezolucja, „za swój obowiązek uważa służbę państwowości ukraińskiej”. Oczywiście całej Ukrainie, albowiem „władza ojca (Augustyna) Wołoszyna [prezydenta Karpato-Ruskiej Ukrainy - E.P] [...] wyraża pragnienie całego narodu ukraińskiego”. Między innymi z tego powodu żołnierze Siczy chcieli „obalać resztki czerwonych pogańskich Perunów [komunistów - E.R] oraz rozdmuchiwać święty ogień idei nacjonalizmu” - a nadto: „[...] Jnieś światło wiary nad Dniepr-

11

Sławutę[...] dokonać tam nowego chrztu Rusi” („Nowa Swoboda”, 6 XII 1939). Podobnie formułowano to w elaboracie „W co wierzy i o co walczy Karpacka Sicz?": „Jesteśmy wrogami komunizmu na śmierć i życie[...] Karpacka Sicz będzie wychowywać dobrych żołnierzy i dobrych ukraińskich nacjonalistów w duchu wodza[...] Jewhena Konowalca”.

Dlatego też, gdy ów wódz zginął w zamachu 23 maja 1938 roku, Sicz zorganizowała specjalne uroczystości żałobne z wielką polową mszą, którą osobiście odprawił prałat August Wołoszyn. W kazaniu oraz w innych przemówieniach wskazywano, że śmierć ta jest dziełem „bezbożnych bolszewików”; nie wykluczano też udziału w zamachu polskiego wywiadu. „Ta śmierć powinna nas scementować wokół idei, którą głosił i reprezentował Wielki Wódz”. To za mało, Sicz przysięgała pomścić jego śmierć pod przewodnictwem innego prowidyka - Andrija Melnyka.

Gdy żałoba minęła, znowu pojawiły się entuzjastyczne informacje na temat Siczy. Zachłystywała się jej sprawnością i duchem bojowym małopolska ukraińska prasa klerykalna zamieszczając na swych łamach reportaże swoich „specjalnych wysłanników”. Ta część liczebnej w przedwojennej Polsce ukraińskiej prasy robiła wrażenie, jakoby siczowcy stanowili najważniejszą siłę zbrojną na świecie. „Bolszewia (teraz) siedzi cicho - czytamy w piśmie »Preświataja Bohorodyce, spasy nas« (1939, nr 4) - liczy swoje godziny, albowiem wie, że z zachodu nadciąga na nią czarna chmura. Polityka niemiecka na wschodzie Europy za swój główny cel uważa unicestwienie bolszewizmu[...] Jaki będzie w tym udział Ukraińców[...]?”

Jeszcze 8 marca 1939 roku „Nowa Zoria”, nie przeczuwając rychłego końca „malutkiej republiki”, po fragmentach poświęconych jej oraz „narodowej armii” pisała: „Cała substancja wojsk niemieckich już całkowicie znajduje się w rękach partii (NSDAP). Rozpoczyna się nowy pochód. Wiele znaków zwiastuje burzę”. Podobnie pisała 19 stycznia 1939 roku „Meta”, charakteryzując kapelanów wojskowych Siczy, i „Nowa Zoria” 8 marca 1939, podkreślając znaczenie Siczy jako kadry przyszłej armii ukraińskiej mającej „wyzwalać i strzec” ziemi Włodzimierza Wielkiego i Jarosława Mądrego.

Żołnierzom Siczy wpajano w pierwszym rządzie antylechityzm, antytyrosyjskość i antykomunizm, o czym zresztą informował kalendarz kieszonkowy wydany w Chuście w 1938 roku. Czytamy w nim, że „nasza droga [to] Chust - Lwów - Kijów[...] Zdobędziemy państwo ukraińskie albo zginiemy w walce”. „Nie cofniemy się przed niczym, pokonamy

16

wszystkie przeszkody, nie pożałujemy krwi ani życia dla neńki Ukrainy” - to także zdanie z tego kalendarza, który na wstępie zamieścił obszerny fragment „Modlitwy za Ojczyznę” ułożonej przez metropolitę Andrzeja Szeptyckiego.

W sposób trafny scharakteryzował Sicz jako grupę sfanatyzowanych nacjonalistów „Russkij Gołos” wychodzący we Lwowie. W swym styczniowym numerze 1939 roku „na podstawie rozmowy z osobą przybyłą z Zakarpacia, bezstronną i godną zaufania” (jak zapewniał swoich czytelników „Gołos”) gazeta jednoznacznie stwierdziła: „Zakarpacka Ruś - to ofiara obcych agentów” i ci agenci (w domyśle niemieccy) są rzeczywistymi twórcami Siczy. Siczowcy natomiast

[...] są zaślepieni nienawiścią do wszystkiego, co rosyjskie, stali się narzędziem w rękach Niemców.

Zahipnotyzowało ich słowo Ukraina. Pozbawia ich ono w takim stopniu krytycznego myślenia, że nie pytają oni o to, co to jest Ukraina, którą obiecują im Niemcy, ani o następstwa ukraińskiej akcji Berlina dla całego narodu małopolskiego. »Oni nie widzą, oni są ślepi i zupełnie zadowoleni z roli i narzędzia w rękach Niemców«.

Sicz jest podporą rządu Wołoszyna, a jednocześnie jego narzędziem w zaprowadzaniu posłuchu.

Przez swoją nietolerancję - czytamy dalej - która doprowadza do terroru w stosunku do bezbronnej ludności, Ukraińcy [czyli przybyli z zewnątrz siczowcy - E.R] robią życie Karpatorusinów nie do zniesienia. Nie tak nie nęka narodu karpatoruskiego, jak ukrajinizacja gwałtem, przy udziale siczowców.

Nawiasem mówiąc, jest tych siczowców około 4000. Może jest to element ideowy, lecz nader szowinistyczny - wspaniały materiał dla gestapo lub GPU. Komenderują nimi Niemcy.

W związku z licznym napływem młodzieży ukraińskiej na Zakarpacie kierownictwo OUN wszczęło kroki zmierzające do utworzenia pod auspicjami Abwehry dwudziestotysięcznego legionu ukraińskiego do walki z „wrogami Rzeszy”, mając na myśli przede wszystkim Polskę. Sprzeciwiali się jednak temu Cześć, zwłaszcza

generał L. Prchala, dowódca dwóch dywizji czeskich stacjonujących na Zakarpaciu. Również Niemcy nie kwapili się do prowokacyjnego powiększenia jednostek ukraińskich. Energiczny protest generała Prchali zahamował rozwój „ukraińskiej siły zbrojnej”. Prchala nadto zakazał prowokacji wobec Polski, Węgier i Rumunii oraz stanowczo przyciszył separatystów ukraińskich, po prostu niektórych z nich zamykając w więzieniu. Stanowisko to było wbrew życzeniom

17

Abwehry, zainteresowanej prowadzoną przez Ukraińców szpiegowską penetracją na granicy polskiej. Zbyt śmiałe, samodzielne i bardzo hałaśliwe postępowanie rządu w Chuście spowodowało reakcję Pragi, która skierowała tu znaczne siły wojskowe pod dowództwem gen. Prchali. Zaprotestował przeciwko temu Wołoszyn, oburzał się (lub udawał oburzenie) także Berlin. Bierny opór rządu ukraińskiego stosowany przeciwko namiestnikowi Pragi przerodził się wkrótce w poważne starcia wojsk czeskich z Siczą. Stało się to w momencie, gdy gen. Prchala rozpoczął jej bezceremonialne rozbijanie. Incydenty zbrojne kończyły się przeważnie klęską Sicy i internowaniem wieluset żołnierzy. Zaprotestował przeciwko temu min. Rewaj, podając się do dymisji. Rewaj był szarą eminencją Wołoszyna i czołowym agentem Hitlera na Zakarpaciu. Do Hitlera też udał się on ze skargą na rząd praski. Ale Berlin skargę zlekceważył. Był to bowiem już marzec 1939 roku, gdy Hitler zmienił już swój plan odnośnie do Zakarpacia. Na granicy marionetkowego państewka odbywała się już koncentracja wojsk węgierskich. Po aneksji Czechosłowacji Hitler zdecydował się ostatecznie na oddanie Ukrainy Zakarpackiej Węgrom.

Nadzieje światowych sił nacjonalizmu ukraińskiego związane z Kar-pato-Ruską Ukrainą rozwiały się właśnie w marcu 1939 roku. „Pamiętny marzec!” - wykrzyknie wkrótce podziemna „Surma”. Wówczas wszystko runęło, wszystko się wywróciło do góry nogami. Węgrzy zmiażdżyli załążek, ów Piemont przyszłej samostijnej Ukrainy, a żołnierzy Sicy przeistoczyli w żołnierzy-tułaczy, którzy uciekając w panicznym strachu przed groźnymi Madziarami, nie wiedzieli, „gdzie skłonić głowę. Było o czym myśleć” - konkluduje Darmohraj jako jeden z tych żołnierzy-tułaczy, stojąc przemoczony „do suchej nitki” pod ociekającym deszczem smrekiem. Atak węgierski rozpoczął się w nocy z 14 na 15 marca 1939 roku. Tej nocy „[...] zginął Mykoła Owsiak, Hałiczanin” - zanotował Darmohraj. 15 marca Niemcy okupowały Czechy i Morawy, przekształcając je w Protektorat Czech i Moraw, wspierani przez nich nacjonałiści słowaccy utworzyli odrębne państwo, zależne od III Rzeszy.

„Niemcy w Pradze - ciągnie swój pamiętnik Darmohraj - Niemcy idą nam z pomocą, dadzą Madiarom łupnia, będzie Ukraina”. Było to złudzenie, nie Węgrów pragnął w tym czasie Hitler zniewolić, już byli jego sojusznikami, ale Czechów, i zupełnie podporządkować sobie Słowaków. Ukraińcy zakarpaccy przestali już go interesować. Jeżeli teraz

18

kiedykolwiek pomyśli o ukraińskiej nacji, to o tej, która znajdowała się nad Dnieprem albo w zwartych grupach w Małopolsce Wschodniej, lub w narodowej większości na Wołyniu. Darmohraj miał to zrozumieć dopiero później, choć wciąż się łudził, podobnie jak jego koledzy tułający się po świecie na chwałę neńki Ukrainy. Pisze, że jednak kilku z nich, nie widząc żadnych dla siebie perspektyw, myślała nawet o samobójstwie.

„Upoważnienie” Hitlera do zajęcia Sicy otrzymali Węgrzy w zamian za ich przystąpienie do paktu antykominternowskiego - tak jeszcze niedawno wychwalanego przez ukraińskich nacjonalistów. „Z przyjemnością odnotowujemy ten nowy fakt - pisał organ nacjonalistów ukraińskich na emigracji »Tryzub« (14 XI 1937) w artykule redakcyjnym poświęconym paktowi antykominternowskiemu Niemiec, Włoch i Japonii - międzynarodowa solidarność w walce o pokój[...]” Ta właśnie „międzynarodowa solidarność” nie pokój, lecz miecz niosła Zakarpaciu, a w konsekwencji krach jego pozornej samodzielności.

Wkroczenie wojsk węgierskich na „węgierską Ruś” było też w jakimś sensie „legalne”, ponieważ już wcześniej została ona „sprzedana” przez hetmana Skoropadskiego premierowi madziarskiemu Bethlene-mu. W zamian za ten skrawek ziemi Skoropadski miał otrzymać od rządu węgierskiego dożywotnią emeryturę w wysokości 50 tys. pengów rocznie. Prezydium Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Republiki Czechosłowackiej 10 kwietnia 1933 roku zwracało uwagę urzędu w Bratysławie na tę okoliczność -jak to podkreśla Bohuslav Chnioupek (Pod znakiem tryzuba, „Kultura”, 3 VIII 1988) - w sposób następujący:

W grupie Skoropadskiego nastąpił niedawno rozłam, spowodowany tym, że Skoropadski bez wiedzy swoich współpracowników zawarł i sygnował tajną umowę z Horthym. Istota tejże umowy sprowadzała się do tego, że Skoropadski przyjął zobowiązanie, że nie będzie ze swej strony stawiać żadnych przeszkód, aby Zakarpacka Ruś wcielona została do Węgier, zobowiązał się również, że dla tego celu poprzez swoich emisariuszy będzie wszystkimi możliwymi siłami działać wśród ludności ukraińskiej na Zakarpaciu, a także na forum międzynarodowym. Horthy ze swej strony zobowiązał się, że Zakarpacka Ruś, jeżeli już zostanie wcielona do Węgier, otrzyma autonomię. Warszawskie ukraińskie koła uznają sprawę za absolutnie pewną. Wzbudziła ona wielkie zainteresowanie i duże poruszenie, którego odgłosy dadzą o sobie znać na Zakarpackiej Rusi[...]Bethlen

i Skoropadski zawarli i podpisali umowę, na mocy której ten ostatni uznał stare węgierskie granice i zrzekł się roszczeń przyszłej Ukrainy do Zakarpackiej Rusi na rzecz Węgief...]

19

Niewiele to obchodziło walczącą Sicz, która jednak pragnęła zachować Zakarpacie najpierw samodzielne, a następnie w granicach „Wielkiej Ukrainy” i gotowa była o nie walczyć z madziarską agresją. Ukraińcy, wspierani przez policję czeską, stawili Węgom trzydniowy opór, to jest do 18 marca 1939 roku. Nie był to zorganizowany front, lecz raczej walki obronne poszczególnych punktów i miejscowości. Ataku Madziarów nikt się nie spodziewał, ale przecież od czasu „arbitrażu wiedeńskiego” groźba węgierskiej agresji nieustannie wisiała nad miniaturową republiką ukraińskich nacjonalistów. Czemu zatem oba sztaby zakarpackie nie zatroszczyły się o opracowanie dokładnego planu skutecznej obrony - choć na „srebrną Ukrainę” zjechało wielu ukraińskich oficerów sztabowych? Pułkownik Kołodziński „Huzar” zamiast zająć się opracowaniem takiego planu, jak najbardziej realnego i konkretnego, po prostu „bujął w obłokach”, głowiąc się nad obszerną - bo liczącą dwa opasłe tomy - ukraińską doktryną wojenną. Głosił w niej „deptanie ziemi wroga” przez liczne zastępy agresywnych i zwycięskich wojsk ukraińskich nacjonalistów; chciał przy ich pomocy „zdobywać stolice wroga”, obracać w perzynę miasta i wsie nieprzyjaciół Ukrainy samo-stijnej i na tych popieliskach oddawać „saluty ukraińskiemu imperium”. W tę czystą fantazję wierzyli także siczowcy wybijający często takt marszowy w huculskich łapciach. Kołodziński ostatecznie się zrehabilitował jako żołnierz, nie zaś jako strateg, chyba zrozumiał swój błąd - i gdy Węgrzy najechali Zakarpacie - pochwylił karabin stając w obronie skrawka ziemi, który był namiastką samostijnej Ukrainy.

Węgrzy wtargnęli w granice Karpackiej Ukrainy wczesnym rankiem 14 marca nacierając równocześnie z dwóch kierunków i licząc, że jeszcze tego dnia uda im się zająć stołeczny Chust. Nie zajęli. Na drugi dzień minister spraw wojskowych Karpackiej Ukrainy Stepan Kłoczurak wydał „Rozkaz nr 1”, w którym mianował pułkownika Serhija Je-fremowa dowódcą Karpackiej Ukrainy, to jest wszystkich jej sił militarnych i paramilitarnych. Dotąd „kspiracyjny” Generalny Sztab na czele z Kołodzińskim stał się, zgodnie z tym rozkazem, jawnym sztabem siły zbrojnej Karpackiej Ukrainy. Mógł on już tylko zająć się sprawami obrony Chustu. „Po dwóch dniach ciężkich walk na podejściach do Chustu i całodziennej walce w Chuście - pisze Petro Mirczuk w książce Roman Szuchewycz (hen. Taras Czupryńka - komandyr armiji bezsmertnych) - siczowcy pod wodzą płk. Kołodzińskiego oderwali się od wroga i odeszli w góry”.

20

W międzyczasie Szuchewycz „Szczuka” na wieść o pogwałceniu przez Węgrów granicy poderwał alarmem swoją ochotniczą rotę i rzucił się do walki prawie na samych podejściach do Chustu, oczywiście nie bezpośrednio. Była to chyba jedyna „wojskowa grupa” na Zakarpaciu, która swój prawdziwy chrzest bojowy przeszła pomyślnie - bo też dowodził nią nie byle kto. Ludzie swojemu dowódcy ufali, bo tylko jego stać było na gest odwagi rok wcześniej. Pisze o tym i komentuje E Mirczuk: „[...]w nocy na 13 marca 1939 r. por. Szczuka-Szuchewycz wybrał 20 ochotników i przy ich pomocy rozbroił posterunek czeskiej żandarmerii w Chuście, zdobywając w ten sposób magazyn broni i amunicji.” Był to pierwszy zorganizowany i pomyślnie przeprowadzony przez samego Szuchewycza partyzancki bojowy nalot -jak to określił S. Nowakiwskij w artykule Berezien na Karpatskij Ukrajin, „Ameryka”, 20 III 1970).

Szuchewycz nie był głupcem, wiedział, że nie ma normalnego frontu ani też centralnego dowodzenia, zresztą w tych okolicznościach byłoby ono w zupełności nieprzydatne, więc nie atakował „od czoła”, ale z zasadzki. Metodę tę później udoskonalili UPA pod jego naczelnym dowództwem. Na tym tle podobno nawet doszło do sporu między nim a Kołodzińskim, który, jak już wiemy, chciał z Chustu uczynić redutę obronną, aby „zadziwić świat” - co według Szuchewycza było nonsensem, jak zresztą cała jego wojenna doktryna. Ostatecznie Szuchewycz wykonał rozkaz i wziął udział w obronie miasta, które poważnie już opustoszało. Uciekli ze stolicy niektórzy sztabowcy bez przydziału i generał Wiktor Kurmanowycz, mieszkająca tu zaś ludność węgierska, żydowska i niemiecka szykowała pospiesznie węgierskie sztandary narodowe. Wśród tych witających wojska węgierskie nie zabrakło też zakarpackich Ruteń-ców, którzy, jeszcze nie zrozumieli tego, iż są Ukraińcami”. Szuchewycz - pisze dalej Mirczuk - otrzymał rozkaz dostania się do Wielkiego Buczkowa, gdzie płk Jefremow miał zorganizować główne centrum oporu. Tymczasem w walce z przeważającymi siłami węgierskimi pod Busztynem padli płk Kołodziński i jego adiutant czot. Zenon Kossak „Tarnawskij”. [Obaj też zostali pochowani tam, gdzie padli, w żołnierskich mogiłach pod brzołowymi krzyżami trójramiennymi]. Roman Szuchewycz „Szczuka” natomiast - ciągnie Mirczuk - dotarł do Wielkiego Buczkowa, ale płk. Jefremowa i jego żołnierzy już tam nie zastał. Wielki Buczków był już zajęty przez wojsko węgierskie. Szuchewycz spostrzegł, że już wszystko przepadło”, więc podzielił czotę na małe grupki i rozkazał przebiegać się do Słowacji, a stąd dalej do Protektoratu Czech i Moraw i jeszcze dalej - do Wiednia. Sam zaś udał się do Rumunii.

21

Należy w tym miejscu zwrócić uwagę jeszcze na dwa nazwiska Ukraińców z Polski ze względu na to, że spotkamy je później w Zakierzońskim Kraju na stanowiskach dowódczych UPA. Są to Wasyl Mizernyj, który w UPA jako dowódca kurenia nosił pseudonim „Ren”, oraz Włodzimierz Szczyhelśkij - dowódca sotni UPA o pseudonimie „Burlaka”. W Siczy Karpackiej Mizernyj był dowódcą czoty (plutonu), a następnie sotni (kompanii), Szczyhelśkij natomiast dowodził rojem (drużyną), a później czotą. Był jeszcze na Zakarpaciu Ołeksy Hasin, „Lycar”, członek sztabu głównego UPA, później jego szef.

Walczyli oddzielnie i zmagali się uczciwie przez całe trzy długie doby, aby następnie, kryjąc się przed niewolą węgierską lub szubienicą (pod tym względem Madziarzy byli bezwzględni), pomknąć w różne strony. Mizernyj z niewielką grupką kierował się w stronę Słowacji. Ruch ten był łatwy do przewidzenia przez dowódców węgierskich, dlatego właśnie wbijając się klinem w Zakarpacie, posuwali się głównie w pobliżu tej granicy. Kilka razy rozbity i rozproszony, Mizernyj zawrócił w stronę przeciwną, na granicy rumuńskiej został znów ostrzelany, więc znowu zawrócił i swoją „zakarpacką przygodę” zakończył w Małopolsce Wschodniej, gdzie ukrywał się aż do września 1939 roku.

Wiele też strachu napędzili Węgrzy Szczyhelśkiemu, który także chciał uciec do „zaprzyjawnionej” Słowacji, ale ostrzelany raz i drugi, pomknął w Karpaty. Tu też nie miał szczęścia, strzelali doń i jego kompanów żołnierze polskiego pogranicza. W końcu znalazł się w niewoli rumuńskiej, skąd wydostała go, podobnie jak innych siczowców, Abwehra.

Późniejsza pieśń żałobna OUN, napisana pod wrażeniem tej niewątpliwie dla „ukraińskiej siły zbrojnej” tragedii, głosiła, że „dziesięć tysięcy [ma się rozumieć żołnierzy Siczy - E.P] wojowałof...” Ukraińskie źródła na Zachodzie podają dziś, że w walkach z „madziarską agresją” zginęło ponad tysiąc doborowych żołnierzy ukraińskich. Liczba ta jest mocno zawyżona, gdy się weźmie pod uwagę liczbę poległych i rannych Węgrów. Zginęło ich w ciągu tych trzech dni walki 37, a rannych zostało 114.

22

„UKRAIŃCY I NIEMCY SĄ NATURALNYMI SOJUSZNIKAMI”

Nie jeden z żołnierzy pokonanej Siczy, odartych z mołojeckiej sławy, którego smutny los gnał w nieznaną, głowił się wzorem strzelca Dar-mohraja: co będzie dalej z ideą samostijską, w którą Sicz tak gorąco wierzyła, ufając bezgranicznie swoim przywódcom spod znaku OUN? Dziwiono się też, czemu Niemcy - ich opiekunowie - nie stanęli w obronie Karpato-Ruskiej Ukrainy i opuścili ją w największej potrzebie? Czy zatem mieli prawo dalej ufać Hitlerowi? Rzeczywiście, było nad czym łamać głowę i z rozpaczą tłuc łbem o pień karpackiego smreku - bo przecież wszystkie dotychczasowe nadzieje na odrodzenie samostijności związane były z Niemcami i z Adolfem Hitlerem. Najpierw z siłami rewizjonistycznymi Republiki Weimarskiej, a od 1933 roku z polityką III Rzeszy. Zdawało się, że z chwilą powstania autonomicznej republiki na Zakarpaciu polityka niemiecka wobec problemu ukraińskiego jest szczerą i konkretną - zupełnie satysfakcjonującą ukraińskich nacjonalistów. „Z Hitlerczykiem związała nas historyczna dola na śmierć i życie” - miał pisać do metropolity Andrzeja Szeptyckiego Konowalec. To nie tylko jego przeświadczenie, to przeświadczenie wszystkich ukraińskich nacjonalistów.

Tymczasem brak reakcji ze strony Niemców na najazd Węgrów wskazywał na zupełnie coś innego, że tego związania „na śmierć i życie” po prostu hitlerowcy nie chcą. Co o tym wszystkim należało sądzić? Wszelkie wątpliwości siczowców - tych na wolności i tych w niewoli węgierskiej, rumuńskiej czy polskiej, usiłowało rozwiązać kierownictwo OUN, to znaczy Prowid Ukraińskich Nacjonalistów (PUN), którym kierował wówczas już płk inż. Andrij Melnyk. Było to zresztą jego obowiązkiem - bo to przecież głównie OUN montowała ten „sojusz” z III Rzeszą i ona też była odpowiedzialna za rozczarowanie Ukraińców do tej polityki, za ich dyskomfort psychiczny.

W dzisiejszej sytuacji byłoby szkodliwym pójść za podszeptami naszych wrogów i oświadczyć, że winę za to, co się stało, ponoszą Niemcy, i zostać ich wrogiem - pouczał wódz OUN. - Ukraina i Niemcy są naturalnymi sojusznikami. Oprócz Niemców Ukraina nie ma na świecie żadnego aktywnego sojusznika przeciwko wszystkim okupantom Ukrainy[...]

Tymi okupantami były państwa: Polska, Związek Sowiecki, Węgry, Rumunia, a nawet Czechosłowacja. Im wszystkim OUN wypowiedziała bezpardonową walkę „nie na życie, lecz na śmierć” - i nie przestawała

liczyć na niemieckie wsparcie w tej walce. Tę dalszą wiarę, mimo chwilowego rozczarowania polityką niemiecką, OUN umacniała we wszystkich, którzy chcieli walczyć pod jej sztandarem, a najbardziej wśród siczowców, niezależnie od chwilowego miejsca ich pobytu.

Było to sprytne odwracanie uwagi od rzeczywistej odpowiedzialności niemieckiej; było to też wyjściem naprzeciw „ukraińskim odczuciom”. Po prostu właśnie takie zdania nacjonalistycznie nastawione społeczeństwo ukraińskie chciało usłyszeć od „najbliższego sojusznika” - Abwehry, bo znalazło się w ślepej uliczce, w pułapce bez wyjścia, pomocną dłoń mogła mu podać tylko III Rzesza, żadne inne państwo. Polska i ZSRR były „okupantami”, Anglia i Francja „bratały się z okupantami”, pozostały więc tylko Niemcy i ich należało się trzymać, zrozumieć, a przede wszystkim należało im ufać i niczemu się nie dziwić, a najmniej różnym

meandrom ich polityki zagranicznej, która być może chwilowo nie była korzystna dla „ukraińskiej sprawy”, ale wierzono, że w dłuższej perspektywie ta polityka zmierza do odrodzenia Wielkiej Ukrainy, a nie do „przekreślenia Ukraińców jako narodu”.

Takie były ówczesne opinie wyrażane przez liderów OUN, których z kolei umacniały w głoszonej przez nich wierze część zachodniej opinii publicznej oraz zachodnie publikatory.

Zauważyły to polskie placówki dyplomatyczne działające w państwach zachodnich i meldowały o tym Ministerstwu Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej. We Francji celowały w tym: „Le Tempo”, „Le Petit Parisien” i „Le Martin”. Ten ostatni między innymi jeszcze 14 grudnia 1938 roku - a więc w czasie, gdy Polska zaniepokojona tym, co się dzieje u jej południowej granicy i w obawie przed całkowitym jej okrzyżeniem przez Niemcy, dążyła energicznie do ustalenia wspólnej granicy z Węgrami - pisała: „Polska zmienia politykę jak koszulę, Francja nie będzie się bić za Ukrainę”. Za „desinteressment” w kwestii Europy Wschodniej opowiadały się również gazety komunistyczne i socjalistyczne, wreszcie prawnicowe „L'Aube”, „L'Epoque” i „L'Ordre”. Na podobnej pozycji stał organ ministra Georges Bonnet „L'Homme Libre”.

W ówczesnej prasie francuskiej znajdujemy wiele informacji i dowodów wskazujących także na to, że Niemcy traktowali kwestię ukraińską w sposób instrumentalny, przetargowy - co właśnie potwierdził ich alians z Węgrami, którym „odstąpiono” Karpaty-Ruską Ukrainę bez zupełnego oglądania się na „ukraińskiego partnera”. „To bardzo nas zabolalo, spodziewaliśmy się więcej śmierci niż zdrady” - notuje szczerze Jurko Darmohraj.

24

Na podobnym stanowisku co prasa francuska, zgodnie z raportami polskich ambasad, stała prasa szwedzka i brytyjska. Przetargowy charakter „kwestii ukraińskiej” zauważała także prasa polska i część, trzeźwiej spoglądająca na świat, prasy ukraińskiej. „Polityka” (10 XII 1938) pisała:

Tworząc Zakarpacką Ukrainę, kanclerz Rzeszy zapewnił Niemcom możliwość ujęcia w swe ręce inicjatywy w rozwiązywaniu ukraińskiej sprawy na wypadek, gdyby Niemcy zechcieli lub były zmuszone się nią zająć. Rzesza nie obciążała się tu niczym, a zapewniała sobie na wszelki wypadek doskonałą pozycję wypadową, a już w najgorszym razie obiekt przetargu, który będzie można bez żalu na inny cenniejszy wymienić. Mógł także umocnić nacjonalistów w ich proniemieckim rozumowaniu Stanisław Cat-Mackiewicz, który nie lekceważąc „polityki ukraińskiej” III Rzeszy, radził włączyć się do niej politykom polskim.

Przypatrując się przygotowaniom niemieckim - pisał popularny publicysta - mających charakter kucia broni przed pochodem na Rosję, mam dziwne uczucie. Przecież to są te same myśli, idee, koncepcje, które wypowiadaliśmy na łamach (wileńskiego) „Słowa” [...] jako koncepcje dla walki z Rosją Sowiecką. Polska je odrzuciła z pogardą i wstrętemf...] Wszystko to razem wzięte umacniało nacjonalistów ukraińskich w przekonaniu, że niezależnie od różnych meandrow polityki niemieckiej, niezupełnie dla OUN pojętej do końca, nie mieli po prostu wyboru: Niemcy i tylko Niemcy, i nikt inny poza nimi!

Jurko Darmohraj nim został członkiem Siczy, był najpierw żołnierzem Wojska Polskiego, na pewno szeregowcem, później pracował jako urzędnik w ukraińskim towarzystwie oświatowym „Proświta”, zatem nie był „ciemniakiem”, lecz osobą mającą maturę, co w Galicji oznaczało już wysokie wykształcenie, przeto mógł mieć trzeźwiejszy sąd na wiele spraw i na wiele też spraw miał prawo spoglądać krytycznie. Zresztą widać to z jego zapisków, w których notuje on nie tylko własne opinie o różnych sprawach, ale również sądy kolegów - od bardzo krytycznych w stosunku do Niemców do bardzo życzliwych lub wręcz entuzjastycznych.

Wynika z nich w konkluzji, że siczowcy nie stracili nadziei ani na swoją lepszą dolę („góra o nas myśli”), ani na walkę o samodzielną Ukrainę, ale tym razem już „w mundurach niemieckich”. Kto im dawał taką nadzieję, może Abwehra? O Zakarpaciu nie ma już mowy, jakby nigdy nie istniało, chyba należało go poświęcić dla Lwowa czy Kijowa. „Zawsze nam się śnił złotowierzchni Kijów; wierzymy, że przekroczyliśmy Złotą Bramę pod sztandarem Włodzimierza Wielkiego”. W innym miej-

25

scu jest wzmianka o Dnieprze i malinowym kozackim sztandarze, nie zapomniano też o „sinożółtej fanie” z „włodzimierskim tryzubem”.

Miał rację Darmohraj, gdy mówił, że „góra o nich myśli”, tak było naprawdę. Zaraz po przybyciu do Pragi prezydenta Karpaty-Ruskiej Ukrainy o. Wołoszyna, zjawili się u niego gen. Kurmanowycz i płk Roman Suszko. Na pewno wzajemnie sobie współczuli, ale też przyznali rację Wołoszynowi (pisał on o tym do metropolity Szeptyckiego), że nie należy zmarnować tak szczerze oddanych sprawie bojowników jakimi są siczowcy. Za wszelką cenę należało zainteresować ich przydatnością wojskową niemieckie koła wojskowe, albowiem „walka o samostijną Ukrainę dopiero się naprawdę zacznie. Do tej walki musimy być [nacionaliści ukraińscy - E.E] przygotowani i uzbrojeni”.

Zaraz po powrocie z Pragi obaj czołowi przywódcy OUN odbyli naradę z Richardem von Jahrym, będącym łącznikiem Abwehry z kierownictwem organizacji ukraińskich faszystów. W rozmowie wziął także udział Melnyk i Omelian Senyk-Hrywinskyj. „Ryry” (Riko Jaryj) już wówczas zakomunikował zebranym, że ich wniosek dotyczący uratowania siczowców jest spóźniony, zatroszczyła się już o nich Abwehra, która też

zwróciła się do pokrewnych sobie organów wojskowych Węgier i Rumunii o wypuszczenie ich na wolność i dostarczenie do Wiednia lub Pragi. Wszyscy wspólnie orzekli, że siczowcy powinni stać się trzonem nowej jednostki ukraińskiej „wyposażonej przez Niemców i sformowanej na niemieckiej ziemi”, bo - używając słów Wołoszyna - „walka o samostijną Ukrainę dopiero się zacznie”.

Teraz, gdy nastąpiła już zupełna konsolidacja ziem niemieckich [Czechy i Morawy nacjonałiści ukraińscy zaliczyli do „ziem niemieckich” -E.R.], kolej przychodzi na Polskę. Istnienie Polski nie da się pogodzić z istnieniem Rzeszy. Tylko sojusz Berlina z suwerennym Kijowem gwarantuje stabilność Europy[...]Canaris jest zdania - przekonywał Jaryj - że w rozprawie z Polską muszą uczestniczyć Ukraińcy - co niewątpliwie będzie wymagało ich wojskowego zorganizowania.[...]W sprawie dalszej propagandy: podkreślać przyjazną wobec Ukraińców postawę Niemców i osobiście Adolfa Hitlera. Ein Volk, ein Reich, ein Fuhrer jest to hasło dobre. Należy robić wszystko, co tylko w naszej mocy, żeby szerzyć wśród Ukraińców kult Hitlera jako politycznego geniusza i zbawcy ukraińskiej nacji[...]

Postanowiono także podnieść prestiż „swojego wodza” Andrija Mel-nyka i wytworzyć wokół niego nimb „przyjaciela Hitlera”. Jego też (Mel-nyka) przewidywano na prezydenta przyszłej Ukrainy i najwyższego zwierzchnika ukraińskiej siły zbrojnej. Mówiono, iż pierwsza kadrowa

26

jednostka ukraińska powinna złożyć przysięgę wierności wobec „prezydenta i wodza Andrija Melnyka”. Również prasa niemiecka, rzecz jasna sterowana przez NSDAĘ stosunkowo zbyt wiele miejsca poświęcała Ukraińcom, krzepiła w nich złudzenia i miraż - co zauważali co trzeźwiejsi Ukraińcy. Organ kanadyjskich hetmańców wychodzący w Winnipeg, „Kanadyjskyj Farmer”, zauważał:

Na przestrzeni ostatniego roku prasa niemiecka należąca, jak wiadomo, do nazistowskiej, tzn. rządowej partii, wysunęła na swoich łamach kwestię samostanowienia narodów[...]w ogóle i sprawę ukraińską w szczególności[...]Pod wpływem prasy niemieckiej prasa całego świata zaczęła pisać o możliwości powstania ukraińskiego państwa przy pomocy Niemiec. Zaczęły mówić o tym parlamenty obcych państw. Nad sprawą tą odbywały się narady różnych rządów[...]Głosy rządowej prasy niemieckiej robiły wrażenie, jakoby rząd Hitlera rzeczywiście postanowił przyjść Ukrainie z pomocą[...]

PO KARPACKIM SZOKU

Właśnie pod wpływem tej zachęty, jak już wiemy, setki młodych Ukraińców z Małopolski Wschodniej i Wołynia przedzierały się przez niebezpieczne góry, omijając z duszą na ramieniu polskie stráže graniczne -tylko po to, aby zaciągnąć się do szeregów Siczy Karpackiej. Wśród tych Haliczan był także, kilkakrotnie już przywoływany, Jurko Darmohraj, którego notatnik szczęśliwym trafem dotrwał do naszych czasów. Jurko nie znalazł się pośród tych 600 siczowców, którym udało się uniknąć spotkania z węgierskimi patrolami i przedostać do Polski, ani w gronie tych kilkuset, których internowali Rumuni - aby następnie, jak już wie-my> wypuścić na wolność za wstawiennictwem admirała W. Canarisa. Był razem z tysiącem siczowców, którzy różnymi drogami szczęśliwie dotarli do Wiednia. Tu mogli spokojnie przeczytać apel Melnyka i skonstatować zawarte w nich słowa:

Nie wolno nam zapominać, że państwa zachodnie, jak Anglia, Francja, bratają się dziś z największymi wrogami Ukrainy - Sowietami. Każdy naród kieruje się własnym interesem, kierowały się nim Niemcy, nie udzielając pomocy Karpackiej Ukrainie. W sprawie jednak wyzwolenia Ukrainy interesy obu narodów pokrywają się. Bądźmy więc politycznie dojrzałi i nie traćmy jasnego sądu i równowagi ducha. Ten apel wodza naszego wielce nas uspokoił[...] zaśpiewaliśmy: „Szczę ne umerła Ukrajina[...]” - zanotował radośnie Darmohraj. A w innym

27

miejscu: [...]powstanie ukraińskie wojsko; my będziemy pierwszym jego zagonem [zastępem], chłopcy, którzy tyle przeszli, cieszą się z tego. Podobno wiadomość pochodzi nie od byle kogo, bo od samego generała [Kurmanowycza]. Jeżeli jest to prawda, to nasz marny los tułaczy się skończy, zacznie się prawdziwe wojskie życie[...]walka, odpoczniemy na popielisku stolicy wroga[...]

Z Wiednia część żołnierzy Siczy została skierowana w góry Harzu, inni pojechali na Opolszczyznę. Wkrótce dołączyli do nich kompanie z niewoli węgierskiej i rumuńskiej. Nie rozpuszczono ich, ale trzymano zorganizowanych pod zakamuflowaną nazwą batalionów pracy. W rzeczywistości częściowo taką funkcję pełnili dawni siczowcy, pracując na drogach i szosach, aby umacniać niemieckich górali i świat w przekonaniu, że młodzi nacjonałiści ukraińscy nie są już formacją ściśle wojskową, lecz zorganizowaną jednostką roboczą. Tak zatem wyglądało to „prawdziwe wojskie życie” młodych nacjonalistów ukraińskich.

Te bataliony robocze odbywały jednak regularne ćwiczenia wojskowe pod okiem niemieckich instruktorów i w ich żelaznych dłoniach dawni niesforni siczowcy przeistaczali się w karnych żołnierzy gotowych do udziału w walkach nowoczesnej wojny. Tę wojnę w skali światowej miał zapoczątkować niemiecki napad na Polskę - i tego siczowcy byli najbardziej świadomi, i tą świadomością żyli, licząc dni i godziny. Mówiono im o rychłym nadejściu tego „historycznego dnia” na różnych zajęciach polityczno-wychowawczych; umacniali w przekonaniu o wadze tego dnia aktywiści wysokiego stopnia, a nawet członkowie PUN, którzy bardzo często

gościli w koszarach żołnierzy-robotników ukraińskich. To pozwoliło im już zupełnie ozdrowieć z „karpackiego szoku” i nabrać „równowagi ducha”. Żal do Niemców, wciąż gdzieś tam na dnie duszy ciągle tajony, odchodził stopniowo w zapomnienie; pozostawał natomiast żal, a nawet złość i pragnienie zemsty, do Węgrów i Polaków, którzy Węgrów popychali do agresji, o czym mówiono wszędzie i powszechnie, w imię wspólnej z nimi granicy państwowej.

Nie uwierzono zatem rozsądnym Ukraińcom, posłuch dano iluzjom, jeszcze raz zaufano obu fuhrerom, temu wielkiemu - Hitlerowi, i temu małemu, swojakowi - Melnykowi. Nie tajono przed ukraińskimi wojakami, że to właśnie on, przywódca OUN, stanie w przyszłości na czele Ukrainy zjednoczonej - od Tarnowa i Nowego Sącza po Kaukaz - którą oni, wraz z Wehrmachtem, wywalczą. Na premiera „ukraińskiego rządu imperialnego” przewidywany był Omelian Senyk-Hrywiniński, a do-

28

wódcą naczelnym sił zbrojnych „lądowych, morskich i powietrznych” generał W. Kurmanowycz. Ten ostatni też najczęściej był wśród spracowanych żołnierzy-robotników, którzy po męczącej harówce musieli się jeszcze uczyć bardzo dokładnie i pilnie wojskowego rzemiosła. Sprytnie omijał odpowiedzi na pytanie: czy rzeczywiście jest już on „wodzem naczelnym”, czy też nie; czy oni robotnicy-żołnierze rzeczywiście są trzonem ukraińskiej, narodowej siły zbrojnej, czy na tę nazwę muszą jeszcze cierpliwie poczekać?

Kurmanowycz naczelnym wodzem jeszcze nie był, ale takie pytanie odnoszące się bezpośrednio do niego musiało mile łechtać jego próżność. Wtedy właśnie podkreślał wyraźnie rolę niedawnych siczowców jako żołnierzy przyszłej ukraińskiej jednostki kadrowej - „bo wojna z Polską jest nieunikniona”. Nie tylko on był tego zdania.

Rok 1939 - pisał w styczniu tego roku proounowski „Nowy Szlach” (Winnipeg) - daje nam znowu jedną wielką szansę rozprawienia się z Polską i zbliżenia do naszego ideału niepodległości Ukrainy... [Obecnie nadeszła chwila, kiedy koło historii dla ukraińskiego narodu zaczyna się obracać...]

Takie były ogólne przewidywania nacjonalistów ukraińskich, którym zupełnie nie odpowiadało ostrzeżenie hetmańskiego „Kanadyjskiego Farmera”, który głosił proroczo:

Możliwe, że w najbliższej przyszłości Hitler wysunie znowu sprawę ukraińską, aby szachować nią Polskę lub Rosję. Jednak po tym, co się stało z Karpacką Ukrainą, która uwierzyła Hitlerowi i którą rozpięto na krzyżu, naród ukraiński będzie już wiedział, jak ocenić sympatię Niemców do naszej sprawy.

Był to głos „wołającego na puszczy”, nacjonałiści ukraińscy wierzyli nie tej rozsądnej i przewidującej gazetce, z inicjatywy której szkolili się piloci ukraińscy w USA, lecz niejakiemu Ł. Myszudze - delegatowi amerykańskich nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN, który zapoczątkował nadawanie audycji ukraińskich w radiu wiedeńskim. Były one wieloznaczne, często naiwnie aluzyjne, nie eksponujące roli niemieckiej w ukraińskiej sprawie, a podkreślające „inicjatywę i samodzielność” Ukraińców. Problem ukraiński w ujęciu Myszuhy wyglądał jako neutralny - ale bardzo antypolski. Tylko na takim tle kampanii antyle-chickiej mógł ukazać się na łamach „Nowego Szlachu” artykuł zatytułowany: „W 1939 roku nastąpi rozbięcie Polski”.

29

LEGION UKRAIŃSKI ROMANA SUSZKI

Zapewne wielu siczowców w roboczych uniformach, ale w feldmarchach wojskowych na głowach, zastanawiało się: czemu tak długo „sojusznicy niemieccy” nie dają im prawdziwych mundurów podkreślających ich wojskową proveniencję? Byli niecierpliwi, „byli młodzi” - mówił później Suszko - nie mogli się doczekać wojny, w której nie miało być „zmiłowania ani dla dorosłych, ani dla nieletnich” - jak to podkreślał konspiracyjny organ OUN „Rozbudowa Nacji”. Wreszcie ten moment upragniony nadszedł, do koszar przybyły samochody ciężarowe z najprawdziwszymi mundurami. „Mundury były nowiusieńkie, a najbardziej cieszyły juchtowe bury” - wspomina Darmohraj. Ukraińscy żołnierze byli już pewni, iż pożądana i tak długo oczekiwana przez nich godzina rozprawy z Polską nadchodzi do nich krokami siedmiomilowymi.

Z umundurowanej już grupy wyłoniono kilkudziesięciu żołnierzy i wysłano nad jezioro Hum na sześciomiesięczny kurs dla niższych dowódców wojskowych. Gdy awansowani na podoficerów żołnierze powrócili ze szkolenia do jednostki, to zastali już ją w Briick koło Wiednia. Z różnych względów nie była ona liczna, jej stan osobowy został ograniczony do 600 osób. Jednostka już niemal oficjalnie nazywała się „Legionem ukraińskim” i miała swojego ukraińskiego dowódcę w osobie, już nam znanego, pułkownika Romana Suszki, w OUN zajmującego się sprawami wywiadu i kontrwywiadu - co przy charakterystyce tej jednostki nie może być bez znaczenia.

Jednostkę podzielono na dwa bataliony. Pierwszym dowodził Iwan Karaczewski ps. „Swoboda”, drugim - Jewhen Hotowycz ps. „Norin”. Przy legione na stałe znaleźli się członkowie kierownictwa OUN wyznaczeni osobiście przez Melnyka do sprawowania pieczy politycznej nad ukraińskimi żołnierzami, a także do innych celów, których znaczenia żołnierze ukraińscy mogli się jedynie domyślać. Była to trzyosobowa ekipa (Josyf Bojduńyk, wzmiankowany Iwan Karaczewski) pod przewodnictwem jednego z zastępców szefa PUN Jarosława Baranowskiego. Obecność tych ludzi w jednostce wojskowej, jak i świadomość, że stworzyła ją Abwehra, każe

nam się domyślać, że nie był to zwyczajny, lecz specjalny legion wojskowy - oddział przeznaczony do zadań osobliwych, do wypełnienia ważnej dla nacjonalistów ukraińskich (i Abwehry) misji politycznej.

„Zebrał się ponownie do kupy rozbitkowie przybyli na to niemieckie odludzie różnymi drogami” - pisze Darmohraj. Nie tak prosto, choć

30

niebezpiecznie, jak strileć Darmohraj, częściej docierali przez obcą niewolę - obóz rumuński lub węgierski, co nie było znów takie słodkie. Nie była to też, jak to chcą widzieć poniektórzy, „wataha zbirów”, element bez oblicza - byli to, natomiast ideowcy, wychowani w duchu i tradycji walki o niepodległość Ukrainy. Za tę neńkę gotowi byli pójść na najgorsze, na tułaczkę, na kraj świata. Chcieli mieć nie tylko suwerenne państwo, więcej - ta garstka marzyła o wielkim ukraińskim imperium i w imię tej „mocarstwowej idei” nadstawiała karku z dała od ojcowizny, strzelała do Madziarów i pociła się aż do krwi pod komendą hitlerowskich instruktorów.

Kto z nich, zaślepionych ideowców, zastanawiał się, że ich marzenia o własnym imperium rozpiętym na popielisku Polski, startej przez hitlerizm także z ich pomocą, stoją w jaskrawej sprzeczności z podobnymi planami ich niemieckich „sojuszników”? To ci „sojusznicy” mieli być panami świata, to dla nich, dla tych, bezwzględnych niedoszłych władców ziemskiego globu mieli się wykrwawiać młodzi nacjonaści ukraińscy. Chcieli się bić „choćby z diabłem”, każdą metodą - a najchętniej rezuństwem, które mieli we krwi i w tradycji kozacko-hajdamackiej. Ta „metoda” także hitlerowcom nie była obca, akceptowali ją - ale dla dobra ich imperium, w którym nie było jednak miejsca dla nacjonalistów ukraińskich - chyba tylko jako lokajów teutońskich panów, a na początku budowy „nowego ładu” także jako „speców” od brudnej roboty.

Kto z nich się zastanawiał, śpiewając jak na ironię Heute gehört und Deutschland und Morgen die ganze Welt częściej niż Szcze ne wmera-la Ukrajina, że ten przyszły świat rzeczywiście miał być dla brunatnych Teutonów, a nie dla „rycerzy spod znaku tryzuba”? Tam, gdzie miały rozciągać się obszary „ukraińskiego imperium”, za które chcieli zмагаć się „nie na życie, lecz na śmierć” ukraińscy legioniści, Hitler planował własne cesarstwo tysiacletniej Rzeszy.

Na wschodzie - planował fuhrer - musimy rozciągnąć swe panowanie aż do Kaukazu lub Iranu. Na zachodzie niezbędne są nam wybrzeża francuskie, Flandria i Holandia. Ponadto potrzebna nam jest Szwecja. Musimy stać się mocarstwem kolonialnym[...]. Albo będziemy panować nad Europą, albo[...]. Przekształcimy się w grupę drobnych państw. Fantazja Hitlera sięgała znacznie dalej, bardzo daleko:

Stworzymy nowe Niemcy w Brazylii[...]. w Argentynie i Boliwii - wspomina Herman Rauschinger projekty Hitlera - łatwo możemy osiągnąć przeważające wpływy przez narodowo-socjalistyczną propagandę[...]. An-

31

glia to kraj stracony. Jej kolonie, tak jak i francuskie, winny przejść w ręce niemieckie. Meksyk powinien stać się niemiecki. To wizja germańskiej przyszłości, której żaden żołnierz ukraiński nie był świadom - choć niewątpliwie wielu z nich, zwłaszcza dowódców, czytało Mein Kampf - ale uznawali tę książkę, nie tylko zresztą oni, za faszystowską propagandę, a nie hitlerowski program działania. Sądzi, że wojna wszystko rozstrzygnie - a w tej wojnie ukraińscy wojacy sprawdzą się jako wierni sojusznicy hitleryzmu - co nie pozostanie bez nagrody. Ale czy nagrodą będzie „ukraińskie imperium”?

Potrzebna jest nam Europa i jej kolonie - referował dalej Rauschingerowi Hitler swój plan minimum. - Niemcy to tylko początek[...]. Nie mogę rozpoczynać wojny zawczasu, gdyż jesteśmy na to jeszcze za słabi[...]. Wprost przeciwnie, będę początkowo łagodził konflikty, podpisywał układy, prowadził politykę uspokojenia ze swymi wczorajszymi jeszcze wrogami, będę się podnosił etapami.

Ale gdy już mocno stanie na nogach, to wojna, którą rozpęta, będzie wojną straszną.

Masowe naloty lotnicze - wołał fuhrer - nagłe ataki, akty terroru, sabotaż, zamachy dokonywane od wewnątrz, zabójstwa przywódców, druzgocące ciosy we wszystkie słabe miejsca obrony przeciwnika[...]. Po-tężny młot, który zmiażdży wszystko. Młot starogermańskiego boga wojny Thora. Ja prowadzę politykę gwałtu - ciągnął dalej Hitler - wykorzystując wszystkie środki, nie troszcząc się o moralność i poczucie ho-noru[...].

Do tej polityki nacjonaści ukraińscy ubrani w niemieckie uniformy nadawali się najlepiej - z czego Hitler, a jeszcze lepiej Canaris i Him-mler, zdawali sobie doskonale sprawę. Ale nacjonaści chcieli coś z tego mieć, nie chcieli walczyć i ginąć za darmo - nawet „bez honoru”. Tymczasem, znając poglądy Hitlera, jego poprzednik na stolcu kanclerskim Franz von Papen, zupełnie szczerze, nie dbając wcale o to, czy się to nacjonalistom ukraińskim spodoba, czy też nie, wołał: „Cała Europa wschodnia aż do granic Turcji jest przestrzenią życiową Rzeszy[...].”

Oczywiście, młodzi nacjonaści, nie zdawali sobie z tego wszystkiego sprawy, wierzyli w hitlerowską, obłudną wersję „samostanowienia narodów”. Zdawało im się, iż jest ona realizowana przez Hitlera, przecież oprócz nich pod niemiecką opieką przygotowywali się do walki jeszcze inni „przedstawiciele narodów uciśnionych”, między innymi Chorwaci, a konkretniej - chorwaccy faszyci, ustaszowcy pod wodzą Ante Pavelića. Byli ich druhami, pobratymcami, dlatego czasami ćwiczyli się

32

z nimi wspólnie w rzemiośle wojskowym i korzystali z ich obozów szkoleniowych. Wreszcie pilnie studiowali ich „ideologię” i wymieniali z nimi doświadczenia w stosowaniu terroru „metodą irlandzką”. Jurko Dar-mohraj wspomina, że ukraińscy legionści byli „urzeczni ustaszowską kłatwą”, czyli przysięgą. Trudno się temu dziwić, miała ona charakter wybitnie faszystowski i napisana była w duchu Dmytra Doncowa oraz „dekalogu OUN”.

Przysięgam na wszechmogącego Boga i na wszystko, co mi jest święte - głosiła kłatwa - że będę wierny zasadom ustaszowców, że będę posłuszny regulaminowi, że będę wykonywał bezwarunkowo wszystkie rozkazy przywódców, że zachowam absolutnie wszystkie powierzone mi tajemnice i że nie ujawnię nigdy nic nikomu. Przysięgam walczyć w szeregach ustaszowców w celu zdobycia niepodległego państwa chorwackiego i wykonywać wszystko, co rozkażą mi moi przywódcy. Jeślibym nie dochował tej przysięgi, niech zostanę skazany na karę śmierci, zgodnie z regulaminem ustaszowców. Tak mi dopomóż Bóg. Amen! Mocne i stanowcze słowa - dobry wzór dla legionistów „urzeczonych” treścią przysięgi.

„Trzeba być tyranem, pod którym jęczy ziemia, trzeba być burzycielem” - pouczał D. Doncow. Oni, ci tu na obczyźnie, to doncowowska „nowa prężna elita”, „elita z biczem w ręku”, to przyszły zakon „nowożytnych rycerzy”, „rycerzy żelaznej ostrogi”, „nowych krzyżowców”, którzy powinni uratować i „uratują Ukrainę od komunizmu”.

„Pomścij śmierć” - to już zdanie z „dekalogu OUN”, który każdy legionista znał na pamięć, musiał znać, wymagali tego od niego ukraińscy dowódcy wojskowi. „Nienawiścią i podstępem zwalczać będziesz swoich wrogów”. „Nie zawahaj się wykonać najniebezpieczniejszego zadania” - to brzmi jak przysięga ustaszowców. Wątpliwości nie było, ale na wszelki wypadek aparat propagandowy OUN zatroszczył się dla żołnierzy o opracowanie „Krótkiego wyjaśnienia. Jak rozumieć dekalog?” W „wyjaśnieniach” określone zostały „główne zadania, które stawia dekalog przed nacjonalistami-rycerzami”. „Panująca u nas musi pozostać stara surowa zasada: »oko za oko, ząb za ząb«” - czytamy tam. Nawołując do zemsty, „wyjaśnienie” wzywało do wysiłku na rzecz „powiększenia góry nieprzyjacielskich trupów” bez względu na to, co „powie o nas cywilizowany świat[...].” Każdy „nacjo-nalista-rycerz” winien pamiętać:

Walka z wrogiem musi być bezwzględna, jak bezwzględne jest samo życie. Nóż i rewolwer, trucizna i podstęp - to rzeczy, jakimi nacjonalista

w walce z silniejszym wrogiem winien się posługiwać, żeby tylko wygrana była po naszej stronie.

W tym czasie sprawami ukraińskimi w Abwehrze kierował Theodor Oberlander - późniejszy minister RFN w rządzie Konrada Adenauera. W 1939 roku przeszedł on specjalne przeszkolenie oraz naukę języka ukraińskiego we wrocławskim Osteuropa-Institut kierowanym przez prof. Hansa Kocha. Zgodnie z założeniami Abwehry, Oberlander i Koch nadali „legionowi ukraińskiemu” charakter jednostki dywersyjnej. Dlatego w drugiej części (końcowej) jej szkolenia, prowadzonego przez specjalnych instruktorów niemieckich, szczególnie nacisk położono na sprawy sabotażu i dywersji na zapleczu wojsk polskich. Tym samym legion od samego początku swojego istnienia był przewidziany nie do zadań liniowych, lecz do działań specjalnych, dywersyjno-politycznych, a następnie (chyba z pewnej konieczności) policyjnych. Nie przypadkowo zatem w legionie znaleźli się wzmiankowani już członkowie PUN, których już wkrótce miało wesprzeć jeszcze parę osób z kierownictwa OUN. Ponieważ zadaniem legionu miała być między innymi dywersja wśród społeczeństwa polskiego i ukraińskiego (w ogóle w Polsce), oddział ten niejako stanowił ich eskortę zbrojną - oczywiście traktując tę funkcję jako jedno z zadań stojących przed żołnierzami ukraińskimi. Na dywersyjny charakter jednostki ukraińskiej wskazywała także osoba jej dowódcy - R. Suszki, który w OUN, jak już wiemy, zajmował się sprawami wywiadu i kontrwywiadu.

Historyk banderowski A. Bedrij na łamach pisma „Wyzwolnyj Szlach” (1980, nr 6), pisze:

Pułkownik Suszko we wrześniu 1939 roku stał na czele legionu złożonego z kilkuset Ukraińców, którego zadaniem było przeprowadzenie na polskim zapleczu roboty dywersyjnej na rzecz nacierającej armii niemieckiej.

Zatem dywersyjny charakter legionu nie jest tylko domysłem, lecz faktem podkreślanym przez zachodnich historyków obu dziś tam działających OUN. Nie wiemy tylko: w jaki sposób Suszko ze swoim legionem miał się znaleźć na polskim zapleczu? Ale zostawmy domysły, do niczego nas nie doprowadzą; dywersyjny charakter legionu objawił się w zupełnie innej formie, przede wszystkim przez sam fakt jego istnienia. Legionści wierzyli, iż są forpocztą, która ma bezpiecznie zawieść członków PUN do Lwowa, aby im ułatwić ogłoszenie „samostijnej ukraińskiej Galicji”.

Będąc wciąż w opozycji do OUN petlurowcy (Ukraińcy Republika-ni Narodowi) w swoim organie „Misija Ukrainy” w 1962 roku pisali o

legionie Suszki, iż swoją działalnością jeszcze raz potwierdził, że ounowcy są zdolni „tylko do łapania cienia”. Ich marzenia o „biwakach w spopielenych polskich siołach” doprowadziły do tego, że dziś dla Polaka synonimem nacjonalisty ukraińskiego jest osobnik niczym nie różniący się od zwykłego bandyty.

Opierając się na dużej liczbie zgłoszeń ochotników pragnących służyć w „legionie ukraińskim”, Suszko pragnął powiększyć jednostkę do rozmiarów dużego pułku, brygady, a nawet dywizji - co zresztą było rzeczą jak najbardziej realną, ale nie uzyskał na to niemieckiej zgody. Nawiązując do tego faktu, już po wojnie monachijski „Chrystianskyj Hołos” (17 III 1951) pisał, że:

[..Apolityczny charakter formacji i niemożność wykonania planu rozwoju jednostki, której granice zostały wyraźnie określone przez stronę niemiecką - stał się hamulcem uzewnętrznienia pełnej żywotności ukraińskich elementów patriotycznych na obczyźnie.

Ostatecznie legion uzyskał rangę dwubatalionowego pułku, co było tylko częściowym zaspokojeniem ambicji jego ounowskich twórców. Wszelkie interwencje na rzecz jego powiększenia etatowego nie dały rezultatu - choć Abwehra była skłonna zaspokoić prośby PUN, odrzucało je Oberkommando der Wehrmacht (OKW).

Wspomnieliśmy o tysiącu siczowców zakarpaccich, a także o dziesiątkach (czy nawet setkach) ich wypuszczonych z obozów Rumunii i Węgier. Dodamy jeszcze, że do ukraińskich batalionów pracy wciąż napływały zgłoszenia ochotników z Polski, Czech, Moraw i Słowacji oraz od emigrantów różnego typu z Niemiec i Austrii. Tymczasem legion Suszki liczył niewiele ponad 600 osób. Co stało się z tą resztą, która była już przyjęta do wojska?

Niemcy nie pozwolili gnusnąć nacjonalistom ukraińskim sprawnym fizycznie i wojskowo przeszkolonym, dla których zabrakło miejsca w legionie. Najpierw wybrano tych najsprawniejszych fizycznie i silnych moralnie i skierowano na szkolenie do jednostki specjalnej, która nosiła kryptonim „Brandenburg-800”. Był to pułk, który z czasem przeistoczył się w dywizję. Szkolono tam ludzi różnych narodowości w zakresie sabotażu i dywersji, szpiegowstwa i prowadzenia walk na zapleczu wroga. W większości (lub nawet wszyscy) żołnierze tej formacji byli skoczkami spadochronowymi. Inni też przechodzili szkolenie w zakresie prowadzenia dywersji, z tym że zarówno charakter ich działań, jak też zasięg terytorialny były inne niż skoczków spadochronowych.

35

Pierwsze oddziały brandenburczyków zostały zorganizowane na rozkaz Canarisa 15 października 1938 roku pod dowództwem kpt. dr W. Hippela. W formacji tej obowiązywała bezwzględna znajomość języka tej ludności, wśród której poszczególnym oddziałom brandenburczyków przyszło działać, a także duża sprawność fizyczna. W skład dywizji „Brandenburg-800”, oprócz pododdziałów ukraińskich, wchodziły także: kompania perska, batalion kaukaski, legion hinduski. Wkrótce w skład dywizji wejdzie inna jednostka, batalion „Nachtigall”. Wówczas także Abwehra podejmie próbę zorganizowania „legionu arabskiego”, „muzułmańskiego legionu” złożonego z mahometan bośniackich, a także „legionu brytyjskiego” złożonego z angielskich kolaborantów. Powiązanie legionu Suszki z formacją „Brandenburg-800” jest jeszcze jednym dowodem świadczącym o jego dywersyjnym przeznaczeniu. Dowództwo niemieckie już bowiem od 1 września 1939 roku używało oddziałów dywizji „Brandenburg-800” do wykonywania zadań specjalnych na wszystkich frontach Europy i Afryki. Wyprzedzając nieco czas wspomnijmy, że: 1 batalion (później pułk) sformowany w Brandenbur-gu działał na froncie niemiecko-sowieckim; 2 batalion (później pułk) sformowany w Dureń w Normandii operował na froncie zachodnim; 3 batalion (później pułk) utworzony w Unter Waltersdorf koło Wiednia walczył na Bałkanach. Nacjonałści ukraińscy, którzy nie zostali przyjęci do legionu Suszki, znaleźli się między innymi w osławionej grupie dywersyjnej porucznika Albrechta Herznera, która „przez pomyłkę” [sic!] już 26 sierpnia 1939 roku rozpoczęła działania wojenne przeciwko Polsce. Grupa ta, do której nie dotarł rozkaz odwołujący atak na Polskę, właśnie w tym dniu zaatakowała polską jednostkę wojskową na Przełęczy Jabłonkowskiej. Strona niemiecka wysłała pod adresem polskiego Sztabu Głównego kurtuazyjne przeprosiny.

Stało się to w trzy dni po podpisaniu aktu prawno-międzynarodowe-go znanego potocznie pod nazwą paktu Ribbentrop-Mołotow. Pakt ten zawarty w Moskwie, wywołał duże poruszenie w ukraińskich kołach nacjonalistycznych, które słusznie podejrzewały, że jest on wymierzony nie tylko w Polskę, ale także w sprawę, którą reprezentował legion Suszki i zająką chcieli się bić jego żołnierze, stojąc murem po stronie niemieckiej. Ludzie o krytycznych umysłach, których wśród nacjonalistycznej braci nie brakowało, zaczęli głośno wątpić w słuszność obranej drogi. Uciszał ich Suszko, dowodząc słusznie, że sojusz Rzeszy z Rosją ozna-

36

cza wojnę, a o nią przecież Ukraińcom chodzi. Niemcy bowiem nie rozpoczną walki na dwa fronty. Za Polską mogą ująć się Francja i Anglia, Hitler w tej sytuacji musi mieć zabezpieczenie na Wschodzie. Być może, iż Suszko czytał Mein Kampf i utkwiły mu w pamięci słowa Hitlera: Między Niemcami a Rosją leży państwo polskie, spoczywające całkowicie w rękach francuskich. Na wypadek wojny Niemiec i Rosji przeciwko Zachodowi Europy Rosja będzie musiała najpierw powalić Polskę, aby dostarczyć pierwszych żołnierzy na front niemiecki. Najpierw Hitler chciał włączyć Polskę do swoich planów. Polska nie dała się wciągnąć do hitlerowskiej gry anty sowieckiej, co stało się dla polityków Rzeszy zrozumiałe po wizycie Ribbentropa w

Warszawie pod koniec stycznia 1939 roku. Wtedy także Ribbentrop oświadczył niemieckiemu dziennikarzowi Immanuelowi Birnbaumowi:

Jeżeli nie będzie mnie pan cytował oficjalnie, mogę panu powiedzieć, co obecnie muszę uważać za cel niemieckiej polityki wschodniej. Jest nim wspólna granica Niemiec z Japonią.

Nie było więc na tym obszarze miejsca ani na Rosję niepodległą, ani tym bardziej na Ukrainę samostijną. Otto Wagner, były szef sztabu SS, w swoich wspomnieniach wydanych w 1974 roku zanotował słowa Hitlera pochodzące z okresu ścisłego aliansu hitlerowców z nacjonalistami ukraińskimi:

Na Wschodzie szukam pracy i chleba dla milionów tych, których za wiele żyje w Niemczech. Na Wschodzie jest przestrzeń! Na Wschodzie są możliwości! I niebezpieczeństwo bolszewizmu zmusza nas nawet do tego, abyśmy zwrócili swój front ku Wschodowi. Europa Środkowa, Ukraina pod wpływem niemieckim rozwiązują wszystkie potrzeby narodów europejskich [...]

Urządzenie niemieckich porządków na Wschodzie wyobrażano sobie różnie. Alfred Rosenberg miał własną wizję, opierała się ona na likwidacji Polski i budowie satelitarnej Ukrainy. O poglądach Rosenberga nacjonałiści ukraińscy wiedzieli bardzo dużo i przez to raz po raz podkreślali przy różnych okazjach, że jest on „przyjacielem Ukraińców”. Nieco inaczej na tę kwestię patrzyli Himmler i Richard W Darre - choć wszyscy oni popospołu wspierali Hitlera w planach podboju europejskiego Wschodu.

Darre widział „oczyma duszy” cały szereg satelitarnych państw ściśle związanych z Rzeszą, w tym również osoblwią Ukrainę. Najpierw „kościół” Wielkich Niemiec:

[...]Czechy, Morawy, Austria jako integrujące części składowe[...] Państwa bałtyckiej...Jwiększe Węgry, na swoje części składowe rozłożone

37

Serbia i Chorwacja, pomniejszona Rumunia, Ukraina powstała z wielu samodzielnych części, południoworosyjskie, kaukaskie państwa: to była przyszła Rzesza związkowa. Niemcy powinny być fundamentem jej siły. Sierpniowy pakt o nieagresji (mówimy tu o niektórych jego postanowieniach, pomijając na razie tajny protokół) zobowiązywał strony do powstrzymania się „od wszelkich aktów siły, wszelkiej akcji agresywnej oraz ataków na drugą stronę, czy to indywidualnie, czy we współdziałaniu z innymi mocarstwami”. Pakt ten odbiegał w swoich sformułowaniach od praktyki stosowanej przez M. Litwinowa (którego W Mołotow zastąpił na stanowisku komisarza spraw zagranicznych), który w Lidze Narodów stwierdził:

Nie każdy pakt nieagresji zawierany jest celem wzmocnienia pokoju ogólnego. Podczas, gdy pakt nieagresji zawierane przez Związek Sowiecki posiadają specjalną klauzulę zawieszającą pakt w razie agresji popełnionej przez jedną ze stron przeciwko państwu trzeciemu, mamy inne pakt o nieagresji, które nie zawierają takiej klauzuli. Oznacza to, że państwo, które przez taki pakt nieagresji zabezpiecza swoje tyły lub swoje skrzydło, uzyskuje możliwość bezkarnego atakowania trzeciego państwa.

Ribbentrop zawarł pakt z kategorii tych drugich. Józef Stalin, absolutny władca ZSRR, godząc się na to - wierzył, być może, że „wygra czas” dla narodów, którymi rządził.

Droga do zawarcia tego paktu była nadzwyczaj krótka, ale intensywna w pertraktacje. Rozmowy te trzymane były w tajemnicy, ale co nieco przedostawało się z tego do wiadomości Abwehry, a z Abwehry „przeciekało” do przywódców ukraińskiej emigracji. Mieli powody do niepokoju. 18 sierpnia strona niemiecka, po wstępnych, sondażowych rozmowach, poinformowała stronę sowiecką, że w obliczu napiętych stosunków niemiecko-polskich należy się liczyć w najbliższych dniach z wybuchem ostrego konfliktu, czyli napaścią Niemiec na Polskę. Fiihrer uważał za konieczne wyjaśnienie stosunków niemiecko-sowieckich przed wybuchem konfliktu choćby dlatego, by móc uwzględnić interesy sowieckie. Strona radziecka w odpowiedzi przedłożyła Rzeszy pięciopunktowy projekt paktu o nieagresji.

20 sierpnia Hitler wysłał do Stalina dramatyczny telegram składający się z sześciu punktów. W pierwszym postrzegął on podpisanie układu handlowego jako pierwszy krok w nowym kształtowaniu stosunków niemiecko-sowieckich. W drugim stwierdził, że zawarcie paktu o nieagresji jest wyrazem niemieckiej długofalowej polityki i nawiązaniem

do tradycji, która w ciągu stuleci była korzystna dla obu państw. W punkcie trzecim odnosił się do projektu paktu doręczonego mu przez Mołotowa, podkreślał jednak konieczność jak najszybszego wyjaśnienia związanych z nim spraw. W punkcie czwartym wyrażał zgodę na życzenie strony sowieckiej podpisania specjalnego protokołu pod warunkiem, by odpowiedzialny niemiecki mąż stanu mógł w Moskwie osobiście, i to jak najszybciej, na ten temat pertraktować. W punkcie piątym zapowiedział zaatakowanie Polski w najbliższych dniach. W punkcie szóstym stwierdził, że nie wolno tracić czasu. Proponował przyjąć aż do Moskwy najpóźniej 22 lub 23 sierpnia ministra spraw zagranicznych Rzeszy Joachima von Ribbentropa.

Czekając na odpowiedź Kremla, Hitler 22 sierpnia 1939 roku zwołał naradę wyższych dowódców wojskowych do Obersalzburga - i tam oświadczył wprost:

Począwszy od jesieni 1939 roku[...]postanowiłem pójść ze Stali-nem[...]Stalin i ja jesteśmy jedynymi, którzy patrzą tylko w przyszłość. Tak więc już w najbliższych tygodniach podam mu rękę na niemiecko-sowieckiej

granicy i razem z nim przystąpię do nowego podziału świata[...]Generał von Brauchitz obiecał mi, że wojnę z Polską zakończymy w ciągu kilku tygodni. Gdyby mi powiedział, że potrzebuje na to dwa lata lub rok, nie wydałbym rozkazu ataku i zawarłbym pakt nie z Rosją, lecz z Anglią. Nie możemy prowadzić długiej wojny. Poznałem w Monachium te nieszczęsne robaczki, Daladiera i Chamberlaina. Są zbyt bo-jaźliwi, żeby nas atakować. Nie mogą też stworzyć blokady. Przeciwnie -jesteśmy samowystarczalni, mamy również rosyjskie surowce.[...]Byłem przekonany, że Stalin nigdy nie przyjmie propozycji Anglików. Rosja nie jest zainteresowana w zachowaniu Polski, a Stalin wie, że na jego reżim przyjdzie koniec, bez względu na to, czy jego żołnierze wyjdą z wojny zwycięzcami, czy zwyciężonymi.[...]Zmiany w stosunkach z Rosją realizowałem stopniowo.[...]Zaproponowaliśmy zawarcie układu o nieagresji. W ślad za tym przyszła wielostronna propozycja Rosji. Przed czterema dniami uczyniłem ważny krok, który doprowadził do tego, że wczoraj Rosja odpowiedziała, iż jest gotowa zawrzeć układ. Nawiązany został osobisty kontakt ze Stalinem. Pojutrze Ribbentrop podpisze układ. Teraz Polska znalazła się w sytuacji, w jakiej chciałem ją mieć. Tego samego dnia jeszcze Hitler wysłał telegramy do wszystkich ważniejszych przedstawicielstw niemieckich za granicą. Stwierdził w nich, że głównym wrogiem Niemiec, Włoch i Japonii jest Wielka Brytania, bolszewizm natomiast zmienił pod Stalinem swój charakter. Miejsce rewolucji światowej zajęła idea narodowo-rosyjska i konsolidacja państwa, czemu sprzyjało usunięcie Żydów z czołowych stanowisk, za-

powieź dalszej nieprzejdanej walki z komunizmem w Niemczech, z czym Związek Sowiecki (czyli Stalin) się godzi. Wreszcie stwierdził, że dla Polski jest to ciężki cios.

23 sierpnia Mołotow powitał w Moskwie Ribbentropa na Kremlu, a po trzech godzinach rozmów ze Stalinem minister spraw zagranicznych Rzeszy zadepeszował do Berlina. Prosił o wyrażenie zgody przez Hitlera na ustalenie granicy stref wpływów Niemiec i ZSRR - na co zgoda taka przyszła natychmiast. Wtedy odbył się bankiet, pierwszy toast wniósł Stalin:

Wiem, jak bardzo naród niemiecki kocha swego fuhrera i dlatego chciałbym wypić jego zdrowie.

Mołotow wniósł toast na cześć Ribbentropa.

Rząd sowiecki - rzekł na zakończenie Stalin - odnosi się bardzo poważnie do paktu i on, Stalin, ręczy słowem honoru, że Związek Sowiecki nie oszuka swego partnera.

Pakt o nieagresji oparty był o projekt sowiecki, ale z dość istotnymi korektami wniesionymi przez stronę niemiecką. W szczególności, w przeciwieństwie do innych paktów o nieagresji zawieranych przez ZSRR w latach poprzednich z innymi państwami, między innymi z Polską czy państwami bałtyckimi, odpadł warunek agresji ze strony trzeciego państwa dla zapewnienia neutralności jednej ze stron w stosunku do drugiej; wchodził w życie nie dopiero po ratyfikacji, lecz natychmiast po podpisaniu (czyli przed napaścią na Polskę). Specjalny protokół nie stał się częścią integralną paktu, lecz został zawarty jako tajny protokół dodatkowy. Dla Stalina był on najważniejszy i tyczył zagadnienia wzajemnych stref interesów w Europie. W sprawie Polski za taką granicę interesów uznana została linia Pisy, Narwi, Wisły i Sanu. (Później linię tę nieco zmodyfikowano).

W następnych dniach rozpoczęła się nowa faza rokowań dotycząca wojskowej strony udziału ZSRR w kampanii przeciw Polsce. 25 sierpnia w kilku gazetach zachodnich (między innymi w szwajcarskiej „Neue Züricher Zeitung”) ukazały się wiadomości, że Związek Sowiecki wycofał z granicy z Polską 250-300 tys. żołnierzy i przerzucił ich na Wschód. Agencja TASS zmuszona została do ogłoszenia 30 sierpnia dementi.

W tym czasie legion Suszki znajdował się już w Słowacji, w miejscowości letniskowej Lubniewice. Suszko oficjalnie już głosił, że droga Ukraińców do Lwowa stąd jest najkrótsza. Ale nie on był tego pomysłodawcą, lecz Hitler. Hitler bowiem chciał zapewne, aby w sposób demonstracyjny, także przeciwko ZSRR, do walki z Polską przystąpił ukraiński

40

legion, ale nie z terytorium Rzeszy, lecz z obszaru „wolnej” Słowacji.

Ukraińscy legionści byli już rozgrzani do czerwoności; żadna siła nie była w stanie powstrzymać ich od marszu na ten wymarzony Lwów, który urastał w ich oczach do jakiegoś mitycznego symbolu „ukraińskiej wieży z kości słoniowej”. W rzeczywistości był wieżą Babel z przytłaczającą większością Polaków i Żydów. Czekać na wojnę legion nie próżnował, a jego żołnierze nie tracili czasu na marzenia i dyskusjach. Historyk słowacki podkreśla:

Od świtu do nocy, od nocy do świtu odbywał (legion) marsz i ćwiczenia. Poligonem dlań były słowackie góry i lasy, rzeki i doliny, Spisz i Gemer, Lewockie szczyty i Niskie Tatry, zawsze na uboczu, i z dala od ludzkich siedzib, żeby nie wzbudzać ciekawości. Forsowne marsze, wypady, wynajdywanie brodów i przepływanie rzek wpraw, szczyty brane szturmem - to codzienny ich trud. Doskonalili się w zbójnickim rzemiośle, uczyli się poznawać Słowację, jak macierzystą Galicję” (Bohuslav Chnioupek, Pod znakiem tryzuba, Kultura”, 24 VIII 1988).

Dnia 30 sierpnia legion ukraiński został po raz trzeci w swej krótkiej historii przemundurowany, otrzymał też prawdziwą broń do ręki z dużą ilością ostrej amunicji. Już nie było wątpliwości, że żołnierze ukraińscy stali u progu wielkiej wojny. Gdy idzie natomiast o ich mundury, to odtąd miały one kolor i krój mundurów

Wehrmacht. Na Słowację przybyli w uniformach austriackiej gwardii Schuschnigga i tu je dokładnie posortowali i złożyli w magazynie. Jednak nowe mundury, choć „spod igły” i z solidnego niemieckiego materiału, ufarbowane na ciemnozielone, były bez oznak. Zatem żołnierze ukraińscy byli formacją anonimową, nie do rozpoznania, bo również czapki - podobne do niemieckich furazerek - niczego nie zdradzały. Na pierwszy rzut oka, zwłaszcza laika - to wehrmachtowcy, jednak sprawne oko fachowca dostrzegłoby wiele szczegółów, które odróżniały legionistów od liniowych żołnierzy niemieckich.

Legion został włączony w skład 14 armii polowej generała Wilhelma Lista, która wczesnym rankiem 1 września 1939 roku zaatakowała Polskę od południa w kierunku na Stryj - co jak najbardziej odpowiadało Suszce i jego ludziom. Pod względem operacyjnym podlegały Listowi także trzy dywizje słowackie dowodzone przez generała Ferdynanda Czatlosza i między te dywizje, które też szykowały się do napadu na Polskę, lichy wie, po co, wepchnięto legion ukraiński.

Gdy tylko zaróżowił się nad Rzeczpospolitą ledwie widoczny przez jesienną mgłę świt, a na berlińskim ratuszu zegar wybił godzinę 44S,

41

wybuch niemieckich bomb obudził śpiące miasta: Poznań, Kraków, Ostrów Wielkopolski, Białą Podlaskę. Powietrzem targnął huk setek dział, granicę państwową przecięły gąsienice stalowych czołgów, a niebo polskie dziurawiły z piekielnym jazgotem setki aluminiowych sępów z czarnymi krzyżami na skrzydłach. Wojska niemieckie, realizując hitlerowski plan napadu Fali Weiss, wkroczyły do Polski bez wypowiedzenia wojny. Wehrmacht rzucił tu 80% swych dywizji, całą broń pancerną i prawie całe lotnictwo bojowe. 57 dywizji wdarło się na ziemię Rzeczypospolitej, w tym 6 pancernych i 8 zmotoryzowanych. Polska przeciwstawiła im 40 dywizji piechoty, 11 brygad kawalerii i 2 brygady pancerno-motorowe.

Niemiecki atak nastąpił z czterech stron równocześnie: od północy, z północnego-zachodu, zachodu i południowego-zachodu. Cała przydługa linia graniczna z Niemcami, licząca 1862 km, stanęła w ogniu. Do tego należy jeszcze dodać 600 km granicy z południa po aneksji Czech i Moraw oraz utworzeniu pseudoniezależnego państewka słowackiego. W rezultacie tych niemieckich posunięć na południowym zachodzie obszary państwa polskiego aż po Bug, jeszcze w okresie pokojowym, zostały strategicznie dwustronnie oskrzydłone. Polska znalazła się w położeniu bez wyjścia i w sytuacji, której nie byłaby w stanie obronić żadna armia świata.

Tego samego dnia o północy - pisze cytowany już B. Chnioupek - generał Ferdynand Czatlosz wydał Rozkaz operacyjny nr 1, potwierdzający wcześniej wydane ustne rozkazy. W rozkazie tym nie znajdujemy najmniejszej wzmianki o legionie ukraińskim, który znajdował się w środku atakującej armii. W przeddzień napaści Ukraińcy odmaszerowali do Medzila-borców, następnie przez Vydrań i Roletę dotarli do polskiej granicy. I co dalej? Nad ich głowami leciały eskadry samolotów z czarnymi krzyżami, by bombardować cele w Krośnie, Jaśle, Lwowie. Szosami gnały kolumny pancernych[...]. Przy Czorsztynie wysunięte patrole słowackie przekroczyły Duna-jec[...]. Jale zostały natychmiast zmuszone do odwrotu[...]. Inna jednostka słowacka, która przekroczyła Poprad[...]. Również zmuszona została do odwrotu. W odwiecie polski batalion wdarł się na obszar Słowacji. Na granicy słowacko-polskiej legion ukraiński tkwił w nerwowym bezruchu aż do 9 września. Słowaków do aktywności zmusili Niemcy, którzy właśnie 9 września wyładowali w Preszowie swoją 57 dywizję generała Bluma; dywizja już następnego dnia znalazła się na linii działań bojowych i popchnęła do walki Słowaków, którzy teraz w dwu kolumnach ruszyli na Baligród. U ich boku maszerował legion ukraiński.

42

Sotnia porucznika Jewhena Noryn-Hutowycza ciągnęła na Ustrzyki, po drodze przyłączył się do niej dr Iwan Andrijkiw, który zaczął od tego dnia spisywać dziennik. Reszta legionu poruszała się w drugiej linii, właściwie jechała ciężarówkami... pod ochroną konwoju Wehrmachtu. 11 września siły główne niemieckiej 14 Armii znajdowały się już na prawym brzegu Sanu. 1 dywizja górską tej armii opanowała Sambor, a nazajutrz jej oddziały wydzielone dotarły do zachodnich przedmieść Lwowa, by tu jednak ostatecznie utknąć. W ten sposób 12 września wojska niemieckie znalazły się w Małopolsce Wschodniej, która miała być obszarem działań „powstańczych” nacjonalistów ukraińskich. Jednocześnie 22 korpus pancerny 14 Armii sforsował San pod Jarosławiem i Radymnem. Po złamaniu tu oporu osłabionej dużymi stratami 10 brygady kawalerii pancerno-motorowej Niemcy ruszyli na wschód. 15 września ich 4 dywizja lekka opanowała Włodzimierz Wołyński. Za tym wojskiem właśnie ciągnął legion ukraiński, nie wchodząc bezpośrednio do walki.

Byliśmy jednak czujni - notuje Jurko Darmohraj - na wojnie, jak na wojnie, w każdej chwili może nadejść niespodziewana śmierć. Jednak nie wspomina, aby ktoś z legionistów poległ, zauważa wszelako: [...] polska ludność niezycziwa, ucieka przed nami, kobiety płaczą[...] Ży-dzi są przerażeni[...] Pierwsza wieść z ludnością naszą [ukraińską], zdziwienie [jej] i radość, „my swojacy, ukraińskie wojsko”, nie zawsze wierzą. Świaszczenik błogosławi nas i zaprasza na plebanie, częstuje mlekiem i miodownikiem.

Mijając nieszczęsne wsie polsko-ruskie legion dotarł do Sambora, gdzie tamtejsi mieszkańcy - Ukraińcy, przy głównym udziale miejscowych nacjonalistów, zgotowali mu i Niemcom [także Słowakom] nadzwyczaj gorące przyjęcie.

Powiewały nasze fany - notuje Darmohraj - dziewczęta w huculskich strojach rzucały na nas wianki upieczone z polnych kwiatów. Ciepłe powitanie legionistów przez ludność ukraińską podkreślała także propaganda słowacka, łącząc je z powitaniem także żołnierzy słowackich: „Silne nastroje separatyzmu ukraińskiego w Polsce!” Sprawiają one, że: „Ludność ukraińska serdecznie wita niemieckie i słowackie wojska. Słowackie flagi na polskiej Ukrainie. We wsiach zamieszkałych przez Ukraińców budynki publiczne i domy prywatne ozdobiono ukraińskimi, niemieckimi i słowackimi flagami. Ludność okazuje nacierającym oddziałoł wszelką pomoc”.

B. Chnioupek komentuje te zdarzenia następująco:

43

Ludność witała i wszechstronnie pomagała również legionowi ukraińskiemu, ale serdeczne objęcia pobratymców nie całkiem zadowalały siczowych strzelców. Widzieli oni siebie we Lwowie. Chcieli tam się już znaleźć, ogłosić ustanowienie rządów OUN i niezawisłość Galicji pod protektoratem Trzeciej Rzeszy.

Tymczasem posuwali się żółtym tempem, a Lwów wciąż był dla nich nieosiągalny. Czyżby obietniczki Canarisa składane wobec Melnyka miały się nie spełnić?

Na to się zanosilo, a samo tempo przemieszczania się legionu ukraińskiego na wschód trudno było zaliczyć do imponujących. Było isticie żółwie - bo na przeszkodzie stały zdeterminowane polskie jednostki, i im bardziej na wschód, tym ich obrona stawała się twardsza i zacieklej-sza. Broniły przeciw własnej ziemi przed butnym najeźdźcą. Zresztą tempo marszu nie zależało też od ukraińskich żołnierzy, pod tym względem niczego nie mogli zdziałać sami, byli niejako ubezwłasnowolnieni przez Niemców i Słowaków. Posuwali się powolutku, bo takie było tempo jednostek niemieckich. Tak maszerując żołnierze ukraińscy minęli Sanok, Lesko, Ustrzyki Dolne i dotarli do Sambora, posunęli się do Komarna - Lwów był prawie w ich zasięgu. Właśnie tu Suszko otrzymał kategoryczny rozkaz niemiecki: ani kroku dalej.

Wśród żołnierzy poruszenie, choć treści rozkazu nie ujawniono żołnierzom, wszyscy o nim wiedzą - notuje Darmohraj. - Kraży jedno uparte pytanie: co dalej?

Do spraw legionu Suszki powróciły w 1943 roku berlińskie „Wisti”, redagowane przez Bohdana Krawciwa. Gazeta dawała wyraźnie do zrozumienia [w kontekście kwestii innej jednostki ukraińskiej - Dywizji Waffen SS „Galizien”], że Ukraińcy nie mogli wówczas wykonać postawionego przed legionem celu z winy „największych zbrodniarzy” -brytyjskiego premiera W Churchilla i prezydenta USA Roosevelta. Można było i tak to przedstawiać - choć po wojnie za ten komentarz Krawciw nalykał się dużo wstydu i wysluchał wiele cierpkich słów.

Wszystko to działo się w atmosferze dyrektywy Hitlera z 22 sierpnia 1939 roku:

Bądźcie twardzi i bezwzględni, działajcie szybciej i brutalniej niż inni[...]. Dżengischan skazał na śmierć miliony kobiet i dzieci świadomie i z lekkim sercem. Historia widzi w nim tylko wielkiego założyciela państwa[...]

[...]zabijać bez miłosierdzia i bez litości mężczyzn, kobiety i dzieci polskiego pochodzenia i polskiej mowy.

To nacjonalistom, jak nikomu innemu, bardzo odpowiadało. Nie byli tylko do końca świadomi, że ta brutalność, do jakiej zachęcał ich Hitler,

44

ma służyć nie Wielkiej Ukrainie, lecz niemieckiemu imperializmowi, germańskiemu imperium założonemu także na obszarze Wielkiej Ukrainy.

W 1981 roku VI kongres OUN, jak najbardziej uroczystie oświadczył, że: „Inicjatorami drugiej wojny światowej były pospołu Niemcy oraz bolszewicka Rosja”. Celów żadnej ze stron nacjonalisci nie byli wówczas w stanie poznać. Takiego też zdania jest Roman Ilnytkyj w swej książce Deutschland und die Ukraine 1934-1945 (Munchen 1958). Usiłuje on nadto usprawiedliwić zaangażowanie zbrojne nacjonalistów ukraińskich w wojnę z Polską. To zaślepienie Ilnytkiego oraz innych nacjonalistów, którzy przyznają się do legionu Suszki, zdaje się być zrozumiałe - albowiem nie tylko Ukraińcy, ale z planami Hitlera „[...]nie był nawet obznajomiony[...]

kierownik nazistowskiej partii z zakresu ideologii oraz polityki zagranicznej -Alfred Rosenberg”. Czy zatem mógł Melnyk inaczej myśleć niż Rosenberg, któremu czasami marzyła się „wolna”, satelitarna Ukraina obok innych państw tworzących „wał ochronny” między Rzeszą Niemiecką a „Azją”. Nie mógł- tak między innymi tłumaczy W. Radzykewycz na łamach londyńskiego „Wyzwol-neho Szlachu” (1981, nr 6), pisząc:

Swoje plany polityczne i zamysły umieli Niemcy na początku [wojny] skrzętnie maskować. Ogół ukraińskiej opinii nie był jeszcze zorientowany, jakie są rzeczywiste plany [Niemców] w ich pochodzie na wschód.

Podobnie też sądzi Iwan Kedryn-Rudnyckij na łamach pisma „No-wyj Szlach” (Toronto, 2111983), zabierając głos w dyskusji, która nagle rozgorzała wokół legionu Suszki. „Hitler zawarł swoją ideologię w dziele Mein Kampf, którego niestety, nie przeczytali [mówi się trudno] nasi kierowniczy działacze”. Już wcześniej to naiwne

tłumaczenie pojawiło się w chicagowskich „Ukrajńskich Zyttyiach” (I IV 1981), podkreślając dobitnie, że angażując się do walki z Polską Suszko ani żaden z jego podkomendnych „[...]nie przeczytali Mein Kampf i nigdy w prasie ukraińskiej nie była omawiana i przedyskutowana ta »ewangelia nazizmu«. Sprawę kończy stanowczo „Wyzwolnyj Szlach” (1981, nr 11): „[...]ze strony niemieckiej w ogóle nie było żadnych oficjalnych deklaracji o celach pochodu na wschód”.

Jak widzimy, dzisiejsza prasa emigracyjna skrętnie unika użycia słowa „Polska”, zastępuje je najczęściej nieokreślonym „wschodem”. Po prostu legionieści ukraińscy „maszerowali na wschód”, nie zauważając nawet, iż depczą polską ziemię hitlerowskimi buciorami. Wyjątek w tym „niedostrzeganiu” Polski zrobił „Wyzwolnyj Szlach” (1982, nr

45

4), przyznając, że „ukraiński żołnierz” deptał polską ziemię w 1939 roku, bo „polityką ukraińską” kierowali wówczas ludzie, „którzy bezkrytycznie zachwycali się niemiecką kulturą oraz potęgą” i pragnęli „iść wspólnie z nazistowską niemiecką Rzeszą choćby na kraj świata”. Ponadto wszystkich miał ogłupić i w błąd wprowadzić niejaki Richard von Jahry (Riko Jaryj). To on zaręczał, że tylko dzięki jednostkom ukraińskim utworzonym u boku Niemców można osiągnąć postawiony przez nacjonalistów cel. Dowiadujemy się z łam „Samostijnej Ukrajiny” (1982, nr 5-6), że do legionu Suszki, dzięki agitacjom Jarego, miało wstąpić wielu członków Nacjonalistycznej Organizacji Ukraińskich Studentów Wielkich Niemiec (NOUSWN), których z kolei „Wyzwolnyj Szlach” nazwał „formacją janczarską”, którą hitlerowcy „zamierzali wykorzystać jako swoją piątą kolumnę”, a do tego jeszcze dla „umocnienia niemieckiej okupacji”.

To są jednak oceny i opinie późniejsze, a sprzeczący się nacjonałiści ukraińscy są mądrzejsi o doświadczenia czterdziestu lat. Tymczasem legion Suszki wciąż tkwił w Samborze wiecując i przyjmując hołdy od nacjonalistycznie nastrojonej ludności ukraińskiej, której zdawały się imponować mundury noszone przez „swojaków”.

Wkroczenie do akcji legionu ukraińskiego, a jednocześnie niedopuszczenie go do bezpośrednich działań zbrojnych z Polakami, raz jeszcze potwierdziło, że legion ten został utworzony do zadań specjalnych. Jego pojawienie się na froncie, nie bez pewnej reklamy jako jedynej jednostki „cudzoziemskiej” walczącej z Polską, miało dla Niemców, jak się wydaje, większą wartość symboliczną niż bojową. Uzbrojonymi nacjonalistami ukraińskimi Hitler zamierzał szantażować jednocześnie Polskę i ZSRR -choć sowietci byli w tym czasie jego niezawodnym sojusznikiem.

Już 1 września strona niemiecka poinformowała sowiecką, że We-hrmacht w walce z Wojskiem Polskim zmuszony będzie wkroczyć na te tereny polskie, które zostały określone jako obszary sowieckich zainteresowań. Jednak żeby nie było nieporozumień, proponuje się stronie sowieckiej, aby wprowadziła do Polski swoje wojska i rozpoczęła okupację jej obszarów wschodnich. 4 września Mołotow obiecał Ribbentropo-wi dać jak najszybciej odpowiedź odnośnie do sprawy wprowadzenia oddziałów Armii Czerwonej do sowieckiej strefy interesów w Polsce. 5 września zakomunikował, że rząd sowiecki wyraził swą zgodę na propozycję niemiecką, uważając, że w odpowiednim momencie strona radziecka rozpocznie aktywne działania. Ale jednocześnie stwierdził, że

46

moment ten jeszcze nie nadszedł, że zbytni pośpiech może sprawie zaszkodzić i sprzyjać zwarciu wrogiego frontu. Uważał też, że jeżeli chwilowo wojska niemieckie znajdą się na terenach sowieckich zainteresowań, to nic się nadzwyczajnego nie stanie.

Gdy idzie o Polskę, to legion Suszki zdawał się być jakimś dowodnym ostrzeżeniem, że sprawa ukraińska jest wciąż aktualna. Zatem im prędzej Polska skapituluje, tym polscy Ukraińcy uzyskają mniej - i odwrotnie. Hitler bowiem pierwotnie chciał pozostawić jakiś strzępek Polski jako zupełnie mu podporządkowanego satelitę pozbawionego samodzielności gospodarczej, wojskowej i dyplomatycznej. Jednak granice tego reichverbleibende Polen na wschodzie miały zależeć od „dobrej woli” Polaków, to jest od szybkości ich kapitulacji - co nabierało pewnego znaczenia po 3 wrześniu, gdy Francja i Wielka Brytania wypowiedziały III Rzeszy wojnę.

Niemiecki atak na Polskę był w oczach narodu niemieckiego nie początkiem wielkiej wojny, lecz uregulowaniem spraw z dyktatu wersalskiego - wspominał później jeden z adiutantów Hitlera Nicolas von Below. - Dopiero z chwilą brytyjskiego i francuskiego ogłoszenia wojny 3 września 1939 roku zaczęła się dla Niemców wojna. Zatem z polsko-ukraińskimi sprawami należało się spieszyć. Naród niemiecki wojnę tę popierał.

Kiedy we wrześniu 1939 roku nasze wojsko w zapierającym oddech tempie szturmowało przez Polskę, mimo wszystko serce biło mi mocniej - pisał w wydanym 1977 roku pamiętniku hitlerowski minister finansów Lutz Schwerin von Krosigk.

Radość rozpiełała nam piersi - głosił znów Suszko. - Szliśmy zwycięsko ku Ukrainie[...]

30 września Hitler nawiązał do podpisanej dwa dni wcześniej umowy o przyjaźni i granicach z ZSRR:

Nowy zakres granic Rzeszy na wschodzie ogólnie odpowiada wcześniejszym niemieckim obszarom zasiedlenia, a poza tym obejmuje te obszary, które ze względów militarnych, gospodarczo-zbrojeniowych i komunikacyjno-technicznych są szczególnie wartościowe. Te słowa to bolesny cios wymierzony w samo serce ukraińskich nacjonalistów. 6 października Hitler znowu niespodziewanie powrócił do kwestii polskiego państwa.

Zaproponował wówczas:

[...]Jutworzenie polskiego państwa, którego struktura i kierownictwo będą gwarantowały, że nie powstanie nowe ognisko zapalne przeciwko niemieckiej Rzeszy ani też nie zostanie uformowane jako centrala intryg przeciwko Rosji i Niemcom.

47

Ostatecznie z tego projektu fuhrer zrezygnował. Wyjaśnili to w 1975 roku wydawcy Dziennika Hansa Franka: Przyczyny tego radykalizmu są wielostronne i wzajemnie powiązane: potężna irytacja Hitlera z powodu odmowy Polaków, którzy w latach 1938-1939 nie zechcieli zostać pomocnikami planowanej wielkiej ekspansji na Wschód i nie popadli w zależność od Niemiec, nasiliła się jeszcze na skutek całkowitego niepowodzenia starań niemieckich, by po wrześniu 1939 roku pozyskać polskich kolaborantów o pewnym znaczeniu, dysponujących godnym uwagi poparciem; ponad tymi konkretnymi doświadczeniami oddziaływała narodowo-socjalistyczna teoria rasowa -ideologiczny instrument uzasadniający politykę imperialistycznej przemocy przeciwko narodowi polskiemu.

Helmut Krausnick ujawnił program Hitlera zanotowany przez Martina Bormanna:

Dla Polaków powinien istnieć tylko jeden pan i powinien nim być Niemiec[...] wszyscy więc przedstawiciele polskiej inteligencji powinni być zabici. To brzmi twardo, ale jest tym razem prawem życia. (H. Krausnick, Hans-Heinrich Wilhelm, D/e Truppe des Weltanschauungskneigs, Stutt-gart 1981,cz. L).

Ukraińcy też nie zasłużyli na więcej - a Rosjanie? Hitler wyjaśnił to już 19 września 1939 roku:

Rosja pozostanie tym, czym jest, i Niemcy również pozostaną tym, czym są. Co do jednego w każdym razie oba reżimy mają jasność: ani rosyjski, ani niemiecki reżim nie zamierzają poświęcić ani jednego człowieka dla interesów zachodnich demokracji. [...] Stalin w ogóle uległ przemianie. Nie jest więcej międzynarodowym bolszewikiem, lecz przedstawia się bezwzględnie jako narodowo nastrojony Rosjanin i prowadzi w zasadzie dokładnie tę samą naturalną narodową politykę carów [...] bolszewizm jest jedynie przykrywką dla utworzenia wielkiej Rzeszy rosyjskiej. W tych warunkach i w takich przeświadczeniach istnienie legionu Suszki staje się niezupełnie zrozumiałe - zwłaszcza gdy idzie o relacje między Rzeszą a ZSRR. Wydaje się jednak, że oddział ukraiński był jakąś formą nacisku zmuszającą Związek Sowiecki do jak najszybszego przystąpienia do wspólnych z Niemcami działań zbrojnych przeciwko Polsce - bo też obawiano się ewentualnego uderzenia Zachodu i walki, dla Rzeszy tragicznej, na dwa fronty. Aby więc „zmusić” rząd sowiecki do wypełnienia zobowiązań sojuszniczych wynikających z omawianego już paktu o nieagresji i do zaatakowania Polski od wschodu, Ribben-trop w nocy z 9 na 10 września 1939 roku wysłał na ręce Mołotowa telegram, w którym zawiadamiał kłamliwie stronę sowiecką, że stolica Polski Warszawa padła, a tym samym ważny punkt układu niemiecko-

48

sowieckiego, określający warunki przystąpienia ZSRR do działań zaczepnych z Polską, został spełniony.

Mołotow w swoim telegramie pogratulował wprawdzie sojusznikowi sukcesu („Pańską informację o wkroczeniu wojsk niemieckich do Warszawy otrzymałem. Proszę przekazać rządowi Rzeszy moje gratulacje i pozdrowienia”), ale niczego nie obiecywał i Związek Sowiecki na razie do wojny z Polską nie przystąpił. Stało się to dopiero tydzień później, po kolejnym prowokacyjnym telegramie Ribbentropa.

W nocy z 15 na 16 września niemiecki minister spraw zagranicznych w swoim telegramie informował sowieckiego komisarza ludowego spraw zagranicznych, że po zajęciu Lwowa przez Wehrmacht (co może nastąpić lada dzień mimo lokalnej porażki na tym obszarze wojsk niemieckich) Hitler jest skłonny pomóc Ukraińcom i dać im wolną rękę w utworzeniu „samodzielnej Galicji”, o jaką u Niemców zabiegają oni od lat, pod rządami ukraińskich nacjonalistów, których oddział zbrojny znajduje się w składzie niemieckich sił zbrojnych i właśnie maszeruje wraz z innymi do Lwowa. Nie musiał dodawać co się stanie wówczas z ludnością polską, a także z tymi Ukraińcami, którzy Kijów uznawali za swoją stolicę? Jak groźne memento zabrzmiało zdanie o „wolnej ręce”, albowiem znany był kontrwywiadowi sowieckiemu plan nacjonalistów ukraińskich (miał go przy sobie Suszko) przewidujący masakrę Polaków we Lwowie, głównie inteligencji, arystokracji, kupców i księży. Plan ten był wycinkiem strategii wojennej „zwycięskiego nacjonalizmu ukraińskiego”, opracowanej przez pułkownika Kołodzinśkiego.

To, jak się wydaje, było przysłowiową kropką nad „i”, która przesądziła, że 17 września, a nie później czy też wcześniej (bo akurat Wehrmacht rzeczywiście napierał na Lwów, choć w tym roku jeszcze doń nie wkroczył) Armia Czerwona przekroczyła wschodnią granicę Polski na całej jej długości. Rozpoczęły się sporadyczne walki - bo granica ta na skutek wojny z Niemcami była prawie ogołocona.

Ale dlaczego właśnie sprawa ukraińska dla rządu ZSRR była tak ważna? Niewątpliwie „wolna” Galicja miałaby kolosalny wpływ na nacjonalistyczne elementy różnej proveniencji politycznej pozostające dotąd na wolności w Ukrainie Naddnieprzańskiej. Nie wszystkich przeciwników władzy sowieckiej i reżimu stalinowskiego udało się zamknąć w obozach pracy. Antystalinowskie elementy mocno się uaktywniły po licznych błędach popełnionych przez Józefa Stalina i jego ekipę rządową w polityce narodowościowej na Ukrainie.

49

Już z tego krótkiego opisu wynika, że legion Suszki był swoistym instrumentem manipulacji, którym strona niemiecka pragnęła osiągnąć jeden ze swoich celów. Głęboką zatem rację ma Wiktor Poliszczuk, pisząc w Gorzkiej prawdzie:

Twórcy i działacze OUN nie mogą zasłaniać się tym, że nie znali Mein KampfA. Hitlera-tę pracę przełożył na język ukraiński Dmytro Doncow. Tak więc „wodzowie” OUN nie mogli nie znać planów strategicznych Hitlera. W takich warunkach przy zdrowych zmysłach trudno zrozumieć, na co liczyła OUN oddając swe siły do dyspozycji Niemiec hitlerowskich.

O tym, że OUN była narzędziem w ręku niemieckiego, hitlerowskiego wywiadu wojskowego można przekonać się analizując losy Ukrainy Karpackiej[...]Niedługo istniało to państwo, bowiem sojusznik Niemiec - Węgry, które były faktycznym sojusznikiem, bo były państwem, stanowiły realną siłę polityczną, miały swoją armię, więc Węgrzy wystąpili z roszczeniami do tego terytorium, i Hitler zezwolił na aneksję Ukrainy Karpackiej przez Węgry. OUN nie miała nawet komu się z tego powodu pożalić - przecież jej nikt nigdy niczego nie obiecywał!

Mówiąc inaczej - OUN miała wykonać to, co jej polecił admirał Canaris

1 jemu podległe służby. Bez żadnych pretensji! Kto płaci - ten wymaga.

Bez żadnych dyskusji. Tymczasem Rzeczpospolita miała umowy sojusznicze z Wielką Brytanią i Francją. Agresja na Polskę w dniu 1 września 1939 roku była początkiem II wojny światowej. OUN określiła swoje miejsce w tej wojnie: u boku Hitlera. Przeciw Wielkiej Brytanii, Francji, Stanom Zjednoczonym, Kanadzie i innym. (Gorzka prawda. Zbrodnicość OUN-UPA (spowiedź Ukraińca), Toronto-Warszawa-Kijów 1995).

Powróćmy teraz do spraw dywersyjnego „rządu” OUN, dywersyjnego, gdyż rząd ogólnoukraiński na uchodźstwie już istniał. Kierował nim prezydent i hołowcy ataman Andrij Łiwycyjk - prawny następca Symona Petlury.

Czy był to jeszcze jeden bluff Hitlera i Ribbentropa? Nie. W sprawach powołania rządu ukraińskiego Melnyk odbył długą, poufną i poważną rozmowę z szefem Wydziału Wschodniego MSZ w Berlinie, następnie w Wiedniu z Canarisem i jego zastępcą generałem Erwinem Lahousenem. Obaj wówczas zapewniali wodza OUN o pozytywnym nastawieniu fuhraera do kwestii utworzenia „samodzielnej Ukrainy” - z nim, rzecz jasna, jako głową tej Ukrainy. Mając takie zapewnienie Melnyk przygotował listę członków przyszłego rządu ukraińskiego, na którą także rzucili okiem Canaris i von Lahousen (a która także, nie jest wykluczone, była znana sowieckiemu kontrwywiadowi), z premierem Senykiem-Hrywińskim na czele. Miał zatem powody, aby żywić jak najkorzystniejsze nadzieje związane z ukraińskim legionem.

50

Rozmowy Melnyka, Kurmanowycza i Senyka-Hrywińskiego z czołowymi hitlerowcami prowadzone były z zachowaniem dużej tajemnicy, i to nadawało im rangę wiarygodności. Ta właśnie tajemnica w sposób celowy została też sprytnie „podrzucana” odpowiednimi „nielegalnymi” kanałami jako „ściśle poufna, państwowej wagi” ambasadzie sowieckiej w Berlinie, a ta już wiedziała, jaki zrobić z tej „tajemnicy” użytek. Zaalarmowała nią Moskwę, która znów do całej tej sprawy podeszła jak najbardziej poważnie. Abwehra - autorka licznych tego typu prowokacji - miała powód do satysfakcji. Wprawdzie nie była to informacja takiej rangi, jak ta, która spowodowała aresztowanie i stracenie marszałka Michała Tuchaczewskiego i wszystkich niemal czołowych dowódców sowieckich, ale dla Hitlera niewątpliwie w tym momencie bardzo ważna. Wszystkie chwytły w polityce uznawał on za dozwolone i dopuszczalne, jeżeli tylko prowadzić miały do wytkniętego celu. Tym celem, w konkretnym przypadku, było spowodowanie, aby ZSRR dokonał najazdu na Polskę - co niewątpliwie mogło ostatecznie powstrzymać Francuzów i Anglików od uderzenia na walczących w Polsce Niemców. Kreml i tym razem nie spostrzegł się dokładnie w meandrach niemieckiej prowokacji. Tak czy owak sprawy nacjonalizmu ukraińskiego uosobionej w legionie Suszki nie zbagatelizował.

Pośrednio do sowieckich obaw nawiązywała nota wręczona ambasadorowi RP w Moskwie Wacławowi Grzybowskiemu 17 września, krótko po godzinie 2 w nocy, którą tenże z godnością odrzucił. „Polska - czytamy w niej - stała się obszarem łatwym do wykorzystania dla wszelkiego rodzaju zaskoczeń mogących stać się niebezpiecznymi dla Związku Sowieckiego”.

Grzybowski, jak się rzekło, odmówił przyjęcia dokumentu, protestując przeciwko argumentacji, którą posługiwał się zastępca Wiacze-sława Mołotowa, wiceminister Potiomkin. Przypomniawszy, że tysiące Ukraińców i Białorusinów, obywateli RP, lojalnie razem z Polakami rozpaczliwie odpięra najazd hord faszystowskiego agresora. Odwoływał się do historii Rosji, ongiś - przypominał - Napoleon zajął Moskwę, ale nikt nie ośmielił się twierdzić, że Rosja jako państwo przestała istnieć (co dziś wobec Polski głosi nota radziecka), dopóki walczyły w polu wojska Kutuzowa. Zapytał: gdzie podziały się tyle razy powtarzane przez stronę radziecką słowa o „solidarności słowiańskiej”? Jednocześnie proroczo ostrzegł, że bezpośrednia styczność Armii Czerwonej z Wehrmach-tem skończy się dla ZSRR wojna - oby szczęśliwą. Stalin i Mołotow nie

51

wiedzą - ciągnął Grzybowski -jakim dobrodziejstwem geopolitycznym dla Rosji jest niepodległa i zaprzyjaźniona Polska, przekonają się o tym później, gdy się rozczarują „przyjaźnią” z hitlerowcami. Dziś wiemy, że polski dyplomata miał rację. Pakt Mołotow - Ribbentrop miał taką samą wartość od strony prawnej, jak układ ZSRR z Polską. Hitler złamał ten pakt 21 czerwca 1941 roku, stając się agresorem, podobnie jak 17 września 1939 roku Stalin wobec Polski. Dziś możemy także stwierdzić, że uformowana w ZSRR pod wodzą Stalina grupa dyktatorska, która działając wbrew zasadom ustrojowym socjalizmu, łamała wszelkie jego zasady, prowadziła działalność o charakterze terrorystycznym nie tylko w stosunku do krajów sąsiednich (łamiąc leninowskie pryncypia pokojowego współistnienia), jak Polska, ale przede wszystkim w stosunku do własnego społeczeństwa oraz do międzynarodowego ruchu robotniczego.

Wacław Grzybowski zakończył swój wywód stwierdzeniem, iż każe tylko poinformować swój rząd o agresji na Polskę. Kiedy samochód wiozący polskiego ambasadora opuszczał Kreml, około godziny 6 rano, siedmiusettyśieczna Armia Czerwona przekroczyła na całej długości wschodnią granicę Rzeczypospolitej. Jednocześnie świat odczytał odpowiednio zredagowany komunikat, który, ma się rozumieć, nie odpowiadał prawdzie. Komunikat głosił, podobnie jak nota sowiecka, że państwo polskie przestało już istnieć, rząd sowiecki nie jest już zatem skreślony żadnymi umowami i paktami zawartymi z tym państwem i nie musi ich już przestrzegać.

Trzeba było ponad czterdziestu lat, aby strona radziecka na fali przebudowy, jawności i demokracji, mogła uczciwie przyznać, że wówczas w ocenie sytuacji Polski nie miało racji, dokonując agresji i łamiąc pakt o nieagresji zawarty 25 lipca 1932 roku.

W pierwszej dekadzie września 1989 roku centralny organ KPZR „Prawda” powiedział już wprost:

W wielu sowieckich notach i oświadczeniach, w tym także w przemówieniu Mołotowa w Radzie Najwyższej ZSRR 31 października 1939 roku zawarte zostały obraźliwe dla narodu i państwa polskiego stwierdzenia; błędnie oceniono charakter wojny narodu polskiego z najeżdżcą; bez żadnej potrzeby podpisywano radziecko-niemieckie oświadczenia propagujące „pokojowe dążenia” Niemiec faszystowskich; przesyłano gratulacje z okazji „zwycięstwa oręża niemieckiego”; propaganda radziecka zajmowała, delikatnie mówiąc, nieodpowiednie stanowisko wobec niepowodzeń wojennych państw zachodnich i trudności Anglii w jej samotnej walce z napastnikiem.

17 września cała mokra od krwi i łez Polska wraz z całym światem dowiedziała się, że Armia Czerwona przekroczyła państwową granicę radziecko-polską. Tego dnia w licznych kresowych miejscowościach pokazały się oddziały różnych rodzajów broni - samochody zwiadowcze, artyleria, konnica, piechota, a jednocześnie w powietrzu bombowce, które zrzuciły bomby, ale również ulotki w języku polskim skierowane do polskich żołnierzy, np.:

ŻOŁNIERZE. W ciągu ostatnich dni armia polska została ostatecznie rozgromiona. Żołnierze miast: Tarnopola, Galicz, Kowno, Dubno w ilości przeszło 60.000 osób dobrowolnie przeszli na naszą stronę. Żołnierze! Co pozostało wam? O co i z kim walcycie? Dlaczego narażacie życie? Opór wasz jest bezskuteczny. Oficerowie pędzą was na beznadziejną rzeź. Oni nienawidzą was i wasze rodziny. To oni rozstrzelali waszych delegatów, których posłaliście z propozycją poddania się. Nie wierzcie swym oficerom. Oficerowie i generałowie są waszymi wrogami, chcą oni waszej śmierci!

Żołnierze! Bijcie oficerów i generałów. Nie podporządkowujcie się rozkazom waszych oficerów. Pędźcie ich z waszej ziemi. Przechodźcie śmiało do nas, do waszych braci, do Armii Czerwonej. Tu znajdziecie uwagę i troskliwość.

Pamiętajcie, że tylko Armia Czerwona wyzwoli naród polski z nieszczęsnej wojny i uzyskacie możliwość rozpocząć pokojowe życie. Wierzcie nam: Armia Czerwona Związku Sowieckiego - to wasz jedyny przyjaciel. Dowódca Frontu Ukraińskiego: S. TIMOSZENKO

Miał kogo Timoszenko agitować, 17 września walczyły jeszcze 25 dywizji polskich, toczyły się bitwy pod Kutnem, koło Tomaszowa, na wschód od Lwowa, broniła się Warszawa, ataki wroga odpięrały - Mo-dlin, Hel i Lwów. Jeszcze 25 września Hitler w dyrektywie nr 4 dla dowódców wojskowych przyznawał, że opór polski wciąż trwa, wspomniawszy konkretnie o Warszawie i Lublinie. Nas interesuje Lwów. W obronie tego miasta nie było żadnego cudu. Materiały zgromadzone tam w magazynach pozwalały na prowadzenie długich walk

obronnych. Tylko jednego dnia pociąg ewakuacyjny z Dębłina przywiózł dwa tysiące karabinów maszynowych i pełne komplety amunicji.

Ostatnią polską linią obrony miał być przyczółek rumuński - stwierdza zgodnie z prawdą Włodzimierz Paźniewski („Katolik”, 18 IX 1988) - obszar położony w trudnym terenie górskim. Jego granice wykreślał bieg

rzeki Stryj, Dniestru i Czeremoszu oraz łańcuch górski w Karpatach Wschodnich. Właśnie owe plany kontynuowania walk z Niemcami w Małopolsce Wschodniej spowodowały, że sztab naczelnego wodza przeniósł się, aby być bliżej planowanego teatru wojny. W żadnym wypadku nie wyjeżdżano tam z zamiarem przekroczenia granicy rumuńskiej. Czy obrona przyczółka rumuńskiego miała szansę powodzenia? W historii bardzo trudno mówić, co by było, gdyby. W każdym razie po 15 września zmała nieco nacisk niemiecki. Ofensywa w wielu miejscach utraciła tempo. Niektóre pułki pancerne wroga były unieruchomione z powodu braku paliwa. 16 września do sztabu naczelnego wodza w Kołomyi nadeszła wiadomość o sukcesie grupy wojsk dowodzonych przez gen. [Kazimierza] Sosnkowskiego pomiędzy Przemyślem a Lwowem. Wydane dyrektywy nakazywały marsz w kierunku Dniestru. 16 września w drodze na przyczółek rumuński znajdowało się 12 dywizji polskich i 4 brygady kawalerii, w tym 2 zmotoryzowane[...]

Wszystko to straciło swój sens 17 września. Najazd wojsk sowieckich na Polskę jesiennym świtem 17 września 1939 roku zmusił rząd RP (w nocy z 17 na 18 września) i Wodza Naczelnego (z 18 na 19 września) do szukania schronienia na terytorium sojuszniczej Rumunii, gdzie jednak pod naciskiem zewnętrznym wszyscy członkowie władz polskich na czele z Prezydentem RP Ignacym Mościckim zostali internowani. Tę dramatyczną sytuację opisał w relacji płk Józef Jaklicz, zastępca szefa sztabu głównego WP do spraw operacyjnych. Wspomnienia opublikowały paryskie „Zeszyty Historyczne”, a fragmenty przedrukowały „Kierunki” (18IX 1988).

Zaczęły napływać meldunki - pisał Jaklicz. - Bolszewicy przekroczyli granicę wojskami pancernymi i motorowymi. Czołgi jadą otwarte z białymi chorągwiemi. Bolszewicy twierdzą, że przychodzą nam z pomocą. Wojsko jest zdezorientowane. Poszczególne oddziały KOP działają zależnie od indywidualności dowódców. Jedne stawiają zacięty opór, inne przepuszczają wojska bolszewickie, które wymijają je i jadą dalej[...] Rozkaz marszałka Edwarda Rydza-Smigłego:

Walka z bolszewikami może mieć miejsce tylko w wypadku ich agresywnego zachowania się. Nie wolno dopuścić do rozbrojenia własnych oddziałów. Wszystkie oddziały znajdujące się na terenie zajęтым przez bolszewików, w pobliżu granicy rumuńskiej, obowiązują rozkaz przejścia do Rumunii. W wypadku, gdyby bolszewicy się temu sprzeciwiali, należy przejść to wywalczyć.

Marszałek zdecydował, że dowództwo wojskowe przekroczy granicę w ostatniej chwili.

54

W związku z decyzją Marszałka - ciągnie Jaklicz - przewidywałem przekroczenie granicy zależnie od momentu opanowania Prutu, przed południem, a może w nocy z 18 na 19 września[...].W międzyczasie przyszedł do mnie gen. Sławoj-Składkowski, wzburzony[...].zawiadomił mnie o decyzji Marszałka pozostania w Polsce i dołączenia do batalionów w Stryju. Zaklinał mnie (dosłownie), abym odwiódł Marszałka od tej decyzji. Wobec rozruchów ukraińskich, które wybuchły w Małopolsce Wschodniej w dniu dzisiejszym w związku z wejściem Sowietów, uważa tę decyzję za szaleńczą (dosłownie). Jako min. spraw wewnętrznych i premier nie może dopuścić, aby Marszałek zginął z rąk Ukraińców. Naczelną Wódz opuścił granice Polski. Po nieszczęśliwej przegranej kampanii dwie drogi miał przed sobą: zginąć razem z walczącymi oddziałami swego wojska lub szukać na emigracji (możliwości) odtworzenia wojska, które mogłoby w odpowiedniej chwili wrócić i uwolnić polskie ziemie od najeźdźców. Do niewoli iść Mu nie wolno było za żadną cenę. Historia wyda na pewno sprawiedliwy wyrok o tej decyzji Naczelnego Wodza. Tak pisał generał Stefan Rowecki-„Grot” w konspiracyjnej broszurce Czy wrzesień 1939 r. okrył niesławą naród polski? Odpowiedź Komendanta Głównego Armii Krajowej jest jedna: nie! Oto opinia Jedlicza:

Ogólną myślą przewodnią Marszałka jest kontynuowanie wojny z Niemcami przez oddziały zaangażowane w głąbi kraju, równocześnie wyprowadzenie maksimum sił niezaangażowanych lub nawet zaangażowanych, lecz znajdujących się w pobliżu granicy rumuńsko-węgierskiej, przez Rumunię i Węgry do Francji. Pragnieniem Marszałka jest odtworzenie wojska polskiego we Francji, aby umożliwić mu dalszą wojnę przy boku aliantów. Wobec inwazji ze wschodu także gen. Franciszek Kleeberg, który w krótkim czasie sformował bitną Grupę Operacyjną „Polesie”, zmuszony był zrezygnować z marszu na południe i, żeby nie wejść w konflikt zbrojny z Armią Czerwoną, skierował się na zachód.

W rozmowie, która miała miejsce w nocy z 17 na 18 września, Stalin wyrażał obawy, czy naczelną dowództwo niemieckie odda w odpowiednim momencie, zgodnie z układem moskiewskim, wszystkie zajęte przez Wehrmacht tereny znajdujące się poza uzgodnioną linią Pisa - Narew - Wisła - San, ale ambasador Rzeszy Schullenburg zgodnie z dyrektywami Berlina wskazał, że dowództwo naczelną Wehrmachtu będzie tylko

zadowolone, ponieważ będzie można obecnie przerzucić dzięki temu uwolnione oddziały na front zachodni. Teraz obawy Stalina przysły, zro-

zumiał: sprawa ukraińska Hitlera poważnie nie interesuje, legion Suszki to maleńki straszaczek, którego się nie lękał. Nie miał już zatem żadnych wątpliwości co do lojalności rządu niemieckiego; jego wątpliwości wynikały raczej z tego, że wszyscy wojskowi niechętnie oddają zajęte przez siebie tereny, na co obecny przy rozmowie attache gen. Kóstring wtrącił, że armia niemiecka wykonuje zawsze rozkazy fuhrera, co Stalin przyjął z zadowoleniem.

Pułkownik Suszko oraz cała jego ekipa nie byli świadomi tych wszystkich meandrów polityczno-wojskowych, tkwili przeto w Samborze lub w jego okolicy i nie posuwali się ani na krok do przodu. Jego rozkaz o „wyrażaniu drogi bagnietami” do księżęcego grodu Lwowa, aby tam mógł osiąść rząd samodzielnej (przynajmniej autonomicznej) Ukrainy, tracił pomalą sens, a żołnierze legionu stawali się coraz bardziej markotni. Zaczęli rozumieć nieubłaganą, okrutną prawdę, że i tym razem, jak w przypadku Ukrainy Zakarpackiej, zostali sromotnie wykiwani, okpieni i ośmieszeni w oczach ukraińskiej opinii publicznej, która przecież tak gorąco witała ich „wiankami uplecionymi z polnych kwiatów”.

Jak grom z jasnego nieba spadła na nacjonalistów ukraińskich mapa opublikowana 23 września 1939 roku na łamach „Prawdy” i w „Izwie-stiach”. Była to mapa Polski przepołowionej linią demarkacyjną między wojskami niemieckimi a Armią Czerwoną. Podpis pod nią brzmiał: „Demarkacyjną linią pomiędzy niemiecką i radziecką armią ustalona przez rząd niemiecki i rząd ZSRR”. Linia ta została formalnie zatwierdzona przez „Traktat o granicy i przyjaźni” 28 września 1939 roku, linię wyznaczały rzeki: Pisa, Narew, Wisła i San. Dzieliła ona Warszawę na prawobrzeżną i lewobrzeżną - Praga miała być po stronie Sowieckiej. Później, dokonano korekty, Niemcy odstąpiły ZSRR Litwę, a w zamian za to otrzymały polskie ziemie po Bug. Był to rzeczywisty szok dla ukraińskich nacjonalistów, dlatego że nie było na tej nowej mapie nawet skrawka dla samostijnej Ukrainy. Nie mogąc wyładować swojej bezsilności, legionieści pastwili się nad Żydami i Polakami za niemiecką zgodą i aprobatą - bo hitlerowcy to samo robili. Oni, nie Ukraińcy, byli pierwszymi mordercami Żydów, jeńców polskich i polskiej ludności cywilnej. Żołnierze ukraińscy brali z nich przykład i od nich się uczyli - w jakimś sensie także od samego Hitlera, który niespodziewanie przybył nad San w pobliżu stacjonowania żołnierzy ukraińskich. Suszko dowiedział się o tej wizycie już po wyjeździe fuhrera do Sopotu. Dla Hitlera było to pouczająca lekcja an-

56

tysemityzmu. Zaraz po tym oświadczył Rosenbergowi, że „polscy Żydzi są najokropniejszymi z tego, co sobie w ogóle można wyobrazić”. Zresztą mówił już o tym wcześniej - bo jeszcze w sierpniu 1920 roku na monachijskim zebraniu NSDAP:

Kto był żołnierzem, przypomni sobie, że w Galicji[...]można było zobaczyć tych Abrahamów stojących na każdej stacji. To przenikanie i nacisk na inne rasy Żydzi uprawiali przez tysiąclecia[...]

Adiutant Hitlera, Gerhard Engel, na początku października 1939 roku zanotował:

W wąskim gronie F.[uhrer] wypowiada się dokładnie o problemie żydowskim, który mu podczas jego wizyty w Polsce tak mocno stanął przed oczyma i który nie tylko w Rzeszy, ale we wszystkich krajach znajdujących się pod wpływem Niemiec musi być rozwiązany. Cała sprawa nie jest żadnym religijnym, lecz rasowym problemem[...]Jeżeli nawet polityczny wpływ Żydów w Polsce był nieznaczny, cała sprawa musi zostać uregulowana w sposób nieugięty[...]

Zatem mord! Rozpoczął się on, jak się rzekło, już w pierwszych dniach wojny; protestowali przeciwko temu niektórzy generałowie Wehrmachtu. Jednak, jak dalej notował Engel, fuhrer uważał, że Wehrmacht „nie powinien pakować swojego nosa do spraw, których nie rozumie”. Niezupełnie „te sprawy” rozumieli ukraińscy legionieści, zabijali i rabowali, ale łupem się z Niemcami nie dzielili - co stało się przedmiotem nieporozumień, kar a ponadto dużych nieprzyjemności doznanych od Niemców przez Suszkę. Biedni też byli polscy jeńcy wojskowi powierzeni opiece ukraińskich legionistów. Z grupy natychmiast wydzielano Ukraińców i Żydów. Ukraińców cichaczem puszczano wolno, Żydów kierowano do osobnych punktów zbornych, Polaków zaś trzymano pod ścisłą strażą. Pokusa rezuń-stwa wśród legionistów czasami była większa niż „żołnierski honor” czy zasady głoszone przez Wehrmacht. Wtedy brały górę zakodowane gdzieś w genach odruchy hajdamackiego barbarzyństwa. Objawiło się ono między innymi we wsi Urzyce spaleniem żywcem w stodole kilkudziesięciu polskich jeńców wojennych skrupowanych najpierw drutem kolczastym, aby nie mogli się uwolnić i nie zginąć w strasznych, wręcz piekielnych, mękach.

Przytoczony fakt jest tylko przykładem, choć może najbardziej charakterystycznym dla „natury” nacjonalistów ukraińskich. Zapowiadał on w najbliższej przyszłości masowość takich „dzieł” ze strony ich podziemia. Było to brutalne łamanie prawa międzynarodowego. A przecież każdy legionista, jako żołnierz Wehrmachtu, w swojej książeczce wojskowej

57

miał wypisanych 10 przykazań, czyli podstawowy kodeks odnoszący się do prowadzenia działań wojennych. Czytamy tam między innymi:

1) Żołnierz niemiecki walczy w sposób rycerski o zwycięstwo swego narodu. Niegodne żołnierza są okrucieństwo i bezużyteczne niszczenie. 2) Nieprzyjaciela, który się poddaje, nie wolno zabijać. Dotyczy to również wolnego strzelca i szpiega. Sądy wymierzą im zasłużoną karę[...]4) Nie wolno maltretować ani obrażać jeńców wojennych. Należy im odebrać broń, plany i szkice. Zabrania się zabierać czegokolwiek z ich rzeczy osobistych[...]6) Czerwony Krzyż jest nietykalny. Rannych przeciwników należy traktować po ludzku[...] 10) Działanie wbrew powyższym rozkazom jest karalne.

Legionowa praktyka stale była sprzeczna z tym dekalogiem i bardzo obciąża nacjonalistów ukraińskich, przez których prawo i zwyczaje wojenne były ignorowane i lekceważone. Spośród innych powszechnych i drastycznych przykładów okrucieństwa ukraińskich nacjonalistów w początkowym okresie wojny trzeba wymienić bicie Żydów, aż do utraty przytomności, wyrywanie im na żywo bród, co czasami powodowało trwałe okaleczenia czy nawet śmierć, rabunek ich mienia. To był „chleb powszedni” legionistów. Podobnie postępowali oni z Polakami - co zachowała jeszcze pamięć ludzka. Ona też przekazała w spadku kilka relacji zaświadczających o znęcaniu się żołnierzy Suszki nad polskimi jeńcami wojennymi, a także o likwidowaniu poszczególnych osób. Jednemu z żołnierzy, który nie chciał zdjąć orzełka z polowej czapki, wepchnięto mu go przez usta do krtani i popchano kijem aż do uduszenia.

Oczywiście A. Bedrij, który tyle pochlebnych zdań poświęcił „ukraińskiemu legionowi”, o tej „wstydlivej” stronie „walki” nie wspomina. Rozwodzi się jedynie na temat „ukraińskiej psychiki”, podkreślając jej znaczenie dla istnienia legionu. Po tylu klęskach i upokorzeniach Ukraińcy, według Bedrija, znowu wkroczyli na drogę walki o swoją niezawisłość mając oparcie w największej ówczesnej potędze militarnej. Taka świadomość była Ukraińcom potrzebna dla ugruntowania ich wartości i tożsamości oraz dobrego „narodowego samopoczucia”. Wszystko to już wkrótce miało się zawalić - ale też zaowocować jeszcze jedną, chyba już ostatnią, gdy idzie o prohitlerowską orientację, nadzieją.

Jednak w szeregach „ukraińskiego legionu”, tkwiącego wciąż, jak wiemy, w Samborze, Komarnie lub na jego obrzeżach, tu i ówdzie tliła się mdła iskierka złudnej nadziei, że Niemcy nie wypełnią najważniejszego z postanowień paktu sierpniowego i po ostatecznym rozprawieniu się z Polską zatrzymają przy sobie Galicję Wschodnią z jej ważnymi

58

bogactwami naturalnymi, przede wszystkim ropą naftową. Pod ich opieką ta „prastara ruska ziemia” stanie się „wolna” i wtedy oni, ukraińscy żołnierze, wkroczą zamasyżycie do Lwowa jako „wyzwoliciele i zwycięzcy” - a wtedy drzyjcie Lachy i Żydzi! Przecież nie może być żadnego przypadku w tym, że ciągle są w legionie obecni członkowie PUN z gotowym manifestem i uniwersałem „prezydenta Melnyka”. Oni także żyli taką samą nadzieją i karmili się podobną uludą, jak wszyscy ukraińscy legionści.

Kierownictwo OUN aż do wycofania się legionu Suszki sprawę „wolnej Galicji”, jako forpoczty niemieckiej na Wschodzie, traktowało bardzo serio.

Tym więcej - mówił 3 września 1939 roku członek PUN Mykoła Sci-borśkyj - że razem z Wehrmachtem przeciwko Polsce kroczą nasi odważni wojacy, nasze bataliony.

3 września takie przeświadczenie było jeszcze możliwe. 17 września przekreślał wszystko.

Jeśli wierzyć dzisiejszym „melnykowcom” („Wyzwolnyj Szlach” 1968, nr 9), Suszko miał być rzeczywiście zaopatrzone w cenny nie tylko dla swoich żołnierzy, ale dla całego obozu ukraińsko-nacjonalistyczno-nego dokument - odpis noty niemieckiej do rządu sowieckiego z 15 września 1939 roku (mówiącej o nieprzeszkadzaniu nacjonalistom ukraińskim w tworzeniu organu władzy we Lwowie) i siedł z wyraźnym zamiarem dotarcia do Lwowa. Tam zaś miał chronić Jarosława Baranow-skiego „tworzącego komitet narodowy”, czyli „rząd tymczasowy”, oraz w imieniu kierownictwa OUN ogłosić przed mikrofonem lwowskiego radia powstanie „suwerennego państwa” wschodniogalicyskiego.

Nowojorski „Sumiweć” (1963, nr 6) natomiast jest zdania, że legion Suszki usiłował przedostać się do Lwowa „za wszelką cenę”, aby w jego murach wywołać „dywersję zbrojną”, która miała zdeorganizować obronę polską, ułatwić Niemcom wejście do miasta i pokrzyżować wszelkie ewentualne rozmowy polsko-sowieckie. Do tego jednak nie doszło - co miało oznaczać „koniec marzeń o samostijnej derżawie wolnej Galicji”.

Wszelkie nadzieje żołnierzy ukraińskich przekreślał komunikat nie-miecko-sowiecki ogłoszony 18 września. Komunikat ten wprawdzie nie wspominał o sferach interesów, ale kładł jednak nacisk na to, że działania wojskowe obu stron przebiegają zgodnie z duchem i literą paktu o nieagresji, że nie mają one celów spornych z interesami Niemiec i ZSRR, a celem jest przywrócenie w Polsce spokoju i porządku, zagrożo-

59

nych przez rozkład państwa polskiego, i pomoc ludności w nowym na-rodowo-państwowym bycie.

20 września Mołotow oświadczył Schullenburgowi, że rząd sowiecki uważa, iż nadszedł moment uregulowania spraw polskich. Dał przy tym do zrozumienia, że wcześniejsza tendencja rządu sowieckiego do pozostawienia w

jakiejsz szczątkowej postaci państwowości polskiej, jest obecnie przez nich odrzucana, że stoją na stanowisku podziału Polski wzdłuż linii Pissa - Narew - Wisła - San. Nie do przyjęcia także dla strony sowieckiej jest myśl o utworzeniu „wolnej Galicji” ze stolicą we Lwowie i pod rządami nacjonalistów ukraińskich.

Ostatecznie osiągnięto zgodę, a w prasie opublikowano wspólny komunikat, który stwierdzał, że podpisany traktat reguluje ostatecznie kwestie wynikłe z rozpadu państwa polskiego i stwarza tym samym fundament trwałego pokoju w Europie Wschodniej.

Sprawy polskie były jeszcze parokrotnie przedmiotem wypowiedzi i porozumień niemiecko-sowieckich. 19 września w Gdańsku Hitler zapewniał, że nie tylko Rzesza, ale i Rosja gwarantują, że Polska już nigdy nie powstanie w swej formie wersalskiej. 31 października Mołotow na sesji Rady Najwyższej, bilansując dotychczasowe wyniki współpracy niemiecko-sowieckiej, powiedział: „Nic nie pozostało z tego potworka traktatu wersalskiego dzięki szybkiemu uderzeniu armii niemieckiej i Armii Czerwonej”. Nie było czym się chełpić. Wypowiedź Mołotowa miała już miejsce po całkowitym zakończeniu kampanii w Polsce, w której ważną dla ZSRR sprawą był Lwów.

Lwów stał się głównym rejonem obrony na obszarze tyłów operacyjnych grupy armii gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Obronę miasta powierzono płk. Czesławowi Fijałkowskiemu, zaś dowództwo obrony całego obszaru lwowskiego objął gen. Rudolf Prich. Wkrótce potem Niemcy wdarli się do obszaru lwowskiego i uniemożliwili jego zorganizowaną obronę - choć właśnie tu mieli ponieść duże straty, a nawet klęskę. Ostał się tylko Lwów, nad którym ostatecznie dowództwo przejął gen. Władysław Aleksander Langner.

Bój o Lwów rozpoczął się już 12 września uderzeniem I niemieckiej dywizji górskiej. Atak odparto, Lwowa broniło 20 batalionów piechoty, 65 armat polowych i kilkanaście dział przeciwlotniczych.

Od pierwszego dnia wojny miasto bombardowano przez lotnictwo przynajmniej dwa razy dziennie - wspomina Kazimierz Rzyziński, szef sztabu obrony Lwowa. - Ciężka artyleria bije po nim systematycznie. Każdej nocy zasypuje miasto szeregiem nawał, a następnie przechodzi do ognia

60

nekającego - co minutę strzał. Wałą się i płoną liczne budynki. Ludność cywilna ponosi duże straty i cierpi. Wodociągi zniszczone, brak wody do gaszenia pożarów; z tego powodu również trudności z wypiekiem chleba. Brak światła, telefony nieczynne, a były one zasadniczym środkiem łączności bojowej. Radiostacja milknie - jesteśmy odcięci od świata. Dnia 18 września Niemcy wezwali Lwów do poddania się, odpowiedzią był atak zaczepny żołnierzy jego załogi. Przeprowadzono wypadki na Sichów i Kozielniki, natarcie na Kortunową Górę i Hołosko. Obowiązywał rozkaz zawarty w telegramie gen. Stachewicza:

Bijemy się tylko z Niemcami, z bolszewikami wojny nie prowadzimy. Do nich nie strzelać, chyba że sami zaczepią. Są już pod Lwowem, wiedzą o tym Niemcy, więc kierują pismo „Do mieszkańców Lwowa”. Pismo, zrzucone z samolotu, głosiło:

Polski rząd uciekł za granicę. Polska armia całkiem pobita, tak samo wasze siły koło Jaworowa i Janowa.

Rosjanie, jako sprzymierzeńcy Niemiec, przekraczają granicę i podają niemieckiemu wojsku rękę. Lwów jest całkowicie obsadzony. Każdy opór bez sensu. Niemiecka Komenda oznajmia: 20.9. o godz. 12.00 przybędzie parlamentarzysta przy wschodnim skrzyżowaniu się kolei z gościńcem Lwów - Gródek, który w tym samym czasie tam upelnomocnionego oficera polskiej armii oczekuje-je[...]1) Miasto musi się we wszystkich zakresach dnia 21.9.39. o godz. 10.00 poddać. 2) Polskie wojska mają się o tej godzinie poddać. 3) W razie by temu żądaniu zadość było uczynionym: a - ma zarząd miasta i policja się natychmiast niemieckiemu dowódcy miasta podporządkować i w tym celu deputację do godz. 10.00 dnia 21.9. do Bartatowa przy gościńcu do Gródka wysłać; b - mają we Lwowie się znajdujące siły wojskowe na przeznaczonych miejscach złożyć broń, a główna jego komenda ma się dnia 21.9. o godz. 10.00 w Stawczanach zgłosić.

4) Gdyby tym żądaniom nie byłoby zadość uczynionym, ma ludność cywilna dzieci, kobiety, także mężczyźni ponad lat 50, o ile nie są żołnierzami, dnia 20.9. od godz. 10.00 do godz. 17.00 sposobność miasto na gościńcach do Winnik i na Zboiska-Laszki Murowane lub wszystkimi między tymi dwoma leżącymi drogami opuścić. W tym wypadku będzie atak bez wszelkich względów dnia 21.9. o godz. 10.00 przeprowadzonym.

Niemiecka Główna Komenda.

Treść ulotki podana jest w dosłownym brzmieniu. Ultimatum to gen. Langner pokwitował dowódcy 28 korpusu, ale propozycję poddania się odrzucił.

Zaraz po tym zdarzeniu oficerowie sowieccy wezwali stronę polską do rozmów. „Przybyliśmy bić Niemców” - głosił płk. Iwanów. W tym

61

celu, rzekomo, Rosjanie chcieli wejść do Lwowa. Jednocześnie ich samoloty także zrzucały ulotki, których treść (dosłownie) brzmiała:

Rzołnierze Armii Polskiej! Pańsko-burżuazyjny Rząd Polski, wciągnąwszy Was w awanturniczą wojnę, pozornie przewaliło się. Ono okazało się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronę. Ministry i gienierałowie, schwycyli nagrabione im złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiają armię i cały lud Polski na wolę losu.

Armia Polska pocierpiała surową porażkę, od którego ona nie oprawić wstanie się. Warn, waszym żonom, dzieciom, braciom i siostram ugraża głodna śmierć i zniszczenie. W te ciężkie dni dla Was potężny Związek Sowiecki wyciąga Wam ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwcie się Ro-botniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciewenie bez kożyści i przereczono na całą zgubę. My idziemy do Was nie jako zdobywcy, a jako wasi bracia po klasu, jako wasi wyzwolenci od ucisku obszarników i kapitalistów[...] Rzołnierze Armii Polskiej. Nie proliwajcie daremnie krwi za cudze Wam interesy obszarników i kapitalistów[...] Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie[...]

Była to formalna rywalizacja niemiecko-sowiecka o miasto Lwów. A co na to Miasto Zawsze Wierne? Jesteśmy w sytuacji wyjątkowej - notuje dalej płk K. Rzyziński. - Wojska dwóch potęg militarnych żelaznym pierścieniem opasały jedno polskie miasto - Lwów i kaźcie z nich chce wejść do niego pierwsze. Na tym punkcie rywalizacja między obu naszymi wrogami jest oczywista. A jeśli wspólnie uderzą? Takiego ciosu nie odparujemy. Zadaniem Lwowa było stać się ośrodkiem dającym oparcie naszym wojskom wycofującym się na południe, by stworzyć tam przyczółek w oparciu o sojuszniczą Rumunię. Ale pozostał on sam - wyspa odcięta od świata. Nikt już nie będzie szukał oparcia o to miasto. Armia gen. Szyllinga skierowała się w swym odwrocie z Krakowa na północny wschód. Grupa gen. Sosnowskiego już nie istnieje. Obrona, którą próbowano organizować nad Dnie-strem, też się zlikwidowała. Obrona Lwowa nikomu już nie jest potrzebna. Zbliża się tragiczny koniec. Nie dziś, to jutro wejdzie tu ktoś, ale kto? W obecnej chwili możemy sami zdecydować. Wybór jednak trudny. Na ten temat idą rozważania wśród ludności i wojska. Jedni sądzą, że korzystniejsza będzie dla miasta okupacja niemiecka. Boją się bolszewików, ichkomunizmu[...] Inni są zdania, że raczej bolszewików należałoby wpuścić, bo Niemcy złupią miasto, a później i tak oddadzą je sowietom. Niemcy na Polaków rzucają Ukraińców, których w tym celu mobilizują[...] Ostatni dowódca obrony Lwowa, gen. Władysław Langner, długo się głowił nad formułą oddania miasta dowództwu Armii Czerwonej - nigdy zaś Niemcom i ukraińskim nacjonalistom.

62

Z Niemcami prowadzimy wojnę - mówił - miasto biło się z nimi zwycięsko przez 10 dni. Oni, Germanie są wrogami całej Słowiańszczyzny. Wy (Rosjanie) jesteście Słowianami [...] My, Słowianie wolimy oddać miasto Słowianom.

Oddać? Nie, przekazać, w postaci swoistego depozytu - aby tylko nie wpuścić tu Niemców i nie dać możliwości dokonania w mieście masakry ludności polskiej przez ukraińskich żołdaków-legionistów, którzy odgrazali się, iż wezmą na Polakach odwet za klęski poniesione tu w listopadzie 1918 roku. Z pomocą w masakrze miały im przyjść zmobilizowane w ramach „powstania zbrojnego” watahy rizinów i siekierników z okolicznych wsi. Po zajęciu miasta odbyła się wspólna defilada wojskowa niemiecko-sowiecka, ale nie we Lwowie, lecz w Brześciu nad Bugiem.

Ku wielkiej rozpaczy nacjonalistów - mundurowych i cywilnych -Lwów 22 września 1939 roku znalazł się w rękach sowieckich, a Suszko zmuszony był wydać swoim legionistom rozkaz do wspólnego z Wehr-machtem odwrotu.

Zareagował jednak dość ostro [twierdzi Chnioupek], zdjął wojskowe dystynkcje, pozostawiając jedynie mundur i oficjalnie zaprotestował przeciwko zamiarom rozwiązania jednostek zorganizowanych przez Ukraińców[...]

Dr Iwan Andrijkiw w tym czasie zanotował wówczas w swoim dzienniku:

Z ciężkim sercem zaczęło się nasze wycofywanie na zachód, do Krosna, które wyznaczono jako punkt zborny dla uchodźców i demobilizowanych żołnierzy ukraińskich z jednostek wojskowych OUN, które z taką wiarą i zapałem ruszyły przed trzema tygodniami do marszu na Ukrainę. Z Krosna przenieśli Niemcy żołnierzy ukraińskich do Zakopanego. Oba te miasta były w utworzonym przez hitlerowców na zachód od Bugu i Sanu Generalnym Gubernatorstwie (GG) ze stolicą w Krakowie. Ustanowiona została, zgodnie z układami z sierpnia i września 1939 roku, wspólna granica niemiecko-radziecka, a Polska wymazana z mapy Europy. Pozostała jednak w konspiracji, w wojsku na obczyźnie i rządzie na uchodźstwie. Jednym z rezultatów układów niemiecko-sowieckich [...]było-pisze Jurij Burturlin ("Oktiabr" nr 8,1987)-stworzenie Hitlerowi możliwości bezpośredniego skoncentrowania swoich dywizji wzdłuż naszych granic.

W GG legion ukraiński został przekształcony w jednostkę policyjną i jako taki został też rozwiązany pod poważnym zarzutem rabunku i przywłaszczania sobie mienia żydowskiego oraz polskiego.

63

Wypadki kradzieży dokonywanych przez ukraińskich policjantów były karane śmiercią - zeznał kilka lat później Włodzimierz Szczyhelśkyj, noszący w UPA pseudonim „Burlaka” - a taki policjant, który kradł Żydom zegarki i złoto, był na miejscu łącznie z Żydami karany śmiercią. Nie dotyczyło to Niemców, którzy rabowali Żydów doszczętnie, a nawet po śmierci wyrywali im złote zęby[...]

Przy rozwiązywaniu legionu pojawia się nowa postać. Jest nią The-odor Oberlander. Pisze o nim ze znawstwem Włodzimierz Kubijowycz: Theodor Oberlander - ekonomista i demograf, profesor uniwersytetu w Stralsundzie, autor prac z demografii w Polsce i w Związku Sowieckim, miał wysoką rangę w nacjonal-socjalistycznej partii.

Przed wybuchem wojny z Polską został on zmobilizowany i przydzielony do wydziału wywiadu (Abwehra), a potem do grupy nacjonalistów ukraińskich, na czele której stał płk Suszko[...] Oberlander był doradcą, a w rzeczywistości zwierzchnikiem płk. Suszki. W tym charakterze przebywał on w Samborze, Sanoku, a później w Krośnie, gdzie grupę Suszki zdemobilizowano^..] (W. Kubijowycz, Meni 85, Paryż-Monachium 1986).

Legion ukraiński, już jako jednostka policyjna, a właściwie jego część, przez jakiś czas pełnił straż graniczną w górach, mając w zasadzie sobie tylko powierzone zadanie: chwycić Polaków chcących przedostać się przez Słowację na Węgry, aby iść dalej, do Francji, gdzie formowała się Armia Polska do walki z okupantem. „Łapaczami” tymi bezpośrednio dowodził por. Norym-Hutowycz.

Rozkaz o wycofaniu się na zachód zastał go w Ustrzykach, gdzie też zaczął on powiększać swoją sotnię ochotnikami, liczyła wkrótce ponad 250 osób. Rozkaz niemiecki dla niego brzmiał, iż ma udać się do Sanoka i tam [..Doczyszczając Łemkowszczyznę od niedobitków polskiej armii i pojedynczych jej żołnierzy, którzy skrycie przedzierają się lasami na Węgry i do Rumunii.

Hutowycz, oczywiście, wykonał rozkaz najskuteczniej, jak potrafił. W tym celu podzielił swój kureń na dwie sotnie: jedną postawił „koszem” we wsi Wołkowyje, drugą zaś w Cisnej. Przy pomocy wieśniaków zorganizował ukraińską straż chłopską, którą rzucił jako siłę pomocniczą dla swoich ludzi, do „czesania” gór i łapania ukrywających się tam „polskich bandytów”. „Przeczesywanie” objęło także dwory, folwarki, plebanie, leśniczówki, gajówki i wszelkie inne „samotnie”.

Por. Hutowycz rozkaz „oczyszczenia Łemkowszczyzny z niedobitków polskiej armii” wykonał do końca. Jego kureń został później wymieniony w niemieckim rozkazie. Potem, zgodnie z rozkazem, żołnie-

64

rzy ukraińskich odkomenderowano do Krynicy, gdzie zostali rozbrojeni i zdemobilizowani.

Zdemobilizowani uzyskali szansę dalszej służby pod niemieckimi rozkazami w policji pomocniczej lub w specjalnej Ukraińskiej Sotni Szkoleniowej w Zakopanem. Dowodził nią ze strony niemieckiej haupt-sturmfuhrer Walter Kriiger, przełożonym ukraińskim był natomiast Mykoła Łebed'. Czego tam uczono, ujawnił przywołany już W. Szczyhelśkyj. Z jego pisemnej relacji wynika, że Ukraińska Sotnia Szkoleniowa liczyła około 120 osób, którym wpajano propedeutykę szpiegostwa i kontrwywiadu, metodykę przesłuchań podejrzanych i sposób „umacniania systemu nerwowego”. Ten ostatni „przedmiot” obfitował w pokazy praktyczne. „Okazy” łapano nocą na ulicach Zakopanego, „zwierzyną łowną” najczęściej byli Żydzi. Sprowadzani do szkoły byli „przesłuchiwanie jako podejrzani” i poddawani przemyślnym torturom.

Pewnego listopadowego wieczoru - pisze Chnioupek - przyprowadzono młodego człowieka, który stawiał opór. Podochoćeni alkoholem kursanci zabrali się do przykładowego przesłuchania, tłukąc aresztanta do krwi. Rany posypywali mu solą i przypiekali rozpalonym żelazem. Łebed', który aktywnie uczestniczył w stosowaniu tych wymyślnych „ukraińskich pieszczot”, głosił przy tym, że obowiązkiem każdego członka OUN jest udowodnić Niemcom, iż nerwy ukraińskie nie są słabsze od niemieckich. Półprzytomnego chłopaka wyrzucono na mroz, przywiązano do słupa i polewano lodowatą wodą.

Podobne przykłady znajdujemy u Szczyhelśkiego -jednego ze słuchaczy tej szczególnego rodzaju szkoły ukraińskich oprawców spod znaku OUN. Szczyhelśkyj pisze jeszcze o jeszcze jednym ważnym szczególe, a mianowicie o przenikaniu z niemieckiego polecenia, a także na osobny rozkaz przywództwa OUN, byłych legionistów do szeregów organizującego się polskiego, antyhitlerowskiego ruchu oporu - „co dawało nadzwyczajne wyniki”.

Przebrani w ubrania cywilne legioniści-policjanci, znający język polski, stali się groźni dla polskiego ruchu oporu, który zaczął działać od pierwszego dnia okupacji. Liczba działających w tym czasie polskich organizacji podziemnych trudna jest do ustalenia, między innymi ze względu na krótkotrwały okres działalności wielu z nich, różne nazwy tych samych organizacji itp. Delegat Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) na konferencji w Belgradzie (maj 1940) mówił o 65 organizacjach, z którymi w czwartej dekadzie 1939 roku nawiązano kontakt. Walka partyzantów polskich na przełomie lat 1939/40 była pierwszym aktem zbrojnego oporu przeciwko okupantowi hitlerowskiemu w zaję-

65

tych przezeń krajach Europy - czytamy w dziele Wojskowego Instytutu Historycznego Wojna wyzwolenicza narodu polskiego w latach 1939-1945 (Warszawa 1966)[...] Walka partyzantki powrześniowej miała duże znaczenie dla umocnienia ducha oporu narodu, dla stworzenia nowych wzorców i tradycji zbrojnego przeciwstawiania się okupantowi[...] Zatem rozprawienie się z tym pierwotnym ruchem oporu miało dla okupanta znaczenie kapitalne i to zadanie powierzono ludziom Suszki na obszarze Krakowa i Pogórza. Tymczasem on sam przez jakiś czas gęsto się tłumaczył zatrzymany przez gestapo, które zarzucało mu samowolne wyłączenie Żydów, których skonfiskowane mienie, także samowolnie, miał przekazywać Ukraińcom. Gdy wyszedł na wolność - w zasadzie zniknął z areny wojskowej, w całości poświęcił się polityce OUN; niedługo, gdyż wkrótce zostanie zamordowany przez banderowców.

BANDEROWCY

O banderowcach będziemy mówić przy różnych okazjach w dalszych częściach tego opracowania. Ich nazwa pochodzi od nazwiska Stepana Bandery, syna księdza grecko-katolickiego, który na przełomie lat 1939-1940 dokonał rozłamu OUN na dwie samodzielne frakcje, powaśnione dosłownie na śmierć i życie. Do tego czasu organizacja stanowiła jedność, a nawet „monolit”, jak o tym pisał Andrij Melnyk do metropolity Szeptyckiego, skarżąc się na Bandere. Twórcą OUN był w 1929 roku pułkownik Jewhen Konowalec (Konowalec), ale, jak już wiemy, zginął w zamachu 23 maja 1938 roku, zamordowany przez niejakiego Janen-ka-NorbertaWalucha pochodzącego z Ukrainy Naddnieprzańskiej, pracownika sowieckiej defensywy, któremu udało się pozyskać zaufanie Ko-nowalca. Zgodnie z wolą zmarłego ścisły Prowid Ukraińskich Nacjona-listów(PUN) powołał na stanowisko wodza OUN płk. inż. Andrija Mel-nyka - szwagra Konowalca.

Andrij Melnyk[...]był bardzo odważnym oficerem liniowym -wspomina Iwan Kedryn (Zyttia-podiji-ludy. Spomyny i komentari, New York 1976) -ma bardzo ładną, reprezentacyjną aparycję[...], stopień pułkownika otrzymał od hetmana Skoropadskiego[...] Andrij Melnyk był bliżej ideologii narodowej demokracji niż nacjonalizmu, który głosił Doncow w „Nacjonalizmie” i OUN w swoim Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty. Jednak, jak sądzi Kedryn, na wodza OUN się nie nadawał. Wzmiankowany ścisły PUN tworzyli: Omelian Senyk-Hrywiński, Jarosław Ba-ranowski, Mykoła Sciborśkyj i Riko Jaryj (Richard von Jahry). 27 sierpnia 1939 roku odbył się w Rzymie II Kongres OUN zwołany przez Mel-

66

nyka; kongres jednomyślnie zatwierdził Melnyka jako prowidnyka i obwołał go następcą Konowalca. W Rzymie byli tylko „emigranci”, „krajowców” reprezentował jedynie Jarosław Stečko-Karbowycz, skazany po zabójstwie ministra Bronisława Pierackiego na 5 lat więzienia. Zwolniony przedwcześnie, zbiegł za granicę.

Choć Melnyk, zgodnie z opinią Kedryna, na wodza się nie nadawał, to właśnie on wodzowską zasadę OUN wzmocnił. Słowem ustanowił bezwzględną dyktaturę wzorowaną na autorytaryzmie przywódców faszystowskich Niemiec i Włoch. Jego decyzje miały moc ostateczną i nie podlegały żadnym zastrzeżeniom. Melnyka popierała emigracyjna część członków OUN, natomiast wręcz nie cierpieli „młodzi” z krajowych kół organizacji. Na czele „krajowców” stanął właśnie Bandera, którego wypuszczono we wrześniu 1939 roku z polskiego więzienia, w którym odsiadywał dożywocie za współudział w zamachu na B. Pierackiego.

Nacjonałisci znajdujący się w więzieniach i w Berezie Kartuskiej wyszli na wolność wszyscy, co do jednego. Aktywiści OUN ze strefy sowieckiej uciekli do GG. Więźniów zgarnął Riko Jaryj, który pojawił się w Krakowie z rozległymi uprawnieniami nadanymi przez Abwehrę. Zaopatrzył więźniów w odzież i porozmieszczał w ośrodkach wypoczynkowych. Bandera wraz z najbliższymi kompanami gościł w sanatorium w słowackich Piszczanach. Melnyk skierował z Włoch do uwolnionych więźniów list powitalny, który jednak nie został dobrze przyjęty. Wokół Bandery zawiązał się spisek. W polskim więzieniu Bandera dojrzał do odegrania samodzielnej roli. Tak jak był absolutnym prowidnykiem krajowym, tak teraz sięgnął po wodzowski rząd nad całą OUN. Ostatecznie został prowidnykiem „własnej” OUN 10 lutego 1940 roku. Dzień ten należy uznać za ostateczną datę rozłamu OUN.

Nim rozbił organizację, najpierw chciał z Melnykiem pertraktować, a właściwie zmusić go do kapitulacji. Tak należy rozumieć jego warunki postawione Melnykowi, sformułowane wspólnie z Romanem Suche-wyczem i Mykołą Łebediem. Były trzy warunki, a ostatni z nich głosił: Wojnę sowiecko-fińską należy wykorzystać dla zorganizowania ukraińskich oddziałów wojskowych po stronie Finlandii: jądro (oddziałów) z inicjatywy PUN - z wojskowych-emigrantów, resztę natomiast z Ukraińców - jeńców z Armii Czerwonej.

Wszystkie te warunki Melnyk odrzucił jako nierealną fantazję „nie-upierzonych młodzików”. Ci właśnie „młodzi”, rozczarowani polityką

67

„starych”, rozcłonkowali OUN na dwie części, pozostawiając nazwę -OUN. Jednak dla odróżnienia zwolenników Bandery zaczęto nazywać „banderowcami”, a zwolenników Melnyka - „melnykowcami”. W pisowni zaś przy skrótach OUN dodawano literki „b” lub „m”.

Nie był to zwyczajny podział na frakcje, lecz rozłam znaczący do końca potokiem krwi członków obu śmiertelnie powaśnionych stron. Zauważa to wszystko w Berlinie Walter Schellenberg, który na ten temat w swoich Wspomnieniach (Wrocław 1987) zanotował:

Mieliśmy ogromne trudności z ukryciem mobilizacji naszych wojsk przed Rosjanami. Nie mniejszą trudnością była stała kontrowersja pomiędzy agentami Mullera i Canarisa w odniesieniu do działalności ukraińskich przywódców nacjonalistycznych, Melnyka [agenta Mullera - E.R] i Bandery [agenta Canarisa - E.R], na obszarach przyfrontowych. Wywiad wojskowy pragnął wykorzystać usługi ukraińskich grup narodowościowych, ale Muller się temu sprzeciwiał, twierdząc, że przywódcy ci realizują własne cele polityczne w sposób nie uzgodniony z władzami, co powoduje zaniepokojenie dużej części ludności polskiej. Starłem się trzymać z dala od tych kontrowersji, tym bardziej że spotkania dotyczące tych kwestii były niezwykle długie i obfitowały w złośliwą wymianę zdań.

W tej informacji widzimy różnice zdań w „kwestii ukraińskiej” między Abwehrą i gestapo, to nam też wyjaśnia, czemu więcej zyskali banderowcy pod opieką Abwehry, a prawie nic w kwestii powołania własnych oddziałów zbrojnych melnykowcy pod opieką gestapo, gdzie królował Muller. Bezpośrednio rozmawiał z nim w tej sprawie kompan Melnyka generał Mykoła Kapustianskyj. Stary generał przedłożył Miillero-wi plan, nad którym pracował cały sztab Melnyka. Projekt przewidywał utworzenie legionowego pułku ukraińskiego na wzór legionu Suszki. Pułk miał szybko rozrosnąć się w dywizję, gdy tylko niemieckie siły zbrojne znajdą się na obszarze na wschód od Sanu i Bugu. Do wojska mogli wstępować wszyscy Ukraińcy, którzy podporządkują się rozkazom generałów. Tych nie posiadali banderowcy, lecz melnykowcy, pe-tlurowcy i hetmańcy. Była to jakaś chęć wyeliminowania banderowców z gry na polu wojskowym. Manewr się nie udał, ale sam problem znalazł wyraźne zakończenie.

Nienawiść między banderowcami i melnykowcami była tak duża, że nie były jej w stanie przełamać żadnym sposobem ani wpływowo niemieckie siły polityczne czy wojskowe - nawet Ukraiński Komitet Centralny (UCK), instytucja podległa całkowicie hitlerowcom i przez nich powołana jako reprezentant ludności ukraińskiej w GG. UCK kierował

68

Włodzimierz Kubijowycz, cieszący się wyjątkowym zaufaniem władz okupacyjnych i samego gubernatora generalnego Hansa Franka.

Gdy obie organizacje nacjonalistów ukraińskich okrzepły jako samodzielne, zaczęły zabiegać najpierw o względy hitlerowskiego okupanta, a następnie ludności ukraińskiej, w tym także tych aktywnych osób, które uciekły z Małopolski Wschodniej i Wołynia na stronę niemiecką. Chodziło o to, że obie zwalczające się za pomocą propagandy, oszczerstw, noża i rewolwera grupy hołdowały nadal legionowej koncepcji walki o samostijną Ukrainę. Próbę z legionem Suszki traktowały sondażowe i ostatecznie jako udaną. Zatem, też obie strony - banderowcy i melny-kowcy - zabiegały o powołanie w składzie Wehrmachtu czy SS nowych jednostek wojskowych pod politycznym nadzorem OUN do walki z „największym okupantem Ukrainy”, czyli ze Związkiem Sowieckim. Oczywiście banderowcy twierdzili, że tylko oni są jedynymi reprezentantami Ukraińców na całym świecie i mają wśród nich największy wpływ -powinni nadzorować zatem i tworzyć taką jednostkę wojskową przeznaczoną do wojny z ZSRR i, tym razem już „bez żadnego udawania i kamuflażu”, do walki o samostijną, imperialną Ukrainę. Melnykowcy głosili to samo - wbrew banderowcom, którym nie szczędzono najgorszych epitetów od „rozłamowców”, „złodziei”, „kryminalistów pospolitych” do „morderców” i „rezunów”. Spór usiłował łagodzić, jak już wiemy, UCK na czele z geografem, docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego W. Kubijowyczem - od dawna będącym na usługach niemieckiego wywiadu wojskowego. Nie bardzo mu się to udawało, zwłaszcza że nie było tajemnicą, iż bierze on stronę Melnyka. Kubijowycza Niemcy darzyli bezgranicznym zaufaniem - bo też nigdy ich nie zawiódł, a 19 kwietnia 1940 roku, z okazji urodzin Hitlera zaproszony na Wawel do Hansa Franka, powiedział:

Naród ukraiński w Generalnym Gubernatorstwie jest wdzięczny Fuhre-rowi za to, że wziął go pod swoją opiekę i że nazaczył Generalnego Gubernatora swoim zastępcą[...]W rocznicę urodzin Fuhrera Ukraińcy życzą Mu sił i zdrowia dla osiągnięcia wszystkich Jego wielkich zamierzeń i ustanowienia nowego ładu w Europie[...] Treść tego przemówienia, które ukazało się w organie UCK „Kra-kiwśki Wisti” (24IV 1940), została zaakceptowana przez obie zwalczające się frakcje OUN. Nie mogło być inaczej, bo przecież Kubijowycz stanowczo przypomniał:

Ukraińcy biorą po stronie Niemiec udział w walce o „nową Europę”, a od ich wkładu w tę walkę zależeć będzie ich przyszłość u boku Niemiec.

69

Była to nadzieja, którą żyły obie frakcje - zwłaszcza po klęsce Francji, która wywołała w kręgach ukraińskich nacjonalistów prawdziwy entuzjazm radości i nadziei - zwłaszcza banderowców. Banderowska frakcja szybko okrzepła, poczuła się silna i zdolna do rozmów z Niemcami jako „reprezentant” ukraińskich dążeń państwowotwórczych. W tych dążeniach, po klęsce Francji, ważne miejsce zajmował problem „ukraińskiej siły zbrojnej”. Położono krzyżyk na legionie Suszki, który zresztą był melnykowskiej natury, i chyba przez to decyzja o jego likwidacji „rozłamowców” nie zmartwiła - raczej ucieszyła. „Grupę inicjatywną”, rodzaj nieoficjalnego sztabu wojskowego, stanowili: MykołaLebed', Roman Szuchewycz, Wasyl Sidor, Ołeksander Łučkyj i Jurko Łopatynś-kyj. Grupa ta, „zauroczona” błyskawicznym zwycięstwem Wehrmach-tu we Francji, dokonała oceny sytuacji międzynarodowej, która miała ułatwić nacjonalistom ukraińskim utworzenie „własnej” jednostki wojskowej typu legionowego i kadrowego. Sięgając do nie tak dalekiej historii, zebrani uznali za wielce sprzyjającą ich sprawie okoliczność braku europejskiego układu, który byłby w stanie okiełznać agresywnych Niemców. Koła rządzące Francji i Anglii nie dołożyły wówczas należytych starań, aby w obliczu niemieckiego zagrożenia utworzyć koalicję z ZSRR, wskrziesić ententę. Spostrzeczono, że obie strony - sowiecka i zachodnia - kokietały Hitlera. Już w 1934 roku na XVII zjeździe partii Stalin w swoim referacie podkreślił,

że dla Związku Sowieckiego nie ważne jest, w jakiej formie burżuazja sprawować będzie władzę w tym czy innym kraju, w tym także w Niemczech.

Problem nie polega tu na faszyzmie - oświadczył Stalin - choćby dlatego, że np. faszyzm we Włoszech wcale nie przeszkodził w nawiązaniu najlepszych stosunków ZSRR z tym krajem.

Koła zachodnie także kokietowały Hitlera i mają na swym sumieniu korzystne dla nacjonalistów ukraińskich Monachium. Ich polityka nie była podyktowana wyłącznie antysowiectwem i antykomunizmem. Stalin pozbawił kierownictwa Armię Czerwoną, niszcząc jej najlepszą kadre dowódczą z marszałkiem Tuchaczewskim na czele, Anglia i Francja przestały wówczas widzieć w Związku Sowieckim poważnego i godnego zaufania sojusznika militarnego. Ponadto trudno im było wchodzić w układy z udzielnym władcą, który deptał wszelką ludzką moralność i dla ugruntowania swych autokratycznych rządów dopuścił się niespotykanych represji. To właśnie odpychało wpływowe kręgi liberalne w Anglii, Francji i w innych krajach od sojuszu z komunistami i od

70

poparcia rozmów ze Związkiem Sowieckim, co dało przewagę Niemcom i krzepiącą nadzieję ukraińskim nacjonalistom.

Sytuacja międzynarodowa w ocenie Łebedia, Szuchewycza, Łuckie-go, Sydora i Łopatynskiego ułożyć się wówczas miała w ten sposób, że część przyjaciół ZSRR na Zachodzie, rzeczywiście uwierzyła w to, iż większość przywódców rządzącej partii i państwa Sowieckiego, a także dowództwa Armii Czerwonej to Niemcy i japońscy szpiecy. Taką sytuację wykorzystały oczywiście siły orientujące się na Niemcy i popychające swoje rządy w kierunku Monachium, III Rzeszę zaś - do napaści na Związek Sowiecki.

Zwracano też uwagę, że od czasu zawarcia niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji z prasy sowieckiej i z prasy Kominternu zniknął zupełnie termin „faszyzm”, a za głównego wroga uznawano imperializm angielsko-francuski. Podzielono się informacją, że po zawarciu paktu z Niemcami Stalin przekazał hitlerowcom wszystkich antyfaszystów, którzy uciekli do ZSRR po 1933 roku. Między innymi hitlerowskie obozy zapełnili tzw. schutz-bundowcy - członkowie paramilitarnej organizacji austriackich tzw. lewych socjaldemokratów, którzy w 1934 roku wywołali powstanie przeciwko faszystom, a po jego upadku schronili się w ZSRR.

Zebrani też orzekli, że Stalin, znalazłszy się w trudnej sytuacji, w ostatecznym rachunku zdecydował się na zawarcie układu o nieagresji z III Rzeszą. Pragnął za wszelką cenę odsunąć wojnę od swego kraju. Zatem był to pakt w jakimś sensie wymuszony. Kiedy Związek Sowiecki znalazł się poza tradycyjną europejską konfiguracją sił, Francja i Anglia pozostały sam na sam ze zwycięskimi dotąd Niemcami. W rezultacie dowództwo Wehrmachtu uzyskało jedyną w swoim rodzaju możliwość skoncentrowania w ofensywie przeciwko Francji 136 dywizji na froncie zachodnim, pozostawiając na wschodzie zaledwie 10 dywizji. Dzięki temu Niemcy mogli szybko rozgromić Francję i podporządkować sobie zasoby prawie całej Europy Zachodniej.

W tym układzie, kiedy pokonana Francja znalazła się w obozie Hitlera, a Anglia samotnie drżała o dalszy swój los i dla III Rzeszy nie przedstawiała żadnej groźby, należało się spodziewać jakiegoś gwałtowniejszego posunięcia niemieckiego na Wschodzie - a to już otwierało nacjonalistom ukraińskim perspektywę „szerokich horyzontów”, czyli działań zbrojnych na większą skalę u boku „sojusznicznych” Niemiec.

Nie było to zresztą tylko stanowisko banderowców, podobnie do sprawy podchodzili także melnykowcy. Obie zatem zwalczające się frakcje

71

OUN liczyły najpoważniej i niezachwianie na niemiecko-sowiecki konflikt zbrojny, na wielką wojnę, która miała zmienić oblicze świata i na długie lata ukształtować faszystowsko-hitlerowski ład.

Wciąż się o tym mówiło w różnych środowiskach ukraińskich - od komunistów, radykałów po różne kręgi ukraińskich faszystów; opowiadało się też rzeczy wręcz fantastyczne - nawet jeszcze w maju 1941 roku. W tym miesiącu bowiem

[...]rozeszły się wśród ludności pogłoski o rychłej wojnie z ZSRR - pisze Michał Semiriaga w opracowaniu pt. Plan Barbarossa (Moskwa 1986). -Jednym z ich źródeł były listy żołnierzy z jednostek stacjonujących na Wschodzie. Jednocześnie ludzie dawali wyraz nadziejom, że do wojny nie dojdzie. Hitlerowska propaganda szerzyła pogłoski, że nową mobilizację do Wehrmachtu spowodowała konieczność zajęcia Ukrainy, którą jakoby rząd sowiecki oddaje Niemcom w dzierżawę na 99 lat. Wszystko to było banderowcom znane i skrupulatnie przez nich studiowane, ale najbardziej w pewnym momencie zbulwersowała sztab OUN(b) informacja Łebedia z Zakopanego. Łebed' bowiem z niepokojem donosił, iż pod Giewontem odbyła się ważna narada oficerów gestapo z oficerami NKWD, dotycząca sprawy wspólnego zwalczania polskiego podziemia, jak też wyłapywania tych Polaków, którzy nielegalnie przekraczali granice, aby dalej bić się z faszyzmem w szeregach polskich dywizji formowanych we Francji. Łebed' informował, że sowieccy oficerowie byli w mundurach, które są skromne, bez rzucających się w oczy dystynkcji, tylko na kołnierzach mieli, jakieś emaliowane trójkąty i kwadraty". Ru-baszki źle dopasowane, więc przy niemieckich „elegancikach” wyglądali Jakoś niedbale ubogo, nawet śmiesznie". Radził Banderze mieć się na baczności i tę informację wykorzystać do rozmów z Niemcami.

Przewidując rychły konflikt zbrojny Niemiec ze Związkiem Sowieckim, banderowcy powołali do życia Krajowy Wojskowy Sztab OUN. Uczynili to na podstawie dokumentu uchwalonego w kwietniu 1941 roku przez swój Wielki Zbór. Dokument nosił tytuł: „Wojskowe Postanowienia” i przewidywał utworzenie własnej siły zbrojnej.

Czytamy w nim:

1. W celu urzeczywistnienia naszych dążeń OUN organizuje i szkoli własną siłę zbrojną.

2. Zadaniem siły wojskowej OUN jest:

a) zorganizowanie i przeprowadzenie walki zbrojnej OUN o zwycięstwo Ukraińskiej Rewolucji Narodowej i uzyskanie Ukraińskiego Niezależnego Państwa,

b) być siłą uderzeniową i podporą OUN w całej jej walce,

72

c) stać się załącznikiem Armii Ukraińskiej i Państwa Ukraińskiego. 3. W okresie niewoli politycznej OUN przy pomocy Wojskowego Sztabu OUN organizuje na wszystkich ziemiach ukraińskich oraz za granicą ośrodki wojskowe, wychowuje i przygotowuje wojskowych przywódców-organizatorów oraz wojskowych fachowców, organizuje i przygotowuje kadry wojskowe, steruje i koordynuje całością prac wojskowych a także opracowuje plany wojenne[...]

Przy pomocy tychże ośrodków i kadr OUN wpływa na ukraińską opinię społeczną, propaguje wśród niej kwestię wojskową, organizuje wojskowe kursy samokształceniowe itp. [...]

6. Armia Ukraińska zmierzać będzie do wychowania żołnierza-obywatela. Zaszczepione mu w czasie całej służby wojskowej i wychowania pozawojskowego poczucie soborności, wielkiej misji, odpowiedzialności, heroizmu i poświęcenia wspólnie z żelazną dyscypliną i twardym żołnierskim wyszkoleniem zespołu Ukraińców wszystkich ziem w jeden narodowy monolit.

7. Ukraińska doktryna wojenna, opierając się na analizie duchowych przymiotów Ukraińców, tradycji historycznej, uwarunkowaniach geopolitycznych Ukrainy oraz uwzględniając najnowsze osiągnięcia myśli wojskowej, ma dać Armii Ukraińskiej swoistą strategię i organizację, które z kolei dadzą możliwość jak najlepiej wykorzystać wszystkie żywotny potencjał Narodu Ukraińskiego.

8. Cała moc wielkich idei nacjonalizmu ukraińskiego oraz cała siła dynamiki Ukraińskiej Rewolucji znajdą swoje ucieleśnienie w ukraińskiej armii rewolucyjnej, która powstanie w walce całego uzbrojonego narodu, da mu siłę i zwycięstwo oraz poniesie ideały Ukraińskiej Rewolucji - wolność narodów - poza granice Ojczyzny Ziemi.

Własną siłą zbrojną banderowcy zamierzali stworzyć z jednej strony legalnie, u boku Niemców, a z drugiej konspiracyjnie - na terenach przed-wrzesniowej RP zajętych przez wojska sowieckie, jako powstańczą armię mającą w odpowiednim czasie wystąpić zbrojnie przeciwko Armii Czerwonej, następnie wejść w skład regularnych sił OUN, gdy tylko Wehrmacht znajdzie się za Bugiem.

Zamiary banderowców nie stanowiły tajemnicy dla ich oponentów, obie OUN nawzajem się szpiegowały - świadczyły o tym sporadyczne likwidacje agentów strony przeciwnej, przeto melnykowcy też poczynili pewne przygotowania. Przy tym obie strony chyba nie zdawały sobie sprawy, że w interesie polityki niemieckiej nie leżało umocnienie nacjonalizmu ukraińskiego, lecz jedynie posługiwanie się nim. Zatem i sam antagonizm banderowsko-melnykowski w pewnym sensie był Niemcom na rękę: rozbijał ukraińską siłę, ale nie osłabiał współpracy z hitlerowcami, którzy zresztą byli nadzieją obu grup.

73

Wkrótce rozpocznie się straszna wojna - czytamy w ulotce, jaka pojawiła się w GG po ukraińsku i na wpół tajnie krążyła z rąk do rąk - w której padną Sowiety, a na czele świata staną dwaj przyjaciele Ukraińców: Hitler i Mussolini.

Na razie jednak trwała wojna sowiecko-fińska, zwana wojną zimową (1939-1940), i tam chcieli nacjonałiści ukraińscy wojować po stronie Finów. Chcieli też w Krakowie przy pomocy Niemców stworzyć oddział zbrojny i wysłać go w fińskie lasy oraz karelskie topieliska. Gdy się zważy, że istniał także podobny, nieśmiały projekt polski (ostatecznie żołnierzy polskich wysłano do Narwiku), to aż strach bierze na myśl, w jakim towarzystwie przyszłoby Polakom przebywać. Skończyło się na samym pomysle, a wojna zimowa była klęską strony fińskiej. Zakończyła się ostatnia walka fińskiej wojny zimowej - czytamy w „Żołnierzu nieznanym” Waino Linny - która była najlepszą ze wszystkich dotychczasowych, gdyż zwycięsko wyszły z niej obie strony. Zwycięstwo Finów było o tyle mniejsze, że musieli odstąpić przeciwnikowi swoje tereny i wycofać się na powstałą w związku z tym

nową granicę. W staraniach o utworzenie własnej siły zbrojnej najpierw poparła banderowców Abwehra - przyczynili się do tego, jak wiele na to wskazuje, Teodor Oberlander i wzmiankowany już Riko Jaryj, czyli Richard von Jahry, a także Hans Koch. Banderowcy zatem jako pierwsi zaczęli tworzyć, ku ogromnej radości ich zwolenników, własną jednostkę wojskową w sile batalionu. Z tym oddziałem na długo wiązać się będzie nazwisko Romana Szuchewycza.

Jak już wiadomo, po zamachu na ministra Pierackiego Szuchewycz został osądzony, ale w wyniku amnestii w 1938 roku wyszedł na wolność i natychmiast znalazł się na Zakarpaciu. Cytowany na początku opracowania Jurko Darmohraj był właśnie żołnierzem jego sotni (kompanii) i wiele razy wymienia nazwisko sotnika (kapitana) Szuchewycza jako swojego komendanta i mądrego oraz dzielnego oficera. Mówiło się później, gdy zaczęła rosnąć legenda Szuchewycza - „Czupryni”, że się wstawił na Zakarpaciu walką z Węgrami i sposobem partyzanckim, lasami i górami, przywiódł swoją postrzępioną sotnię do Wiednia. Nie widzimy go jednak w legione Suszki i w ogóle niewiele wiemy: co w tym czasie porabiał, jak się zachowywał w czasie wojny niemiecko-polskiej? Być może, że na stopień kapitana zasłużył sobie po jakimś szkoleniu w Abwehrze - bo w Polsce, jako absolwent Politechniki Lwowskiej, inżynier R. Szuchewycz nie zdążył po ukończeniu podchorążówki artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim awansować do stopnia oficerskiego.

74

Szuchewycz został ukraińskim dowódcą batalionu (dziś zwanego DUN - Drużyny Ukraińskich Nacjonalistów), a nieco wcześniej „upychał” banderowców do różnych formacji niemieckich na szkolenie, bez względu na jego charakter - dywersyjny czy szpiegowski. Wielu banderowców szkoliło się w oddziałach Werkschutzu. Szeroko mówił o tym przed sądem sowieckim niejaki Włodzimierz Ordyneć. Opowiadał, iż był [...] skierowany do jednego z pododdziałów Werkschutzu w m. Starachowicach[^].[^] każdym z trzech oddziałów Werkschutzu znajdowało się 200 do 300 nacjonalistów. Pododdziałem dowodzili oficerowie niemieccy, a ich zastępcami byli ounowcy. Przy pododdziałach Werkschutzu OUN zorganizowała dwumiesięczne kursy podoficerskiej...] Kierownictwo pragnęło bowiem trzymać w rezerwie kadry ukraińskich nacjonalistów, wykorzystać daną przez Niemców broń i amunicję do przygotowania wojskowego. Jednocześnie deklarowała swoją wobec Niemców lojalność oraz gotowość współpracy z nimi - a wszystko za cenę ich poparcia dla walki z władzą radziecką.

W lecie 1940 roku oddział, w którym służył Ordyneć, wziął udział razem z policją niemiecką w obławie na, jak głosi dokument, „konspiratorów polskich w Karpatach”.

Szkolono także radiotelegrafistów oraz pielęgniarzy dla potrzeb przyszłej armii ukraińskiej. Kierowniczką jednego z kursów telegrafistów, zorganizowanego w Krakowie, była J. Łucka, żona czołowego działacza OUN (b), późniejszego pułkownika UPA Ołeksandra Łuckiego. Kurs ten prowadzić miał, jak to później wyznała Łucka, „oficer sztabowy Wehr-machtu”. Na wiosnę 1940 roku OUN (b) zorganizowała, przy współudziale Abwehry

[...] wyższe szkolenie oficerskie, w którym uczestniczyło 20 ounowców. Szkoleniem przez jakiś czas kierował Dmytro Myron ps. „Orłyk”, następnie Sydor Kraweć. Wykładowcami natomiast byli Ukraińscy oficerowie WP J. Karaczewskij i Jewhen Wreciono ps. „Wołański”, późniejszy szef policji ukraińskiej we Lwowie - wspomina Łucka.

MELNYKOWCY

Melnykowcy za przykładem banderowców w GG zaczęli również przygotowywać i szkolić własne kadry wojskowe. Podstawą akcji były uchwały rzymskiego Kongresu OUN, na które wciąż się powoływano; one też stanowiły pewien kościół ideologiczny dla melnykowców. Stwierdzały bowiem wyraźnie:

Kult wojny, militaryzacja ducha narodowego[...] to przebojowe hasła

75

obecnej chwili, których urzeczywistnienie położy trwałe podwaliny pod gmach ukraińskiego państwa[...] W innym znów miejscu:

[...] tylko wypływający z nacjonalizmu militarizm oraz walka zbrojna prowadzona wspólnie z innymi narodami zabezpieczą Ukrainie miejsce w historii światowej.

W lecie 1940 roku Melnyk wydał rozkaz „O przygotowaniu do utworzenia sił zbrojnych OUN”. Na jego polecenie PUN sporządził spis wszystkich zdolnych do służby wojskowej melnykowców i ich zwolenników oraz ułożył plan wstępnego przeszkolenia kadr. Polecenie wyjaśniało, że

[...] uzbrojenie, wyposażenie, umundurowanie oraz żywność będą dostarczone [armii ukraińskiej - E.R] przez główną intendenturę armii niemieckiej.

Za tę stronę przygotowawczą odpowiedzialny był z ramienia PUN generał Mykoła Kapustianskij. On też po wojnie oświadczył, że pół roku przed napadem Niemiec na ZSRR melnykowcy przygotowali przy neutralności hitlerowców na wpół legalnie oddziały wojskowe liczące rzekomo kilka tysięcy osób, przeważnie starszyn (oficerów) byłych armii: carskiej, austro-węgierskiej, kaizerowskiej i czeskiej. Melnyk miał też, według

Kapustiańskiego, opracować szczegółowy plan wykorzystania zebranych kadr do walki ze Związkiem Sowieckim. Plan ten przedłożył dowództwu głównemu Wehrmachtu (OKW), ale odpowiedzi nań, prawdopodobnie - sędzi Kapustiański - nie otrzymano. Generałowi nadto znana jest treść kilku listów (z nim uzgadniana) Melnyka do dowództwa Wehrmachtu i osobiście szefa sztabu generalnego Niemieckich Sił Zbrojnych. Melnyk pisał też do Alfreda Rosenberga, podkreślając polityczną wagę sprawy wojskowych oddziałów ukraińskich pod pieczęcią PUN, jak też do innych osobistości, w tym także (podobno) do Joachima Ribbentropa.

„NACHTIGALL”

Opisane zabiegi i wysiłki miały charakter mniej lub bardziej legalnego działania oraz przygotowania wstępnego przydatnego w przypadku, zgody Niemców na utworzenie ukraińskich oddziałów wojskowych. Taka zgoda, jak już wiemy, nadeszła w pierwszej kolejności dla banderowców - choć nie satysfakcjonująca ich zupełnie. Nie było dywizji, czy nawet całej armii, był narazie tylko jeden batalion, któremu nadano

76

kryptonimową nazwę „Nachtigall” („Słowik”), podobno ze względu na chór żołnierski założony w jednostce. Nieoficjalnie kureniovi (batalionowi „północnemu”) nadano imię Stepana Bandery. „Legion mojego imienia” - pisał on dumnie („Siryj”) do metropolity Szeptyckiego w prośbie o wyznaczenie kapelana batalionowego. W legionie tym Bandera chciał widzieć załazek własnej siły zbrojnej służącej między innymi także walce z melnykowcami o władzę na Ukrainie, a przynajmniej w Galicji - protektoracie niemieckim „na wzór Czech i Moraw”.

Żołnierskim chórem batalionowym zachwycał się między innymi Oberlander - co później, już jako minister w rządzie RFN, wiele razy podkreślił. Jego kompani przypominali, że najbliższa sercu oberleut-nanta była sentymentalna piosenka ukraińska:

Kotyś, diwczyno myła,

A buw to czudnyj czas,

Jak nas lubow nosy/a

Des popid nebesa.

My mrijały, zitchały,

W kochani prysiahały,

A sołowejko tiochkaw -

Wse tioch, ta tioch, ta tioch[...]

I tak ów chór „wytiochał” nazwę batalionu - co się Niemcom („tio-chanie” i nazwa) spodobało, ale na pewno o wiele mniej zachwycała ich inna pieśń, pieśń-modlitwa. Śpiewano ją właśnie podczas modlitwy porannej i wieczornej; później pieśń tę, z inspiracji „słowików”, śpiewać będą upowcy przed napadami na polskie wsie i rzeźnią mieszkańców oraz po zakończeniu „świętego dzieła”:

Boże Welykyj, Twórcze Jedynyj, Na nasz z ridnu zemlu spohlań; My Twoji dity, w Twojim zawiti, Wysłuchaj naszych szczyrych blahań.

Naród w kajdanach, kraj w rujini,

Woroh molytyś nawit' ne dast'.

Boże Welykyj, daj Ukraini

Syłu i stawu, wolu i wlast'.

Werbunek do legionu ukraińskiego prowadziła specjalna komisja, którą kierowali: O. Łucykij, Jurko Tymczij-Łopatynskij, a zatwierdzał szef służby bezpieczeństwa (SB) OUN Mykoła Łebed'. Najważniejszym

22

kryterium, decydującym o przyjęciu do batalionu - była dotychczasowa działalność kandydata w bojkówkach OUN, w Siczy Karpackiej lub w legionie Suszki. Analizowano jego odwagę w akcjach „powstańczych” przeciwko Polsce we wrześniu 1939 roku lub przeciwko Sowiетom po wrześniu tego roku. Nie mniejsze znaczenie miała demonstrowana wierność prowidykowi-wodzowi Stepanowi Banderze.

Niemieckim dowódcą batalionu był dobrze nam znajomy Albrecht Herzner, a jego zastępcą do spraw politycznych, także już przez nas poznany, Theodor Oberlander. Ze strony ukraińskiej batalionem dowodził (będąc podległym obu wymienionym Niemcom), jak już wiemy, Roman Szuchewycz, mając do dyspozycji kilku oficerów ukraińskich (obok niemieckich), między innymi: J. Łopatynskiego, Dmytra Hrycja, Wasyla Sydora, O. Łuckiego, Rościsława Wołoszyna, O. Basyja, Mykołę Chomlaka, J. Kowalskiego, Ostapa Łyndę oraz kapelana o. Iwana Hry-niocha i lekarza W. Hołowaćkiego.

Dzisiejsi biografowie Szuchewycza na Zachodzie, którzy przy każdej okazji wiele o nim piszą, są zdania, że „nawet gdy karał lub nagradzał, to głosu nie podnosił”. Nie był wysoki, ale postury krępej, silnej, był sprężysty i trzymał się prosto, jak przystało na byłego członka „Sokoła” i działacza sportowego.

Zupełnie inaczej pisze o nim Mychajło Stepaniak, którego czasami utożsamia się z adiutantem „Tura”; on sam czasami daje wyraźnie do zrozumienia, że nim był. Adiutantem jednak w pełnym tego słowa znaczeniu nie był,

był natomiast „kimś więcej” - bo członkiem banderowskiego kierownictwa, do którego wszak także wchodził Szuchewycz, na tych samych prawach kierownika referatu (referatury). Stepaniak, ży-wot miał powikłany. Przed wojną, do 1938 roku (do rozwiązania Komunistycznej Partii Polski i jej autonomicznej sekcji Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy) był on galicyjskim przywódcą konspiracyjnego Komsomołu. We wrześniu 1939 roku poddany był represji ze strony organów sowieckich (jak wielu komunistów polskich i ukraińskich), co spowodowało, że zerwał z komunizmem, stając się wojującym nacjonalistą-banderowcem. Był żołnierzem „Nachtigall”, prawdopodobnie jako oficer oświatowy bez stopnia; znajdzie się też później w UPA, wreszcie przejdzie na stronę sowiecką, złoży publiczną „samokrytykę” i zacznie żyć jako osoba prywatna, „normalnie”. Stepaniak wyraźnie nie lubi Szuchewycza, nazywa go „długonosym i wielkouchym syfilytykiem”. Uważa, że przyszły komandyr hołowny

78

UPA w szeregach OUN uchodził za człowieka bezwzględnego i nieustępliwego. Sam lubił porównywać się do bohatera powieści Mikołaja Go-goła Tarasa Bulby, który osobiście „bez zmruczenia oka”, zastrzelił rodzonego syna, tylko dlatego, że kochał się w Laszce i bratał się z Polakami. W tych wypowiedziach jest prawda pomieszana z fałszem - najmniej wiarygodna jest informacja, jakoby Szuchewycz miał „wstydliwą chorobę”. Niewątpliwych uzdolnień „Czupryni” Stepaniak zupełnie nie dostrzega.

Nieco więcej i konkretniej o Szuchewyczu, jego kompanach i batalionie, którym przynajmniej nominalnie dowodził, pisał Karl Małyj -oficer kurenia „Nachtigall”, w artykule, który ukazał się w RFN w 1953 roku. Pisz tam, że Niemcy pełniący służbę w batalionie mieli osobną kuchnię i otrzymywali większy przydział papierosów, zapewne także i żołd mieli wyższy. Żołnierze batalionu mogli śpiewać w swoim ojczystym języku tylko w koszarach, nigdy zaś na ulicy czy gdzieś na zewnątrz, żeby nie zdradzić przed ZSRR, kim są naprawdę. O początkach formacji Karl Małyj pisał:

Po otrzymaniu mundurów Wehrmachtu rozpoczęły się „gorące dni”. Oddział ten otrzymał nazwę specjal-grupa Nachtigall. Jego dowódcą (faktycznym) był oberleutnant Oberlander[...], który miał do dyspozycji jeszcze dwóch oberleutnantów i kilku leutnantów oraz podoficerów. Ze strony ukraińskiej komendantem został mianowany Roman Szuchewycz, z którym w ciągłym kontakcie był dowódca niemiecki. Szkolenie odbywało się w oparciu o harmonogram[...] Często ochotniczy oddział odwiedzali przywódcy OUN. Wszyscy oficerowie odnosili się do nas bardzo kulturalnie[...] Często w niedzielę zapraszali (oni) oficerów ukraińskich na spacer do najbliższego miasta[...] Tam zapraszano ich do restauracji, gdzie podczas toastów życzone im jak największych sukcesów w walce.

Banderowskie kierownictwo OUN często odwiedzało batalion, zwłaszcza w czasie jego pobytu w Neuhammer (Świętoszów). Później, w czasie marszu „Nachtigall” na Lwów, będzie z nim przebywało stale. Podczas odwiedzin z liderami OUN konferował Oberlander, na co „niemieccy oficerowie z największą ochotą wyrażali zgodę, aby w ten sposób podkreślić specjalną pozycję polityczną tego oddziału w łonie Wehrmachtu” - sądzi K. Małyj.

Zupełnie bałamutnie patrzy na tę samą kwestię P Mirczuk w książce poświęconej Szuchewyczowi, który jednocześnie pokazuje, jakimi to genialnymi chytrosami byli Ukraińcy, a jakimi jednocześnie głupcami Niemcy, zwłaszcza hitlerowcy.

79

Gdy hitlerowska partia - pisze Mirczuk - zaczęła umacniać swój wpływ w armii niemieckiej, w kołach dowództwa głównej armii niemieckiej zaczęła formować się grupa, która odnosiła się krytycznie, a później nieprzychylnie do hitlerowskich planów podporządkowania Niemcom całej Europy. Z nimi to [a nie z Abwehram? - E.R], utrzymywał kontakt płk. Jaryj. Za pośrednictwem płk. Jarego z tymi kołami dowództwa głównej armii niemieckiej uzgodniono plan zorganizowania dwóch ukraińskich legionów: południowego i północnego, którym ze względów konspiracyjnych nadano niemieckie nazwy- „Nachtigall” i „Roland”. Te koła dowództwa głównej armii niemieckiej wiedziały o rzeczywistych przyczynach tworzenia tych legionów przez Prowid OUN i planach OUN odnośnie do dalszej ich roli, ale to nie zmieniło ich [przychylnego wobec OUN - E.R] nastawienia. Te właśnie koła niemieckich wyższych oficerów uważały plany Hitlera za nie do zrealizowania fantazję i spodziewały się, że w konfrontacji z rzeczywistością w toku rozwoju wojny na wschodzie, także sam Hitler zmuszony będzie pogodzić się z myślą, że Niemcy we własnym interesie powinny poprzeć państwową niezawisłość Ukrainy, Białorusi i narodów kaukaskich. Tym samym celem było pomagać w organizowaniu związków armii narodowych wymienionych narodów. Przy pomocy armii niemieckiej oba legiony otrzymały broń i umundurowanie oraz pomoc w wyszkoleniu. Tak powstały w kwietniu 1941 roku Drużyny Ukraińskich Nacjonalistów - DUN.

Tyle fantazji. Oba te bataliony liczyły około 700 ludzi. Prawda była bardziej prozaiczna i nie tak wysokoltna. „Nachtigall” rzeczywiście powstał w kwietniu 1941 roku, a jego dowódcą formalnym i tylko formalnym był Szuchewycz. Ale tak naprawdę i zgodnie z rozkazem dowodził Herzner, a nieoficjalnie (z ramienia NSDAP i Abwehry) Oberlander. Im podlegali wszyscy oficerowie ukraińscy.

Po wojnie nacjonałiści ukraińscy szukali różnych wykretów i argumentów, żeby usprawiedliwić swoją współpracę z Niemcami. Za zmyśleniami Mirczuka także inni głoszą tezę, że wcale z hitlerowcami nie współpracowali, lecz jedynie z „antyhitlerowską opozycją” istniejącą zawsze w Wehrmachcie. Czytając te naiwności musielibyśmy dojść do wniosku, że nacjonałiści ukraińscy (zwłaszcza banderowcy) byli najlepiej poinformowanymi osobami, wiedzieli o wszystkich poczynaniach niemieckiej „opozycji”, która nadto miała do nich bezgraniczne zaufanie, być może także o wszystkim ich informowała bez najmniejszej obawy, że zdradzą. Sukcesem referatu wojskowego OUN było sformowanie dwóch kureni wojskowych pod nazwą Drużyn Ukraińskich Nacjonalistów (DUN). Pierwszym kureniem („Nachtigall”) dowodził sotnik Roman Szuchewycz [po- 80 ']

winno być Herzner - E.R] drugim natomiast, major Jewhen Pobihusz-czyj i sotnik Riko Jaryj [Richard von Jahry - E.R]. Stało się to dzięki kontaktom z oficerami niemieckimi, którzy uważali, że Niemcy powinny poprzeć ukraińskie aspiracje państwowe, i którzy nie godzili się z zaborczą polityką Hitlera. [Świat, poza ukraińskimi nacjonalistami, o takich nie słyszał - E.R]. Wkrótce jednak Hitler zlikwidował wpływy tej grupy. (Wyzwolnyj szlach" 1986, nr 3).

Likwidacja tej grupy nastąpiła po nieudanym zamachu na Hitlera w Wilczym Szańcu.

„ROLAND”

Początek sprawy był dobry, „Nachtigall” w czterech sotniach grupował ponad tysiąc osób. Rozochocony tym prowid OUN(b) powziął zuchwałą myśl powiększenia jednostki do rozmiarów pułku. Rzecznikiem kierownictwa organizacji został M. Łebed' - „Ihor”, który swoje starania rozpoczął od Abwehry, a konkretnie od Rika Jarego, do którego na początku maja 1941 roku skierował Ust.

Zależy nam - pisał w nim - o czym ja już z p. Setnikiem rozmawiałem, żeby bodaj tak, jak obecnie tu [„Nachtigall” - E.R], mieć Qeszcze) nasz oddział przy armii polowej, który by razem z tą armią poszedł na[...] ziemię Ukrainy. W tym wypadku jesteśmy gotowi dać kierowniczych ludzi z grupy przeznaczonej na południe [chodzi o przeszkolonych dowódców i dywersantów do zadań na zapleczu sowieckim, prawdopodobnie na Bukowinie- E.R], dopełniwszy ich naszymi członkami, którzy teraz pracują w Austrii. Gdyby sprawa ta była nieco inną i gdyby można było ją odpowiednio po naszej linii przeprowadzić, proszę zadzwonić: kiedy mam przyjechać, żeby sprawę tę omówić w całości? Również i ta propozycja została przyjęta przez Abwehrę - ale niezupełnie tak, jak tego sobie życzył Łebed' - a nawet wbrew jego życzeniom. Jego list do Jarego poprzedziły inne listy Melnyka i Pawła Szan-druka, reprezentującego petlurowców (Ukraińskich Republikanów Narodowych). Abwehra, po rozpatrzeniu propozycji, postanowiła utworzyć drugi batalion ukraiński tego samego legionu, ale w postaci pewnej „mieszanki politycznej”. Miał on być bardziej „ukraiński” niż „Nachtigall”.

„Nachtigall”, jak wiemy, otrzymał mundury niemieckie; w koszarach niektórzy żołnierze przypinali sobie do feldmycy miniatury tryzuby -na co nie zwracano większej uwagi. Później znów naszywali na naramienniki wąż i tęczową wstążeczkę niebiesko-żółtą już z zupełną zgodą nie-

81

mieckiego dowództwa. Drugi batalion („południowy”) nazwany „Ro-landem”, a noszący podwójne imię - Konowalca i Petlury, nie był zmuszony do żadnej mundurowej czy herbowej „konspiracji”, nosił tradycyjne uniformy ukraińskie i miał ukraińskiego dowódcę w osobie majora Jewhena Pobihuszczonego ps. „Ren”. Major urodził się we wsi Woskre-sińce niedaleko Kołomyi; był między innymi oficerem petlurowskim, w WP służył jako oficer kontraktowy w randze kapitana; brał udział w polskiej wojnie obronnej 1939 roku, bił się w niej dzielnie i odznaczył się w walce - co zostało odnotowane w kronice 57 pułku piechoty. Miało to miejsce w bitwie nad Bzurą, gdzie Armia „Poznań” mocno poturbowała 8 armię niemiecką oraz XVI korpus pancerny liczący ponad 800 czołgów. Mimo swej ogromnej przewagi Niemcy już w pierwszym dniu walki stracili przeszło 120 czołgów i samochodów pancernych. Jaka była w tym rola Pobihuszczonego? Posłuchajmy Witolda Engela (Dzień klęski niemieckich czołgów, „Za wolność i lud”, 10 IX 1988):

Przed świtem 16 września, w myśl rozkazu generała Tadeusza Kutrzeby o przebijaniu się ku stolicy, przystąpił do ataku 2 batalion kapitana Eugeniusza Pobihuszczonego z 57 pp, zadał hitlerowcom ciężkie straty oraz rozbił względnie spalił 5 samochodów pancernych marki „Mercedes”, wyrzucając jednocześnie wroga ze wschodniego obszaru Emilianowa. W tej zażartej walce poległ dowódca niemieckiego 3 batalionu z 74 pułku piechoty Wehrmachtu. I dalej:

Niemal jednocześnie także w tym rejonie 9 kompania porucznika Dit-majera w efekcie bardzo zaciętych zmagają z dużą ilością wozów pancernych niemieckiego Korpusu Pancernego spaliła lub rozbiła 2 czołgi i poważnie uszkodziła jeszcze 3 czołgi. „Panzerkraftwagen-IV”. Dokonały tego wielkiego wyczynu znakomite polskie karabiny przeciwpancerne „kb.ur”, wówczas najlepsze na świecie. Udało się rozbić 3 batalion, a następnie podjąć ostre natarcie na odkrytą wtedy lewą flankę 2 baonu z 57 pp, dowodzonego przez kpt. Pobihuszczonego. Ale tu trafiła kosa na kamień. Do 2 batalionu bowiem przydzielona była i ustawiona na dogodnej pozycji 4 bateria 14 pułku artylerii lekkiej oraz 1 działo polowe, a także 3 armatki ppanc. i karabiny przeciwpancerne.

Tych jedenaście luf armatnich „kb.ur.”, bardzo szybko porozbijało 5 czołgów i zmusiło Niemców do odwrotu na zachód z tej rubieży, pomimo ich druzgocącej przewagi technicznej i ogniowejf...] Dzień 16 września słusznie więc można nazwać dniem klęski czołgów niemieckich.

Komisarzem politycznym „Rolanda” został faktyczny rzecznik jego utworzenia Riko Jaryj. Batalion kwaterował w Saubersdorfie koło Wiener Neustadt, 50 kilometrów od Wiednia. 82

Żołnierze „Rolanda” wyjeżdżają na front wschodni

Można by rzec, że Abwehra tworząc „Rolanda” zrobiła świetny, ale złośliwy dowcip banderowcom. Uznając za słuszny ich postulat, utworzyła jednostkę w konsekwencji nie banderowską, choć niewątpliwie nacjonalistyczną, ale raczej proveniencji melnykowskiej. Melnykowcy mieli w „Rolandzie” zdecydowaną liczebną przewagę, choć też nie zabrakło w nim petlurowców, hetmańców i ukraińskich eserów.

W drugiej połowie czerwca batalion został przetransportowany nad tymczasową granicę sowiecką i włączony do południowej grupy armii Wehrmachtu. Tu został wzmocniony nową grupą oficerską ze środowiska petlurowskiego z pułkownikiem P. Szandrukiem na czele.

Szczerze musiał powitać Pobihuszczij starego kompana w osobie Szandruka, obaj byli w wojsku petlurowskim i tam się zasłużyli, obaj też byli na kontrakcie w Wojsku Polskim. Pobihuszczij po wrześniu 1939 r. złamał przysięgę wojskową złożoną na wierność prezydentowi RP, przechodząc na stronę wroga, któremu natychmiast polecił swoje usługi - co też nie pozostało bez nagrody. Szandruk natomiast bił się do końca w szeregach 29 brygady piechoty jako jej szef sztabu. Za okazane męstwo został po wojnie odznaczony przez generała Władysława An-dersa krzyżem orderu Virtuti Mditari.

83

W wywiadzie dla „Deutsche Soldaten Zeitung” Pobihuszczij powiedział:

Ile batalionów ukraińskich utworzono w 1941 roku?[...] Utworzonych było dwa bataliony - „Nachtigall” z miejscem stacjonowania w Neu-hammeri „Roland” formowany w Saubersdorfie[...] Na czele pierwszego batalionu stał dr Oberlander, drugim dowodziłem ja. Jak widzimy, tworząc „Rolanda” Niemcy pragnęli zjednać sobie różne siły nacjonalistyczne - a jednocześnie skłócić je ze sobą, aby nie stanowiły monolitu - siły zawsze dla okupanta kłopotliwej. Aby więc nie doszło do rękoczynów, bójek na noże czy bagnety na terenie wojskowym, na co się już zaczęło zanosić, oba bataliony szkoliły się, jak to nam już zaprezentował Pobihuszczij, nie dostrzegając przy okazji zupełnie Romana Szuchewycza, oddzielnie i przebywały w dużej odległości. Miejsca szkolenia trzymano zresztą w tajemnicy.

DROGI FRONTOWE JEDNOSTEK UKRAIŃSKICH

Szlak bojowy obu batalionów też miał być różny, ich żołnierze nic o sobie nie wiedzieli w pierwszym tygodniu wojny. „Nachtigall” spod Ra-dyrnna, gdzie na ręce o. Hrynioccha złożył przysięgę na wierność Ukrainie (ważny szczegół), ruszył drogą, jak sierpem rzucił” wprost na Lwów. Droga „Rolanda” z rumuńskich Jass wiodła na Kijów. Która z nich była dla nacjonalistów ukraińskich lepsza, korzystniejsza? Ten dylemat w niejedną noc spędzał sen z oczu Melnykowi i Banderze. Które z wymienionych miast Niemcy uważają dla swej „ukraińskiej polityki” za ważniejsze: Lwów, czy Kijów? Te domysły powodowały napięcie i nową falę wzajemnego, banderowsko-melnykowskiego terroru. Strona banderow-ska była już mocniejsza i uzyskała przewagę; mówi się nawet o czterech tysiącach trupów po stronie zwolenników Melnyka jako bilans „dzieła” banderowców. Zatem setki trupów znaczyły rywalizujący wyścig po władzę banderowców i melnykowców - nie zastanawiających się przy tym ani na chwilę: jakie w tej kwestii jest stanowisko Hitlera? Zdaje się, że pierwszy przejrzał myśl fuhrera Pawło Szandruk, który poprosił o zwolnienie ze służby w „Rolandzie”, gdzie był wojskowym doradcą. Zamiast zwolnienia został aresztowany i oskarżony o tchórzostwo, tylko przez przypadek nie rozstrzelano go i nie pogrzebano anonimowo gdzieś na Bukowinie, czy już nad Dnieprem albo nad brzegiem Morza Czarnego w okolicach Odessy. Szandruk,

84

jak napisano później, doszedł do wniosku, że Hitler sprawy ukraińskiej nie traktuje poważnie i że ukraińskie bataliony potrzebne mu były tylko jako instrument określonego działania i jako instrument w każdej chwili mógł być zniszczony bez oglądania się na cokolwiek.

Nie rozumieli tego tak dobrze inni spośród petlurowców, banderowców, melnykowców, ukraińskich eserów czy hetmańców. Nie rozumieli inni kolaboracjoniści wywodzący się spośród narodów podsowieckich, którzy z hitleryzmem wiązali swoje nadzieje. Wspomnieć warto, że oprócz „Rolanda” mieliśmy jeszcze na terenie Rumunii promelnykow-ski „Bukowiński Kureń” pod dowództwem sotnika Petra Wojnowskie-go („Hartman”, „Wasył”). W regularnej sile zbrojnej przewagę mieli zatem melnykowcy, banderowcy natomiast na pewno celowali w anty-sowieckiej konspiracji.

Nie próżnowali też Ukraińscy Republikanie Narodowi poza „Ro-landem”, których także na terenie Warszawy (tu był ich główny ośrodek w Polsce) popierała Abwehra. Ona też patronowała formującemu się w stolicy Polski

„legionowi ukraińskiemu" pod dowództwem pułkownika J. Biłoduba. Był też inny oddział pod nazwą „Strzelcy Siczowi" formowany w Luksenwaldzie pod dowództwem atamana Z. Barabasza. Niewiele o tych oddziałach wiemy poza tym, że pełniły one później na Ukrainie centralnej funkcje policyjne. O „Strzelcach Siczowych" wspomina się czasami jako o formacji hetmańców.

Na terenie Rumunii, w sąsiedztwie „Kurenia Bukowińskiego" powstała bliźniacza organizacja nacjonalistów gruzińskich pod kryptonimem „Tamara". Otrzymała ona zadanie szerczenia dywersji w Gruzji - podobnie do oddziałów dywersyjnych grup Litwinów, Łotyszów, Estoń-czyków i Białorusinów w swoich krajach, dokąd zostały samolotami Luft-waffe przetrzuceni. Białoruscy nacjonałiści mieli swój ośrodek w Suwałkach podległy bezpośrednio Abwehrstelle Sudazen. Kierował nim były oficer kontraktowy WP, podpułkownik petlurowski Petro Diaczenko -późniejszy dowódca dywizji Ukraińskiej Armii Narodowej (UNA). Nazwisko radzę zapamiętać! W dniach wojny bojówki Diaczenki zamordowały wielu oficerów sowieckich, komisarzy wojskowych oraz działaczy partyjnych i państwowych; chyba do tej zbrodni się specjalnie przygotowywały. Nadszedł wreszcie ten upragniony przez nacjonalistów ukraińskich dzień 22 czerwca 1941 roku - napad Niemiec na Związek Sowiecki. Pierwsze dni i tygodnie były krwawe dla obu stron. W ciągu trzech pierw-

85

szych tygodni walki wyeliminowanych zostało ponad 100 tys. żołnierzy niemieckich, 50% ich czołgów, 1300 samolotów. Niemniej jednak Wehr-macht parł do przodu - na Wschód.

Przed świtem 22 czerwca ruszyły silniki samolotów, czołgów i transporterów ponad 1150 dywizji niemieckich i ich satelitów skoncentrowanych na zachodniej granicy Związku Sowieckiego. Padły pierwsze strzały; Ekspłodowały pierwsze bomby. Rozpoczęło się wykonywanie „planu Barbarossa". Rozpoczął się kolejny etap wojny, od jakiego niektórzy historycy nie tak dawno jeszcze liczyli początek II wojny światowej.

Sygnał „Dortmund" przekazany przez niemieckie naczelné dowództwo do skoncentrowanych wojsk uruchamiał plan napaści na ZSRR, plan, w którym małym trybikiem potężnej maszyny militarnej, były bataliony „Nachtigall", „Roland", „Kureń Bukowiński", „Strzelcy Siczowi" i „ukraiński legion". Plan ten był również wyrokiem śmierci na Hitlera i jego reżim. To prawda, lecz przez kolejne cztery lata był również wyrokiem śmierci wydanym na miliony tych na froncie i tych poza linią frontu, którzy zapłacić musieli za prowadzenie polityki nie w świecie realiów, a w wyimaginowanej scenarii, dyktowanej przekonaniem o własnej nieomyślności.

Historyk czeski Tomasz Bród pisał:

Stalin nie chciał pogodzić się z niepomysłnymi faktami, chciał wierzyć, że nazistowskie przygotowania wojskowe nie muszą być już tylko zapowiedzią ataku zbrojnego, lecz jeszcze także narzędziem politycznego nacisku[...] Najbardziej prawdopodobne wydaje się przypuszczenie Stalina, że Związkowi Sowieckiemu uda się „wygrać czas" co najmniej do roku 1942 albo - co byłoby jeszcze lepsze - aż do tego momentu, dopóki nie wystąpią inne czynniki, przede wszystkim Stany Zjednoczone. Prawdę mówiąc, byłoby to dla Związku Sowieckiego najlepsze wyjście z krytycznej sytuacji[...] Wyobrażenia Stalina, analizę i ocenę międzynarodowej sytuacji wojskowo-politycznej, a także wzajemnego stosunku sił charakteryzowały zasadnicze sprzeczności. Z jednej strony były one wynikiem rozumowania zimnego, trzeźwego, doświadczonego i odpowiedzialnego polityka, z drugiej strony ujawniały się w nim błędne poglądy o potencjalnych sojusznikach i przeciwnikach, subiektywne, nieaktualne pojęcia o rzeczywistych stosunkach w świecie kapitalistycznym[...] Za błąd oceny przywódcy zapłacił naród.

Decydując się na agresję na ZSRR Hitler, podobnie jak ukraińscy nacjonałiści, spodziewał się erupcji niezadowolenia i rebelii, która od wewnątrz zniszczyłaby to, co zbudowano po rewolucji październikowej. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że w ustroju socjalistycznym jest wiele

86

czynników motywujących człowieka do działania w jego obronie.

Historyk rosyjski A.M. Niekricz pisał:

[...] nie wierzono (w Moskwie), że wojna zaczęła się naprawdę[...] Dopiero o godz. 7.15 ludowy komisarz obrony[...] wydał dyrektywę o rozpoczęciu aktywnych działań przeciwko wrogowi[...]

Ci, którzy na „starej" czy „nowej" granicy stawiali opór agresorowi, nie czekali na dyrektywy. Walczyli. Spełniali swój obowiązek. Jak ci ze Związku Walki Zbrojnej, którzy w półroczu przed sygnałem „Dortmund" wysadzili w powietrze 91 transportów niemieckich, a dalsze 84 podpaliłi. Transportów zmierzających do rejonów koncentracji na „nowej granicy".

Ruszyły także na Wschód ukraińskie bataliony „Nachtigall" i „Ro-land" oraz „Kureń Bukowiński". Ten pierwszy bardzo się spieszył, bo hitlerowskie dowództwo zaplanowało zająć Lwów już wieczorem 22 czerwca albo zaraz o świcie 23 czerwca.

Roman Iljytzkij w swej książce Deutschland und die Ukrainę 1934 bis 1945 (Miinchen 1959), pisze:

„Nachtigall” przekroczył granicę niemiecko-sowiecką o świcie 22 czerwca niedaleko Przemysła i razem z czołowymi jednostkami Wehrmachtu posuwał się w kierunku Lwowa. 29 czerwca pododdział był na podejściach do miasta.

To opóźnienie było wynikiem twardej obrony Przemysła, którego nie można było pozostawić na tyłach wojsk, trzeba było zatem kilka dni poczekać, aż wyjaśni się sytuacja, która umożliwi batalionowi dalsze przemieszczanie się na wschód. Rzeczywisty marsz ukraińskiego kure-nia spod Przemysła nastąpił dopiero 27 czerwca.

W międzyczasie odbyło się kilka spotkań Bandery z szefami krakowskiego oddziału Abwehry. Na tych spotkaniach „Siryj” przekonywał swoich mocodawców, że gdy tylko Wehrmacht zdecydowanie ruszy do przodu, to natychmiast na Ukrainie, jak długa i szeroka, a zwłaszcza w Galicji Wschodniej oraz na Wołyniu, wybuchnie powstanie zbrojne. Jego siłą sprawczą będzie „powstańcze wojsko ukraińskie” OUN pod rozkazami Iwana Kłymiwa-Łehendy. Powstania, rzecz jasna, nie było, ale były akty większej czy mniejszej dywersji bez istotniejszego dla wojny znaczenia. Niewiele one pomogły Niemcom na zapleczu sowieckim, satysfakcję mieli tylko nacjonałiści ukraińscy mordujący bezbronne rodziny działaczy sowieckich, Żydów i ukraińskich komunistów oraz sporadycznie (wówczas) Polaków.

87

„WYGLĄDALI OHYDNIEM”

„Nachtigall”, jak już wiemy, tak „z kopyta” spieszny marszem do Lwowa nie ruszył. Musiał tkwić na pozycjach wyjściowych (choć San przekroczył), dreptać niecierpliwie w miejscu i czekać, aż Przemysł padnie pod ciosami niemieckiej żelaznej pięści. Wreszcie ukraińscy legionieści ruszyli, żołnierze niemieccy zrobili im przejście - a ukraińscy nacjonałiści postanowili zaimponować im tak, jak potrafili. Esesmańskim sposobem zakasali rękawy, a tatarskim wzięli noże w zęby. „Wyglądali ohydnie” - konkluduje historyk niemiecki Werner Brockdorff (Kollaboration oder Widerstand, München 1969) - przeto „żołnierze niemieccy z obrzydzeniem ustępowali im drogi”. Czym mieli się zachwycać: nożem w zębach i „śliną spływającą po brodzie” (Brockdorff) jak u psów ogarniętych wściekłością.

„Nachtigall” znalazł się pod Lwowem bez walki, przywieziono go tu na samochodach ciężarowych, spokojnie - bo jednostki sowieckie już opuściły ten obszar bez walki. Samochody bez świateł sunęły szosą i nie napotkały nikogo, migotały tylko tu i ówdzie świeżo postawione bramy triumfalne poprzystrajane gałęziami smreków oraz polnymi kwiatami. Gdzieś tam tkwiły już napisy: „Heil Hitler i Bandera!” Świadczyło to, że twórcy tych symboli powitalnych mieli dużo czasu na ich wykonanie.

Na drogach żywej duszy - zauważyła w swoim notatniku Jurko Darmo-graj - tylko te bramy umajone i przybrane fanami niebiesko-żółtymi i niemieckimi. Widocznie nasze „podsidki” mieli dużo czasu na ich wykonanie, Moskale chyba kilka dni temu opuścili te obszary[...] Ludzie nie wychodzą, zaraz zacznie świtać[...] Ludzie się boją[...] Do Lwowa weszli żołnierze ukraińscy 30 czerwca bardzo wczesnym rankiem. Szli cicho - ale gdy się zorientowali, że miasto jest puste, to znaczy nie ma w nim żołnierzy sowieckich, to wówczas zaczęli wywrzaszkiwać jak najgłośniej. Jak dzicy Papuasi” - zauważyła naoczny świadek. Tymi krzykami dodawali sobie odwagi i dokumentowali swoją obecność w mieście, które wielu z „ptaszników” ujrzało po raz pierwszy i konfrontowało rzeczywistość z opowieściami kolegów. Krzyczeli po ukraińsku i po niemiecku - podkreślając w ten sposób: kim są naprawdę.

Kto w tych godzinach wpadł w ręce Ukraińców [żołnierzy „Nachtigall” -E.R], tracił życie.”

- podkreśla cytowany już wyżej W Brockdorff. Było to zresztą jedno z kilku zadań powierzonych żołnierzom ukraińskim przez gestapo i SD -jak o tym sądzi Kłym Dmytruk (Żowtno-ślakitni bankruty, Kijów 1982).

Kierownicy batalionu - pisze popularny autor ukraiński - Roman Szu-chewycz, Ołeksander Łučkyj, Wasyl Sydor utrzymywali stałą łączność nie tylko z SD i gestapo, ale też z osobistym przedstawicielem Bandery - MykołajŁebediem, który stał na czele osławionej nacjonalistycznej służby bezpieczeństwa (SB) i przybył do Lwowa z osobistym upoważnieniem Abwehry oraz powodu głównego OUN.

We Lwowie żołnierze „Nachtigall” spotkali się także z cywilnymi dywersantami OUN (nosili oni przypięte do kłap marynarki niebieskie krzyżyki na znak, że walczyli już przeciwko Polakom), a także z kompaniami I batalionu dywizji „Brandenburg-800”, której żołnierze w mundurach sowieckich działali w przedzie nacierających wojsk, aby opanować ważniejsze węzły dróg, mosty, linie komunikacyjne oraz obiekty gospodarcze i wojskowe. Wszyscy żołnierze tej formacji, jak się rzekło, znali doskonale język ukraiński - bo też byli oni, oprócz oficerów-Niemców, autentycznymi Ukraińcami o nacjonalistyczno-faszystowskim nastawieniu. Walka z nimi we Lwowie rozpoczęła się jeszcze przed przybyciem do miasta batalionu „Nachtigall”, należącego zresztą także do tejże dywizji „Brandenburg-800”. Wspomina o tym generał N. Popiel w książce autobiograficznej pt. Wtiaszkujuporu (Moskwa 1959):

0 ósmej rano 24 czerwca 1941 r., kiedy pułk motocyklistów wkroczył na zwykle ludne ulice Lwowa, zaskoczyła nas złowroga cisza[...] Pułkowi motocyklistów powierzono[...] zadanie prowadzenia walk na strychach.

Właśnie tam zostały ulokowane punkty obserwacyjne i dowodzeniowe wrogich grup dywersyjnych[...] Starcia miały charakter zacieklý[...] Oto kilku ludzi wbiegło na dach pięciopiętrowego budynku. Zorientować się, gdzie są nasi, a gdzie wrogowie, jest wprost niemożliwością - i jedni, i drudzy mają jednakowe czerwonoarmijskie munduryf...] Ranny stoczył się po pochyłościach dachu, pochwycił za rynnę, ale nie mógł się utrzymać i z dzikim wrzaskiem runął w dół. Ktoś rozpiął mu mundur. Na piersi siniął wytatuowany tryzub - emblemat banderowców.

Siedem godzin po przybyciu „Nachtigall” do Lwowa do miasta wjechał zupełnie bezpiecznie pierwszy patrol niemiecki. Tak się nim zachwycił J. Mowczan, co opisał na łamach nowojorskiej „Swobody” (1 IX 1979):

1 oto nastał[...] historyczny dzień[...] dzień wkroczenia Niemców do miasta (Lwowa)[...] Chwila - i w kilka kroków od nas zatrzymuje się nie miecki żołnierz na motocyklu w pełnym wojskowym wyposażeniu. Był to niemiecki patrol. Oto on - ten przesławny żołnierz! Rękawy zakasane, twarz podłużna i na słońcu opalona[...]

89

„NACHTIGALL” WE LWOWIE

Batalion ukraiński zakwaterował się w budynkach przy ul. Czwartaków, Teatyńskiej i w koszarach na Kleparowie. Takie rozczłonkowanie oddziału było, wydaje się, celowe. Niemcy, którzy zapewne spodziewali się jakichś nieobliczalnych odruchów ze strony nacjonalistów ukraińskich, woleli żołnierzy „ukraińskiego legionu” trzymać w rozsypce, podzielonych i z utrudnionym wzajemnym kontaktem. Nie utrudniało to jednak im wykonywania zbrodniczych funkcji, do których, jak wykazała to cała historia batalionu, nadawali się najlepiej. We wszystkich miejscach zakwaterowania żołnierze ukraińscy, powszechnie przez Lwo-wian zwani „ptasznikami” albo „słowikami”, urządzili w najniższych pomieszczeniach katownie. Tu zwozili lub spędzali swoje ofiary i po wstępnym badaniu, połączonym z wymyślnymi torturami, jeżeli je wytrzymały, zabijali. Już w pierwszym dniu pobytu we Lwowie nacjonałiści ukraińscy w kilku punktach miasta urządzili pogromy ludności żydowskiej.

W pierwszych dniach okupacji Ukraińcy [nacjonałiści ukraińscy - E.R] otrzymali wolną rękę w stosunku do Żydów - wspomina świadek. - Zostaliśmy zaprowadzeni na ulicę Łackiegof...] Tam oddano nas Ukraińcom w mundurach niemieckich.

Oszczędzimy sugestywnego opisu tortur stosowanych przez żołnierzy „Nachtigall” wobec pojmanych Żydów. Relacji na ten temat jest wiele w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Jest ich też sporo w zbiorze pt. Zwirstwa Nimciw na Lwiwszczyni. Zbir-nyk statiej i dokumentiw (Lwów 1945). Jednakże dla ściślejszego wyobrażenia sobie sytuacji, ówczesnych realiów, niektóre relacje zmuszeni jesteśmy zaprezentować.

Iwan Brył, mieszkaniec Lwowa, widział wiele przykładów „wojennych poczynań” żołnierzy „Nachtigall”, których pierwotnie brał za gestapowców. Nie on zresztą sam, dla Lwowian w pierwszych dniach okupacji, każdy, kto nosił zielony mundur niemiecki, był „gestapowcem”. I. Brył pisze:

Na ulicy Lindego zatrzymały się trzy ciężarówkif...] wyskoczyli z nich gestapowcy [żołnierze „Nachtigall” - E.R]. Po dwóch stanęli na rogach uliczki z automatami skierowanymi do okien domów. Inni weszli naschody[...] Z domu, do którego weszli kaci, rozległy się strzały. Z okna na poddaszu posypało się szkło, wyleciały na uliczny bruk okienne ramy. Przez ciemny otwór wychyliła się główka, taka jasnokonopiasta główka. Ale tylko na moment, bo zaraz runęło w dół dziecko. Głucho upadło na

90

bruk. Później znówf...] I znów[...] Mordercy wyrzucili wtedy przez okno siedmioro dzieci.

Świadkiem „mołojckiej sławy” żołnierzy „Nachtigall” był także Teodor Sułym, a swoje wrażenia opisał na łamach gazety „Wilna Ukrajina” (13X1959):

Już w pierwszym dniu okupacji Lwowa miasto odczuło, czym jest „nowy ład”. Rozstrzeliwania, zabójstwa, szubienice. Nie było dosłownie ulicy, gdzie by się nie poniewierały trupy. Wielu mieszkańców Lwowa zostało powieszonych na balkonach domów[...]

To długie oświadczenie, obok innych, posłużyło sądowi Niemieckiej Republiki Demokratycznej na sformułowanie następującego zdania: Ochrona ze składu oddziału „Nachtigall” strzelała nie celując do tłumu i po barbarzyńsku katowała poranionych kolbami i obcasami butów. Na ulicy Serbskiej - wspomina Stanisława Gogołowska - zobaczyłam, jak żołnierze w hitlerowskich mundurach [chodzi o żołnierzy „Nachtigall” - E.R] gnali w stronę Rynku Żydów - kobiety i mężczyzn. Bili ich i kopali. Specjalnie uwzięli się na starego człowieka z długą, siwą brodą. Tłukli go nieludzko kolbami karabinów i ciągnęli za brodę, jakby chcieli mu ją wyrwać; obrzucali go przy tym najwulgarniejszymi przekleństwami w języku ukraińskim. Na Rynku kazali swoim ofiarom zamiatać gołymi rękami plac przed ratuszem. Posłusznie wykonywali rozkaz. Umundurowani Ukraińcy

deptali im dłonie ciężkimi buciorami i miażdżyli je[...] Żołnierze ukraińscy włączyli się też aktywnie do likwidacji lwowskiej profesury - choć nie oni byli głównymi architektami tej wstrząsającej masakry, lecz gestapo. Nie mniej to OUN dostarczyła hitlerowcom imiennego spisu i adresów wybitnych Polaków mieszkających we Lwowie. Przez wiele lat po wojnie istniało przeświadczenie, że głównymi sprawcami mordu popełnionego na profesorach lwowskich byli Ukraińcy z „Nachtigall”. Nie były to tylko domniemania, lecz mocne przeświadczenie mające swoje uzasadnienie w różnych „poufnych” wypowiedziach Niemców, którym wszak zależało na polsko-ukraińskim poróżnieniu. Wywiad Armii Krajowej dość wcześniej wykrył depolonizacyjne plany OUN dotyczące Lwowa, w tym także zestawioną przez Ukraińców „czarną listę” polskiej inteligencji przeznaczoną do zlikwidowania.

Mimo tych przeświadczeń nie Ukraińcy i nie batalion „Nachtigall” jako całość byli sprawcami masakry, lecz gestapo przy pomocy wyłonionego z batalionu 80-osobowego (bliżej nieokreślonego) oddziału „słowików”. Zbyt często spotykamy wśród gestapowców-zbrodniarzy i w miejscu zbrodni Oberländera, który przecież nie mógł być tam sam, lecz, choćby „dla asysty” i bezpieczeństwa własnego, w towarzystwie „słowi-

91

ków” doprowadzających złapane ofiary na miejsce kaźni. W książce A. Drożdżyńskiego i J. Zaborowskiego, poświęconej Oberländerowi, zamieszczony został list Iwowianki Heleny Kocharowej, którego fragment brzmi: Ci oficerowie, którzy stali za siatką pod domem (nasze bloki były opar-kanowane siatką) to byli ci, którzy przyglądali się egzekucji i zaraz po egzekucji. Kształt i ruchy sylwetki oficera, który przyglądał się nieco z boku grupy oficerskiej również dobrze zapamiętałam i gdy ten stojący pod balkonem spojrzał na mnie, od razu doszłam do wniosku, że to ten sam[...] Widziałam go bardzo wyraźnie[...] Oficer ten, w którym rozpoznaję dziś Teodora Obeländera był wzrostu niższego od pozostałych. Nieco starszy. Jakies trzydzieści lub trzydzieści kilka lat. Cera na twarzy była dość blada. Wzrost raczej niżej średniego[...] To była chwila, w której rysy twarzy tego człowieka szczególnie utkwiły mi w pamięci. Natomiast inny świadek, Zygmunt Albert, który tragedię obserwował przez lornetkę z okna swojego domu, w „Przeglądzie Lekarskim” (nr 1/1964) pisze:

[...] grupa „słowików” Oberländera była wykorzystana do tej haniebnej roboty, ale panem życia i śmierci profesorów pamiętnej nocy lipcowej był (Hans) Kruger, późniejszy kat inteligencji polskiej w Stanisławowief...]

Nie ulega wątpliwości, że otrzymał on bezpośrednio odpowiedni rozkaz od Himmlera. Wypowiedź ta wydaje się być kanwą, na której oparł swoje tezy badawcze Włodzimierz Bonusiak i zawarł w książce Kto zabił profesorów lwowskich? (Rzeszów 1989).

W roku 1990 Aleksander Korman wydał w Londynie tryptyk pod wspólnym tytułem Nieukarane zbrodnie, w którym jedna z ksiąg zwie się Z krwawych dni Lwowa 1941 roku. Czytamy w niej:

Nachtigallowcy wyprowadzali z domów komunistów i Polaków, których prosto wieszali na balkonach [...] gdy aresztowany wychodził z korytarza, za drzwiami dostawał uderzenie młotkiem w skroń. Aresztowany padał, a Ukraińiec, który stał obok uzbrojony w karabin z bagnetem, przekłuwał serce i brzuch tego, co padał. Inni z miejsca odciągali ciało na bok i wrzucali na duży wóz[...]

Ukraińskich żołnierzy batalionu „Nachtigall” mieszkańcy Lwowa nazywali „Ptasznikami”, prawdopodobnie z powodu znaków, które były na ich samochodach i motocyklach[...] „ptasznicy” byli w niemieckich mundurach i z niemieckimi wojskowymi odznakami. Rozmawiali po ukraińsku, a przy rękojeściach bagnatów mieli sino-żółte kokardy[...] z Polakami oni w ogóle nie kontaktowali się, z wyjątkiem tego, że brali udział w biciu i rozstrzeliwaniu. Na ulicy Ruskiej i Boimów zastrzelili kilku polskich studentów, których przywiodła bojówka nacjonalistów ukraińskich[...]

92

22 października 1959 roku podczas konferencji prasowej dla zagranicznych korespondentów w Berlinie prof. A. Norden, opierając się o zebrane materiały, udowodnił, że między 1 a 7 lipca 1941 roku „Nachtigall” wraz z policją i SB OUN zlikwidowali we Lwowie 3000 Polaków i Żydów.

Nacjonalistyczni ukraińscy historycy - zauważa W. Poliszczuk - nadal uparcie zaprzeczają udziałowi „Nachtigallu” i policji ukraińskiej w mordowaniu Polaków i Żydów we Lwowie. Niedawno (1992) Myrosław Kalba, człowiek oświecony i kulturalny w zachowaniu, wydał książeczkę o „bohaterskiej” i „patriotycznej” roli DUN - Drużyn Ukraińskich Nacjonalistów, to znaczy batalionów „Nachtigall” i „Roland” w II wojnie światowej, I ani słowa w niej o mordowaniu Polaków i Żydów, o haniebnej roli „Nachtigallu” we Lwowie w lipcu 1941 r. Myrosław Kalba nie jest historykiem, on sam był jednym z żołnierzy DUN. On, zdaje się, należy do elitarnej grupy nacjonalistów ukraińskich, jest to, zdaje się, ten, którego rodzice byli ziemiańskimi właścicielami w Halicji [Małopolsce Wschodniej - E.P], w ich majątku niejeden zwolennik Ukraińskiej Republiki Ludowej znalazł schronienie po 1920 roku. Będąc zależnymi od swych dobroczyńców, ci ludzie z naddnieprzańskiej Ukrainy z biegiem czasu sami stawali się nacjonalistami. Nie można dziwić się, że Myrosław Kalba (jak i inni ukraińscy nacjonalistyczni autorzy), pisząc o swym udziale w wojnie po stronie Niemiec, nie piszą o swych haniebnych czynach. Jednak trzeba się dziwić, że w ogóle oni piszą. Powinni by milczeć. Ze względów moralnych. Piszą jednak ze względów politycznych. Celem dezinformacji. Naturalną bowiem rzeczą jest, gdy

człowiek nie obeznany z tematem przeczyta książkę napisaną przez uczestnika wydarzeń, a w niej ani słowa o mordowaniu, to nawet będzie mógł się sprzeczać z tym, kto zna prawdę.

Na pewno w tej haniebnej „akcji” mordowania Polaków, głównie intelektualistów, można było jeszcze dostrzec wspólnotę interesów na-zistów niemieckich i nacjonalistów ukraińskich. Obu „sojusznikom” bowiem zależało na depolonizacji Lwowa i innych miast Małopolski Wschodniej - różnica była tylko w celach „akcji”. Nacjoniści chcieli widzieć Lwów ukraiński i jako stolicę Hałyczyny mającej wszak tradycje państwowe i separatystyczne, hitlerowcy natomiast widzieli Lwów jako obiekt swej kolonizacji i przyszły ośrodek niemieczyny na tym obszarze. Cele zatem były różne, dla Polaków w każdym razie niekorzystne i zapowiadające same nieszczęścia. Nie udało się jednak nigdy obu antypolskim siłom doprowadzić ostatecznie do depolonizacji Lwowa, zrobiła to później dopiero władza sowiecka. Miejsce Polaków zajęli Rosjanie i w ilościach o wiele większych.

93

Warto w tym miejscu wtrącić kilka słów E Mirczuka z jego książki o Romanie Szuchewyczu.

W czerwcu 1925 roku - pisze Mirczuk - Roman Szuchewycz zdał maturę z odznaczeniem. Planował on studiować inżynierię na politechnice lwowskiej. Ale, choć egzamin wstępny zdał na „bardzo dobrze”, na studia w politechnice lwowskiej nie został przyjęty - z przyczyn politycznych^..] Dlatego Szuchewycz zapisał się na politechnikę w Danzigu [tak w oryginale - E.R.] i tam zakończył pierwszy rok studiów. Dopiero w 1926 roku ojcu Romana udało się znaleźć protekcję u profesora politechniki lwowskiej Antoniego Łomnickiego i za jego pośrednictwem w lecie 1926 roku przyjęto Romana na drugi rok studiówf...] na wydział architektury.

Historia jest przewrotna, piętnaście lat później żołnierze, którymi dowodził Roman Szuchewycz, aresztowali prof. Antoniego Łomnickiego, który wraz z innymi profesorami lwowskimi został zastrzelony.

Dużym też ciosem dla wszystkich (nie zaś dla hitlerowców) było odkrycie ponad 2400 zwłok więźniów:

Polaków, Ukraińców i Żydów, zastrzelonych przez służby podległe L. Berii przed samym odejściem Sowietów ze Lwowa. Później takich ponurych odkryć będzie więcej -łącznie ponad 7000 trupów w dużej mierze żołnierzy konspiracji. „Między trupami zakatowanych znalazł Roman Szuchewycz ciało swojego rodzonego brata Jurka” - zauważa Mirczuk.

Był to bowiem czas zdziczenia absolutnego, którego nie da się wytłumaczyć w zwykłych kategoriach natury ludzkiej. To niesamowite wynaturzenie było niewątpliwie wynikiem konspiracyjnego wychowania nacjonalistów ukraińskich w duchu zbrodni i okrucieństwa oraz połączonego z żywą, wciąż przypominaną tradycją rezuńsko-hajdamacką, mach-nowszczyzny i petlurowszczyzny, hitlerowskie i stalinowskie zbrodnie dopełniały wzorca. Wystarczyło, aby znalazł się jeden tylko prowodyr ze środowiska OUN, a najlepiej w mundurze - wszystko jedno jakim -który błysnął bronią, a wnet wokół niego pojawiali się młodzi rezuni z siekierami, nożami, widłami i z dzikim okrzykiem: Sze ne wmerła Ukra-jina! lub Za Ukrainu! - niszczyli na oślep wszystko, co stało na ich drodze. Nie oszczędzali nikogo nie tylko spośród „czużyńców”, ale i swoich, nie będących dostatecznie błękitno-żółtymi lub czerwono-czar-nymi (kolory OUN), na których padł cień podejrzeń, że sprzyjają lub sprzyjali bolszewikom czy Lachom i Żydom. Zdawali się nie bać niczego, pozbawieni wszelkich hamulców i lekceważąc zakazy religijno-mo-ralne. Naprawdę bali się tylko Niemców, bo ci czasami rozstrzelali

94

złapanych na gorącym uczynku rezunów mordujących albo rabujących przeważnie mienie żydowskie, a zatem zubożających o to mienie Wielką Rzeszę. Nacjoniści o tym wiedzieli, więc na widok munduru niemieckiego najczęściej uciekali jak najdalej, porzucając łup, narzędzia zbrodni i niedobite ofiary.

Przybyło ich kilku, mundury mieli niemieckie, mówili na nich „ptasznicy” albo „sołowejki” - wspomina J.C. z Winnik. - Obstąpili ich miejscowi Ukraińcy, dotykali żeby się przekonać, że to naprawdę jest „ukraiński zownir”. Z każdą chwilą było ich więcej, któryś z nich wskoczył na beczkę i zaczął mówić. Chwalił Hitlera i zlorzeczył Stalinowi, groził Polakom i Żydom. Obiecał, że jak powstanie samostijna, to polskie murowane domy będą ich jak też żydowskie kramnice.

Legionistów poznawano po wstążeczce niebiesko-żółtej na naramienniku, więc gdy się pojawiał, natychmiast improwizowano wiec. Mówcą był żołnierz, on informował zebranych o tym, że wnet nastanie samostijna Ukraina, o co zastroszczy się rząd narodowy, który właśnie powstał we Lwowie w nocy 30 czerwca i mocno liczy na społeczne poparcie. Ma się ono wyrazić bezwzględną lojalnością i posłuchem wobec okupacyjnej władzy niemieckiej, wobec niemieckiej „armii wyzwolicielki”, a przy tym „sojuszniczki”. Na takich wiecach padały także okrzyki na cześć Hitlera i Bandery oraz groźby pod adresem Polaków, Żydów i komunistów. Wspominają o tym Roman Ilnyckij w cytowanej już pracy oraz Alexander Dallin (German Rule in Russia 1941-1945, London 1957). Piszą oni obaj, że w pierwszych dniach lipca odbyły się we Lwowie na kilku placach oraz w innych podlwowskich miejscowościach „święta wdzięczności Adolfowi Hitlerowi za wyzwolenie”, które najczęściej organizowali żołnierze „Nachtigall”.

Nacjoniści gotowali swojemu batalionowi, a przede wszystkim Niemcom - faktycznym twórcom batalionu - gorące przyjęcie. Wysilali się jak mogli, ale i też pierwsi padli ofiarą terroru swoich „sojuszników”. Już wkrótce

za podejrzenie o przynależność do OUN będą aresztowani, a po udowodnieniu, że faktycznie należą do organizacji, zesłani do obozu lub po prostu rozstrzelani. Na razie jednak były wiece i pochody. Jeden z takich pochodów opisał Taras Myhal na łamach swej książki Szynok „Osełdec na łańcuzy” (Lwów 1966):
Na ratuszu stuletni zegar dzwięcznym dzwonieniem obwieścił godzinę dwunastą. Gubernator Lasch podniósł rękę do góry i tak tkwił w zachwycie przed przeogromnym sztandarem III Rzeszy. Niósł go młody, krzepki parobczak, trzymając drzewce w wyprostowanej, zastygłej ręce.

95

Za nim, w odległości pięciu kroków, dreptały dwie dziewczęta odziane w barwne, wyszywane suknie. W złożonych na piersiach dłoniach trzymały malutkie proporczyki: niebiesko-żółty - państwowy i malinowy - zaporozki. Wieśniak i wieśniaczka na suto haftowanych rękawiczkach nieśli tacę z chlebem i solą[...]

Ruchem dyrygowali mundurowi Ukraińcy - a ruch był duży.

Ulica na całej swej szerokości zakwitła polem czerwonych maków. Unosząc wysoko nad głowami w wyciągniętych rękach bukiety polnych kwiatów, kroczyły kobiety wszelkiej maści i urody, mamusie i córeczki z Klepa-rowa oraz Bogdanówki. Szły i falowały niby falujący step cały w kwieciu i słońcu popołudnia[...]. Na wyszywanych bluzach [...]. Telepały się żółto-błękitne kokardy, a spod nich czasami wyzierał i błyszczał dziwaczny w kształcie metalowy znaczek - tryzub[...]. W strojach teatralnych maszerowali artyści[...]. Przodem na wronich koniach kołysali się hetmani - Bohdan Chmiel-nicki i Iwan Mazepa. Sunęły zastępy zaporozców w szeroko rozdętych sza-rawarach[...]. Dalej już nieprzebrane tłumy. Tak wesoły ukraiński Lwów" witał swoich żołnierzy i ich sojuszników.

Taras Myhal wspomina dalej:

Obok soboru (św. Jura) płonęły jakieś magazyny, wokół stały grupki żołnierzy w niemieckich mundurach, ale z żółto-niebieskimi opaskami na rękawach. Pawło [czyli T. Myhal - E.R.] zatrzymał się w pobliżu, oparł się o pień kasztanu i uważnie przypatrywał się tym wojakom. „To, zapewne, ten osławiony legion Szuchewycza, o którym szeptano w ostatnich miesiącach przed wojną w gronie nacjonalistycznie nastrojonych studentów[...]. Być może, że wśród tych zuchów zobaczy także swojego drogiego bratanka”.

I wreszcie refleksja natury ogólniejszej:

Zatem jestem we Lwowie. Z czym zetknąłem się pierwszego dnia? Idę Akademicką - po niemal dwuletniej rozłące. Zachwygam się topolami, które mocno podrosły w czasie mej nieobecności[...]. Zamyślony nawet nie zauważyłem dwóch wojaków z sotni Szuchewycza, z „Nachtigallu”. Jeden z nich już łapie mnie za rękaw. „Słyszysz - mówi - nie wiesz, gdzie tu mieszkają bogaci Żydzi?” - „Nie wiem” - odpowiadam i idę dalej. - „Zaczeka” - woła tenże - mogą być też nie-Żydzi, tylko żeby bogaci”. Jak nie wrzasnę do tych pyzatyńskich maruderów po niemiecku: „Czemuście - pytam - przypięli do mundurów tryzub? Żeby wyzwolić Ukrainę od bolszewików, czy aby ludzi rabować?” Zebrał się wokół nas tłum ludzi, przybiegło trzech z żandarmerii polowej. Pokazuję im swój wiedeński paszport. Żandarmi w śmiech, patrzą na mnie jak na wariata: „Niechaj chłopcy trochę pohulają, daleką mają jeszcze drogę do swej Ukrainy”.

Tego dnia byłem jeszcze na podwórzu więzienia zamarynstynowskiego i to co zobaczyłem, przeszło wszelkie domysły. Co tam Dante? Widziałem

96

piekło na ziemi, prawdziwe piekło[...]. Interesujące spostrzeżenia poczynił ks. Wacław Szetelnicki na s. 66 swojej książki (Arcybiskup-wygnaniec Eugeniusz Baziak metropolita lwowski, Kraków 1989):

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej 21 VI 1941 r. zmienił chwilowo nastroje i sytuację społeczeństwa polskiego w Małopolsce Wschodniej. Początkowo zapanowała atmosfera oczekiwania, zwłaszcza że tereny województwa stanisławowskiego[...] okupowali Węgrzy, wówczas sprzymierzeńcy III Rzeszy. Krótkie, bo zaledwie miesiąc trwające, rządy Węgrów były okresem wytchnienia dla ludności polskiej przed trzyletnim koszmarem, jaki ją czekał po wejściu Niemców. Wojska węgierskie odnosiły się do ludności polskiej bardzo życzliwie. Ludność ukraińska, spodziewająca się niepodległej państwowości utworzonej przez Niemcy, doznała zawodu, gdy dnia 1 VIII 1941 r. [decyzję podjął Hitler już 17 VII 1941 r. - E.R.] ogłoszono włączenie nowookupowanych terenów do Generalnego Gubernatorstwa pod nazwą „Distrikt Gali-zien”. Wprowadzono również nową walutę z polskim napisem „złoty”. Polacy w tych dniach byli tylko obserwatorami wydarzeń - wspomina Iwówianin Zygmunt Matla. - Zdarzało się, że uczestniczyli w wiecach organizowanych przez „ptaszników”, ale w charakterze gapiów. Do tych ostatnich należałem też ja. Razu pewnego spotkałem na ulicy Łąckiego takiego „słowika”, który do pasa miał przypięty najprawdziwszy skalp. Widok ten przywołał na pamięć bohaterów powieści Karola Maya z dzikiego zachodu. Gdy się z nim zrównałem, to spostrzegłem, że ten „skalp” to po prostu peruka, jakie nosiły ortodoksyjne Żydówki, które, o czym nie wszyscy wiedzą, goliły sobie głowy i chodziły w perukach. Nie wytrzymałem i parsknąłem śmiechem. Żołnierz, ku mojemu przerażeniu, się zatrzymał, podszedł do mnie i patrząc mi groźnie w oczy zapytał: „Ty kto?” „Człowiek” - odpowiedziałem już zupełnie poważnie, bo się zreflektowałem, że sprawa jest poważna. A on tymczasem: „Człowiek, jaki? Jeżeli

Żyd to padlina, a jak Polak to świnia, Ukrainiec - człowiek [ludy-na], nacjonalista - nadczłowiek". Jednym zdaniem wyłożył mi całą istotę ukraińskiego nacjonalizmu. Na zakończenie zdzielił mnie dwa razy w twarz i odszedł, wesoło pogwizdując. Ja zapamiętałem sobie jego czarne, jak węgiel, oczy i ciemną, o cygańskiej wręcz karnacji, cerę. Minęły lata i oto znalazłem się w obozie w Workucie pod biegunem z dużą grupą lwowskich akowców. Nie pamiętam już, który to był rok: 1951 czy 1954? W naszym baraku o międzynarodowym składzie, byli także Ukraińcy-upowcy. Nadal byli straszni i niebezpieczni. Jeżeli chcieli kogoś zlikwidować, to podrzucali mu kawałek chleba, ot, taką małą kromeczkę, a następnie któryś podnosił alarm, że „ktoś ukradł chleb”. Wtedy dokonywano „rewizji” i znajdowano chleb u osoby, na którą już zapadł wyrok śmierci. Wtedy wszyscy rzucali się na nią i katowali aż do śmierci.

97

Razu pewnego, właśnie w którymś z wymienionych lat 1951 czy 1954, oddzielono w obozie inteligentów od reszty więźniów. Wracając z pracy poza obozem w szyku zwartym, my Polacy (a było nas kilku zaledwie) szliśmy z grupą Ukraińców-upowców, którzy byli na przedzie. Nagle pod bramą obozową, którąśmy już wraz z Ukraińcami przekroczyli, zatrzymała się cała „międzynarodowa reszta”: Litwini, Łotysze, Estończycy, Węgrzy, Czesi i inni, i oświadczyła, że z rezunami i bandytami, czyli nacjonalistami ukraińskimi - mordercami polskich kobiet, starców i dzieci, w jednym baraku i pod jednym dachem mieszkać nie będzie. Ci wygrali, zakwaterowano ich poza obozem.

Polacy zostali z Ukraińcami, wtedy jeden z nich, który był prowodyrem, podszedł do nas i po polsku oświadczył: „panowie oficerowie, dziękuję wam w imieniu swoim i moich nieszczęsnych towarzyszy, że nie potraktowaliście nas jak zbirów, tylko jak godnych uznania żołnierzy. Od dziś możecie pobierać obiady przed nami i bez stania w kolejce”. Poznałem te czarne oczy, tę cygańską cerę, ten grymas na twarzy, który zastępował uśmiech[...] Tak to ten sam żołnierz „Nachtigall”, który z wielkopańska, jak przystało na „nadczłowieka”, uderzył mnie w twarz we Lwowie na ulicy Łackiego. Ilu zamordował moich rodaków jako sotnik UPA?[...] Ta nieco przedługa relacja wydała się nam celowa dla zrozumienia nie tylko dalszych losów żołnierzy „Nachtigall”, których drogi z niemieckim „sojuszniakiem” już wkrótce miały się rozjeść, ale także ich „elitarnego” charakteru. Taka „elita” jednak mogła istnieć tylko w symbiozie z ukraińskim tłumem i jednocześnie hermetycznie od tego tłumem oddzielona. Naród-tłum dla Doncowa, Konowalca, Melnyka, Bandery, czy wreszcie Lebedia i Szuchewycza nie istniał jako podmiot - choć wszyscy oni śpiewali: „nacja ponad wse”, był przedmiotem „elity”, którą ona jako „Nachtigall” uosabiała. To ona, a nie masy, stanowiła naród i tylko ona miała prawo do rządzenia. Do niej też należało rozstrzygnięcie kwestii moralnych - dobra i zła - ale nie w oparciu o dekalog Mojżeszowy, ale o własne, przez myśl nacjonalistyczną wypracowane pryncypia. Zresztą dla „ptasznika” pojęcie zła było nadzwyczaj proste. „Złym” był przede wszystkim Lach, niezależnie od pochodzenia i przynależności klasowej, był nim Żyd i komunista, był Rosjanin, Węgier, a następnie Ukrainiec, który nie zgadzał się z błękitno-żółtą „elitą”. Wszyscy oni nie tylko nie mieli żadnych szans przekroczenia hermetyzmu „elity” - więcej - skazani a priori na śmierć przez tę „elitę” . „Wszystkim im śmierć!” „Tradycyjnym naszym wrogom: Lachom, Żydom, Rosjanom i Madziarom - śmierć!”

Wywód ten, rzecz jasna, nie daje pełnego wyjaśnienia sprawy „ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej” przez OUN - patronkę politycz-98

na batalionu „Nachtigall” na obszarze uznanym jako etnicznie ukraiński. Można by także założyć tezę, że owa katastrofa ukraińskiej myśli humanistycznej była czymś w rodzaju anomalii. Krwawa eksterminacja występująca pod maską ideologii była właściwie pretekstem do mordowania ludzi innej nacji.

Na rozstaju dróg z Niemcami znaleźli się „ptasznicy” już 1 lipca 1941 roku - choć jeszcze w tym dniu nie zdawali sobie z tego sprawy. Właśnie w tym dniu o. Iwan Hrynioch, kapelan „Nachtigall”, obwieścił światu za pośrednictwem lwowskiej rozgłośni radiowej powstanie „rządu” ukraińskiego. Zaskoczyło to radośnie wielu Ukraińców, zaskoczyło także Niemców.

„Rząd” ten powstał w nocy 30 czerwca bez zupełnej wiedzy Niemców. Na jego czele stanął serdeczny druh Bandery Jarosław Stečko-Kar-bowycz. Ponieważ, jak się rzekło, „rząd” ten powstał bez hitlerowskiej zgody, Niemcy nie cackając się wielce po prostu go aresztowali, a wraz z nim najaktywniejszych banderowców z ich wodzem Banderą na czele. W połowie września Hitler oświadczył:

[...] narody słowiańskie nie są stworzone do własnego życia. Wiedzą one o tym i my nie powinniśmy im wmawiać, że to potrafią. Nie jesteśmy dzisiaj zainteresowani dalszym istnieniem państw wschodniosłowiańskich i wolnej Ukrainy.

Nacjonałści ukraińscy nie mogli wiedzieć, że właśnie tu na Wschodzie Hitler realizował marzenie swojego życia i naprawiał „błędy przeszłości”. W gronie najbliższych, jak to wspomina Hans Frank, mówił: Jeżeli pragniemy naprawić błędy minionego stulecia na obszarach wschodnich, musimy prowadzić radykalną niemiecką politykę narodowościową. Podobnie jak Zakon Krzyżacki przebił się nie za pomocą rękawiczek glace, lecz z Biblią przyniósł także miecz, tak nasi ludzie odkomenderowani na Wschód jako bojownicy

światopoglądu narodowo-socjalistycznego muszą przeprowadzić w razie konieczności interesy naszego narodu, używając przemocy fizycznej.

W tym dziele i tylko w tym dziele przydatni byli żołnierze ukraińscy, ale na bardzo krótko, później mogli już przeszkadzać - albowiem celem wschodniej polityki Hitlera-jak zanotował jego adiutant - [...]na długą metę jest udostępnić około stu milionom ludzi niemieckich przestrzeń do zasiedlenia. Trzeba wszystko uczynić, aby z żelazną wytrwałością milion za milionem sprowadzić tam ludność niemiecką. Naiwni banderowcy, którzy już dawno zatroszczyli się o to, aby przełożyć na język ukraiński Mein Kampf, nie zapamiętali sobie nic z zawartej w książce Hitlera treści. Szkoda, bo gdyby to „koronne dzieło”

99

führera przeczytali uważnie i potraktowali je poważnie, tak jak poważnie potraktował je sam autor, to niewątpliwie byłoby w stanie pojąć, że na Ukrainie czy w ich rodzimej Hałyczynie nie ma miejsca dla żadnej formy ukraińskiej państwowości.

Gdy mówimy o nowych terytoriach w Europie - głosił Hitler - musimy głównie myśleć o Rosji i jej pogranicznych państwach wasalnych. Przeznaczenie wydaje się wskazywać nam drogę w tym kierunku[...] To kolosalne imperium na wschodzie dojrzało do rozpadnięcia się, a koniec żydowskiego panowania w Rosji będzie także końcem Rosji jako państwa. Banderowski twór zwany „rządem” to zwyczajny szwindel, błazenada, którą dziś oni, a za nimi różni głupcy, podnoszą do znaczenia, na które nie zasługuje. Otóż lwowski „rząd” OUN był dywersją względem ukraińskiego rządu emigracyjnego, który trwał nieprzerwanie aż do powstania niepodległej Ukrainy - podobnie jak rząd polski. I także, wzorem prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, ostatni prezydent tego rządu M. Pławiuk, przekazał insygnia swej godności pierwszemu prezydentowi wolnej Ukrainy, Leonidowi Krawczukowi. Uroczystość odbyła się w sierpniu 1992 roku w Kijowie, na którą banderowców nie zaproszono. Odbierając insygnia Ukraińskiej Republiki Ludowej (1918 r.), L. Krawczuk powiedział:

Przyjmując insygnia URL, podkreślamy przez to, że rodowód swój wywodzimy od Ukraińskiej Republiki Ludowej” nie zaś od banderowskiego rządu. („Ukrajina i Świt”, Toronto 29 IX 1992). A więc stało się - woła W. Poliszczuk. Dzisiejsza Ukraina nawiązuje bezpośrednio do demokratycznej Ukraińskiej Republiki Ludowej, a nie do „Aktu 30 czerwca 1941 r.”, jak by tego chcieli banderowcy z OUN(b). Chwała za to Prezydentowi Leonidowi Krawczukowi. Banderowski „rząd” był także dywersją i prowokacją względem polskiego rządu na wygnaniu. Tworzyli go przecież obywatele RP i na polskim terytorium bez wiedzy legalnych władz. Tym samym dopuścili się zbrodni zdrady stanu, a czym to groziło i grozi, wiedzą wszyscy, którzy mają choć trochę oleju w głowie.

Zarówno Bandera, jak i Szuchewycz, grający w tym czasie „pierwsze skrzypce”, zupełnie zignorowali ukraińskiego prezydenta uznawanego przez te wszystkie kraje na świecie, które nie uznawały władz sowieckiej Ukrainy i znajdowały się w antyniemieckiej koalicji. Szuchewycz nigdy o nim nie mówił, jakby nie istniał, a razu pewnego, zapytany o „rząd petlurowski”, pytającego, zwyczajnie trzepnął w twarz. Dla banderowców po prostu rząd ten nie istniał, bo nie był totalitarnym i dlatego, iż przestał go uznawać, na żądanie Kremla, rząd III Rzeszy.

100

Szuchewycz, przemawiając do podkomendnych w dniu ataku niemieckiego na ZSRR, podkreślał nieunikniony upadek „żydowsko-mo-skiewskiej komuny” pod ciosami niemieckiego oręża i wskazywał na czas narodzin „Wielkiej Ukrainy”. Zakończył okrzykiem: niech żyje Ukraina bez Żydów i Lachów! Odpowiedziano mu trzykrotnie: sława, sława, sława! Sotnik nie cytował Hitlera, a tymczasem ten szedł niejako „naprzeciw” różnym kolaborantom ze Wschodu, mówiąc o mieszkańcach Albionu:

Anglik przewyższa Niemca pod jednnym względem, mianowicie - dumy. Tylko ten, kto potrafi rozkazywać, ma dumę[...]; podstawowym powodem dumy Anglików są Indie.

Hitler chciał mieć także, tu w Europie, swoje „Indie” - to było właśnie pasją jego życia.

Tym, czym Indie były dla Wielkiej Brytanii - konkluduje cytowany już Alan Bullock - oświadczył Hitler: tym będzie dla Niemiec imperium na wschodzie, które zbuduje kosztem Rosjan. To był ów temat, który najbardziej podniecał jego wyobraźnię, a swoje dzieło budowniczego imperium na tak wielką skalę porównywał z dziełem Bismarcka. W tym imperium nie było miejsca na ambicje państwowotwórcze żołnierzy „Nachtigall”. Hitler przyganiał Stalinowi, ale miał szacunek dla Stalina.

Świetnie umie naśladować Czyngis-chana[...]. W godzinach gniewu nazywał go:

pół bestią - pół olbrzymem. Ludzie mogą ginąć jak muchy i nic go nie wzrusza. Gdybyśmy mu dali jeszcze dziesięć lat, zmiotłby Europę jak za czasu Hunów.

Podziw dla Stalina w żadnym wypadku nie łagodził jego krytycyzmu i lekceważenia okazywanego wszelkiej maści kolaborantom, a nacjonalistom ukraińskim w szczególności, którzy wszak zaskoczyli go swoim rządem, a jednocześnie zawiedli - bo w jakiejś mierze się „zbuntowali”, a także go oszukali, nie będąc w stanie wywołać swoją działalnością większego poruszenia proniemieckiego na całej Ukrainie.

Zęby nie doszło do jakichś rozruchów lub nawet strzelaniny w obronie „władzy krajowej”, „Nachtigall” na osobisty rozkaz admirała Cana-risa, w trybie przyspieszonym, został w nocy z 6 na 7 lipca 1941 roku wysłany ze Lwowa na front.

101

„BYLIŚMY ZDETERMINOWANI”

Ten właśnie rozkaz dopiero uświadomił niektórym, czemu porozrzucano żołnierzy „Nachtigall” po różnych dzielnicach Lwowa, a nie trzymano razem. Dopiero na placu przed Dworcem Głównym zebrali się oni społem. Byliśmy zdeterminowani i zrozpaczeni - wspomina Darmohraj. - Przed nami była nieznaczną czeluść, jakaś próżnia[...]

Dodajemy, że ten determinizm, ta „czeluść i próżnia” nie wychodziła Żydom i Polakom na dobre. Droga ze Lwowa do Winnicy, dokąd zmierzał „Nachtigall”, była daleka, a Żydów i Polaków na niej nie brakowało, w miastach stanowili oni absolutną większość. Scieliły się więc na tej drodze trupy żydowskie i polskie. Żołnierze „Nachtigall” znajdowali wrogów urojonych wśród słabszych - Żydów i Polaków. Nie pierwszyna to dla nich mordować bezbronnych, będzie tych przykładów jeszcze więcej - aż do końca wojny.

Po drodze do Winnicy „Nachtigall” wkroczył do Satanowa, żołnierze byli wściekli z bezsilności i rozsierzeni, gotowi do łapania za rogi samego diabła. Ale nie spotkali po drodze „duchów ciemności”, natykali się natomiast raz po raz na Żydów, tym nie przepuścili. Kazali im zebrać się koło synagogi, którą na ich oczach podpálili. Rozkazali Żydom tańczyć i klaskać, zmuszając terrorem do okazywania radości. Takie publiczne upokorzenie synów Jakuba na oczach ciemnego tłumu z niebiesko-żółtymi kokardkami miało służyć chwale samostijnej Ukrainy, której wizja nie tylko w kształcie imperialnym, ale nawet jako protektorat niemiecki, oddalała się coraz dalej, nikła w mgłę niepewności - z czego chyba „ptaszniczy” zaczęli zdawać sobie sprawę.

Popędzani kijami Żydzi rzeczywiście tańczyli i klaskali, tonąc we łzach i zawodząc tęskną pieśń-modlitwę. Korowód zrozpaczonych Izraelitów wiódł rabin, który niespodziewanie skoczył w płomienie, podbiegł do arki, pochwycił święte zwoje i tuląc je do piersi jak matka niemowlę wyłonił się z dymu z mdłym uśmiechem szczęścia na twarzy i z osmoloną brodą. Uśmiechał się krótko - bo oto padł strzał i rabin osunął się na ziemię. Ogień szybko objął nieboszczyka, spłonął żydowski kapłan na stopniach swej świątyni, a wraz z nim ogień strawił święte pergaminowe zwoje. Wypełnił tragiczny obowiązek kidusz haszem, uczynił ofiarę ze swojego życia ku chwale Jahwe. Czy pyzaci „nachtigallow-cy” cokolwiek z tego ludzkiego tragizmu i z tej najwyższej ofiary czło-

102

wieka zrozumieli? Raczej nie! Zresztą mieli nowe „widowisko”. Żołnierz ukraiński kopiąc gwałtownie przed siebie brodatego, pejsatego Żyda w sztrejm-lechu (futrzanej czapce), szalu modlitewnym i filakterii; ogół rechotał, rechotał jeszcze bardziej, ale już inaczej - wściekle, gdy Żyd odmawiał ucałowania trójramiennego krzyża podsuwanego mu nieustannie pod nos. „Ciłuj parchu, ciłuj” wołali w gniewie. Gdy się mimo tych gróźb uchylał, bili go, katowali do krwi, do zgonu.

Podobnie było w Proskurowie. Wszędzie żołnierze ukraińscy stosowali ten sam wyuczony na pamięć scenariusz, taki sam wzorzec przemocy i rozlewu krwi. Synagoga była ich pierwszym celem. Nim ją spalili, najpierw zbezczeszcili, zamieniając ją w żołnierską latrynę. Bezczeszcili księgi liturgiczne i przedmioty kultu, nurzali ozdoby i święte zwoje w gnoju i w ludzkiej krwi, pobożnym Żydom obcinali lub wręcz wyrwali brody, chcąc ich znieważać i ośmieszyć przed odebraniem im życia na oczach żadnej sensacji kołtuńskiej gawiedzi w wyszywanych koszulach i z mosiężnymi tryzubami na piersiach. Upokorzenie szło dalej, „rycerze” zmuszali Żydów, by lizali im buty, spijali ich płwociny, wreszcie swoje ofiary pławili w miejskim szambo.

Dopiero pod Winnicą ukraińscy żołnierze pierwszy raz zetknęli się z prawdziwym przeciwnikiem - i od razu „połamali na nim zęby”. Odznaczył się tam o. Iwan Hrynioch, którego Niemcy za to odznaczyli żelaznym krzyżem rycerskim. Nie znamy bliżej sprawy, ale podobno (jest tylko jedna relacja), zetknąwszy się ze stanowczym kontratakami czer-wonoarmistów część żołnierzy ukraińskich w panice porzuciła swoje stanowiska ogniowe i dopiero odważna (czy nawet rozpaczliwa) postawa o. Hryniocha zmusiła ich do walki i opanowała popłoch. Zatem o. Hrynioch uratował sytuację i, być może, ochronił cały odcinek frontu przed niespodziewaną, przykrą dla Niemców i ukraińskich nacjonalistów konsekwencją; było więc za co go odznaczać. Również ukraińscy żołnierze powinny być mu wdzięczni, że nie dopuścił do ich totalnej kompromitacji w oczach „niemieckiego sojusznika”.

Dziś wielu nacjonalistów ukraińskich ma na ten temat zupełnie inne zdanie. Należy do nich także niejaki Jarosław Dzyndra - „Czubaj”, jeden z przywódców Północnej Grupy Pochodnej. W swoich wspomnieniach (M.S. Czuba, Rej d orhanizatoriw OUN wid Popradu po Czorne More, Miinchen 1952) pisze:

Około 20 km przed m. Winnicą zawracamy do miasteczka Józwin. Tu zatrzymały się jeszcze dwa inne roje (drużyny), żeby odpocząć... i żeby

103

zobaczyć sotnię Romana Szuchewycza. Na antybolszewickim froncie nie było wtedy dzielniejszego oddziału wojskowego niż sotnia, czy raczej sotnię Romana Szuchewycza: szły oczywiście w niemieckich mundurach z niebiesko-żółtymi wyłogami, ale od samego początku przewidywały z góry wyznaczony cel. W rejonie Winnicy sotnia odznaczyła się takim brawurowym atakiem na oczach zdziwionych niemieckich jednostek, że niemieckiemu dowództwu nie pozostało nic innego, jak uhonorować bohaterski czyn sotni specjalną uroczystością i udekorowanie poszczególnych żołnierzy krzyżami zasługi[...] Uroczystość odbyła się na naszych oczach w m. Józewinie[...] Mieliśmy okazję porozmawiać „od serca” z żołnierzami sotni - członkami OUN: w czasie rozmowy z nami ci z nienawiścią ciskali precz niemieckie wojskowe kurtki, powtarzając przy tym: „Żeby już jak najszybciej zrzucić te aksamity i wdziać swoje choćby łachmany”[...]

Wygląda to raczej na zmyślenie lub pojedynczy wypadek złości, lub pijanego hojactwa, który przecież mógł być wyrazem przeżytego szoku, doznanego pod wpływem wieści o aresztowaniu we Lwowie członków „tymczasowego rządu”. Wiemy przecież, i to na pewno, że żołnierze ukraińscy byli dumni z mundurów „zwycięskiej armii”, które nosili, czuli się bowiem takimi samymi butnymi zwycięzcami.

Pod Winnicą oba oddziały [„Nachtigall” i Szachter - E.R] - zeznał w Norymberdze Alfred Paulus, oficer gospodarczy batalionu „Nachtigall” - poniosły duże straty, w następstwie czego zostały odwołane z frontu i rozformowane.

Oczywiście nie zaraz i nie tak szybko. Żołnierz „Nachtigall” i uczestnik walk pod Winnicą Mykoła Hrabec nie tai żołnierskiej determinacji „o przejawach samobójczych”.

Pod Winnicą - twierdzi - już nie było o co walczyć, nie było nadziei, pozostała determinacja, rozpacz i śmierć. Wielu z naszych (żołnierzy) już wówczas pojęło, że gra idzie nie o ukraińską stawkę[...] Pod Winnicą też - jak pisze Hrabec - doszły słuchy, że z Jass na Odessę wyruszył batalion „Roland”. Obu batalionom („Roland”owi” na wniosek Rumunów z 2 lipca 1941 roku) zabroniono dalszego prowadzenia działalności polityczno-propagandowej. Interweniował w tej sprawie u Oberlandera Szuchewycz, pragnąc go namówić do wspólnego zredagowania obszernego memoriału w tej sprawie, który by spowodował odwołanie tego ważnego dla „Nachtigallu” i w ogóle aktywu nacjonalistów ukraińskich zakazu. Oberlander po wstępnym zorientowaniu się w sprawie w kierownictwie Abwehry uchylił się od spełnienia prośby Szuchewycza i odradził mu samodzielnej akcji w tej konkretnej sprawie. Zalecał natomiast „cierpliwe czekanie i zimną krew”.

104

Po rozpadnięciu rządu OUN część oficerów ukraińskich poprosiła o zwolnienie ze służby niemieckiej (wtedy właśnie podał się do dymisji P Szandruk). W „Nachtigallu” wrzało, obawiano się nawet jakiegoś rozpaczliwego buntu, który mógł zakończyć się ogólną masakrą „ptaszników” i mieć nieobliczalne konsekwencje dla sprawy ukraińskiej jako całości, której rozwiązanie wciąż przecież znajdowało się w rękach Niemców. Bez niemieckiej łaski nacjonałiści ukraińscy w żołnierskich mundurach nawet nie mogli marzyć o tym, że słowo „Ukraina” wymawiane będzie głośno bez obawy znalezienia się w obozie koncentracyjnym.

Sytuacja w batalionie spowodowała, że Oberlander dał się wreszcie namówić Szuchewyczowi i przystąpił wraz z nim do opracowywania obszernego memoriału, który następnie został wręczony OKW. Oczywiście nie był on ze swej istoty takim, jaki chciał widzieć Szuchewycz w pierwszym odruchu na wieść o zakazie prowadzenia przez żołnierzy ukraińskich agitacji pod hasłem „samostijnej Ukrainy”. Memoriał Oberlandera - Szuchewycza przede wszystkim wyjaśniał zaistniałe okoliczności i przyczyny takiego, a nie innego zachowania się żołnierzy „Nachtigalla”. Bronił ich i próbował usprawiedliwić nastroje legionistów ukraińskich i to ich rozczarowanie graniczące z determinacją -wszak przystąpili oni ochotniczo do walki w nadziei zbudowania własnego państwa, do którego przecież każdy naród, a tym bardziej „wyzwolony spod bolszewickiej niewoli”, ma prawo - o czym niejednokrotnie przed wybuchem wojny głosił Adolf Hitler, powołując się na zasadę „samostanowienia narodów”.

W obliczu tych (wszystkich) wydarzeń - pisze R Mirczuk w książce o Szuchewyczu - Roman Szuchewycz, jako rzeczywisty komendant obu części ukraińskiego legionu, wysłał do Dowództwa Głównego armii niemieckiej podanie, że w wyniku aresztowania przez gestapo Państwowej Władzy Ukrainy i prowidyka OUN oraz wytworzonej przez rząd niemiecki sytuacji legion ukraiński nie jest dalej w stanie pozostawać w armii niemieckiej.

Jest to kolejny mit powstały już po wojnie na użytek propagandy. Po prostu takiego pisma nigdy nie było. A nadto piewca OUN-UPA stwarza wrażenie, jakoby Niemcom wyjątkowo zależało na istnieniu „Nachtigalla”, Ukraińcy zaś powołując swój legion robili hitlerowcom wyjątkową łaskę.

Owszem, Szuchewycz, jak już wiemy, napisał wspólnie z Oberlande-rem memoriał, którego treść wyraźnie jednak odbiegała od tej, którą sugeruje Mirczuk. Także przypisywanie Szuchewyczowi nadmiaru władzy („rzeczywisty komendant obu części Ukraińskiego Legionu”) mija

105

się z prawdą. Wcale nie był on komendantem całości, całością dowodził nie Ukrainiec, lecz Niemiec.

Zgrupowani w szeregach batalionu „Nachtigall” mieli na froncie dowieść swojej praktycznej przydatności i że są żołnierzami wiernymi III Rzeszy oraz jej fiihrerowi Adolfowi Hitlerowi, a ich nadzieje na zdobycie własnego narodowego państwa łączą się wyłącznie ze zwycięstwami niemieckich sił zbrojnych i z rozbięciem Związku Sowieckiego, w czym zresztą pragnęli najgoręcej aktywnie uczestniczyć. Rosję bowiem Ukraińcy (ukraińscy nacjonaliści oczywiście) uważali za największego wroga swej suwerenności państwowej. Po militarnej klęsce Polski, która także była ich wrogiem, do rozbitcia pozostał już tylko ten „wróg nr 1”, czyli Związek Sowiecki. Rosja była i pozostanie historycznym nieprzyjacielem narodu ukraińskiego - głosiły Tezy szkoleniowe DUN - Od wieków cała dążyła ona do podboju i kolonizacji ziem ukraińskich, co jej się wreszcie udało na skutek słabości Polski, która uległa rozbiorem. Dziś Rosja panuje nad większością ziem ukraińskich, w jej władaniu znajduje się stolica kraju -złotowierzchni Kijów[...] Głównym celem żołnierza ukraińskiego, każdego ukraińskiego nacjonalisty i każdego ukraińskiego patrioty, jest pokonanie Rosji, zepchnięcie jej za Ural i odebranie wszystkich etnograficznych ziem ukraińskich z celem odbudowania (na nich) samostijnej Wielkiej Ukrainy.

Ukrainy imperialnej, otoczonej „satelitami”, Ukrainy, dodajmy, rozciągającej się także na obszary białoruskie. Podkreślano także w przywołanym memoriale, że „akt 30 czerwca”, czyli utworzenie „rządu” ukraińskich nacjonalistów we Lwowie, nie było, jak uważają Niemcy, „niedopuszczalną samowolą i brakiem subordyna-cji” ze strony narodowców ukraińskich tworzących trzon oddziałów ukraińskich w służbie III Rzeszy, lecz uświadomioną przez nich logiczną konsekwencją dotychczasowej współpracy ukraińsko-niemieckiej. Powstanie tego rządu w niczym nie naruszało interesów niemieckich, gospodarczych, politycznych i wojskowych na Ukrainie, przeciwnie - to właśnie aparat władzy ukraińskiej jest w stanie te (zrozumiałe na czas wojny) interesy III Rzeszy zapewnić. Nie wahano się wytknąć, że zlikwidowanie tego rządu oraz aresztowanie jego ministrów było błędem mogącym spowodować falę niezadowolenia i odwrócenia się części ludności ukraińskiej od III Rzeszy, której ludność ta, rzekomo, dotąd bezgranicznie ufała. Wierzyła, że Rzesza Niemiecka w dobrze pojętym interesie własnym przyczyni się w sposób decydujący i zasadniczy do utworzenia samostijnej Ukrainy powiązanej różnymi nićmi z Niemca-

106

mi jako przeciwwagi dla Rosji i Azji w ogóle. Można jeszcze - sędzili autorzy memoriału - błęd ten częściowo przynajmniej naprawić, pozostawiając „Nachtigall” w służbie niemieckiej jako jednostkę ukraińską z nadzieją, że zostanie ona w przyszłości rozbudowana i stanie się zawiązkiem ukraińskiej siły zbrojnej - pewnego pomocnika armii niemieckiej w walce o „nowy europejski ład”.

Ponieważ dochodziły do Winnicy słuchy o zamiarze rozwiązania batalionu (jako kary za jego poparcie udzielone lwowskiej „władzy krajowej”), przeto memoriał ten niejako z góry protestował w tak wysublimowanej formie przeciwko takiemu zamiarowi uderzającemu bezpośrednio w interes ukraińskich nacjonalistów. Również Riko Jaryj na własną rękę interweniował u generała Erwina Lahousena, zastępcy Canarisa - albowiem ten sam los miał spotkać także Jego batalion”, czyli „Rolanda”.

Riko Jaryj w swoim piśmie przytaczał podobne argumenty do tych, które zaprezentowali w swoim memoriale Oberlander i Szuchewycz. Można zatem sądzić, że akcja memoriałowa dowództwa obu batalionów była uzgodniona zarówno co do jej formy, jak i treści. Jest jednak pewna różnica, która wpływała z samej istoty obu batalionów legitymujących się odrębnymi kierunkami politycznymi ukraińskiego nacjonalizmu - a nadto pisma do Lahousena nie podpisał dowódca „Rolanda” mjr Pobi-huszczysz, którego później Szuchewycz miał za to nazwać „zwyczajnym tchórzem” (prostyj bojahuz).

Niemcy, chcąc zachować twarz, a jednocześnie nie zrażać sobie zupełnie nacjonalistów ukraińskich, wybrali kompromisowy „złoty środek”. Jednostek ukraińskich nie rozformowali, ale okroili ich stan osobowy (zwolnionym dając szansę służby w niemieckich oddziałach pomocniczych) i przekształcili je w formacje policyjne. Słowem Abwehra pozbywała się uciążliwego kłopotu, zrzucając go na barki pionu policyjnego Himmlera. „Nachtigall” z jednostki frontowej stał się oddziałem policyjnym, podobnie jak nieco wcześniej legion Suszki; w takim też stanie przy końcu sierpnia został odesłany do Niemiec. Na początku trzeciej dekady października „słowiki” przywieziono do Frankfurtu nad Odrą i połączono z żołnierzami „Rolanda”. Niemcy już przestali dbać o to, co się stanie z żołnierzami ukraińskimi różnych orientacji, gdy znajdą się razem. Nowy pułk policyjny (czy raczej batalion) otrzymał nieoficjalną ukraińską nazwę kurenia DUN im. Konowalca. Dowództwo nad całością Niemcy powierzyli, zgodnie z prawem starszeństwa, majorowi

107

Pobihuszczemu, Szuchewycz został jego zastępcą.

Po wojnie na ten temat wypowiedział się Pobihuszczysz na łamach publikacji Drużyny Ukraińskich Nacjonalistów w 1941-42 (Miinchen 1953). Pisał w trzeciej osobie:

Późną jesienią 1941 r. spotkali się oni obaj we Frankfurcie - Roman Szuchewycz, sotnik z najwyższym stażem w OD N i Jewhen Pobihuszczysz, major, z praktyką aktywnego oficera liniowego z pierwszej wojny 1918-20.

Większość żołnierzy Legionu wie, albo się domyśla stażu Szu-chewyczaf...] W Legionie niemal wszyscy to

członkowie OUN[...] Już w tym pierwszym spotkaniu przejawiał Szuchewycz nadzwyczaj rzadką u Ukraińców cechę - niebывałą skromność. Może on (przecież) tak poprowadzić sprawę, że major Pobihuszczij nagle zachoruje itp. i właściwym dowódcą Legionu DUN[...] zostanie właśnie on[...] Jednak Szuchewycz wie, że aktywny oficer liniowy ma dużą praktykę oraz wiedzę i to warto wykorzystać w szkoleniu Legionu. Dlatego on postępuje tak, jak na jego miejscu postąpiłoby wielu Ukraińców: nie radzi swojemu majorowi Pobihuszczemu odejść na inne stanowisko, do jakiejś innej formacji, których wtedy tak wiele potrzebowała Ukraina, ale nalega na przyjęcie dowództwa Legionu, a sam pozostaje tylko jego zastępcą i dowódcą pierwszej sotni[...] W tym właśnie tkwi jego wielkość. Wszyscy dobrze znamy ukraińską właściwość - gonitwę za wszelką „atamanią”, za zaszczytami, za tym nieszczęsnym u nas dowodzeniem. Szuchewy-czowi zależało na pracy. Było mu obojętne do jakiej formalnie funkcji będzie on prawnie przypisany, był chętny do przyjęcia każdej, aby tylko móc pracować dla ogólnej idei, był gotów odstąpić każdemu swoje zaszczyty, gdy tylko wymagać tego będzie dobro sprawy. Niewątpliwą zasługą Szuchewycza było jedno: nie dopuścił do usunięcia oficerów ukraińskich z nowego kurenia, a pierwsza kompania, którą dowodził, składała się wyłącznie z osób, które oświadczyły, że zupełnie nie znają języka ukraińskiego. Tym samym pozostawienie oficerów ukraińskich było konieczne. Pozostali więc jako zastępcy oficerów niemieckich. Nie było jednak już wśród nich Oberlandera i Herznera, obaj otrzymali inne zadania. Ten drugi zniknie już zupełnie ze sceny, z Oberlanderem natomiast spotkamy się jeszcze, albowiem otrzymał on przydział do pracy wśród kolaborantów („legionów wschodnich”) pochodzących ze Wschodu, rekrutujących się z azjatyckich narodów sowieckich. Riko Jaryj znów pozostał w Abwehrze - skąd dalej „opiekował się” Ukraińcami - będąc nieoficjalnie członkiem kierownictwa głównego banderowskiej frakcji OUN. Mało jest danych o losach Jarego w dalszym okresie wojny. Podobno jakiś czas przebywał na Bukowinie i w Besarabii, gdzie się ogłosił „Komendantem Ukraińskich Nacjonalistów”.

108

Po wojnie melnykowcy rozpowszechniali wieść, że Jaryj objeżdża obozy ukraińskie w strefie sowieckiej w Austrii i to w towarzystwie urzędników rosyjskich. Nie jesteśmy pewni, czy można dać wiarę tej informacji. Pewne jest tylko jedno, że Jaryj osiadł w Willach, gdzie prowadził biuro transportowe. Zmarł w 1969 roku. Mówi się czasami, że Oberlander został usunięty (najwcześniej ze wszystkich oficerów niemieckich) ze środowiska ukraińskich nacjonalistów za to, że nie zapobiegł wysłaniu do OKW memoriału, którego głównym autorem był Szuchewycz. W memoriale tym Ukraińcy stawiali Niemcom warunki, od których uzależniali dalszą owocną współpracę w dziele tworzenia „nowego ładu w Europie i na świecie” pod przewodnictwem fuhrera Wielkich Niemiec, Adolfa Hitlera.

We Frankfurcie, a wcześniej jeszcze w Neuhammer i Seuberdorfie, nie widzimy już o. Iwana Hryniocha. Na jego ślad natrafił Franciszek Sikorski, autor książki wspomnieniowej *Iwa zielona* (Ossolineum 1984). Jakiego go spotkał? „Trzymał się prosto, ruchy miał zdecydowane, ręce unosił zamasyżycie, jak przystało na księdza kapelana”. Teraz najważniejsze:

Ksiądz Iwan żołnierskim krokiem wszedł na ambonę i przez dłuższą chwilę w milczeniu wpatrywał się w mrowie ludzkich głów, a potem przeżegnawszy się, zaczął donośnym głosem wysławiać cudowny obraz Matki Boskiej Toroczyńskiej. Długo rozwodził się nad historią cudownego obrazu, wspominał o dziadach i ojcach, którzy modląc się przed obliczem Przczystej Paniienki zanosili gorące błagania o wolność dla Rid-noji Maty Ukrajiny. Potem zaczął cytować Ewangelię świętego Mateusza: „Panie, czy nie zasiałeś dobrego ziarna na swej roli? Skąd wziął się na niej kąkol? A on im odrzekł: To jest dzieło nieprzyjaciela[...] Ksiądz Iwan przerwał swe kazanie, zacerpnął tchu i wodząc dookoła wzrokiem zawołał: „Gdy gałązki pęcznieją i liście wypuszczają, wiecie, że lato jest bliskie. Podobnie, gdy ujrzyecie to wszystko, wiecie, że to, co ma się stać, bliskie jest, stoi u progu. Jedni polegną od miecza, a drudzy pójdą w niewolę między wszystkie ludy. Gdy te rzeczy zaczną się sprawdzać, nabierzcie ducha i podnieście głowy wasze. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam nie przeminie to pokolenie, aż wszystko się spełni[...] powstanie Samostijna Welyka Ukrajina! Powstanie! Bo z namy Boh! Nie litujcie się nad nikim, róbcie, co wam nakazuje rozum i serce! Ukraina musi powstać, musi! Mamy już własne wojsko, mamy rząd/?/; niech nikogo nie zabraknie w tym wielkim dziele tworzenia ojczyzny. Niech z krwi i przemocy zrodzi się to, co najdroższe, co najukochańsze - wolna, ukochana ojczyzna! Chaj, żywe nasza Ridna Maty Ukrajina!” - krzyknął na cały głos, kończąc swe kazanie.

109

W cerkwi przez moment panowała cisza grobowa, a potem ze wszystkich gardel wyrwał się jeden potężny okrzyk, jakby usiłujący rozerwać sklepienie cerkiewne i roznieść się po całej okolicy, po całej Ukrainie, a może i po całej Europie: „Chaj, żywe! [...]”

Mówi się czasami, że tym. ostatecznym postanowieniem niemieckim, którego rezultatem było połączenie batalionów „Nachtigall” i „Ro-land” w osobny kureń, zdecydował wzmiankowany już memoriał ukraińskiego dowództwa „Nachtigalla” (przy poparciu oficerów ukraińskich „Rolanda”) wysłany pod adresem OKW 15 września na wieść o aresztowaniu (a następnie osadzeniu w obozie koncentracyjnym w Sach-senhausen) Stepana Bandery. Okrojone nieco z treści żądania ukraińskie zaprezentował Mirczuk w obu swoich książeczkach:

1. przywrócić moc (prawną) i respektować ogłoszenie samostijnej Ukrainy [30 czerwca 1941 roku we Lwowie - E.R.];
2. uwolnić niezwłocznie z więzienia Stepana Banderę i wszystkich innych aresztowanych przez Niemców ukraińskich przywódców politycznych;
3. uwolnić niezwłocznie z więzienia członków Ukraińskiej Władzy Państwowej z Jarosławem Stecką na czele;
4. zreorganizowany kureń ma być użyty do działań wojskowych tylko na terenach ukraińskich;
5. Komenda Legionu i kosz [garnizon] szkoleniowy mają być ukraińskie;
6. obowiązki i prawa składu dowódczego mają być takie same, jak w armii niemieckiej;
7. zaopatrzyć niezwłocznie pod względem materialnym rodziny członków Legionu;
8. członkowie Legionu złożyli już przysięgę na wierność Ukrainie, dlatego też nie mogą przysięgać na wierność innemu państwu.

Mirczuk pomija milczeniem inne żądania ukraińskie, w tym wniosek o zawarcie z żołnierzami „Nachtigall” i „Roland” łancknechtowskiego płatnego kontraktu.

Dowództwo niemieckie miało się nad czym głowić; cieszył się zapewne Oberlander, że znajduje się daleko od trudnej sytuacji. W napięciu oczekiwania na niemiecką reakcję, która mogła być bardzo brutalna, żył Pobihuszczyj, który, jak się wydaje (po doświadczeniach z Riko Jarym) o redagowaniu memoriału nie był powiadomiony. Jeżeli nawet był, to zapewne uchylił się od całej tej niebezpiecznej sprawy - bo zawsze unikał „wielkiej polityki”, uważając się wyłącznie za żołnierza. W każdym bądź razie jego podpisu pod memoriałem nie ma. Także z roz-

110

mów najczęściej prowadzonych przez stronę niemiecką z Szuchewy-czem, był on w zasadzie wyeliminowany, choć przy końcu, gdy sprawę już finalizowano, został na nie zaproszony.

Był to rzeczywiście czas napięcia, które udzieliło się także żołnierzom. Wprawdzie treść memoriału i sam memoriał jako taki był przed nimi trzymany w tajemnicy, ale -jak notuje Darmohraj - „była to tajemnica poliszynela”. To nerwowe napięcie i niepewny los bratały nacjonalistów ukraińskich różnych kierunków politycznych. Waśnie i spory odleciały „w step daleki”. Oczywiście do czasu, wkrótce spory te wybuchną na nowo gdy tylko sytuacja stanie się klarowniejsza, a Niemcy ponoszący klęski na Wschodzie staną się dla Ukraińców „bardziej wyrozumiali”.

LANCKNECHCI

Niemcy w odpowiedzi udzielonej 1 listopada 1941 roku odrzucili wszystkie polityczne żądania oficerów ukraińskich, nie mniej jednak wobec napiętej sytuacji, która także udzieliła się nacjonalistom w cywilu i ich sympatykom na wsi i w mieście, w sytuacji, która groziła niepotrzebnym rozdziewkami i rozdrażnieniami (Abwehra rozumiała to najlepiej), wyrazili zgodę na ostatni, już nam znany, postulat strony ukraińskiej przedstawiony w omawianym memoriale, mówiący o zawarciu rocznego kontraktu z żołnierzami kurenia im. Konowalca na służbę u Niemców.

Jarosław Stecko-Karbowycz, kilkudniowy premier marionetkowej, kolaboracyjnej lwowskiej Władzy Krajowej, w swojej książce wspomnieniowej (30 czerwca 1941, Toronto 1967) sprawę łancknechtowskiego kontraktu stawia inaczej, to znaczy na opak, niż było. Z jego słów wynika, że to nie Ukraińcy Niemcom, lecz Niemcy Ukraińcom zaproponowali taki kontrakt. Przeto pisze:

Prowid Polityczny DUN, to jest obu już połączonych w jeden oddział, „Nachtigall” i „Roland”, postanowił przyjąć warunki OKW, uświadomiwszy sobie, że oto przed nami staje w całej swej ostrości dwufrontowa walka zbrojna, dla której nieodzowne staje się zdobycie zaprawy w praktycznych działaniach zbrojnych.

Z dalszej części dowiadujemy się, że 25 listopada 1941 roku każdy żołnierz legionu dobrowolnie podpisał jednoroczny kontrakt, w którym też na żądanie strony ukraińskiej Niemcy dodatkowo umieścili punkt mówiący, że nowa jednostka wojskowa nie będzie użyta do żadnych akcji politycznych przeciwko ludności cywilnej.

111

Nie można wykluczyć, że taki punkt właśnie Niemcy zaproponowali Ukraińcom i radzili im go wypełniać jak najdokładniej. Mogli bowiem już wtedy żywić obawy, iż krewcy junacy ukraińscy mogą sobie zacząć folgować na cywilnej ludności polskiej. Jeżeli było tak naprawdę, to hitlerowcy okazali się bardzo przewidujący.

W taki oto sposób po wiekach całych odnowiono w III Rzeszy łancknechtowskie tradycje wojsk zaciężnych. Dawny „Nachtigall” i „Roland”, a teraz kureń im. Konowalca, przestały być jednostkami „ukraińskimi”, stając się formacją autentycznych ukraińskich łancknechtów w służbie niemieckiego pangermanizmu w wydaniu

hitlerowskim. Lanck-nehcy mogli się pocieszać tym, że nie byli pierwszymi ukraińskimi żołnierzami w służbie obcych. Jeszcze w XVII wieku oddziały Kozaków zaporoskich znajdowały się w płatnej służbie niemieckiej. Pierwszy sztandar dla Zaporozża w kolorze malinowym podarował Niżowcom niemiecki cesarz. Zatem wzorzec istniał. Ale mogło to być tylko jedyne pocieszenie dla żołnierzy pragnących w sposób autentyczny walczyć o własne narodowe państwo, o niebiesko-zółty sztandar z tryzubem powiewający nad Kijowem.

W marcu 1942 roku oddział znalazł się na „ukraińskim Polesiu”. Tu zetknął się z brutalną rzeczywistością, którą jeden z żołnierzy opisał w sposób następujący:

20.6.1942[...] Sprawa zaostrzyła się jeszcze bardziej przed tygodniem, sotnia odmówiła wykonania rozkazu hauptmana Mocha - asystowania panom z „Wi-Ko” (Wirtschaftskommando) przy zdzieraniu kontyngentów i to od głodnych mieszkańców. Wtedy sotnik Szuchewycz oświadczył, że on nie pośle swoim rozkazem sotni do takiej funkcji, dlatego że przysłano nas tutaj nie po to, żeby rabować, lecz aby wojować. Relacja ta znajduje się w opracowaniu Drużyny Ukraińskich Na-cjonalistów, była zatem spisana chyba już po wojnie, przy innym postrzeganiu przez autora wielu spraw z tego okresu, protestu takiego mogło zatem nie być. Po prostu taki „bunt” jest nieprawdopodobny, gdy się ma przed oczyma tak liczne gwałty i morderstwa, które na swej drodze, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, popełniali żołnierze ukraińscy. Opis ten służyć miał chyba do dania splendoru Szuchewyczowi i jego ludziom, ale bez dokładnej znajomości przedmiotu, przede wszystkim niemieckiego prawa wojennego, któremu w całości podlegali także żołnierze cudzoziemscy, w tym Ukraińcy, w służbie III Rzeszy. Prawo to jednoznacznie przewidywało, że odmowa rozkazu w czasie wojny równa się karze śmierci lub, w najlepszym wypadku, grozi karnym oddziałem. Tymcza-

112

sem, jak wynika z relacji wyraźny bunt uszedł Ukraińcom bezkarnie, Szuchewycz zaś był wiele razy nagradzany i chwalony w rozkazach niemieckich. Coś tu się nie zgadza - i rzeczywiście. Jest bowiem relacja bezstronnego świadka, który przeżył pacyfikację poleską dokonaną przez kureń im. Konowalca pod osobistym dowództwem Szuchewycza, w której jego „hu-manitarność” odleciała gdzieś hen „za lasy, za rzeki”.

Wpadli do wsi jak dzikie zwierzęta - czytamy w relacji - krzyczeli po niemiecku i po ukraińsku, wyganiając wszystkich z chat na ulicę. Pod kościoł ich pędzili, na plac, a tu już pierwsze zagrody płoną, bydło ryczy, ludzie lamentują. Ukraińcy biją kolbami, gdzie popadnie, nie szanują ani starców, ani kobiet. Zatłukli ciężarną Marię Półtorak[...] Pod kościołem stał ich dowódca ponury, zapamiętałem jego odstające uszy, nie był wyso-ki[...] nazywał się hauptman Szuchewycz. Anna Radwan, co jej syna skatowali i chcieli zastrzelić, padła mu do nóg całując buty, błagała o litość, ukraiński hauptman kopnął ją w twarz, że się krwią zalała[...] Ukraińcy byli gorsze bestie niż Niemcy i enkawudziści; oni też (Niemcy) powstrzymali rozjuszonych morderców, jak przyjechali do wsi na motocyklach[...] Na Polesiu - pisze P. Mirczuk - Legion przebywał do końca 1942 roku, zdobywając tu w nieustannej walce z partyzantami bolszewickimi ceną bojową zaprawę i doświadczenie, które przydały się potem, gdy niemal wszyscy oficerowie oraz większość żołnierzy znaleźli się w szeregach Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Ale nie tylko taki był cel: legion miał także zjednać sobie sympatię i wdzięczność mieszkańców Polesia - o czym znów wspomina świadek na kartach Drużyn Ukraińskich Nacionalistów:

Rano gorące mleko, świeże, prosto od krowy, albo czaj z malinami dla swoich obrońców[...] Ludzie niczego nie żałują, jest także miód i świeży chleb, żebyśmy tylko byli zadowoleni z gościny. Twarze uśmiechnięte, ludzie wiedzą, że ich nie skrzywdzimy, że w razie potrzeby obronimy przed rabunkiem bolszewickich band.

Czy już w tym czasie ukraińscy kolaboranci wyzbyli się iluzji? Raczej nie. Władysław Piotrowski, były mieszkaniec Huty Stepańskiej powiatu kostopolskiego, wspomina na łamach drugiego tomu Komunikatów Towarzystwa imienia Romana Dmowskiego (Londyn 1970/80): [...] W 1941 r., gdy wojska niemieckie były już daleko w Rosji, więc u nas zostało zwołane zebranie, na które przyjechało dwóch Ukraińców, i odczytano nam, co oni mają zamiar uczynić.

Mieli oni jakąś tam broszurę, którą nam odczytał, że Niemcy im dają Ukrainę i że oni teraz tu rządzą, więc na pierwszym planie było, aby wszystkich ludzi, którzy nie są pochodzenia ukraińskiego, wyróżnić. Więc ten drugi, który z nim był, dosyć głośno mu powiedział, że te słowa trzeba było

113

opuścić, to jest wieś polska. Miejscowi Ukraińcy zaczęli nam tłumaczyć, że on był podпиты i źle przeczytał. Lecz to samo stwierdziły ich ulotki znalezione przy nich w 1943 roku[...]

W czerwcu 1942 r. został okradziony pan Hipolit Sawicki z Kamionki Nowej. Milicja Ukraińska aresztowała 4 naszych, wśród nich było 2 kaprali z wojska i jak nam donosiła miejscowa ludność ze wsi Stydyń, gdzie był posterunek tej Milicji, jak ci ludzie krzyczeli w niebogtosy, gdy ich bito dwa razy na dzień. Nie wiemy, co się z nimi stało, byli to Józef Lipiński z Mielni-cy Dużej, Jan Szabelski z Kamionki Nowej, Juliusz Sarnicki, o ile mnie pamięć nie zawodzi, na imię miał Władysław Marszałek, tych ludzi Bogu ducha winnych posądzono o kradzież. Stydeń to wieś ukraińska[...] W taki to sposób policja ukraińska wspierała kureń im. Konowalca, była

jakby jego przedłużonym ramieniem w gnębieniu i znęcaniu się nad Polakami z pogranicza polesko-wołyńskiego.

Na Ukrainę spadły pierwsze śniegi, nastały ostrzejsze mrozy, zbliżał się grudzień 1942 roku - a wraz z nim pierwszy poważniejszy niepokój. Zaniepokoił się ukraiński lancknechci hiobową wieścią o klęsce Niemców pod Moskwą i o zwycięstwie Armii Czerwonej. Niezwyciężony dotąd Wehrmacht nagle otrzymał poważne cięgi i zmuszony był oddać wiele z tego, co zawojował - i co było wbrew dotychczasowej tradycji. Nagle też to zwycięstwo zaczęto kojarzyć z pobytem w ZSRR gen. Władysława Sikorskiego.

Lancknechci na odprawie. Dowódca Pobihuszczyj w środku (w okularach) 114

Czyżby to było jego dzieło? - zastanawiali się Pobihuszczyj z Suche-wyczem. - Choć to mało prawdopodobne, ale przez jakiś czas wierzyliśmy w taką ewentualność - zanotował po wojnie Pobihuszczyj. W innym zaś miejscu:

Wiadomości o pobycie generała Sikorskiego w Moskwie nie lekceważyliśmy, ale też jej nie demonizowaliśmy, to było do przewidzenia[...] Komunikaty śledziliśmy uważnie.

W Moskwie w tym czasie mogły zapaść decyzje, które sprawy pol-sko-ukraińskie powikłałyby jeszcze bardziej. Stalin będąc wówczas (4 grudnia) mocno podenerwowany, bo na następny dzień miała ruszyć kontrofensywa sowiecka, której wynik był trudny do przewidzenia -gotów był na daleko idące ustępstwa. Dla Sikorskiego była to sytuacja jedyna i niepowtarzalna. Stalin zaproponował Sikorskiemu pakt bez oglądania się na Anglików i na opozycję we własnym rządzie, rozwiązanie zaskakujące, które gdyby doszło do skutku, to Polacy mogliby być spokojni o Lwów i Wilno. Stalin przekonywał, że Polski nie skrzywdzi, nie zabierze jej, jak to się stało później, 48% terytorium, lecz tylko „czuf, czut”, jakieś skrawki na północy i być może na południowym wschodzie RP; Wilna nie pragnął, dla Litwy widział rekompensatę w Królewcu i jego okolicznym obszarze. Nie chciał też Lwowa i Krzemieńca, Ukraińcy mieli otrzymać Krym. Sikorski jednak na to nie przystał i nie chciał dyskutować na temat granic Mściwy i okrutny Azjata tego afrontu ani jemu, ani Polakom nigdy nie zapomniał. Pamięć miał dobrą i długą, jego natura nie znosiła sprzeciwu, nigdy nikomu niczego nie wybaczył. Ci, którzy przeciwko niemu głosowali, gdy go wybierano sekretarzem generalnym partii, ponieśli śmierć; komuniści polscy, którzy ośmielili się zwrócić uwagę na jego despotyzm, zginęli w męczarniach. Tego Sikorski nie był do końca świadom, nie zdawał sobie sprawy, że odmawiając Stalinowi, przekreślał szansę Polski na odzyskanie zabranych jej siłą Kresów Wschodnich.

Kureń im. Konowalca 23 marca 1942 roku włączony został w skład korpusu gen. Ericha von dem Bacha-Zalewskiego i wysłany do pacyfikowania pogranicza wołyńsko-poleskiego. Słowem, żołnierze ukraińscy włączyli się do walki z powstającym antyniemieckim ruchem oporu - z partyzantką radziecką i polską Armią Krajową, a wreszcie do pacyfikowania nielojalnej wobec okupanta ludności cywilnej - ukraińskiej i białoruskiej. W tej działalności pacyfikacyjnej był jeden „mocny akcent”, mianowicie „Wołyńskie Lidice”, czyli wieś Kortelasy. Tu właśnie 23 września 1942 roku niemieccy żołdacy przy pomocy członków kurenia

115

im. Konowalca zamordowali 2875 osób, w tym 1620 dzieci. Na miejscu wioski pozostały mogiły i 715 spalonych zagrod.

Przed wyruszeniem na miejsce przeznaczenia, gdy już dotarła do dowództwa kurenia wieść, że będzie on jednostką składową korpusu gen. Ericha von dem Bacha-Zalewskiego, Pobihuszczyj i Szuchewycz 13 marca 1942 roku napisali wspólny list do metropolity Szeptyckiego, który jeszcze tak niedawno - bo 30 czerwca o świcie - błogosławił z balkonu pałacu świętojurskiego żołnierzy „Nachtigall” na wojską służbę. W liście tym ukraińscy dowódcy pisali:

Pozostawiając miejsce naszego kilkumiesięcznego postoju oraz szkolenia we Frankfurcie, wyjeżdżamy na wschodni front na bój z bolszewikami^..] Nie wiemy, jaka dola tam nas czeka [i] czy wszyscy pozostaniemy wśród żywych[...] W tej chwili[...] prosimy Was, Wasza Ekszelencjo, przyjmując płynące z serca synowskie życzenia wesołych świąt Chrystusowego Zmartwychwstania. Niechaj Bóg da, żeby radosne tegoroczne święta wielkanocne były wielkim, długo oczekiwany zmartwychwstałym zakończeniem naszego długoletniego zmagania, naszego długiego, ciężkiego ogólnonarodowego „wielkiego postu” oraz żeby Wasza Ekszelencja jeszcze wszystkich nas pobłogosławił, naszą całą zbolalałą narodową rodzinę, na nowe, radosne życie[...] List mówił o „froncie wschodnim”, na który rzekomo jednostka była kierowana, takim terminem dowódcy ukraińscy określali walkę z partyzantką radziecką - bo głównie z nią przyjdzie się żołnierzom kurenia im. Konowalca zmagać. Dowiadujemy się o tym z innego listu, który napisał Pobihuszczyj 19 maja 1942 roku do metropolity Szeptyckiego: Poczuję się do miłego obowiązku - czytamy w nim - powiadomić drogiego nam wszystkim Ojca naszej Cerkwi i narodu, że my Wasze dzieci [...] spełniamy swój obowiązek wyniszczania bolszewików[...] Wraz z nadejściem wiosny poprawiły się nam nastroje, bo wiosna przypomina, że także do życia naszego narodu zawita kiedyś wiosna. Chłopcy nasi dotąd okazali się dobrymi wojakami: otrzymali już kilka pisemnych

wyróżnień z rąk wysokich osobistości. Myślę, że nadal będziemy godnie podtrzymywać tradycje ukraińskiego wojska.

Mniej entuzjazmu było w liście kapelana batalionu o. Wsewołoda Durbaka z pierwszych dni października 1942 roku, który dotarł do Szeptyckiego 16 października tego roku.

Drogi żelazne są (tu) podminowane - pisał- i te bardzo często są ostrzeliwane z karabinów maszynowych. Ten ostatni miesiąc, to jest wrzesień, był pełen niespodzianek. W ostatnich czasach partyzanci, którzy są obecnie normalnymi formacjami wojskowymi, stali się bardzo agresywnymi. Dnia 30 września pochowałem w zbiorowej mogile dwudziestu sześciu

116

najlepszych, najodważniejszych chłopców z naszego kurenia, z czota-rem Kaszubynskim Romanem na czele. Całą czotę (pluton), która konwojowała naszych rannych z pola walki do miejsca postoju, wysieklili partyzanci pień po długim starciu[...] Nie takiego oczekiwaliśmy finisu naszych zmagañ. Na dodatek dalsze upokorzenia [doznawane od Niemców - E.R], wszystko to wytworza stan depresji psychicznej zarówno u oficerów, jak i strzelców. Nie widzimy końca. Brzozowymi krzyżami ścielimy nasz szlak wojański, który kiedyś miał wieść na Kijów. Koczujemy aż po błota Białorusi i tracimy już nadzieję, czy jeszcze kiedykolwiek ujrzymy złotowierzchni (Kijów); czy może przyjdzie usłać mogiłami obcą ziemię, za obcą sprawę[...] Mam już dość tego „wojska”[...] Niejeden z żołnierzy ukraińskich w duchu myślał tak samo, brodząc niby żaba w poleskich topieliskach.

Listów do metropolity w tym czasie i z tych rejonów było więcej. We wszystkich powtarzało się „magiczne” słowo „Polesie”, a wraz nim różne miejscowości - wsie i miasteczka. Stańliśmy kwaterą w Rokitnie[...] dalej opisuje rzecz „wstydliwą”. Niechaj więc za ukraińskich schutz-manów przemówi świadek. Świadkiem tym jest Leon Żur - laureat konkursu „Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej w latach 1939-1945”. W swoich wspomnieniach drukowanych na łamach „Więści” (nr 16,17 IV 1988) wiele wyjaśnia. Urodził się we wsi Budki Borowskie, które okolone są przez „różne” Polesia.

[...] od południa ogradzał nas dział Polesia Żytomierskiego, a od wschodu Polesie Owruckie. Natomiast na północy rozpoczynały się działy bagien Polesia Białoruskiego. Od zachodu brało swój początek Polesie Wołyńskie.] Tak opisuje zachowanie schutzpolicajów:

[...] zgrupowali wokół siebie wszystkie najgorsze meły społeczne, kryminalistów, ludzi tępych umysłowo i nieokrzesanych - zauważył Leon Żur. - Dano im do ręki broń i kazano zabijać, niszczyć, palić. Na gruzach tych zniszczeń i rozlanej krwi miała powstać „samostijna Ukraina”. Ci właśnie schutzpolicaje, którzy mogli być także byłymi żołnierzami „Kurenia Bukowińskiego”, nim przystąpili do walki antypartyzanc-kiej, najpierw rozprawili się z miejscowymi Żydami.

Bili i lżyli tych ludzi na ulicach - wspomina dalej Leon Żur. - Domy żydowskie oznaczali gwiazdami Dawida[...] Ludność tę dzień i noc pędzili do katorżniczych prac. Następnie rozpoczęła się akcja likwidacyjna Żydów polskich.

Za udział w tej akcji[...] każdy z schutzpolicajów otrzymywał 10 kilogramów cukru i jedno ubranie, które uprzednio miało być zrabowane zamordowanemu Żydowi.

117

Tę „zdobyczą wojenną” ukraiński żołnierz-policjant miał prawo w dobrze zapakowanej paczce wysłać pod adres swoich rodziców, braci, sióstr, krewnych, narzeczonej lub znajomych. Taka była dotychczasowa korzyść z wojażki o samostijną, totalitarną Ukrainę, której wciąż nie można było dostrzec na horyzoncie zacerwienionym już mocno łuną pożarów pacyfikowanych wsi.

Akcja antyżydowska w dużej mierze się powiodła, część Żydów zdołała jednak zbiec do lasu, aby tam szukać ocalenia wśród bagien wołyńskiego Polesia, i wtedy: „Ukraińscy schutzpolicaje organizowali masowe polowanie na Żydów[...]” Przechesywali lasy, co dawało pewne wyniki, wielu Żydów zostało przez nich zabitych.

Nacjonalista złożył się do strzału, krzyknął - halt! i wypalił[...] Później kolejno padły cztery strzały i za każdym ktoś z biegnących potykał się i padał na ziemię[...] Policjant dopędził chłopca[...] Uchwycił go za kołnier ubranka i z całej siły pchnął na ziemię. Chłopak wstał i rzucił się do nóg nacjonalisty. Oburącz chwycił za jego wyglancowane cholewy czarnych butów i błagalnym głosem zaczął prosić - Człowieku mij lubyj ne ubywaj mene. Ja[...] i w tym momencie policjant silnym kopnięciem uwolnił od chłopca swoją nogę i załadowanym bezpośrednio do komory naboowej jednym nabojem oddał strzał do leżącego[...] Policjant nie patrząc na mnie[...] pogwizdywał wesoło.

W cytowanym już wydawnictwie londyńskim pod redakcją Jędrzeja Giedrycha Komunikaty Towarzystwa imienia Romana Dmowskiego jest wiele relacji i zeznań świadków na ten temat. Wśród nich znajduje się wypowiedź Henryka Kitaszewskiego, byłego mieszkańca powiatu horochowskiego na Wołyniu.

Usłyszeliśmy od jednego Polaka - czytamy tam - że słyszał, jak mówił ukraiński policjant, podczas egzekucji (mordowania) Żydów: śpiewajcie „dziś bijemy Żydw, a zawtra Lachiw”.

Oto inna relacja z tej samej edycji, sporządzona przez Zbigniewa G. Suduła z Tuczyna nad Horyniem: Niemcy tolerowali różne ekscesy Ukraińców wobec najpierw Żydów, potem Polaków, ba, były one Niemcom na rękę. Zaczęły się sporadyczne akty gwałtów dokonywanych na Żydach. Gwałty te stawały się coraz częstsze. Najpierw Żydów napadano i bito, później zaczęto zabijać. Liczba zabitych zwiększała się. Zaczęło się od kilku, dochodziło do kilkunastu, kilkudziesięciu[...] Latem 1942 roku Niemcy zdecydowali się zrobić w Tuczynie getto. Był to jeden z tych dni w moim życiu, których się nie zapomina. O zachodzie słońca prowadziłem z pastwiska nasze dwie żywicielki - krowy. Dzień był gorący i w powietrzu wisiał kurz. Zachodzące słońce przebijające się przez kurz rzucało nierealne fioletowe światło.

Gdy wszedłem do miasteczka, ujrzałem grupy Żydów otoczonych przez ukraińskich policjantów i niemieckich żandarmów. Policjanci biegli jak ogary i wyciągali z domów tych, co usiłowali się schować. Wśród tego gwałtu i ruchu uderzyła mnie zupełna cisza. Wszystko to wyglądało jak jakiś surrealistyczny obraz[...] Wszystkich Żydów spędzono do dzielnicy, w której znajdował się rynek. Była to zawsze część Tuczyna, gdzie prawie wyłącznie mieszkali Żydzi, choć w pobliżu był kościół i jedna z dwóch cerkwi. Jesienią tegoż roku nastąpiła likwidacja getta. Od kilku dni można było zauważyć napływ masy ukraińskiej policji i niemieckich żandarmów[...], którzy kordonem otoczyli getto[...] Policjanci wyprowadzali Żydów w dużych grupach do wsi Rzeczyce, odległej o 3 km wzdłuż brzegu Horynia. Kazano im kopać doły, rozbierać się i kłęczącym nad tymi dołami strzelano w tył głowy. Doły wypełniano niemal po brzegi ciałami i zalewano wapnem, po czym zasypywano cienką warstwą ziemi. Zaduch rozkładających się ciał, jaki unosił się nad całą okolicą jest nie do opisania. Nie wiadomo skąd pojawiły się masy głodnych psów, które krążyły wokół tych masowych mogił i karmiły się ludzkimi ciałami[...] Pewnego dnia Żydzi w getcie musieli zdecydować: nie iść biernie na rzeź, lecz uciekać. Nie pamiętam czy getto podpalili sami Żydzi, czy otaczający je policja i żandarmi, ale pewnego wieczora całe getto stanęło w płomieniach i rozpoczęła się strzelanina z karabinów maszynowych. Przerażliwe krzyki i jęki były u nas wyraźnie słyszane. Zaledwie mała garstka Żydów zdołała uciec, większość zginęła pod ogniem karabinów maszynowych. Mówiono później, że Ukraińcy łapali uciekające dzieci i żywcem rzucali do ognia płonących domów. Ukraińscy schutzmani nie tylko sami parali się zbrodnią, wciągali doń jeszcze ukraińską ludność cywilną, która w wielu wypadkach szła za ich głosem i to chętnie, jak udowodnia, powyższe świadectwo naocznego świadka. Ogłoszono, że za złapanego Żyda należy się kilogram soli. Więc znaleźli się ludzie - wspomina L. Żur - spośród Ukraińców, którzy łapali tych nieszczęśników, aby otrzymać kilogram soli. Kiedyś jadąc do Rokitna razem z ojcem zobaczyłem taką scenę. Chłop popędzając woły siedział na wozie, a obok szedł związany za ręce człowiek. Kiedy ojciec zwrócił mu uwagę, co za zabójcę prowadzi, ten odpowiedział: - to nie ludyna, to Żyd, wony Chrysta zamoczyły. Budę za neho kilo soły. Dopiero długa perswazja i zawstydenie chłopca spowodowało uwolnienie tego człowieka. Było to w Wiśniowcu. Lancknechtom ukraińskim gorliwi miejscowi nacjonaliści przypomnieli niezbyt pochlebne zachowanie się Żydów w miasteczku po wkroczeniu tu Armii Czerwonej we wrześniu 1939 roku.

Szumowin nie brakuje w żadnej nacji. Takie też żydowskie szumowiny przez trzy dni „atakowały” kościół i klasztor karmelitów bosych - fundację Jeremiego Wiśniowieckiego, obrzucając kościół kamieniami, wybijając historyczne witraże, które już później do reszty strawił ogień podłożony ręką ukraińskiego faszysty. Kres temu położyli dopiero żołnierze sowieccy. Przypomnieli sobie o tym, jak się rzekło, lancknechci-policjanci, którzy zresztą później, już jako żołnierze-antypartyzanci UPA spalą ów kościół i klasztor, a znajdujących się tam Polaków wymordują co do jednego.

Pamięć o tym niewątpliwie chuliżańskim wybryku niewyżytych młodzieniaszków żydowskich lancknechci połączyli w jedną całość z innym historycznym wydarzeniem. Widać w tym rękę wykształconych kapelanów. Oto w dniu żydowskiego święta Purim ukraińscy żołnierze, postanowili nie tylko upomnieć się o „krzywdy” wyrządzone polskim karmelitom, ale też „pomścić” śmierć Hamana z czasów króla Ahaswe-ra. Zemsta miała polegać na powieszeniu kilku (czy kilkunastu) Żydów na podstawie „losu szczęścia”. Los ten był w rękach Judenratu. W wypadku niezastosowania się do polecenia wszystkim Żydom groziła okrutna masakra. Gdy tych kilku, którzy wylosowali śmierć, dowiedziało się, że swoim życiem ratują od śmierci całą miasteczkową społeczność żydowską, wpadło w jakąś modlitewną ekstazę, przepełniła ich, zupełnie dla ukraińskich schutzpolicajów niezrozumiała, dziwna radość; zawodząc śmiertelną pieśń rytualną skazańcy jakby ochotnie podchodzili do szubienicy, którą na rozkaz lancknechtów wzniesli miejscowi stolarze. Rabina cynicznie zmuszono, aby wygłosił mowę sławiącą dzieło ukraińsko-nacjonalistycznych katów. Mowa miała być przeplatana stwierdzeniami, że wszystko, co czynią ukraińscy wojacy i policjanci, służy wiecznej sławie samostijnej, nieśmiertelnej i wielkiej Ukrainy.

Ofiarami ukraińsko-faszystowskich ekscesów padali nie tylko Żydzi - choć niewątpliwie oni byli pierwsi. Z relacji cytowanego już Władysława Piotrowskiego z Huty Stepańskiej dowiadujemy się o dwóch takich przypadkach, oba mówią o napadach rabunkowo-morderczych policjantów ukraińskich na Polaków. Takie właśnie „zajęcia” nazywano „walką z bolszewikami” i dziełem świętym budowy niezawisłej Ukrainy - ale jednocześnie myślano o własnej przyszłości po zakończeniu nieszczęsnego, lancknechtowskiego kontraktu. Właśnie się kończył - ale co dalej? Co dalej począć z sobą, a przede wszystkim: co z żołnierzami-policjantami ukraińskimi poczną Niemcy?

120

Nieprawdą jest to, co twierdzą ukraińsko-nacjonalistyczni badacze dziejów OUN-UPA, że Niemcy zaproponowali ukraińskim żołnierzom przedłużenie kontraktu, a ci kategorycznie odmówili. Było odwrotnie, lancknechci palili się do dalszej służby u Hitlera, która coraz bardziej przypadała im do serca, ale Niemcy już ich nie chcieli, odtrącali jak rzecz niepotrzebną, zbyt wiele mieli z nimi kłopotu i wciąż czujnie musieli patrzeć im na ręce.

Było wiele przykładów i precedensów aresztowania ich, a nawet rozstrzelania. Wielu byłych żołnierzy „Nachtigall”, o których powrót do służby niemieckiej rozpaczliwie błagał OKW Szuchewycz, znalazło się w obozie koncentracyjnym; wielu też Niemcy rozstrzelali „pod pozorem braku lojalności lub (pod pretekstem) sabotażu”.

Z pomocą drżącym o swoją skórę i przyszłość wojakom ukraińskim przyszło kierownictwo banderowskie, nakazując im po prostu pójść do lasu z niemiecką bronią w rękę. Ta decyzja była dla obu stron korzystna - dla tej, która ją wydała, i dla tej, która ją otrzymała. Rozkaz wydał Mykoła Lebed', „urzędujący prowizor OUN” w zastępstwie Bandery, który był już hitlerowskim więźniem. Lebed' wskazywał żołnierzom ukraińskim cel i sens dalszej walki, a przede wszystkim dawał im bezpieczne schronienie, uwalniał od obawy znalezienia się za niemieckimi drutami.

Nad całą sprawą czuwały DUN i one faktycznie tworzyły UPA -choć pierwotnie zakładano, że będzie zupełnie inaczej, że drużyny ukraińskich nacjonalistów będą czymś innym niż antypartyzantką. Wszystko zależało od niemieckiego kontraktu, ale kontraktu nie było, w jego miejsce pojawiła się więc Ukraińska Powstańcza Armia (UPA).

W pobliżu nas było cicho do dnia 24 marca 1943 roku - wspomina na łamach prezentowanych Komunikatów Henryk Kitaszewski pochodzący z wołyńskiego Kisielina. - Tego dnia policja ukraińska zostawiła służbę u Niemców i poszła do lasu, aby tam zorganizować się pod nazwą UPA, ale często od nich słyszało się „bulbowcy”. (Nie było jednak dwóch grup ścierających się ze sobą, gdyż nigdy nie trafiło się, aby ktoś z nich zawiadomił Polaków o mającym nastąpić napadzie, a popi jak dawniej błogosławili morderców jako obrońców wiary). A w innym miejscu także o policjantach:

Jedym z morderców (Parośli) był Stepnicki (z Rudni Kostopolskiej). Rud-nia w czasie zaborów przeszła cała na prawosławie, jak świadczyły metryki ich przodków. On to w 1920 roku szedł na Warszawę z Armią Czerwoną, a dopiero za Sowietów powrócił. W czasie mordu był milicjantem [policjantem] ukraińskim.

121

W dzisiejszej publicystyce ukraińskiej na Zachodzie mówi się o „ku-reniu DUN”, a zatem o jednej jednostce, nie zaś o wielu kureniach, które, być może, tworzyły ten kureń. W tej kwestii cytuje się nawet rzadkie wypowiedzi Stepana Bandery.

Kureń DUN miał być załączkiem regularnej armii, dlatego żołnierzy DUN wysyłano na szkolenie do niemieckiego wojska. Na tym właśnie miała polegać - podkreśla za Bandera (którego wypowiedź zamieścił *Wy-zwolnyj Szlach*, 1970, nr 3) - akcja OUN w sprawie utworzenia swojego wojska, a końcowa faza tej akcji[...] dała prawidłowe zakończenie: w rewolucyjne szeregi OUN powrócił Roman Szuchewycz z pokaźną ilością oficerów, podoficerów i strzelców DUN, którzy otrzymali nie tylko dobre przeszkolenie wojskowe, ale także zdobyli twardą zaprawę i praktyczne wojskowe doświadczenie[...] Osobliwie - akcentuje Bandera -że przynieśli oni ze sobą znajomość organizacji, strategii i taktyki partyzanckiej walki stosowanej przez bolszewików w drugiej wojnie światowej oraz niemieckich metod zwalczania oddziałów partyzanckich. Ta wiedza była bardzo potrzebna przy tworzeniu UPA i rozwijaniu przez nią walki.

Pójście do lasu byłych żołnierzy „Nachtigalla” oznaczało już przerwanie ostatniej, legalnej nici współdziałania łączącej banderowców z hitlerowcami; odtąd taka działalność, w aspekcie wojskowym, będzie już miała charakter poufny, ściśle zakonspirowany.

Resztki kurenia im. Konowalca, to jest żołnierzy byłego batalionu „Roland” wiernych Pobihuszczemu, przywieziono do Frankfurtu nad Odrą; Pobihuszczego wysłano na dłuższy urlop, a jego żołnierzom kazano pełnić dalej służbę policyjną, ale już z dala od Ukrainy i Galicji. Mieli oni jeszcze powrócić do Lwowa, ale już w mundurach żołnierzy Waffen-SS, jako członkowie Dywizji Waffen SS „Galizien” razem ze swoim dowódcą, już podpułkownikiem (później pułkownikiem) Jewhenem Pobi-huszczym.

Co robił w czasie urlopu Pobihuszczyj, nie wiemy, nie wiemy też dokładnie, gdzie przebywał - w każdym razie w rodzinnych stronach w okolicy Kołomyi go nie widziano. Są domysły, że był w tym czasie na terenach Protektoratu Czech i Moraw. Jego żołnierze natomiast, porozbijani na małe grupki, pełnili obowiązki policyjne w okupowanej części Francji. Była to zwyczajna psia służba policjanta liczącego wciąż na łaskę hitlerowskiego pana.

122

LOS BUKOWINCOW

Pozostał jeszcze do wyjaśnienia los kurenia bukowińskiego. Jednostka ta, jak wiemy, zorganizowana została przez melnykowców, przekroczyła Zbrucz dość późno - bo dopiero 21 lipca, i pod dowództwem sotni-ka Wojnowskiego oraz w towarzystwie oficerów Hryhora Hawaleszki, Dmytra Turczynia, Prokopa Kozoriza i Włodzimierza Kortiuka szybkim marszem dotarła do Kijowa. Jeszcze przed wyparciem oddziałów sowieckich ze stolicy Ukrainy w kręgach antyradziecko nastrojonej inteligencji powstała myśl stworzenia reprezentacji politycznej w obliczu zbliżającego się Wehrmachtu, ale zaniechano realizacji tego planu, gdy dowiedziano się, że podobno taka powstała już po drugiej stronie frontu.

Z czołową melnykowską grupą marszową przybył do Kijowa dr Ołech Olżycz-Kandyba, pierwszy zastępca Melnyka i faktyczny przywódca OUN(m). Z jego inicjatywy 5 października 1941 roku powołano w mieście ukraińską Radę Narodową (URN). Na jej czele stanął profesor politechniki kijowskiej Mykoła Wełczkiwskyj, sekretarzem zaś został członek PUN O. Bojdunyk.

Zatem mieli rację banderowcy przypuszczając, że melnykowcy zamierzają powołać „swój rząd” w Kijowie przy zupełnym pominięciu OUN(b). Chcąc temu przeszkodzić, rozpoczęli formalne polowanie na najbardziej znanych aktywistów melnykowskich. Zamordowali Senyk-Hrywińskiego, Sciborśkiego, Suszkę i Baranowskiego.

Kureń bukowiński stał się od razu oddziałem ochronnym „reprezentacji ukraińskiej” i przed URN złożył w Kijowie uroczystą przysięgę na wierność „władzom ukraińskim i matce Ukrainie samostijnej”.

Kijowską URN spotkał los podobny do losu lwowskiej „władzy krajowej”, może nieco łagodniejszy, ale podobny. Oto 28 listopada 1941 roku z upoważnienia komisarza Rzeszy Ukrainy Ericha Kocha generał E Reinhardt wezwał członków URN do zaprzestania wszelkiej działalności. Tak też się stało. W tej sytuacji również rola kurenia bukowińskiego musiała ulec zmianie - o czym też zdecydowali Niemcy. Stał się on po prostu jednostką policyjną na służbie w III Rzeszy i służbę tę zaczął pełnić w stolicy Ukrainy, później jeszcze w kilku innych miastach, aby wreszcie rozpocząć walkę z partyzantką sowiecką - na Ukrainie i na Białorusi.

To właśnie dawny kureń bukowiński, nazywający się teraz 118 Batalionem ukraińskiej Policji Pomocniczej, razem z niemieckim batalio-

123

nem policyjnym nr 115 najbardziej niechlubnie wślawił się przy pacyfikowaniu białoruskich wsi.

Na początku jeszcze były jakieś ograniczenia, skrupuły oprawców, maskowanie zbrodni, później wszystko się odmieniło, a wszelkie pozory zostały odrzucone.

Rozstrzeliwać dokonywać na uboczu od miast, wsi i szlaków komunikacyjnych - głosiła tajna instrukcja doręczona batalionowi nr 118. - Doły wyrównywać, by nie pozostawały żadne wzniesienia. Zabraniam fotografowania i dopuszczania na egzekucję widzów. Egzekucji nie ogłaszać publicznie, grobów nie oznaczać i nie wskazywać. Dowódcy batalionów i kompanii mają wykazywać szczególną troskę o podtrzymanie równowagi psychicznej ludzi uczestniczących w tych akcjach. Emocje dnia starać się usuwać przez urządzenie wieczorków kole-żeńskich...]

Tak było na początku, a później już inaczej. Wiele relacji zebranych zostało w dokumentalnej publikacji pisarzy białoruskich pt. Ja ze spalonej wsi... Świadczenia ocalonych (Warszawa 1978). Aleksander Ada-mowicz, Janka Brył i Włodzimierz Koleśnik - autorzy i redaktorzy tej publikacji dostatecznie przekonująco pokazali „heroizm” batalionów policyjnych. Przytoczymy tylko jedną relację Iwana Lichtarowicza z Cho-cianowa:

Na każdym podwórku postawili po trzech ludzi - żeby wszystkich wymordować w jednej i tej samej chwili. Przy każdej hacie. Ilu ich wtedy najechało! Bydło już wygarnęli, popędzili. To już inni, a ci dali dwie rakiety - z jednego i drugiego końca. A później wchodzą do chaty i zabijają dzieci i wszystkie, jakie tam były, staruchy[...] U mnie to zabili matkę, zabili żonę, zabili troje dzieci. Syn był z trzydziestego szóstego, córka z trzydziestego ósmego i z czterdziestego był jeden, malutki. W kąciuku tam[...] Były tam naboje i wszystko[...] Wszyscy tam leżeli. Przyszedłem później i tylko zakopałem swoje trupy. Popalili. Tylko niektóre się spaliły. Żona, matka, to jeszcze[...] A z dzieci - pozbialiśmy same kości. Zabili stu osiemdziesięciu ludzi.

Dziełem tegoż batalionu nr 118 Jak piszą historycy kijowscy WP Cze-rednyczenko i WP Troszczynskyj (Switło welykojiperemohynepot'mia-ne, Lwów 1984), była zagłada i mord ludności wsi Chatyń, stanowiącej dziś sanktuarium narodowe martyrologii Białorusinów. Wyróżnił się tam niesławnie zwłaszcza pierwszy pluton pierwszej kompanii dowodzony przez niejakiego W Kortiuka.

Po wyzwoleniu Białorusi przez Armię Czerwoną część żołnierzy kurenia bukowińskiego, która nie wstąpiła do UPA, przedarła się wraz
124

z setnikiem Wojnowskim na Zachód, gdzie na terenie Francji, aby uratować skórę, zdążyła jeszcze wziąć udział razem z francuskimi patriotami w antyniemieckim ruchu oporu.

KOLABORANCI CZY HEROSI?

Perypetie z lwowską „władzą krajową”, z batalionami „Nachtigall” i „Roland”, kureniem bukowińskim i innymi formacjami ukraińskimi tego typu, wreszcie brutalne - z rozstrzelowaniami włącznie - obchodzenie się z nacjonalistami ukraińskimi (banderowcami i melnykowcami) i ich przywódcami powinny być, na co wskazywała zwyczajna ludzka logika, odstraszać wszystkich, którzy mieli chęć współpracować z okupantem. Ale stało się inaczej. Jakieś niepojęte zaćmienie ogarnęło rozum nie tak znów mizernych grup, które pchały się ze swoimi usługami, ze swoim kolaboracjonizmem, który Niemcy na początku okupacji stanowczo odrzucali lub zaledwie tolerowali - bez żadnych ze swej strony zobowiązań. Przyjmowali do służby pomocniczej Wehrmachtowi ochotników cudzoziemskich - ale poza mundurem i byle jakim wyżywieniem (gorszym od otrzymywanego przez żołnierzy niemieckich) niczego nie dawali. Hojni byli tylko w poniżeniach „dziwnych” kompanów. Hitlerowcy też tolerowali przez jakiś czas legalnie działającą „Sicz Poliśką” pod dowództwem Maksyma Tarasa Borowca, czyli atamana Tarasa Bulby, który potrafił skutecznie rozprawić się z rozbitkami Armii Czerwonej i faktycznie oczyścił z nich wołyńskie Polesie. A gdy już wykonał zadanie, które powinni byli wykonać Niemcy, wtedy stał się im niepotrzebny, powinien się rozbroić i odejść w zapomnienie, jeżeli nie miał chęci zawisnąć na hitlerowskiej szubienicy. Szubienicy uniknął - bo po prostu uciekł hitlerowcom, wymknął się im dosłownie z rąk - ale nieustannie szukał kontaktów z Niemcami i deklarował swoją nieklamana chęć swojej z nimi współpracy na stopie legalnej, czyli kolaboracjonizmu.

Takich Bulbów, Melnyków było bardzo dużo w Małopolsce Wschodniej, na Wołyniu, a nawet jeszcze dalej, pod Kijowem i Odessą - ale tak naprawdę to na powierzchni życia politycznego pozostał tylko jeden człowiek - symbol ukraińskiego kolaboracjonizmu: Włodzimierz Kubijowycz otoczony współpracownikami UCK. Mówi się o nim jako o superkolaborancie, wokół którego jak satelity krążyły pomniejsze jednostki o tym samym germanofilskim nastawieniu. Najniżej tej drabiny kolaboracji
125

stali żołnierze ukraińscy rozsiani po różnych formacjach niemieckich. To byli właśnie kolaboracjoniści, i to z własnego wyboru - bo do szeregów niemieckiego wojska poszli ochotniczo, z własnej i nieprzymuszonej woli. Było ich dużo, bardzo dużo - choć dokładnie nie wiemy ilu. Jedni mówią o 30 tys. inni 200 tys. Jednak nacjonaści ukraińscy pod tym względem nie stanowili niechlubnego wyjątku. Przecież nie tylko oni pchali się na ochotnika do Wehrmachtu czy Waffen-SS. Podobnie postępowali faszyci lub innej barwy ideowcy wywodzący się z licznych narodów sowieckich. Słowem kolaboracjonizm był jakimś zjawiskiem, fenomenem politycznym drugiej wojny światowej, zjawiskiem niespotykanym dotąd na taką skalę w dziejach ludzkości. Spośród narodów podbitych przez hitlerizm lub przezeń zniewolonych jedynie Polacy (co też zaliczyć należy do fenomenu) nie wyłonili żadnej grupy politycznej, która by zasługiwała na miano kolaboracyjnej. Ten właśnie „polski fenomen” jest od pewnego czasu przedmiotem badań - podobnie jak zjawisko mu przeciwstawne, to jest kolaboracjonizm w skali europejskiej z ukraińsko-nacjonalistycznym kolaboracjonizmem zbrojnym jako ważnym ogniwem tego długiego łańcucha. Budzi ten kolaboracjonizm duże zainteresowanie historyków, socjologów i psychologów - i jak dotąd stanowi jednak zagadkę do końca nie wyjaśnioną. Dzisiejsi nacjonaści ukraińscy, którzy nie przestali istnieć i działać na Zachodzie, usiłują zbagatelizować to zjawisko lub (najczęściej) zaprzeczać jego istnieniu, podkreślając znaczenie „kolaboracjonizmu zbrojnego” dla sprawy ukraińskiej samostijności.

Ogólnie rzecz biorąc, źródła „fenomenu” kolaboracjonizmu szukać należy w hitlerowskiej idei „nowego ładu” mającego powstać na ruinach skompromitowanego w czasie pierwszej wojny światowej liberalizmu burżuazyjnego i jako, rzecz jasna, przeciwwaga marksizmu i proletariackiego internacjonalizmu. Zresztą „nowy ład” miał być także swoistym „internacjonalizmem”, „internacjonalizmem” nie wybranej, określonej klasy, lecz wybranej i określonej rasy. Ukraiński „kolaborantyzm zbrojny” nie chciał znaleźć się na uboczu, poza kołem tych, którzy aktywnie włączyli się do tworzenia „nowego ładu” pod przewodnictwem „niemieckiego narodu wiodącego”. Przecież wciąż o tym mówili: Bulba, Bandera, Melnyk, Kubijowycz, że chcą włączyć się do budowy „nowego europejskiego ładu” powstającego pod wodzą „fuhrera Europy” Adolfa Hitlera.

Tymczasem on sam swoją „teorię rasy” wysnuwał z historii - ale nie Siczy Zaporoskiej - i chlubił się, że on, jak nikt inny, posiada „histo-
126

ryczny zmysł". „Ten, kto nie ma historycznego zmysłu - głosił - jest człowiekiem pozbawionym oczu lub uszu". „Często zastanawiałem się - mówił w innym miejscu - co wywołało upadek świata antycznego". I co z tego? Nie były to puste słowa - zauważa cytowany już A. Bullock. - Urodził się (Hitler) w podobnie krytycznej chwili w historii Europy, kiedy liberalny mieszczański świat XIX wieku chylił się ku upadkowi. Co zajmie jego miejsce? Przyszłość należała do „bolszewickiej ideologii mas", chyba że Europę uratowałyby rasistowsko-nazistowska ideologia elity. To była jego misja i aby ją w sobie umocnić, chętnie odwoływał się do historii. Stąd to zainteresowanie Imperium Rzymskim, w którym chrystianizm -wymysł Żyda, Pawła z Tarsu - odegrał taką samą rolę jak „bolszewizm, wymysł Żyda, Marksa, w Europie współczesnej". Temu właśnie należało przeciwstawić coś zgoła innego, z tym należało walczyć bez żadnych kompromisów - albowiem „człowiek osiągnął wielkość dzięki walce. Wszystko do czego człowiek doszedł, zawdzięcza swojej oryginalności plus brutalnośćf...]. Całe życie związane jest z trzema założeniami: walka jest źródłem wszystkiego, krew stanowi o cnocie, wodzostwo jest najważniejsze i decydujące". „Cała przyroda - mówił innym razem - to gigantyczna walka siły ze słabością - odwieczne zwycięstwo silnego nad słabym[...] Państwa, które wzdrygają się przed tym elementarnym prawem, chylią się ku upadkowi".

Nie inaczej mówił Dmytro Doncow - twórca idei ukraińskiego faszyzmu - tylko że chodziło mu o „wielkie ukraińskie imperium", tymczasem Hitler marzył o „wielkim germańskim imperium", które nie przewidywało obok siebie „ukraińskiego konkurenta". Zatem słabi przeciw nacjonałiści ukraińscy, zabiegający o utworzenie jednostek wojskowych, byli wobec tych wypowiedzi Hitlera ubezwłasnowolnieni, mogli mu tylko służyć wyłącznie jako narzędzie, i to do czasu, do momentu, który on uzna za końcowy.

Tymczasem mimo braku wszelkiej nadziei na własne państwo utworzone przy pomocy III Rzeszy ukraińska kolaboracja zbrojna wciąż trwała i szukała różnych dróg i możliwości dalszego rozwoju.

UKRAIŃSKIE WOJSKO WYZWOLEŃCZE

Gdy pułkownik Andrij Melnyk, przy aktywnym wsparciu Kubijowycza i całego UCK nasilał akcję zmierzającą do powołania połowych jednostek wojskowych wiernych jego obozowi politycznemu i „legionowej koncepcji" walki o samostijną Ukrainę, to istniała już tradycja, mniej

127

lub bardziej udana, walki nacjonalistów ukraińskich (poza banderowcami) w mundurach niemieckich.

Po niemieckiej stronie znajdowały się już wówczas formacje złożone z Ukraińców, tzw. Hilfswillige („hiwis" - oddziały pomocnicze), zwane też Ukraińskim Wojskiem Wyzwoleniczym (UWW), w liczbie, podobno, około 200 tysięcy żołnierzy, zaś pierwsza taka dywizja pomocnicza powstała już we wrześniu 1941 roku. Wszystkie te jednostki nie miały jednak ukraińskiego charakteru i podlegały dowództwom różnych formacji Wehrmachtu. W ich organizacji nie brały też udziału ukraińskie ośrodki polityczne, ani im nie patronowały. Były to po prostu oddziały armii niemieckiej rekrutowane wśród nacjonalistycznie nastrojonych Ukraińców - a przy tym pozbawione wszelkich idei, które by ich walkę mogły uczynić celową politycznie. Mówił o tym wyraźnie raport hitlerowskiego Ostministerium:

Oficerowie, którzy się tymi rzeczami zajmowali w terenie, oraz oficerowie i generałowie aż do feldmarszałka (Gintera) Kluge, którzy je po kryjomu tolerują lub popierają, widzą w nich z nielicznymi wyjątkami najemników mających wyrównać nasz niedostatek sił i służyć celom naszego wojskowego zwycięstwa.

Tak czy owak oddziały „Hiwis" były Niemcom potrzebne, bo pełniąc okupacyjne funkcje policyjno-represyjne na zapleczu uwalniały tym samym od tych zajęć żołnierzy niemieckich, którzy mogli być skierowani na front do bezpośredniej walki z nieprzyjacielem. Rację ma zatem Ryszard Torzecki (Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy 1933-1945, Warszawa 1972), gdy w związku z tym pisze:

Straty w armii od końca 1942 r. musiały być uzupełniane znów nowymi oddziałami, w związku z czym wycofywano z zaplecza jednostki okupacyjne i wysyłało na front. Te luki zapełniano oddziałami „Hiwis". Niejednokrotnie obsadzano nimi również odcinki frontu. Już w pierwszych miesiącach wojny wystawiono oddziały kozaków i niesłowiańskie legiony. Pierwsi służyli w ramach Wehrmachtu, drudzy, jako ideologicznie pokrewni Germanie, w jednostkach Waffen-SS. Z czasem Wehrmacht zgromadził (1942-1943 r.) 200 - 500 tyś. (niektóre źródła wspominają o 1 mln osób w roku 1944) żołnierzy wojsk pomocniczych. Jednostki wojskowe tego rodzaju podlegały specjalnemu sztabowi, na czele którego stał gen. (Ernst) Kóstring, były długoletni attaché wojskowy w Moskwie. Armia ta była wsparciem, lecz również mogła być niebezpieczna na froncie, zwłaszcza że stosunek do niej nie świadczył dobrze o „niemieckich towarzyszach broni". Rodziny tych osób traktowane były z całą brutalnością, na równi z miejscową ludnością.

128

Wiele przykładów na nierówne traktowanie niesłowiańskich legionów w porównaniu z jednostkami niemieckimi, a także żołnierzy „hi-wis" w porównaniu z żołnierzami niemieckimi znajdujemy we wspomnieniach generała SS Feliksa Steinera (Die Freiwilligen - Idee und Opfergang, Göttingen 1958). Pisze on, iż pchano te oddziały na najgorsze odcinki frontu, często ze złym uzbrojeniem i przy braku broni maszynowej

oraz automatycznej. W konkluzji Steiner dochodzi do wniosku, że żołnierze tych oddziałów były najzwyczajszym mięsem armatnim.

Ten stan rzeczy usiłował zmienić, już przez nas poznany, T. Oberlander wysyłając kilka memoriałów; wszystko jednak rozbijało się o stanowczą niechęć Hitlera. Jego słowa wypowiedziane pod adresem generała Andrija Własowa (zdradcy z Armii Czerwonej, który przeszedł na stronę niemiecką) i jego zwolenników (zwanych własowcami) faktycznie odnosiły się do wszystkich oddziałów cudzoziemskich będących w służbie niemieckiej, w tym także ukraińskich. W rozmowie z Hansem Frankiem Hitler powiedział:

[...] Mamy w końcu tragiczną nauczkę od Polski w czasie pierwszej wojny światowej[...] [Marszałek Erich von] Ludendorff tłumaczył się później, że wmawiano mu, że uzyska tą drogą 500 tys. żołnierzy. Ale rozsądny człowiek mógł z góry go ostrzec[...] Nie potrzebujemy składać żadnych obietnic wyzwolenia i niepodległości dla państw, których cele nie pokrywają się z naszymi celami[...] Poprzez front możemy prowadzić propagandę, jaką chcemy. Tam możemy wszystko robić i wszystko mówić. Ale na terenie naszego zaplecza nie powinno dziać się nic takiego, co mogłoby doprowadzić do powtórzenia 1916 roku. A jednak w lecie 1942 roku, chyba nawet wbrew samemu Hitlerowi, wszczęto (nieśmiałą zresztą) propagandę dającą Ukraińcom do zrozumienia, że jeżeli dobrze się spiszą w walce z bolszewizmem, to być może Uub nawet na pewno) zasłużą sobie na przychyłność oraz łaskę fuhrera i uzyskają własne państwo narodowe o ustroju totalitarnym. I to chyba zaktywizowało Ukraińskich Republikanów Narodowych (petlurowców), którzy za niemiecką zgodą przystąpili do werbunku ochotników do (w pewnym sensie nowych) oddziałów Ukraińskiego Wyzwoleńczego Wojska. Formowanie tych oddziałów rozpoczęło się najpierw w Połtawie, mieście symbolu, pod którym hetman kozacki Iwan Mazepa, będąc sojusznikiem króla szwedzkiego Karola XII, w 1707 roku poniósł klęskę w walce z wojskami rosyjskimi cara Piotra I. Połtawa zatem dała początek werbunkowi, później był Kijów i Kijowszczyzna, a następnie inne miasta obwodowe Komisariatu Rzeszy Ukraina.

129

Do formowania jednostek UWW zachęcał Ukraińców Andrij Liwyć-kyj, emigracyjny prezydent i ataman główny URL (Ukraińskiej Republiki Ludowej) na obczyźnie. Wszystkie te tytuły odziedziczył Liwyćkyj po Symonie Petlurze (1877-1926) - najbardziej znanym przywódcy polityczno-wojskowym na Ukrainie Naddnieprzańskiej. Petlura stał na czele rządu ukraińskiego po obaleniu powolnego Niemcom hetmana Pawła Skoropadskiego. W kwietniu 1920 roku zawarł umowę z rządem polskim. Pozwoliło mu to na współdziałanie w ofensywie wojsk polskich na Kijów. Jakiś czas przebywał w Polsce jako emigrant polityczny, później w Paryżu, gdzie został zamordowany. Śmierć tę Alain Guerin w Komandosach zimnej wojny (Warszawa 1971) opisał następująco:

25 maja 1926 roku, wczesnym popołudniem, w samym centrum Paryża, na rogu bulwaru Saint-Michel i ulicy Racine'a rozlegają się strzały. Jakiś człowiek pada na ziemię. Nazywa się Semen [powinno być Sy-mon - E.R] Petlura. Leży rozciągnięty na ziemi i rzezi jeszcze w agonii. Wówczas zbliża się ten, który do niego strzelał. Patrzy na niego, znów strzela, by go wykończyć, i krzyczy: „Masz, morderco! Za mordy! Za pogromy [żydowskie]!. W osiemnaście miesięcy później sąd okręgu Se-kwany uniewinnił zabójcę (Żyda) Samuela Schwartzbarda. Następuje to wśród okrzyków radości; pamięć ofiary zaś słusznie zostaje napiętno-wana[...] Petlura, pierwszy przywódca ukraińskiego nacjonalistycznego ruchu kontrewolucyjnego po pierwszej wojnie światowej i na początku lat dwudziestych pozostawił za sobą w Europie Środkowej i Wschodniej prawdziwe morze krwi[...]

Po nim, jak się rzekło, schedę odziedziczył A. Liwyćkyj, który podobnie jak wszyscy jego oponenty z innych obozów ukraińskich, uznał UWW za dużą szansę petlurowców.

Nie tylko zresztą on dostrzegł polityczną szansę w oddziałach zbrojnych. Także nacjonaści białoruscy od wielu miesięcy zabiegali o powołanie podobnych oddziałów „samoobronnych” - co im się w końcu udało. Powstały białoruskie bataliony „Dniepr”, „Berezyna”, „Prypeć”. Do formowania legalnych oddziałów zbrojnych wyposażonych w niemiecką broń przystąpili Litwini, Łotysze i Estończycy. Tworzył się prawdziwy „antysowiecki wał” odgradzający Rosję od „reszty świata”, „wał” jednak, powiedzmy od razu, słabiuchny i zupełnie nieskuteczny.

W ukraińskich obwodowych punktach werbunkowych powstały specjalne ośrodki szkolenia, w których pod kierownictwem oficerów niemieckich i petlurowskich starszyn zwerbowani ochotnicy przechodzili przeszkolenie wojskowe. Najpierw sformowano pierwszy dwustuosobowy kureń, który wyraźnie przysposabiano do walki przeciwpartyzanc-

130

kiej oraz z podziemiem zbrojnym, do ochrony obiektów przemysłowych i obozów koncentracyjnych. Przysięga, którą złożyli ci żołnierze, nie wspominała o Ukrainie, lecz podkreślała wierność i oddanie fuhrerowi Adolfowi Hitlerowi. Nie przeszkadzało to widocznie pewnej kategorii osób, skoro zaraz po wzmiankowanym kureniu powstały dwa inne i o wiele większym składzie osobowym.

Po przeszkoleniu żołnierze UWW nie zostali skierowani do bezpośredniej walki, lecz do różnych posług. Pracowali jako kucharze, pomocnicy kucharzy, wozacy, strażnicy obiektów wojskowych, prace, palacze, salowi w szpitalach polowych, sanitariusze itp.

Podobne zajęcia wykonywały także tzw. Ukraińskie Kozackie Sot-nie utworzone w Marianopolu przez zwolenników hetmana Pawła Sko-ropadskiego.

Członkowie UWW byli w większej mierze wykorzystywani do różnych funkcji pomocniczych, policyjnych, represyjnych, a nawet bojowych dopiero po klęskach pod Stalingradem i Kurskiem. Hitlerowcy zezwolili im na zjednoczenie się w oddziałach policyjnych, w składzie wojsk ochrony tyłów Wehrmachtu, a także częściowo (chyba tytułem próby) na wzięcie udziału w bezpośredniej walce obronnej na froncie. Na przykład w okolicy stacji Łozowaja przez pewien czas znajdował się w okopach „Połtawski Oddział Niszczycielski UWW”, do którego też był skierowany specjalny rozkaz dowódcy UWW, generała petlurowskiego I. Omelianowicza-Pawlenki, zachęcający żołnierzy ukraińskich do bezpardonowej walki z bolszewikami - „największymi wrogami wolność miłującej ludności”.

Rozkaz ten pełen antybolszewickich frazesów wprost zionął patologiczną nienawiścią do Rosjan, „żydokomuny” i samego Stalina, „największego podżegacza wojennego”. Skrętnie jednak omijał wszelkie wzmianki o samostijnej Ukrainie - więcej - słowa „Ukraina” nie użył nawet w sensie pojęcia geograficznego. Mówił jednak o jakiejś „lepszej przyszłości”, o „europejskiej walce”, a także chwalił „geniusza” Hitlera.

Jednak, jak się wydaje, wszystko było chyba nie tak, jak tego życzył sobie generał. Oddział ten, jak należy domniemywać, nie spisał się należycie (podobnie jak inne tego typu), przeto został wycofany z frontu i użyty do „różnych brudnych zadań” - jak relacjonuje jeden z byłych jego żołnierzy - w tym także do wszelkiego rodzaju ekspedycji karnych oraz do walki z wciąż potężniejszą antyhitlerowską partyzantką. Przez jakiś czas część oddziałów UWW działała w rejonie Owrucza w Żyto-

131

mierskiem i brała aktywny udział wraz z jednostkami niemieckimi w operacjach przeciwpartyzanckich, między innymi walcząc ze zgrupowaniem generała O.M. Saburowa. Za tę działalność gen. Omelianowycz-Pawlenko został odznaczony przez dowództwo niemieckie odznaką „Za dzielność z mieczami”.

Być może, że właśnie ta nieudana próba kierowania na front wschodni oddziałów UWW, spowodowała zmianę wobec podobnego zamiaru rumuńskiego odnośnie do kolaboracjonistów z Bukowiny i Besarabii. Na Bukowinie bowiem Rumuni również zaczęli tworzyć podobną formację złożoną z nacjonalistycznie nastawionych elementów młodzieży ukraińskiej, bardzo zresztą na tym obszarze chętnej do noszenia broni i munduru. Jednak po sformowaniu oddziału w 1943 roku nie skierowano go na front wschodni, lecz do Jugosławii, gdzie wziął udział w niemieckich operacjach przeciwko oddziałom armii wyzwolenczej marszałka Józefa Broz-Tito. I tu, zapewne, zetknął się z inną jednostką ukraińską - ukraińskim legionem o orientacji promelnykowskiej. Utworzyła go organizacja (Ukrajinijskyj Faszystyjskyj Zdwyh) złożona z miejscowych nacjonalistów ukraińskich. W Jugosławii bowiem od czasów cesarzowej Marii Teresy (1717-1780) znajdowały się (i znajdują się nadal) warte skupiska kolonistów rusińskich pochodzących z Galicji i z Zakarpacia. Z nich to właśnie UFZ sformował legion ukraiński, który przez hitlerowców został użyty do walki z jugosłowiańskim ruchem narodowowyzwoleńczym. Część żołnierzy tego legionu, podobnie jak niewielka grupka legionistów bukowińsko-besarabskich, którzy nie złożyli głowy w Górach Dynarskich, znalazła się w szeregach Ukraińskiej Armii Narodowej (UNA) generała Pawła Szandruka.

„Prykarpatska Prawda” (25 I 1976) pisała o jakimś M. Wacku pochodzącym ze wsi Zarzeczce powiatu jaremczańskiego. Służył on w „Ukraińskiej Rocie”, oddziale karnym powołanym przez hitlerowców i specjalnie przeszkolonym do pacyfikowania. Gazeta opisuje działalność „Ukraińskiej Roty” w obwodzie sumskim i podkreśla:

Tylko 8 marca 1942 roku przy jego (Wacka) współudziale jako cekaemi-sty we wsiach Huta i Kaphńce[...] rozstrzelano 600 kobiet, dzieci i wiekowych starców.

Nie wykluczone, że tenże Wacek znalazł się później w jednej z formacji UWW na Zachodzie, o których wspomina gen. Szandruk przy okazji opisu powstania UNA. Generał bagatelizuje kwestię UWW, przynajmniej w jednym miejscu, nie wszystkim oddziałom „hiwis” przyznaje prawo do miana „ukraińskiego wojska”.

132

Wiadomo, że na froncie Zachodnim - pisze - były oddziały i poszczególni żołnierze, którzy mieli na rękawach tarcze z literami UWW (Ukraińskie Wojsko Wyzwolencze), ale bodaj wśród tych UWW-owców, przymusowo wcielonych do niemieckiego wojska, zbyt wielu Ukraińców nie było. W pewnym wypadku, gdy do kilku tych UWW-owców skierowano pytanie, czy są Ukraińcami i skąd pochodzą, ci odpowiedzieli: „Jacy tam z nas Ukraińcy - my spod Kaługi, zabrali nas i kazali przyczepić te litery, no to i nosimy”.

Niemcy używali Ukraińców, z ich woli lub pod przymusem, głównie do pomocniczej służby przy ochronie linii kolejowych, a także wojskowych składów. (R Szandruk, Historyczna prawda o Ukraińskiej Armii Narodowej, Kultura”, nr 6-212, Paryż 1965).

W tych różnych formacjach „ukraińskich” było, jak się rzekło, około (lub nawet ponad) 200 tyś. osób rozproszonych po różnych jednostkach niemieckich i w różnych krajach. Szandruk chciał wszystkich tych żołnierzy i oddziały zebrać w jedną całość pod swoją komendę gdzieś na obszarze Austrii - ale już nie zdążył. Próby jednak takie podjął z pewnym pozytywnym skutkiem. Różne oddziały UWW, a także poszczególni żołnierze, w tym przeważnie oficerowie, zgłaszali swój akces do UNA oraz gorące pragnienie służenia pod rozkazami Szandruka. Generał wspomina, że jednym z pierwszych, który mu się podporządkował, był płk F. Hudyna, dowódca pięcioletniej 281 Rezerwowej Brygady UWW stacjonującej w Danii. „Również zgłosiły się dwa pułki stacjonujące w Belgii i Holandii” oraz „kilka zgrupowań obrony przeciwlotniczej”.

„MUSIMY MIEĆ WŁASNE WOJSKO”

Mała przydatność bojowa i wartość moralna Ukraińskiego Wyzwoleńczego Wojska (UWW) na froncie wschodnim nie pomogła działaniom melnykowców wokół sprawy „bojowo przydatnego” ukraińskiego wojska w Galicji. Chyba ten fakt zaważył również w dużej mierze na ograniczonym charakterze dywizji Waffen-SS „Galizien”, którą pierwotnie Niemcy zaplanowali tylko na 3,5 tysięczny pułk. Oczywiście aspiracje melnykowców w szły o wiele dalej, od razu zakładano utworzenie niejednej, lecz dwu dywizji, a później jeszcze trzech, lub nawet więcej - w sumie 5-7 dywizji. „Musimy mieć własne wojsko, bojowo przydatne formacje (zbrojne)” - podkreślał raz po raz Melnyk przy każdej okazji w rozmowach z przywódcami ukraińskiego życia politycznego - co notuje skrupulatnie w spomynach Iwan Kedryn-Rudnyćkyj. W bwojej książce

133

wspomnieniowej (Żyttia-podiji-ludy. Spomyny i komentari, New York 1976) pisze:

Mówiąc o wydarzeniach z czasów okupacji niemieckiej należy koniecznie dostrzec następujące fakty: 1) Akt 30 czerwca 1941 roku we Lwowie, ogłoszenie, później okazało się, że odnowienie państwowości ukraińskiej, 2) prześladowanie zaraz po tym Akcie przez Niemców jego autorów, 3) niemiecka polityka eksterminacyjna w Ukrainie, 4) tak zwane grupy pochodne OUN na Ukrainę, 5) utworzenie Pierwszej Dywizji [czyli SS Galizien” - E.R], 6) utworzenie Ukraińskiej Powstańczej Armii[...] Dziś -pisze dalej Kedryn - nową UPA oraz Ukraińską Dywizję uznano już za wielce cenną, jako ostatnie ochotnicze ukraińskie formacje wojskowe, które tak samo, jak UMA (Ukraińska Galicyjska Armia), Armia URL i Karpacka Sicz - wywodziły się ideologicznie od pierwszej w najnowszej historii Ukrainy ukraińskiej formacji wojskowej - Ukraińskich Strzelców Siczowych. O tej ukraińskiej formacji zbrojnej pisze się obecnie, zwłaszcza na Zachodzie, dużo i różnie. Historycy w kraju obecnie także nie chcą już pozostawać w tyle. Nazywa się ją Pierwszą Ukraińską Dywizją Ukraińskiej Armii Narodowej - choć w 1944 roku nie używano wobec niej przymiotnika „ukraińska”. Wśród prac ogólnych na jej temat przede wszystkim należy wymienić trzytomowe dzieło Kostia Pankiwskiego: Wid der-żawy do Komitetu (New York-Toronto 1957), Roky nimećkoji okupaci-ji (1965) i Wid Komitetu do Derżawnoho Centru (1968). O dywizji istnieje także osobna literatura: Wolf Dietrich Heike, Ukrajńska Dywi-zija Hałyczyna (Toronto-Paris-Munchen), Ołeh Łysiak, Brody (zbiór wspomnień Bractwa byłych żołnierzy SS „Galizien”), pisał też o niej I. Kedryn w „Swobodzie” i „Wistiach Kombatanta” (dwa artykuły pt. Dywizija Hałyczyna) 5 i 6 X 1950, 7000polehłych za ideju („Swoboda” 2 VIII 1952). Dzieje niektórych oddziałów SS „Galizien” zostały też barwnie opisane przez przywołanego już Ołeha Łysiaka - żołnierza tej dywizji - w formie wspomnień-opowieści pt. Za strilećkyj zwyczaj (Miinchen 1953).

Oddajmy głos Polakowi Józefowi Darskiemu, który w artykule Towarzysze broni („Kontakt” nr 3 i 6, Paryż 1986) pisze:

Wiosną 1943 r., a więc równocześnie z rozbudową UPA przez banderowców i założeniem partyzanckich baz na Wołyniu przez melnykow-ców, wydawało się też, że ziściło się ukraińskie marzenie o powstaniu regularnej armii. Na polecenie Himmlera gen. O. Wachter przystąpił do tworzenia Dywizji Broni SS (nie mylić z oddziałami SS), której nadano nazwę „Hałyczyna”.

134

Wprawdzie po niemieckiej stronie walczyły już formacje złożone z Ukraińców, tzw. „hilfswillige” (oddziały pomocnicze), zwane też Ukraińskim Wojskiem Wyzwoleńczym - UWW, w liczbie ok. 200 tyś. żołnierzy, zaś pierwsza taka dywizja pomocnicza powstała już we wrześniu 1941 roku, jednak wszystkie te jednostki nie miały ukraińskiego charakteru i podlegały dowództwom różnych oddziałów Wehrmachtu. W ich organizacji nie brały też udziału ukraińskie ośrodki polityczne, ani im nie patronowały. Były to po prostu oddziały armii niemieckiej rekrutowane wśród Ukraińców.

Teraz niechaj przemówi autorytet, gen. Paweł Szandruk, któremu w końcowej fazie wojny podlegali żołnierze byłej SS „Galizien”.

Do zorganizowania Dywizji „Hałyczyna” w okupowanym przez Niemców kraju przystąpiono w marcu 1943 roku, gdy nie tylko dla każdego słabo orientującego się w sprawach militarnych obywatela było najzupełniej jasne, że Niemcy wojnę przegrały, gdyż wojska niemieckie znajdowały się w ciągłym i beznadziejnym odwrocie defensywnym. Polityczno-społeczną odpowiedzialność za utworzenie Dywizji wziął na siebie formalnie Ukraiński Komitet Centralny, złożony ze znanych działaczy społecznych i doświadczonych weteranów z

pierwszej wojny światowej. Część ich weszła do Zarządu Wojskowego, który stał się dla Dywizji zwierzchniczym organem administracyjno-organizacyjnym. Czy ktokolwiek może mieć wątpliwość, że członkowie Komitetu i ZW znali nastawienie niemieckiej góry i administracji na ukraińskich ziemiach co do przyszłości Ukrainy na wypadek niemieckiego zwycięstwa? Nie ulega wątpliwości, że wszyscy oni dokładnie znali polityczne i terytorialne aspiracje Hitlera i jego najbliższego otoczenia, wyraźnie, bez żadnych osłonek dla imperialistycznych tendencji wyrażone przez Hitlera w Mein Kampf. A jednak nie tylko uważali za celową, wymuszoną okolicznościami, współpracę z Niemcami dla sformowania Dywizji, lecz ponadto w tej krytycznej chwili hitlerowskiego panowania na Ukrainie udzielili tej współpracy swoje nazwiska i swój społeczny autorytet. Nie ma powodu, aby dłużej i szerzej wyjaśniać przyczyny takiego właśnie postępowania tych ukraińskich patriotów - przecież widzieli oni, a nawet doświadczyli na sobie, prawie dwuletnie panowanie czerwonej Moskwy podczas pierwszej okupacji Hałuczyny przez Moskali, w latach 1939-1941. (R Szandruk, Historyczna prawda o Ukraińskiej Armii Narodowej, „Kultura”, nr 6-212, Paryż 1965). Szerzej argumenty Szandruka, a przede wszystkim twórców dywizji zaprezentował Ignacy Matuszewski w broszurze Hańba albo Sława (Jerozolima 1945).

Oto argumenty - czytamy tam - jakimi Ukraińcy usprawiedliwiali konieczność wojskowej współpracy z Niemcami[...] Nie mamy innego wyboru. Czeką nas śmierć baranów prowadzonych na rzeź. Wolimy bronić się. Przedsmak tego, co oczekuje Ukraińców halickich, daje postępo-

135

wanie Moskali na Ukrainie Sowieckiej. Jeszcze przed wojną wyniszczono tam całą inteligencję, a tych wszystkich, którzy dążyli przynajmniej do kulturalnej autonomii, w najlepszym razie zesłano na Workutę. Obecne zachowanie się Sowietów wygląda tak, jak gdyby chodziło o wyniszczenie całego plemienia ukraińskiego. Egzekucje idą w miliony. Jesteśmy zmuszeni do pozorowanej współpracy z Niemcami. Przede wszystkim dlatego, że - jak się okazuje - również i wy, Polacy, mimo sojuszu z Anglią i Ameryką, nie jesteście w stanie zapobiec barbarzyńskiemu zachowaniu się bolszewików na polskiej ziemi.

A więc nie sądzicie, że współpracujemy z Niemcami, by dopomóc im do zwycięstwa. Po prostu nie chcemy, aby zwycięstwo Anglii, Ameryki i Polski nad Hitlerem zastało nas w grobach, I dlatego też będziemy się bro-nić[...] I jeszcze raz Szandruk:

Reakcja ze strony halickiej ludności na odezwy, by zgłaszać się ochotniczo do Dywizji, przeszła najśmielsze oczekiwania[...] Rzecz w tym, że ludność, której dobrze dał się we znaki okupacyjny reżim niemiecki, miała jednak możliwość porównania go z metodami okupacyjnego reżimu moskiewskiego i z dwóch nieszczęść wybrała mniejsze - wierząc swoim przywódcom, poszła z jednym wrogiem przeciwko drugiemu, straszliwemu swym nieludzkim zachowaniem się. Jak widzimy[...] poszła przeciw Moskałom nawet z entuzjazmem. Psychologicznie biorąc była to reakcja zrozumiała - odwet za doznane krzywdy materialne, fizyczne, polityczne i duchowe[...] Ponadto reprezentacyjne koła ukraińskiego społeczeństwa, które decydowały w tej sprawie, mogły liczyć na to, że mimo wszystko sojusznicy, zorientowani odpowiednio co do imperialistycznych tendencji Moskwy, już chociażby na podstawie doświadczenia z Polską we właściwy sposób ocenią wysiłki Ukraińców. Chodziło nie tylko o Ukraińców, gdyż uniknięcia moskiewskiej tyranii pragnęły również inne podbite narody - Białorusini, narody bałtyckie, Kozacy, Kaukazczycy, Turkiestańczycy, Tatarzy. Po udanej próbie ochotniczego zaciągu do dywizji Waffen-SS „Gali-zien” miano przystąpić „z marszu” do formowania podobnej jednostki wojskowej, dywizji o nazwie „Karpaty”. Nazwy kolejnych dywizji nie zostały jeszcze wymyślone, mówiło się jednak o „Wolnej Ukrainie”.

W marcu 1943 roku UCK utworzyło wspomniany przez Szandruka dwunastoosobowy Zarząd Wojskowy (Wijśkowa Uprawa) jako zwierzchni organ administracyjno-opiekuńczy dla dywizji, którego niemieckim przewodniczącym był płk Alfred Bisanz - Niemiec galicyjski, stronę ukraińską reprezentował jako współprzewodniczący gen. Wiktor Kurmano-wycz. Skład Uprawy, jej charakter i formy działania zatwierdził

gub er-
136

nator Wachter. Jego też podpis figuruje pod tekstem regulaminu organu opiekuńczego ukraińskiej dywizji. W archiwum kijowskim znajduje się obszernie zeznanie płka Bisan-za, w którym kwestiom „14 Waffen-Grenadier Division der SS »Gali-zien«” (tak bowiem brzmiała oficjalna jej nazwa) poświęca on bardzo dużo miejsca. Mówi między innymi, że sprawami formowania dywizji Waffen-SS zajmował się w Berlinie ober-gruppenfuhrer SS Gotlob Berger. Z rekomendacji gubernatora dystryktu „Galizien” gen. Otto Wachtera Berger zatwierdził mnie na stanowisko przewodniczącego „wijśkowej uprawy”[...] Dłaczego akurat jego? Bo Bisanz, jak to podkreśla w oświadczeniu, (w przeszłości walczył w szeregach Ukraińskiej Armii Galicyjskiej), znał dobrze miejscowe stosunki oraz dwa galicyjskie języki: polski i ukraiński. Bisanz wspomina także o gen. Kurmanowyczu jako o współprze-wodniczącym Uprawy - chociaż nie tai, że poza

sprawami werbunku do dywizji i propagandy na jej rzecz do strony merytoryczno-wojskowej nie był dopuszczany - i wreszcie, że to on zaproponował Kurmanowycza na swojego „ukraińskiego zastępcę”. Pierwotnie myślano o Włodzimierzu Kubijowyczu jako o przewodniczącym Uprawy, lansował go Melnyk, sam nie mając możliwości nim zostać (Niemcy nie zezwolili na jego powrót do Małopolski Wschodniej) i niektórzy kolaboracjoniści, ale hitlerowcy, choć mieli do prowidnyka UCK największe zaufanie, woleli go trzymać z dala od spraw wojskowych i tę kandydaturę odrzucili. Bisanz uważa, iż jedynie ze względu na to, żeby nie dać mu do rąk jeszcze jednego atutu przybliżającego go do pozycji „wodza narodu”, na co Kubijowycz, „człowiek chorobliwie ambitny”, miał liczyć.

Do tej posady [czyli prezesa Uprawy - E.R] pretendował Kubijowycz -czytamy w pisemnym zeznaniu Bisanza. - W ogóle jego buńczuczności, ambicjom, chęciom grania roli wodza nie było granic. Równocześnie z tym Kubijowycz wiernie służył faszyzmowi, wiele dobrego zrobił na rzecz Abwehry i jego osobiste, negatywne cechy nie miały istotnego znaczenia dla niemieckich organów okupacyjnych. Więcej, my (Niemcy) sami podsycaliśmy jego karierowiczowskie ciągoty i pretensje, wiedząc, że Kubijowycz, będąc długoletnim i sumiennym agentem naszej służby wywiadowczej, w każdej sytuacji pozostanie naszym człowiekiem[...]

Żądając stanowiska kierownika Wjśkowej Uprawy Kubijowycz chciał, oczywiście, dodać sobie splendoru, przy poparciu władzy okupacyjnej umocnić swój autorytet wśród nacjonalistów ukraińskich[...] Zdaje się jednak, że Bisanz nieco upraszcza sprawę; Kubijowycz po

137

prostu nie był Niemcem i nie znał się na sprawach wojskowych, i w tym tkwi cała tajemnica hitlerowskiego veta. Zatem kombinacja dwóch wyższych oficerów, niemieckiego pułkownika i ukraińskiego generała - Bi-sanza i Kurmanowycza, była kombinacją właściwą i satysfakcjonującą obie strony - niemiecką i ukraińską.

Kubijowycz o tych sprawach ma, oczywiście, zupełnie inne zdanie. W swoich wspomnieniach pt. Meni 70, wydanych w Paryżu w 1973 roku, nie tai, iż był jednym z najgorętszych rzeczników powołania do życia dywizji nacjonalistów ukraińskich (sam jako pierwszy zapisał się do niej na ochotnika), ale do jej spraw „podchodził z chłodną kalkulacją”. Dlatego uczulił Dmytra Palijewa - sekretarza generalnego Uprawy i adiutanta dywizji w stopniu pułkownika Waffen-SS, aby „dobrze pilnował ukraińskiego interesu w zgodzie z Niemcami lub (nawet) wbrew ich woli aż do (ewentualnego) zerwania z nimi łączności i przejścia dywizji na stronę zachodnich aliantów”. I o tym ostatnim myślano najpoważniej, a nie, jak pisze Mykoła Łebed', o przejściu całej dywizji do UPA.

Palijew od końca 1939 roku był zupełnie niewidoczny na ukraińskiej scenie politycznej. Zaangażował się do tworzenia UCK w Krakowie i na tym koniec, wyjechał do Krynicy gdzie miał jakiś pensjonat. Teraz właśnie się pojawił we Lwowie aby wdziać mundur oficera sztabowego Waffen-SS.

W Dywizji Palijew - pisze o nim Kedryn - wślawił się osobistą odwagą, protestując przeciwko antyukraińskim podchodom gen. Freytaga; zginął pod Brodami [popenił samobójstwo -E. R], nie jako „rzecznik współpracy z hitlerowskimi Niemcami”, lecz jako bojownik o wolność Ukra-

Miał wtedy 47 lat.

Charakteryzując twórców dywizji, a wśród nich Palijewa, Roman Szuchewycz w artykule Do henezy UHWR (UHWR w switli postanów wetykoho Zboru ta inszych dokumentiw z dijalnosti 1944-1951, 1956) pisał: Ludzi tych jednoczyły mniej więcej jednakowe, wyraźnie proniemieckie, poglądy na zadania i metody ukraińskiej polityki wyzwolenczej w warunkach okupacji niemieckiej. Opierając się na okupacyjnym aparacie UCK, ludzie ci prowadzili w duchu swoich poglądów wśród galicyjsko-ukraińskich mas dość szeroką polityczną propagandę. Grupa ta, a w szczególności jej część, złożona z kombatantów, której duszą był D. Palijiw, bardzo się zaktywizowała w związku z planami Niemców idącymi w kierunku utworzenia z Ukraińców galicyjskiej dywizji „Hałyczyna”. Kombatanci byłej UHA zamierzalif...] powtórzyć eksperyment z pierwszej wojny światowej i tak, jak wówczas przez formację Ukraińskich Strzel-

138

ców Siczowych, tak teraz przez dywizję „Hałyczyna” dojść do utworzenia ukraińskiej siły wojskowej, która w sprzyjających okolicznościach będzie w stanie poprowadzić walkę o Ukraińską Samostijną Derżawę. Być może tak właśnie myśleli twórcy dywizji, choć bezpośredni ich obserwator z konspiracji Mykoła Łebed' jest odmiennego zdania niż Szuchewycz. Szuchewycz nie eksponuje kolaboracjonizmu melnykow-ców, gdy tymczasem Łebed' kolaboracjonizm ten wysuwa na pierwsze miejsce. Po Łebediu uczyni to nieco później Mirczuk, krytykując Kubijowycza za jego rozpaczliwe listy do Hitlera, pełne lokajskiej służalczości i niewolniczej pokory. Zawsze i wszędzie do Hitlera pisał „Wielki Fuhre-rze” i przekonywał, jak tylko potrafił, że Ukraińcy rzekomo o niczym nie marzą tak gorąco, jak tylko o jednym: żeby wraz z jego „heroicznymi,

rycerskimi żołnierzami" wziąć bezpośredni udział „w krwawym zmaganiu z Moskwą u boku naszej wyzwolicielki, armii niemieckiej".

Mysł tę, choć oczywiście mocno stonowaną, powtórzył Kubijowycz w swej odezwie nawołującej młodzież ukraińską do masowego zaciągu ochotniczego. W sumie, jak już powiedziano, miało powstać 5-7 dywizji, które z kolei miały tworzyć zaledwie trzon ukraińsko-nacjonalistycznych, czy jak kto woli, „narodowych sił zbrojnych". Ich powstanie uznał Kubijowycz za rzecz niezwykłą i największą w tej wojnie szansą dla narodu ukraińskiego.

Tedy - wołał przewodnik UCK - musimy wykorzystać tę szansę, musimy wziąć w swoje ręce broń.

W drugim apelu ogłoszonym w maju tego roku (Zwernannia pro-widnyka UCK W. Kubijowycza do ukraińskich hromadian) nawoływał do „wzięcia do rąk broni, bo tego domaga się nasz narodowy honor, nasz narodowy interes" i „razem z heroiczną armią Wielkich Niemiec[...] przystąpić do świętej walki przeciwko największemu naszemu[...] wrogowi", czyli ZSRR.

Geneza dywizji Waffen-SS „Galizien" była następująca: 7 lipca 1941 roku przewodniczący UCK zwrócił się do gubernatora generalnego GG z błagalnym listem, w którym postulował i obszernie uzasadniał utworzenie u boku Niemców ukraińskich jednostek narodowych dla wspólnej walki z bolszewikami. Ze swej strony zachęcał Franka, aby „użył wszystkich swoich wpływów dla stworzenia możliwości sformowania ukraińskiej armii narodowej". Wtedy pismo to zbyte zostało milczeniem - nie zaś odpowiedzią negatywną. Taki „dyplomatyczny" unik Niemców dawał nacjonalistom ukraińskim do zrozumienia, że sprawa ich „armii narodowej" utworzonej u boku hitlerowców jeszcze nie dojrzała

139

do realizacji, a jednocześnie nie zamykał im drogi do przyszłych starań. Oficjalnie każdorazowo starania te formował UCK, przeto Melnyk radził Kubijowyczowi „przyjąć każdy (niemiecki) warunek, byleby jednostka wojskowa (ukraińska) stała się faktem" (W Kubijowycz).

List przewodniczącego UCK złożony na ręce H. Franka, z którego treścią zapewne zapoznał się Himmler, a także szef OKW, bardzo pomógł znów Melnykowi, który nawiązując doń w imieniu PUN wystąpił z taką samą ofertą złożoną na ręce szefa OKW, generała-feldmarszałka Wilhelma Keitla. Wcześniej było kilka memoriałów - a mianowicie: list do Hitlera (z kopią dla Keitla) z października 1941 roku; „Pro memoria" do Alfreda Rosenberga - ministra Rzeszy d/s Terenów Wschodnich z 14 stycznia 1942 roku; pisanie do Hitlera z 28 stycznia tego roku i wreszcie wzmiankowana petycja do Keitla z 6 lutego 1943 roku - 4 dni po ostatecznej kapitulacji resztek wojsk marszałka Paulusa w Stalingradzie.

Pierwszy list wodza PUN zupełnie Hitlera nie zainteresował, był bowiem podniecony sukcesami wojskowymi III Rzeszy. Nie śmiał mu też „sprawy ukraińskiej" przedłożyć w tym czasie Keitel, który w zasadzie skłaniał się ku propozycji Melnyka. Hitler liczył na upadek Stalina i dziwił się, że tak długo nie następuje.

Nadzieja na zwycięstwo - oświadczył po wojnie gen. von Kleist - w znacznym stopniu budowana była na tej perspektywie, że inwazja wywoła polityczne wrzenie w Rosjif... i że Stalina, gdy poniesie dotkliwie klęski, obali jego własny naród. Wystarczy tylko pchnąć drzwi - powiedział Hitler gen. Alfredowi Jodłowi - a cała przegniła budowla zawali się z trzaskiem.

Liczył na kolaboracjonistów, w tym na nie-Rosjan, tylko że dla nich nic nie robił i niczego im nie obiecywał.

Sama „miłość" do fuhrera Rzeszy nie wystarczała.

W październiku, a więc w miesiącu, w którym wysłany został list Melnyka do Hitlera, ten oświadczył:

Z wojskowego punktu widzenia Rosja przestała istnieć. Skończyło się marzenie Anglików o wojnie na dwa fronty.

Wehrmacht był wówczas zaledwie 130 km od Moskwy. W tej sytuacji prośba o „ukraińskie wojsko" mogła uchodzić za zuchwalstwo. Niewiele też było szans na powołanie regularnej, ukraińskiej jednostki wojskowej w roku 1942.

Melnyk najwięcej pisał do różnych osobistości niemieckich właśnie w roku 1942, gdy III Rzesza i jej sojusznicy zdołali osiągnąć największe

140

zdobycze terytorialne. Sukcesy militarne sprzyjały wzmożeniu eksterminacji narodów okupowanych. Odwrotnie do tych sukcesów ujawniały się nastroje ludności. Meldunek Komendanta Głównego AK z 15 października 1942 roku, oceniający tę sytuację, stwierdzał:

Nastroje społeczeństwa cechuje coraz silniejsze wyczerpanie nerwowe i zmęczenie; stale wzrastający terror obejmujący wszystkie tereny i warstwy ludności, w szybkim tempie pogarszające się warunki materialne i aprowizacyjne, przy jednoczesnym braku pocieszających wydarzeń wojennych załamują postawę społeczeństwa, które traci wiarę w możliwość przetrwania do zwycięskiego końca wojny. Poczucie beznadziei powoduje u jednych bierność i zniechęcenie, u innych zaczyna się przemienianie w determinację i gotowość do walki, bez oglądania się na konsekwencje. Czynnikiem hamującym jest jeszcze nadzieja, że zapowiedziana akcja aliantów przyspieszy wyzwolenie. Zachwianie tej wiary pogłębi depresję społeczeństwa.

Niewykluczone, że i ten zauważalny przecież przez wszystkich stan chciał wykorzystać Melnyk do własnych celów - bo uwagi na temat społeczeństwa polskiego i jego stanu psychicznego odnosiły się także do Ukraińców nie związanych z nurtem nacjonalistycznym. We wspomnianej petycji do Keitla szef PUN między innymi pisał: Zdaje się, iż nadszedł czas, aby włączyć Ukrainę do przeciwbolszewickiego frontu[...] Trzeba sformować bojowo przydatne wojsko ukraińskie[...] Niestety, w ciągu ostatnich dwóch lat zmarnowano wiele możliwości[...] Spodziewamy się, że problem formowania ukraińskiej siły zbrojnej[...] znajdzie u pana, panie marszałku polny, należyte zrozumienie[...] Ukraińskie odpowiedzialne, a najgłówniejsze, wojskowe koła, są gotowe do rozwiązania tego zagadnienia, któremu my, w imię zwycięskiego końca walki z Moskwą, nadajemy znaczenie największe, pragniemy wziąć udział (w walce) i oddać się do dyspozycji dowództwa głównego sił zbrojnych...

Teraz naprawdę zaświtała dla nacjonalistów-melnykowców szansa, wiele się zmieniło na frontach i na świecie, wiele wody, a z nią ludzkiej krwi popłynęło w Dnieprze i Serecie od czasu, gdy o ukraińską armię prosił Hansa Franka Kubijowycz; zmieniło się na niekorzyść hitlerowców i tym samym na „korzyść” melnykowców. Już dawno historiografia zauważyła, że rok 1943 w dziejach II wojny światowej miał znaczenie przełomowe. I nie ma w tym najmniejszej przesady. Pierwsze jego miesiące przyniosły wydarzenia, których konsekwencji nie sposób przecenić. Ostateczna kapitulacja armii hitlerowskich w Stalingradzie 2 lutego 1943 roku stanowiła punkt zwrotny. W tym samym miesiącu siły brytyjsko-amerykańskie zajęły Francuską Afrykę Północną, a marszałek

141

Bernard Montgomery ostatecznie złamał niemiecką obronę „lisa pustyni”, czyli generała-feldmarszałka Erwina Rommla pod El-Alamein. Hitler stracił w Afryce ćwierć miliona żołnierzy, gdzie jego wojska zostały w pełni rozbite w maju 1943 roku. Jednocześnie nasiliły się alianckie naloty na otwarte miasta niemieckie.

Na wschodzie trwała druzgocąca ofensywa Armii Czerwonej. 18 stycznia wojska Frontu Leningradzkiego i Wołchowskiego przerwały blokadę Leningradu. Niebawem wojska sowieckie dotarły do Kurska, Krasnodaru, Biełgorodu, wybrzeża Morza Azowskiego. Przyszłość miała pokazać, że właśnie w tych dniach zarysował się ostateczny rezultat zmagania z hitleryzmem.

Niewątpliwie wszystkie wyżej przytoczone fakty liczyły się w ogólnym bilansie wojny, jednak największym wstrząsem dla Niemców była klęska ich wojsk nad Wołgą. Armie niemieckie pod Stalingradem zostały okrążone, rozbite i rzucone na pastwę losu, skazane na to, by przez trzy miesiące znosić piekło okrążenia, dopóki nie skapitulował Paulus. Znane już z wielu historycznych opracowań liczby związane z tym „przegranym zwycięstwem” jak nadwołżańską bitwą czasami nazywają historycy zachodni Niemcy: 284 tysiące ludzi znajdowało się w okrążeniu pod Stalingradem, zginęło 146 tysięcy, 14 tysięcy zginęło bez wieści, 90 tysięcy wzięto do niewoli - większość z nich umarła z wycieńczenia - jak notuje Wassilij Grossman w swej głośnej książce Życie i los, opublikowanej w Moskwie, 1988 roku - po 1945 roku 6 tysięcy osób powróciło do domów. Po tej przełomowej dla losów wojny klęsce Joachim Goebbels - minister propagandy Rzeszy - zanotował w swoim pamiętniku, iż Niemcy mają obecnie do czynienia z najniebezpieczniejszym przeciwnikiem. Umysł ludzki nie jest sobie w stanie wyobrazić, co by było, gdyby ten wróg wdarł się jak powódź do Zachodniej Europy.

Przed Niemcami zaczęła wyrastać groźba klęski wojskowej, ekonomicznej i politycznej.

Rzecz jasna, że Goebbels w taką możliwość nigdy nie wierzył - ale na wszelki wypadek wolał się zabezpieczyć drogą pozyskania dodatkowego mięsa armatniego; nowych sił dla wzmocnienia oporu niemieckiego na Wschodzie. Aby jednak pozyskać dla sprawy niemieckiej ochotników ze wschodu, w tym głównie z Ukrainy, należało zmienić tu politykę. „Poza tym[...]” - notuje Goebbels - „powinniśmy zasadniczo zmienić

142

naszą politykę wobec Wschodu”. Polityka ta powinna być prowadzona tak, aby Niemcy mogli „wśród tutejszych narodowości zdobyć choćby trochę zaufania”.

Lekki zwrot w polityce niemieckiej na korzyść okupowanych Ukraińców, jak się wydaje, został dostrzeżony w Moskwie, gdzie zapewne zdano sobie sprawę z groźby skutków „nowej polityki”, jak też z faktu, że polityka radziecka na obszarze galicyjsko-wołyńskim od września 1939 roku do czerwca 1941 roku nie mogła się wszystkim podobać. Nie była na tyle atrakcyjna, aby mogła rzeczywiście udowodnić fakt, iż ludzie pracy uznają tu Rady za „swoją władzę”. Echa tych rozważań i wątpliwości można napotkać w rozmowach niektórych dowódców partyzantki sowieckiej z Tarasem Bulbą-Borowcem. On sam o tym pisze w swej Armiji bez derżawy:

Wszystkie nabrzmiałe historyczne antagonizmy i polityczne problemy jesteśmy gotowi łagodzić w drodze przyjaznych rozmów - mówił podpułkownik Łukin. - Uznaje się obustronne pomyłki. Nie kwestionujemy suwerenności ukraińskiego państwa[...] Przewidujemy wielkie zmiany w polityce ZSRR.

Utrata inicjatywy i potęgający się rozmach ofensywy przeciwników zmuszały dowództwo niemieckie do opracowania planu, który przewidywał przejście wojsk niemieckich walczących na wschodzie do obrony

strategicznej od jesieni 1943 roku. W tej formie walki widziano także przydatność kolaboranckich jednostek ukraińskich.

W takiej właśnie atmosferze zaproszony został do Berlina w lutym 1943 roku Kubijowycz jako „rzecznik i delegat” Ukraińców. Z Melnykiem nie rozmawiano i nie eksponowano jego roli w opisywanym przedsięwzięciu (choć była ona, jak wiemy, znaczna), jak się wydaje, ze względu na banderowców. Rozmowy berlińskie zakończyły się pomyślnie, dowodnym tego przykładem było powołanie we Lwowie Biura Werbunkowego na czele z gen. Wiktoorem Kurmanowyczem. Z rozmów tych i z takiego załatwienia sprawy, Kubijowycz zawsze był bardzo dumny - co też podkreślał w sposób szczególny kilkakrotnie w swoich, cytowanych już wspomnieniach Meni 70.

Wolf-Dieter Bihl z wiedeńskiego Instytutu Historii w roku 1987 na Konferencji Naukowej poświęconej historii stosunków niemiecko-ukraińskich wystąpił z tematem:

„Ukraińcy jako część składowa sił uderzeniowych Rzeszy Niemieckiej: 14 Waffen-Grenadiere, Dywizja SS (Pierwsza Galicyjska)”. Wyja-
143

śniając obszernie wydarzenia, które doprowadziły do utworzenia dywizji „Galizien”, konkludował:

W marcu 1943 r. Hitler i Himmler wyrazili zgodę na utworzenie takiej jednostki pod warunkiem, że nie będzie się ona nazywać „ukraińska” oraz nie będzie mieć ukraińskich emblematów państwowych. („WyzwolenyjSzlach” 1987, nr 8).

„WOŁA NAS WOJENNY FRONT”

Rozpoczęła się wszechstronna propaganda, w której przodowała na pewno Wijkowska Uprawa, a jej członek, najwybitniejszy ówczesny ukraiński publicysta, I. Kedryn oddał na usługi „ukraińskiego wojska” swoje świetne pióro. Wejście Kedryna, brata głośnej przed wojną działaczki i posłanki do Sejmu RP Milany Rudnyćkiej, do dwunastoosobowej Uprawy świadczyło, że do dzieła Waffen-SS włączają się niektóre kręgi z szeregów lojalnego przed wojną względem władz polskich Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO). Ks. mitrat Wasyl Łaba został mianowany przez arcybiskupa Szeptyckiego wikariuszem generalnym metropolity do spraw duszpasterstwa wojskowego i też wszedł do Uprawy, demonstrując tym samym, że sprawy ukraińskiej dywizji nie są obojętne „sferom świętojurskim”. Wreszcie znalazł się w niej znany już nam D. Palijew, przywódca faszyzującej organizacji Front Narodowej Jedności (FNJ), najodważniejszy ze wszystkich, a jednocześnie wielce niekonsekwentny.

FNJ powstał we wrześniu 1936 roku na swoim pierwszym kongresie we Lwowie. Przewodził mu Palijew, który w 1933 roku wystąpił z UNDO i razem z M. Iwanejką, W. Kochanem i innymi, wzorując się na NSDAP i włoskim ruchu faszystowskim, rozpoczął przygotowania do utworzenia ukraińskiej organizacji faszystowskiej działającej legalnie w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Podstawą tej działalności były „Tezy”, w których raz po raz powtarzały się słowa o „twórczym nacjonalizmie” i o „samostanowieniu ukraińskiego narodu”. Można o tym przeczytać w niewielkiej broszurce pt. FNJ. Do ideologii i taktyki frontu nacjonalnojedności, Lwów 1935. Nacjonalizm Palijewa niewiele (lub wcale) różnił się od nacjonalizmu głoszonych przez Doncowa, który popierały obie OUN. W „Tezach” FNJ powtarzano niemal w sposób dosłowny wywody Doncowa: „silnym naród czyni prowid”, przeto rzeczą konieczną jest, „żeby przez organi-
144

zację warstwy przywódczej[...] doprowadzić do utworzenia autentycznego powodu narodu”. Palijew głosił: „parlamentarno-demokratyczny system[...] nie odpowiada potrzebom ukraińskiej nacji”. Tylko „twórczy entuzjazm” typu faszystowskiego może uczynić z tej nacji „coś niepowtarzalnie silnego, potężnego...” „Kto przejmie kierownictwo naszej doby?” - pytał Iwanejko i odpowiadał: „Niemiecki nacjonalizm oraz włoski faszyzm”. W wywiadzie dla „Wieku Nowego” Palijew mówił: „Jesteśmy blisko ideologicznej linii oficjalnego faszyzmu”. W organie FNJ „Nowy Czas” Palijew przewidywał klęskę ZSRR w wojnie z Niemcami. Sowietci zostaną osłabieni skutkiem oderwania Ukrainy i nie będą w stanie przeciwstawić się takiemu silnemu kolosowi [Niemcom i związanej z nimi Ukrainie - E.P.]. Ukraiński chleb i niemiecki miecz mogą zrobić co zechcą[...] Będąc tak gorąco przeświadczony o tym, co sam głosił, nie mógł Palijew nie znaleźć się w szeregach dywizji Waffen-SS „Galizien”.

W Małopolsce Wschodniej tworzyła się tendencja, która najwyraźniej sugerowała powstanie cichaczem „ukraińskiego państwa” i wpajała Ukraińcom wzięcie przez nich odpowiedzialności wraz z Niemcami za losy wojny.

Dotąd my, Ukraińcy - pisała 23 V 1943 roku gadzinówka ukraińska „Sta-nisławskie Słowo” - braliśmy udział w tych zmaganiach jako żołnierze zaplecza. Przeto nie mieliśmy możliwości oddania wszystkich swoich sił dla ich pomyślności. Teraz[...] staje przed nami w całej swej wielkości problem wojny totalnej. Woła nas wojenny front[...] Front wzywał elementy najbardziej bojowe i młode - a co w tej nowej sytuacji miała robić cała społeczność ukraińska Generalnego Gubernatorstwa? UCK pamiętał o tym doskonale. Na początku lutego 1943

roku legalne gazety ukraińskie opublikowały jeden z kolejnych apeli z podpisami Włodzimierza Kubijowycza i Kostia Pankiwskiego (jego zastępcy w Galicji). Apel głosił:

Ukraińscy obywatele! Przeżywamy wielki i decydujący dla nas czas. Urzeczywistnia się epokowe dzieło oswobodzenia ziem ukraińskich[...] Dzieło to zbliża się do końca w ciężkiej walce[...] Lwią część tego gigantycznego ciężaru (walki) wziął na siebie naród niemiecki, a w szczególności jego heroiczna armia[...] Ukraiński Centralny Komitet zwraca się do obywateli ukraińskich mieszkających w granicach Generalnego Gubernatorstwa z wezwaniem o przeprowadzenie masowej zbiórki różnego rodzaju ciepłych rzeczy zimowych i niezwłoczne przekazanie ich do dyspozycji armii niemieckiej. Niechaj to będzie kolejnym dowodem naszego rozumienia wielkiej sprawy i wkładem do sukcesu świętej walki przeciwko naszemu wspólnemu wrogowi[...]

145

O jakie tu ciepłe rzeczy chodziło? UCK wyliczał ich długą listę: [...]obuwie zimowe, w miarę możliwości na futrze, przede wszystkim walonki, ciepłe rzeczy wełniane, w pierwszej kolejności skarpetki, swetry, kamizelki itp.; różnego rodzaju kożuchy, futrzane płaszcze, onuce, owijacze, nakrycia (przekrycia) wełniane, ciepłe rękawice, szale itp[...]. Powołanie do życia dywizji Waffen- SS „Galizien” oficjalnie ogłosił gubernator dystryktu galicyjskiego, gen. Otto Wachter 28 kwietnia 1943 roku - w atmosferze dość szczególnej, ale tym razem dla Polaków wyjątkowej. Była onajakby zachętą także dla Lechitów, aby przystąpili do bloku „ogólnoeuropejskiej walki z bolszewizmem”. Właśnie wiosną 1943 roku zaczęto organizować niemieckie jednostki wojskowe do wojny z ZSRR; liczone też na Polaków wstrząśniętych psychicznie wydarzeniem, które hitlerowcy rozreklamowali jak najszerzej za pomocą własnych gazet i różnorodnych gadzinówek okupacyjnych.

Oto 12 kwietnia 1943 roku niemieckie źródła masowej informacji doniosły światu, a przede wszystkim Polakom, że w pobliżu szosy wi-tebskiej, obok lasu katyńskiego, na 15 kilometrów do Smoleńska, w miejscowości zwanej Kozie Góry, w odległości 200 metrów od szosy na południowy zachód odkryto mogiły, w których znajdowali się zakopani zastrzeleni polscy jeńcy wojenni - około 11 tysięcy osób.

Propaganda niemiecka wskazywała na sowiecki aparat bezpieczeństwa Ławrentija Berii jako sprawcy masakry polskich oficerów i żołnierzy. Rozpętała się natychmiast burza wokół tej sprawy i, o dziwo, aparat propagandy nacjonalistów ukraińskich i kolaborantów z kół UCK wyrażał Polakom współczucie i lał krokodyle łzy z powodu jeszcze jednej, ludobójczej zbrodni żydokomuny. Jednocześnie nacjonałiści niedwuznacznie zachęcali Polaków, aby szli ich śladem kolaboracji z Niemcami i walki z bolszewizmem, „stalynowską kliką” oraz z komunizmem w ogóle.

Propaganda ukraińsko-nacjonalistyczna wręcz prześcigała się w tej sprawie z propagandą niemiecką - a wszystko pod dyktando Goebbel-sa. Zresztą on sam tego nie tai.

Fuhrer - pisze w pamiętniku - upoważnił nas do dawania dramatycznych sprawozdań (z Katynia) w prasie niemieckiej. Otrzymałem polecenie, aby ten materiał został maksymalnie wykorzystany dla celów propagandowych.

Ujawnienie w kwietniu 1943 r. grobów katyńskich - zauważa Jacek Wila-mowski (Za wolność i lud", 12 III1988) - stwarzało dla czynników w Berlinie wyborną okazję do gwałtownej kampanii antykomunistycznej w ogóle, a antystalynowskiej w szczególności. Liczone na efekty propagandowe nie tylko w Rzeszy i w Polsce, ale i na zachodzie Europy. Do akcji Goeb-

146

belsa (uzyskała szerokie pełnomocnictwa od Hitlera) włączył się aktywnie Heinrich Himmler[...]

Liczone zatem na wiele, a przede wszystkim na skompromitowanie ZSRR i odwrócenie się od niego wielu Polaków. Tak też założenia propagandowe III Rzeszy oceniał Komendant Główny Armii Krajowej Stefan Rowecki - „Grot” w swoim meldunku do Londynu dnia 5 maja 1943 roku.

Rozwój wypadków wojennych - pisze w nim - skłania administrację Generalnej Guberni z poparciem kół wojskowych do szukania takiego ułożenia stosunków, by dalsza eksploatacja i pewne minimum bezpieczeństwa nie wymagały wzmożonego terroru, dla którego nie ma dostatecznych sił policji i brak przekonania o jego autentyczności, zwłaszcza wobec narastającego czynnego oporu polskiego. Frank stwierdził w Berlinie na początku marca [a więc już po podjęciu decyzji o utworzeniu ukraińskiej dywizji - E. R], że nie znajdzie w Generalnej Guberni Polaka, by podjął się współpracy z Niemcami nawet w warunkach protektoratu [o jaki nacjonałiści ukraińscy obu odcieni zabiegali do końca okupacji hitlerowskiej - E. R]. Wszczęto szereg rozmów[...] z przedstawicielami społeczeństwa (reprezentacja duchowieństwa, przemysłu) o tym samym programie. Podkreślano niebezpieczeństwo bolszewickie, wkład GG w walce z nim. Po wizycie gubernator Fischer 6 kwietnia wystąpił z propozycją odezwy antykomunistycznej [...] Wreszcie trwająca od 9 kwietnia propaganda w związku z Kozimi Górą pod Smoleńskiem jest najmocniejszym uderzeniem antybolszewickim, którego dalsze konsekwencje w polityce okupanta trudno przewidzieć. I wreszcie rzecz najważniejsza: W oflagach rozpoczęto propagandę antybolszewicką przez wyświetlanie filmu o Katyniu i agitację za utworzeniem polskich oddziałów do walki z Sowiecami.

Akcja niemiecka na szeroką skalę i kolaborantów ukraińskich na wąską, w celu wciągnięcia Polaków do „antybolshewickiej krucjaty” po prostu się nie udała, albowiem - jak czytamy w kolejnej depeszy „Grota” (18 V 1943)

[...] społeczeństwo zdaje sobie sprawę doskonale, że akcja wszczęta przez Niemców ma służyć wyłącznie ich własnym, a nam wrogim ce-

Dlatego też uważał za jak najbardziej aktualny swój rozkaz z 13 marca 1943 roku mówiący między innymi o zastosowaniu terroru.

Akcję terrorystyczną za pomocą wszystkich możliwych środków należy zaostrzyć - głosił ten rozkaz - uderzając przede wszystkim w Niemców specjalnie szkodliwych i bestialskich w stosunku do ludności polskiej[...] Nie atakować członków Wehrmachtu.

147

Opinia „Grota” z 18 maja 1943 roku w pełni pokrywała się z obserwacją Delegata Rządu RP w Kieleckiem:

[...] propaganda niemiecka stwierdza konieczność pozyskania dla sprawy Niemiec bodaj części społeczeństwa polskiego i wystrzeliła-wydaje się - najgrubszy pocisk Katyń[...] Administracja od góry zaczęła zalecać „łagodny” kurs do Polaków, obliczając na werbunek do Legionu Wschodniego czy też innego SS-Galizien, na spotęgowanie nienawiści społeczeństwa polskiego do ZSRR[...] Społeczeństwo nasze niewątpliwie ciężko przeżyło ujawnienie zbrodni katyńskiej, ale zarazem bardzo szybko zorientowało się w celach rozdmuchania i potęgowania tej atmosfery przez okupanta.

Atmosfera ta musiała być silna i sugestywna, skoro jej pozytywnych efektów obawiał się okupacyjny kronikarz warszawski Ludwik Landau pisząc:

W związku z korpusem ukraińskim rozważa się u nas, czy nie nastąpi próba tworzenia korpusu polskiego - z wykorzystaniem nastrojów obudzonych sprawą Katynia[...] (Kronika lat wojny i okupacji, tom II, Warszawa 1962).

Nastroje te jednak znalazły inne ujście. Odpowiedzią na gesty nacjonalistów ukraińskich sugerujące Polakom pójście ich śladem kolaboracji wojskowej były różne - ostre w treści - ulotki, a nawet wiersze skrzętnie gromadzone przez komórkę propagandy Wjjskowej Uprawy. Wieść o katyńskiej zbrodni społeczeństwo polskie odebrało różnie. Zapewne te nastroje społeczne były analizowane przez Uprawę łącznie z treścią ulotek, wierszy, a nawet pieśni, które wówczas się pojawiły i krążyły po całym dystrykcie galicyjskim. Jedną z takich pieśni na melodię „Roty” nosiła tytuł „Rota Kresów”:

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród, ziem wschodnich nie sprzedamy, niczym nam Sybir, Katyń, głód, w nas duch jest niezłamany. Pójdziem na hasło, gdy da Bóg I padnie każdy wróg! I padnie każdy wróg! Powstanie Bogu wierny Lud i chwyci miecz Chrobrego; jego idea zrodzi cud, wstaną rycerze jego. Za ojców grób - ojczysty próg,

148

synowski spłacisz dług! Synowski spłacisz dług. Walczyć będziemy póki sił choć do skończenia świata, aż się rozpadnie w proch i pył i Teuton i Azjata.

Odzyska ziemię dziadów wnuk[...] J Tak nam dopomóż Bóg! Tak nam dopomóż Bóg. Lechicki posąg dowód dał: odwiecznie Lachów ród wraz z Światowitem wiernie trwał nad rzeką Zbrucz i Stucz, i Prut. Nie chcemy cudzych ziem ni ról[...] Własnych nie damy pól! Własnych nie damy pól.

Słowa te niewątpliwie dziś wywołają wiele kontrowersji, bo kontrowersyjna wydaje się być dla wielu ta pieśń, ale nie można także jej pominąć przy omawianiu kwestii dywizji Waffen-SS „Galizien”, bo stanowi ona także maciupeńki wycinek naszych dziejów ojczystych w tragicznych czasach niemieckiej okupacji.

Zacytowana pieśń, odczytana częściej jako pieśń rozpacz niż nadziei, nie była wówczas jedyną tego typu.

Wspierały je różne „proroctwa”, które nie wróżyły Niemcom przyszłości, a ukraińskim nacjonalistom powodzenia militarnego u ich boku.

Na hałaśliwe podkreślenie ukraińskości Lwowa (na co Niemcy patrzyli ze złośliwym pobłażaniem) Polacy odpowiadali Niemcom i nacjonalistom ukraińskim także wierszem - o podobnej treści jak poprzedni: Gdy dusza nasza zmęczona i zmięta widokiem wroga, gwarem obcych słów, pójdźmy na cmentarz, gdzie leżą Orleta, tam zobaczymy zawsze polski Lwów. Krzyże szeregiem wznoszą swe ramiona, by rzucić wrogom swe świadectwo w twarz[...] Aby rzec światu: tu się sąd dokona - że Lwów był polski i że będzie nasz! A kiedy wreszcie orzeł nasz powróci

149

/ ujrzy pustki w drogim mieście swym -zapyta z żalem: gdzie są moje dzieci? Czy z utrudzenia śpią tak twardym snem? A na to cmentarz z szumem drzewa schyli: Myśmy tu jedni, zawsze wierna straż. Myśmy tu jedni nigdy nie zwątpili, że Lwów był polski i że będzie nasz!

„Sprawa katyńska”, do której niespodziewanie włączył się rząd RP na obczyźnie, skończyła się jednostronnym przerwaniem przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z rządem polskim dnia 25 kwietnia 1943 roku i strasznym, nieprawdziwym, krzywdzącym pomówieniem tego rządu o współdziałanie z Niemcami przeciwko

Związkowi Sowieckiemu i całej koalicji antyhitlerowskiej. Był to brutalny chwyt Stalina, jak to się dziś mówi, „poniżej pasa”. W nocy rządu ZSRR skierowanej do ambasadora RP w Moskwie T. Romera między innymi czytamy:

Wroga Związkowi Sowieckiemu oszczercza kampania, wszczęta przez niemieckich faszystów z powodu zabójstw, których oni sami dopuścili się na oficerach polskich[...] natychmiast została podchwycona przez rząd polski[...] Władze hitlerowskie[...] prowadzą komedię śledczą, w inscenizacji której wykorzystali pewne przez siebie wybrane polskie elementy profaszystowskie[...] Do prowadzenia „śledztwa” rząd polski i rząd hitlerowski wciągnęły Międzynarodowy Czerwony Krzyż[...] Fakt, iż wrogą kampanię przeciwko Związkowi Sowieckiemu rozpoczęto jednocześnie w prasie niemieckiej i polskiej w ramach tego samego planu, nie pozostawia wątpliwości co do tego, iż pomiędzy wrogiem sojuszników - Hitlerem - i rządem polskim istnieje kontakt i zмова[...] Wszystkie te okoliczności zmuszają rząd Sowiecki do stwierdzenia, że obecny rząd polski, schodząc na drogę zrawy z rządem hitlerowskim, zerwał w rzeczywistości układy sojusznicze w stosunkach z ZSRR[...] No cóż, można i tak.

Jeżeli można było mówić o jakichś gestach okupanta czynionych pod adresem Polaków, to w żadnym wypadku nie było takich oznak w stosunku do ludności żydowskiej. Ludność ta jako pierwsza była pędzona do hitlerowskiej rzeźni. Dla niej kwiecień 1943 roku był wręcz tragiczny. 19 kwietnia tego roku wybuchło powstanie zbrojne w getcie warszawskim. Nie wolno zapominać, że w jego tłumieniu, obok głównych sił niemieckich i kolaborantów innych nacji (najczęściej mówi się o Łotyszach), nie zabrakło ukraińskich nacjonalistów z oddziałów policji pomocniczej - czasami mylonych z żołnierzami dywizji Waffen-SS

150

„Galizien”. Nie mogli to być oni, gdyż jeszcze w tym czasie jednostka nie powstała, a czapki „mazepiwiki” jako znak rozpoznawczy członków formacji ukraińskich nosili różni mundurowi kolaboracjoniści ukraińscy. Generał Rowecki-„Grot” tak informował Londyn 4 maja 1943 roku o powstaniu w getcie warszawskim: 19 kwietnia do getta w Warszawie weszły oddziały Waffen SS wraz z pomocniczymi formacjami Litwinów, Łotyszów, Ukraińców [nacjonalistów - E.R.] celem ostatecznej likwidacji getta. Zostały one zaatakowane przez Żydowską Organizację Bojową, która utrzymała się na uprzednio przygotowanych punktach oporu do 23 kwietnia. Niemcy użyli równocześnie samolotów i czołgów[...] 23-28 kwietnia opór trwał w formie partyzantki ulicznej, przeważnie nocnej[...]

Udział ukraińskich sotni policyjnych w tłumieniu powstania zbrojnego w getcie warszawskim (w innych gettach też) jest dziś dla melny-kowców sprawą wielce „wstydliwą” - przeto wolą oni na ten temat milczeć, a zmuszeni do zabrania głosu - wszystkim zaprzeczają. Taką między innymi metodę obrał Wasyl Weryha pracownik University of Toronto Library w swej książce pt. Dorohamy druhoji switowoji wij-ny. Lehenda pro uczast' Ukrajinciw w Warszawskomu powstaniu 1944r. ta pro Ukrajinśku Dywiziju „Hałycyna” (Toronto 1980). Jednak faktów nie da się wykreślić z historii ani z ludzkiej pamięci, która wciąż jest jeszcze żywa. Gdy więc ukraińscy faszyci skończyli dzieło zbrodni, „Biuletyn Informacyjny” AK zareagował na powstanie w getcie warszawskim z szacunkiem i podziwem; chylił czoło i składał hołd heroizmowi walczących Żydów polskich: Duch czasów nadchodzących wymaga, aby ludzkość była uwolniona trwale od systemu zbiorowych mordów masowych, ktokolwiek by je stosował, inaczej druga wojna światowa będzie przegrana, a świat nie wyjdzie z błędnego kręgu krwi. Pomoc dla zbiegłych z płonącego getta Żydów jest dla nas surowym chrześcijańskim obowiązkiem do czasu, aż odrodzona Rzeczpospolita przywróci tej części Europy pełne bezpieczeństwo, prawdziwą wolność, nawiązanie do naszej starej europejskiej kultury.

To była wizja, na razie jednak trwała walka, a nad dymiącym gettem wciąż powiewały dwa sztandary: polski - biało-czerwony i żydowski - biało-niebieski. Właśnie plac Muranowski, na którym wisiały te chorągwie, był szczególnie zaciekle szturmowany przez czoty ukraińskich kolaborantów, którzy wręcz patologicznie nienawidzili wszystkiego, co polskie - a tym bardziej co żydowskie.

151

Te flagi były wezwaniem do walki przeciw nam - oświadczył po latach K. Moczarskiemu (Rozmowa z katem, Warszawa 1977) kat warszawskiego getta generał Jurgen Stroop. [...] Sprawa flag była wówczas dla nas najważniejsza. Miała doniosłe znaczenie polityczne i moralne. Przypominała setkom tysięcy ludzi o sprawie polskiej, inspirowała ich i podniecała. Intrygowała ludność Generalnej Guberni, a szczególnie Żydów i Polaków. Sztandary i kolory narodowe są takim samym instrumentem walki jak szybkostrzelne działa, jak tysiąc takich dział. Nie wszyscy zginęli w walce albo w płomieniach spaleni żywcem lub śmiertelnie poranieni - relacjonuje warszawianka Natalia Cz. - Część Żydów wydostała się kanałami na stronę aryjską. Ukrywali się w polskich domach, po lasach, kościołach i klasztorach. Niemcy na nich polowali, za ukrywanie Żyda groziła śmierć. Bardzo za Żydami węszyli Ukraińcy, których rozpoznawano po czarnych mundurach i czapkach podobnych do kłpi, tylko wielograniastych z okrągłymi oznakami nad ceratowym daszkiem. Złote koło, w jego środku niebieskie kółko, a na jego tle złoty trójząb. Jeżeli Żyd wpadł w ich ręce - tracił życie, a ten, kto go chronił, też je

tracił, zaś jego rodzina trafiała do lagru[...] Ukraińcy [nacjonaliści ukraińscy- E.R] byli najgorsi, gorsi od Łotyszów uchodzących powszechnie za bestie w ludzkim ciele.

Okazuje się, że te „bestie w ludzkim ciele”, to zwyczajni ukraińscy rolnicy albo huculscy pasterze owiec. W byłym Centralnym Państwowym Archiwum Rewolucji Październikowej i Budownictwa Socjalistycznego w Kijowie, znajduje się notatka z podpisem M.S. Łytwyneć „mąż zaufania” ODK w Stanisławo wie. Píše w niej, że jego sprawą, jak i wszystkich „referentów i mężów zaufania” była propaganda na rzecz „werbunku młodzieży do dywizji SS „Galizien”, a także do „innych oddziałów ukraińskich w służbie niemieckiej”.

Ochotnikami do „innych oddziałów” byli między innymi dwaj juhasi, o których wspomina dokumentalna publikacja ukraińska Kożne stówó, kożen krok jich-zroda (Użhorod 1979).

Do obozu szkoleniowego w Trawniku - czytamy tam - gestapo i SD skierowało ounowca (melnikowca) T. Kosijana - [...] ze wsi Tyłuków (rejon śniatyński). Ucząc się przechodził on także „przeszkolenie praktyczne” [...] w Lublinie i w Warszawie. Otrzymał stopień wachmana SS i skierowany został na początku do batalionu SS w obozie śmierci w Sachs-enhausen w Oranienburgu, następnie do jednostki SS „Totenkopf” [trupia główka] w obozie śmierci Mauthausen, gdzie otrzymał stopień obe-rwachmana SS. Odznaczał się szczególnym okrucieństwem[...] We wspomnianym obozie szkoleniowym w Trawniku przechodził sied-miomiesięczne przygotowanie także S. Ołeksiuk[...] pochodzący ze wsi Jasieniowa pod Horodenką. Został wachmanem SS, brał udział w masowych rozstrzeliwaniach w obozach śmierci w Poniatowie i w Warszawie[...]

7 T?

To była „zaprawa”, obaj wachmani SS umiejętności swoje mieli wykazać w czasie tłumienia powstania w getcie warszawskim; byli tam zapewne bezwzględni i okrutni - bo, jak czytamy - zostali wyróżnieni przez swoich hitlerowskich zwierzchników specjalnymi pochwałami oraz pieniędzmi. Wyjechali na krótki urlop do Galicji Wschodniej. Później dalej „wojowali” u boku swoich „sojuszników”, podobno przeżyli wojnę i zamieszkali „gdzieś w Europie”.

WAFFEN-SS „GALIZIEN” CZY „HAŁYCZYNA”?

Po powrocie Kubijowycza z Berlina i po oficjalnym ogłoszeniu przez Wachtera powstania „ukraińskiej” dywizji, jej Uprawa skierowała hołdowniczy list do Hitlera. Pisano w nim między innymi:

[...] zezwoliliście nam (wy Niemcy) na zorganizowanie dywizji SS „Gali-zien” do walki z bolszewikami, pójdziemy więc ramię przy ramieniu z Wami przeciwko komunistom i Armii Czerwonej, nie poszczędzimy życia żołnierzy naszej Dywizji na wspólną z Niemcami sprawę[...] Do dziś trwa spór: kto faktycznie był inicjatorem powstania SS „Ga-lizien” - Melnyk, Kubijowycz czy Wachter? Na tego ostatniego wskazuje Roman Kolisnyk, były żołnierz tej jednostki. Píše o tym w książce wspomnieniowej Ostatni postrzał (Toronto 1989), a także w wydawanym w Toronto periodyku „Wisti Kombatanta” (nr 4/1986). Uważa on, że gubernator dystryktu traktował Hałyczynę jako austriacką prowincję, mającą nadto „galicyjską, specyficzną świadomość”. Chciał w przyszłości „świadomość tę zlać z ogólnoniemiecką”.

Obserwując Haliczan na Zachodzie (w Polsce nie miałem z nimi styczności) - píše W. Poliszczuk - można dojść do wniosku, że Otto Wachter nie był daleki od prawdy: u Haliczian faktycznie jakaś odrębna psychika, inny sposób myślenia. Albo całkowitą rację miał Otto Wachter, albo też Naliczanie nie wyrosło jeszcze z plemiennego sposobu myślenia i usiłują narzucić go reszcie Ukrainy, usiłują „przyłączyć” Ukrainę do Halicji. W. Kubijowycz znów uważa, że to on „stworzył” dywizję, dlatego píše:

Tak więc 8 marca 1943 r. napisałem do gubernatora generalnego Franka list z prośbą o podjęcie kroków w sprawie utworzenia ochotniczej zbrojnej formacji na terytorium Generalnej Guberni, która walczyłaby razem z Niemcami przeciwko bolszewikom[...] Wachter prowadził rozmowy z kołami niemieckimi na własną rękę, nie pytając o to Ukraińców[...] Groziło niebezpieczeństwo, że Niemcy zorganizują ją (dywizję)

153

bez porozumienia ze społeczeństwem ukraińskim. W tak wytworzonej sytuacji zdecydowałem wziąć się za te sprawy. I nieco dalej przekonuje, że:

Tylko w składzie niemieckich sił zbrojnych mogła powstać regularna, dobrze wyszkolona i uzbrojona duża jednostka, która przy sprzyjających warunkach mogłaby stać się zarodkiem ukraińskiej armii narodowej, bez której nie mogłoby istnieć państwo ukraińskie; można było żywić nadzieję, że tymi sprzyjającymi warunkami będzie chaos, który powstanie na ziemiach ukraińskich po porażce Niemców. (Meni 85). A czym w końcu były owe „wojska SS”, których częścią składowa była „ukraińska” dywizja? Określa sieje następująco:

Waffen SS, hitlerowska zbrodnicza formacja, złożona z członków SS. W czasie wojny Waffen-SS została przekształcona w autonomiczny rodzaj wojsk (wchodzący w skład Wehrmachtu), podporządkowany H. Himmlerowi[...] Od 1940 r. jednostki SS, prócz obywateli Rzeszy (Allgeme-ine-SS), rekrutowały się z volksdeutschów krajów sojusznicznych i niektórych podbitych (razem ok. 300.000)[...] Wojska SS były formacją elitarną, należały do najbardziej sfanatyzowanych formacji hitlerowskich. W działaniach przyfrontowych dokonywały licznych, masowych zbrodni, nie przestrzegały obowiązujących zasad międzynarodowego prawa. Waffen-SS, jako część składowa organizacji SS uznana została przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w

Norymberdze za organizację zbrodniczą. (Encyklopedia II wojny światowej, Warszawa 1975). Przy okazji zezwolenia na utworzenie dywizji Waffen-SS „Galizien” H.G. Dahms (Der zweite Weltkrieg, Tiibingen 1960) zwraca uwagę na charakterystyczny szczegół, mianowicie na rozbudowę w 1943 roku wojsk SS. Jeżeli na początku wojny jednostki te liczyły około 35 tys. osób, to przy końcu w skład wojsk SS wchodziła I armia, 7 korpusów, 23 dywizje, 5 brygad i wiele innych jednostek specjalnych - razem 950 tys. żołnierzy. Do wojsk SS w 1943 roku zaczęto przyjmować nie tylko Niemców, także renegatów innych narodów, w tym rzecz jasna Ukraińców-haliczan do osobnej „dywizji narodowej”.

Zasadnicze uroczystości związane z powołaniem do życia dywizji SS „Galizien” odbyły się 28 kwietnia 1943 roku w sali posiedzeń byłego namiestnictwa we Lwowie. Właśnie w tym dniu Wachter poprosił do siebie organizatorów ukraińskiej strony, aby im zakomunikować formalną zgodę na jej formowanie. Nawiązując do rozmowy odbytej z nimi w lutym tego roku i szefem urzędu dystryktu Bauerem z jednej strony a Kubijowyczem i Kostiem Pankińskim z drugiej, Wachter oświadczył radośnie, że Haliczanie będą mogli „wziąć bezpośrednio udział w walce

154

0 bezpieczeństwo i przyszłość Europy”. Odnotował to Kubijowycz w szkicu Początki Ukraińskiej Dywizji „Halyczyna” - „Wisti Bractwa kół. wojaków I UD UNA” nr 2-4, Miinchen 1954.

Gubernator Wachter w sposób szczególny podkreślał starania o utworzenie dywizji „poza panem gubernatorem (Hansem Frankiem), urzędem Generalnego Gubernatorstwa i kierownictwa Rzeszy - obecnego tu pana profesora Kubijowicza”. („Lwowski Wisti”, 29 IV 1943).

Szef wydziału spraw wewnętrznych urzędu GG Ludwik Losacker, zwracając się do zebranych, odczytał im manifest Hansa Franka z okazji powstania ukraińskiej dywizji. Po nim zabrał głos Kubijowycz. Dziękując gubernatorowi za podkreślenie w swoim wystąpieniu zasług UCK

1 jego własnych, powiedział dość pewnym głosem, co mu się rzadko zda

rzęło:

Cieszymy się, że pan, panie gubernatorze, jako najwyższy przedstawiciel władzy niemieckiej w Galicji podnosi nasze zasługi. Szczególną radość wywołuje u nas wieść, że najwyższe czynniki niemieckiego państwa również mają wiadomości o naszej aktywnej postawie. Najwyższe zezwolenie na wystawienie strzeleckiej dywizji SS to dla nas uznanie i jednocześnie specjalny honor[...] Dziękujemy panu ze szczerego serca. Jednocześnie należy się nasze podziękowanie Wielkiemu Fuhrerowi zjednoczonej Europy. (Lwowski Wisti”, 29 IV 1943).

Po rozmowie z Wachterem i Bauerem[...] - pisze Kubijowycz (Meni 70, Paryż 1970) - pierwszą rozmowę odbyłem z najwyższym dla Ukraińców autorytetem - metropolitą Andrzejem [Szeptyckim] i usłyszałem z jego ust: „Nie ma niemal ceny, jaką należałoby zapłacić za utworzenie ukraińskiej armii”.

Wiele osób dziś zadaje sobie pytanie, czy tak często cytowane wypowiedzi Szeptyckiego są prawdziwe? A może atakowany za swój wyjątkowy kolaboracjonizm Kubijowycz pragnie się zasłonić placetem uzyskanym od „najwyższego autorytetu ukraińskiego”? Przecież sprawa ukraińskiej dywizji po Stalingradzie była rzeczą dla Ukraińców-Haliczan już bardzo ryzykowną - przed czym zresztą przestrzegali nawet banderowcy. Czemu zatem Szeptycki, wykazujący wiele razy tyle realizmu, wyraźnie określający hitleryzm w liście do papieża Piusa XII jako „zupełnie zwariowany system” i nie wróżył mu przyszłości, nagle zapragnął wiązać się z nim i ratować go przed klęską za pomocą ukraińskich żołnierzy?

Kubijowycz nie tai wahań i wątpliwości władzyki świętojurskiego, który zdawał sobie jednak sprawę z wagi posiadania przez Ukraińców własnej siły zbrojnej jako atutu dla „mocarzy tego świata”, którzy po

155

wojnie zaczęły urządzać nową Europę. A nadto: wierzone w tym czasie, że Galicja zostanie wyzwolona przez wojska zachodnich aliantów, którzy rozpoczną swoją ofensywę przeciwko Niemcom desantem na Bałkany. Wtedy właśnie „ukraińska siła zbrojna” miała zdradzić swoich „sojuszników”, przejść na stronę aliantów i zwrócić swoją broń przeciwko hitlerowcom oraz[...] Polakom, którzy niechybnie zapragną odzyskać Lwów i całą Małopolskę Wschodnią.

O „wariancie bałkańskim” i o nadziejach z nim związanych napisano już wiele; posłuchajmy tylko jednego opisu i opinii - Pawła Lisiewicza z jego książki Bezimienni. Z dziejów wywiadu Armii Krajowej (Warszawa 1987): Churchill uporczywie narzucał koncepcję uderzenia Niemiec w „[...] miękkie podbrzusze” poprzez Bałkany. Zaczęła ona nabierać realnych kształtów po agresji hitlerowskiej na ZSRR. Już 18 lipca 1941 r. Stalin wysunął pod adresem Wielkiej Brytanii postulat utworzenia na kontynencie europejskim drugiego frontu - „[...] gdziekolwiek, na Bałkanach lub we Francji”. Trudno przyjąć, że Stalin dał się ponieść emocji, że ten dalekowzroczny realista nie dostrzegł, na jak wielką pokusę naraża Anglików tym jednym słowem: „Bałkany! Bardziej prawdopodobne jest to, że był to po prostu sondaż w celu zorientowania się, jak zareaguje brytyjski partner[...] Wylądowanie na wybrzeżu Półwyspu Bałkańskiego z afrykańskich podstaw wyjściowych, przebiecie się przez góry i sięgnięcie Dunaju oznaczało nie tylko ochronę interesów brytyjskich w tym rejonie, lecz także

rozszerzenie wpływów na Węgry, Czechosłowację i Polskę oraz zapobieżenie wyzwolenia tych krajów przez Armię Czerwoną. Równocześnie snuł plany tworzenia federacji naddunajskiej oddziałującej na środkową Europę. Jest to więc wizja powojennej Europy pod dominacją brytyjską, przy założeniu, że Rosjanie nie powinni wyjść poza obręb wyznaczony im niegdyś „kordonem sanitarnym” Ententy[...]

Główną rolę w tej operacji miały odegrać siły polskie jako przednia straż sprzymierzonych, a więc Armia Krajowa, która powinna rozpocząć w odpowiednim momencie powszechne powstanie w Polsce. Jeżeli przyznamy, że nacjonaliści ukraińscy naprawdę wiedzieli o tym „wariancie bałkańskim” i weni wierzyli, to zrozumiemy słowa K. Pankiwskiego: „Nie tworzyliśmy dywizji dla Niemców. Siły zbrojnej domagała się od nas ukraińska sprawa”. (Rok niemieckoj okupacji, New York-Toronto 1965). Zgadza się z nim w całości kapelan dywizyjny, o. Iwan Nahajewskij:

Dywizja była symbolem sobornej Ukrainy, wszystkim ochotnikom przyświecał jeden cel: obrona swojej ojczyzny. (Spohadypolowoho duchow-nyka, Toronto 1986).

Na temat chęci posiadania przez melnykowców własnej siły zbrojnej napisano już wiele i różnie. Również monachijska, probanderowska „Suczasnist” (nr 1-2 1985) zastanawiała się nad tym.

Frakcję Melnyka - czytamy tam - można określić jako popierającą w pełni Niemców w nadziei na to, że będzie miała jakiś wpływ po wojnie i że stworzy niepodległą Ukrainę, w której będzie odgrywała główną rolę.

Pośrednio do tego stwierdzenia nawiązuje przemówienie W. Kubijowycza wygłoszone do żołnierzy ukraińskich 23 lutego 1943 roku, przedstawiające Ukrainę i Ukraińców w przeszłości jako ważny równoważnik europejski i jako obrońców cywilizacji zachodniej. Zachód bowiem stał się tym, czym jest, wyłącznie dzięki Ukraińcom.

Od stuleci - wołał Kubijowycz - naród ukraiński jak wysunięty bastion, na wschodzie Europy w walce o Europę przeciwko różnym hordom azja-tyckim[...] Sicz Zaporoska była tu przez kilka stuleci bastionem europejskiego chrześcijaństwa i europejskiej kultury. Oznacza to, że naród nasz ma już epokowe przeznaczenie stać na straży Europy, do której przyznaje się on od samego początku swej historii[...] Ukraiński naród prze-lał[...] morze swojej rycerskiej krwi, i gdyby nie on, to wiele razy Azja załapałaby Europę. Za plecami obronnego wału, na którym stał z mieczem i pługiem w rękę ukraiński naród, rozwijała się kultura europejska, rosły w siłę europejskie narody, które nawet jeszcze do dziś nie są świadome tego, jaką przysługę w ciągu dziejów oddał im naród ukraiński[...] Żołnierze ukraińscy będą walczyć o Europę zapatrzeni w przeszłość kozacką, ale też w przyszłość.

W tej walce naród nasz - kończył Kubijowycz - dostał godnego sojusznika, naród niemiecki, który jest najprzedniejszym wśród narodów europejskich. („Lwiwski Wisti”, 24 II 1943).

Polacy nie byli zachwyceni inicjatywą melnykowców, gdyż rzeczywistość mogła ona oznaczać przygotowywanie się nacjonalistów ukraińskich tej orientacji do walki z nimi o obszar Wołynia i Małopolski Wschodniej. W rysującej się nowej rzeczywistości Polacy nie mieli większych szans, bowiem -jak pisze wyżej przywołana „Suczasnist” - byli oni „mniejszością tam przed wojną, a sowieckie wywózki i pobór zdziesiątkowały ludność polską”. Dlatego melnykowcy w odróżnieniu od banderowców (uważa „Suczasnist”) nie szukali kompromisu z ludnością polską- co miało niepokoić metropolitę Szeptyckiego. Czemu? Wyjaśnia to raport generała Stefana Roweckiego-„Grota” datowany 8 marca 1943 roku:

Szeptycki na platformie państwowości polskiej żąda wspólnego przygotowania przez Polaków i Ukraińców statusu ziem narodowo mieszanych.

151

Czy „Odezwa do narodu ukraińskiego” opublikowana 30 lipca 1943 roku przez Krajową Reprezentację Polityczną była tego świadectwem? Być może. Ten sam organ wydał 30 sierpnia tego roku „Deklarację porozumienia czterech stronnictw Reprezentacji Politycznej”. Cztery stronnictwa godziły się, że [...]podstawową zasadą polityki zagranicznej winna być współpraca z aliantami na zasadach równorzędności, z wyraźnym podkreśleniem samodzielności w sprawach dotyczących Polski, jej praw suwerennych i nienaruszalności jej terytorium.

Zgodziły się także, iż trzeba uzyskać „granice na zachodzie i północy gwarantujące Polsce szeroki dostęp do morza i bezwzględne bezpieczeństwo nienaruszalności granicy wschodniej”, a także „uregulowanie spraw mniejszościowych w Polsce na zasadzie tradycyjnej wolności oraz równości praw i obowiązków”.

To melnykowcom, a tym bardziej banderowcom, nie odpowiadało, także i to, co głosił podziemny parlament RP, Rada Jedności Narodowej w swej deklaracji „O co walczy naród polski”.

Na wschodzie Polski - czytamy tam - utrzymana musi być granica polska ustalona traktatem ryskim. [Dalej:] Naród polski mieć będzie na względzie w całej pełni interesy innych narodów mieszkających na terenie państwa. Wymagając od nich lojalności i zyczliwości w stosunku do praw i interesów narodu polskiego. Polska oprze swój stosunek do tych narodowości na zasadzie równouprawnienia politycznego oraz zapewnienia im warunków pełnego rozwoju kulturalnego, gospodarczego i społecznego w ramach jedności państwowej i wspólnego dobra wszystkich obywateli.

Tak więc deklaracja ta - pisze w związku z powyższym „Suczasnist” -potwierdziła decyzję powziętą w Londynie i w Polsce w czasie 1943 r. Polacy zdecydowani byli utrzymać terytoria[...] do których byli uczuciowo przywiązani. Ignorowali kwestię aneksji tych terenów przez Związek Sowiecki w roku 1939 i liczyli na poparcie aliantów zachodnich w sprawie nienaruszalności wschodnich granic Polski, które w gruncie rzeczy aliantów mało interesowały.

Jest w tym wiele gorzkiej prawdy; ilu to naszych polityków później rzuciło tę prawdę w twarz politykom zachodnim, oskarżając ich wręcz o zdradę polskich interesów już w Teheranie. A tymczasem Ukraińcy tworzący strzelecką jednostkę SS „Galizien” przyszłość widzieli inaczej, tak jak o tym pisał w swoim raporcie Komendant Główny AK:

Program polityczny Ukraińców galicyjskich na wypadek klęski Niemców tak sformułował jeden z polityków (dr Czerkawski z Jarosławia): -

158

dla nas jest obojętne, czy i jaką rekompensatę weźmiecie (Polacy) na Niemcach. Możecie sobie wziąć Prusy i więcej, my wam do tego chętnie dopomożemy, ale tam, gdzie my jesteśmy w większości (granica Sanu, Bugu, Prypeci), chcemy sami decydować[...]

Zgodnie z takim przekonaniem należało być gotowym do konfrontacji z Polakami bez oglądania się na cokolwiek. Banderowcy, którzy też się z taką konfrontacją liczyli, wyrzynali Polaków - a melnykowcy im w tym nie przeszkadzali i pobratymców za te rzezie nie potępiali, więcej -w rzeziach tych współuczestniczyli.

Melnykowcy, hołdując legionowej koncepcji walki o samostijność, chcieli mieć regularną, wojskową formację zbrojną, a nie partyzancką, do której zresztą nie mieli szczęśliwej ręki. W znęcaniu się nad polską ludnością cywilną nie będą ani lepsi, ani gorsi od banderowców. Metodę masowego mordy nocą zastąpili melnykowcy dzienną metodą pacyfikacyjną, która w skutkach niczym nie różniła się od banderowskiej masakry. Będzie o tym mowa na dalszych stronicach niniejszej publikacji.

Który z tych nacjonalistów ukraińskich, parających się „wielką polityką” (zwrot często używany przez Kubijowycza), „rycerzy żelaznej ostrogi”, zastanawiał się nad tym: czy aby naprawdę tu wykuwa się los i przyszłość Ukrainy? Historia wykazała, że nie po tej, lecz po drugiej stronie decydował się już los Ukraińców i nie tylko Ukraińców - Kał-muków, Tatarów Krymskich, Bałkarów, Czeceńców[...], na których Stalin -jak pisze Heinrich Boli (Nowe Czasy", 11 VI 1988) - podniósł wyrwany z rąk Hitlera topór kata. Stalin „wiedział lepiej od innych, iż zwycięzców się nie sądzi”. Była to godzina jego triumfu nad krwawą przeszłością i krwawą przyszłością.

Czasami tylko chyba Dmytro Palijew zastanawiał się nad analogią posunięć politycznych Hitlera i Stalina. „Obaj oni - Hitler i Stalin -każą nazywać się wodzami”. „W tym co usłyszeliśmy, można przyjąć utopijną, rzecz jasna, koncepcję zbliżenia a nawet połączenia się dwóch systemów” - miał zauważyć o. Wasyl Łaba. „A czy w latach 1939-1945 nie słyszało się, iż nie ma żadnej różnicy między stalinizmem a hitleryzmem?” „Nie ma nawet cienia podobieństwa”. „Podobieństwo nie polega na zbieżności ideologii, lecz na działaniu nagej, uwolnionej od ideologii władzy, na atmosferze podejrzeń i nieufności budzącej w ludziach strach, pokorę i tchórzostwo”. Są to pojedyncze zdania z dyskusji prowadzonej w wąskim gronie „dywizyjników” w ich lwowskim kasynie, którą zachowała ludzka pamięć. Takich dyskusji było bardzo dużo, a niektóre z nich postaramy się opisać.

159

Z okazji powołania do życia ukraińskiej dywizji „w katedrze św. Jura we Lwowie - zauważa kronikarz okupacyjny Ludwik Landau - odbyło się[...] nabożeństwo celebrowane przez ks. biskupa Slipoho”. „W katedrze świętojurskiej z Bogiem zaczynaliśmy naszą sprawę” -podkreślał na łamach „Lwiwskich Wisti” (14 VII 1943) - płk Alfred Bisanz. Nie tylko z Bogiem. „Lwiwski Wisti” (29IV 1943) opisały to następująco: W świątyni świętego Jura. [...] Gubernator dr Wachter ze świątą przybył do świątyni archikatedralnej św. Jura. Tu odprawiono dostojną archirej-ską Służbę Bożą. Odprawił ją[...] Kyr Josyf.

W czasie tej „dostojnej archirejskiej Służby Bożej” kazanie wygłosił o. dr Wasyl Łaba. Nawiązując do akurat minionych świąt wielkanocnych, które oznaczają Zmartwychwstanie Pańskie, powiedział do pogrążonych w ciszy słuchaczy:

Po tym, jak uciszyły się już wielkanocne dzwony, jak przebrzmiały wielkanocne pieśni, my ponownie wracamy do tej wielkanocnej pieśni, która głosi: „Cej den jehozę sotwory, Hospod', wozradujemsia i wozwese-lymsia w on”. Czemu mamy się radować w tym ciężkim wojennym czasie? Bo za zgodą fuhrera Wielkich Niemiec uzyskujemy możliwość utworzenia strzeleckiej dywizji. Zmartwychwstanie galicyjskiej armii - to nawiązanie do naszej wojskowej tradycji. Dzieje się to wtedy, gdy trwa ciężka walka z bolszewizmem, który zagroził zagładą całej Europy. Otrzymujemy możliwość wziąć w tej decydującej walce udział z bronią w rękę. To jedyny sposób na zdobycie wolności. Kto chce mieć wolność, musi o nią walczyć. Do tego woła nas Bóg, tak jak kiedyś wołał krzyżowców, którzy szli do tej walki z hasłem „Bóg tak chce!”. Dziś Bóg tak chce. A gdy Bóg tak chce, to jest sprawa Boża i za tę Bożą sprawę my pójdziemy.

Drugą część swojego kazania wygłosił o. dr Łaba po niemiecku dla niemieckich uczestników nabożeństwa - zauważa „Stanisławskie Słowo” (2 V 1943). - W tej części kazania kaznodzieja podziękował fuhrerowi za to, że dał nam, Ukraińcom, możliwość wzięcia udziału z bronią w rękę w walce z naszym największym wrogiem, i oświadczył, że Ukraińcy, tak samo jak są dobrymi rolnikami i robotnikami, udowodnią, iż są też dobrymi żołnierzami.

W walce ramię przy ramieniu z bohaterskimi żołnierzami niemieckimi żołnierz ukraiński przyczyni się też do uzyskania zwycięstwa, które przyniesie upragniony pokój dla obu narodów.

Łaba stwarza wrażenie jakoby oto powstawał sojusz niemiecko-ukraiński, w którym, rzecz jasna, Niemcy mają przewagę, ale w przyszłości, gdy Ukraińcy zasłużą się w walce, niewątpliwie sojusz ten będzie aliansem partnerskim.

160

Po zapoznaniu się z treścią kazania o. Łaby metropolita Szeptycki podobno nie był z niego zadowolony. Jak wiemy, popierał on w zasadzie ideę powołania do życia „ukraińskiej siły zbrojnej”, uważał jednak, że porównywanie esesmanów do krzyżowców, jest wyraźną przesadą, lub nawet brakiem skromności, a na pewno umiaru.

Natomiast zupełnie nie wzruszył się tym kazaniem Wachter. Jeszcze w tym samym dniu, zaraz po nabożeństwie „udał się do swej pracowni” -jak odnotowały „Lwowski Wisti” (29 IV 1943) - a za nim jego świta i wszyscy oficerowie niemieccy skierowani do służby w ukraińskiej dywizji. Tu, przy lampce wina, pouczał ich, żeby się nie zapominali i zawsze pamiętali: do jakiego narodu oraz rasy należą.

W wystąpieniach - przestrzegał Wachter - należy zawsze unikać wszelkich wzmianek o pobratymstwie między Niemcami i Ukraińcami[...] Podkreślając (jednak), że z Ukraińcami będzie się postępować tak samo, jak z żołnierzami niemieckimi[...] Należy zatem unikać jaskrawego znieważania bolszewizmu, Rad i Rosjan. Trzeba wiedzieć, że miejscowe społeczeństwo posiada doświadczenie dotyczące Rad[...] Za to trzeba jasno i dobitnie pokazać błędy i niedociągnięcia bolszewizmu[...] Odnosnie do Polaków mówić tylko tyle, iż w przeciwieństwie do Ukraińców nie zrozumieli oni, jak dotąd, swojej europejskiej odpowiedzialności^..] To trzeba podkreślić w ten sposób, aby połechtać ukraińską ambicję[...] Nie można też stwarzać wrażenia [wśród Niemców, oczywiście - E.R], że jesteśmy tu po to, aby pomagać Ukraińcom. Ukraińców nie należy nazywać sojusznikami[...]

Wasył Łaba mówił, że dywizja nawiązuje do ukraińskiej tradycji wojskowej, ale nie jest to ściśle. Dywizja uzyskiwała mundury niemieckie, a do tradycji w jakimś sensie nawiązywało jedynie godło dywizji - trzy złote korony opasane żółtymi lwami na błękitnym tle. Był to herb Galicji, a nie Ukrainy jako całości, która chlubiła się Michałem Archaniołem lub tryzubem. Było trochę sarkania za ten brak tryzuba w herbie, ale nacjonalistów miał pocieszyć sam H. Himmler w czasie odwiedzin „dy-wizyjników” w Neuhammer. Wtedy oświadczył, że gdy żołnierze ukraińscy wykażą się dzielnością w walce z wrogiem, wówczas niewątpliwie zasłużą sobie na prawdziwy sztandar, którym niewątpliwie będzie sztandar o kolorach niebiesko-żółtym, „z tryzubem w herbie”. Nacjonalisci ukraińscy zaangażowani w sprawy dywizji Waffen-SS „Galizien” robili wrażenie, jakoby kwestia formowania wojska ukraińskiego była we Lwowie wieczna, lub po prostu wierzyli, że miasto to stanie się na długi czas głównym ośrodkiem formowania armii niemieckiej, tych pięciu, czy nawet siedmiu dywizji zaplanowanych na począt-

161

ku. Urządzano wygodne pomieszczenia biurowe, tworzono wytworne kasyna w sposób szczególnie honorowano członków komitetów zajmujących się werbunkiem ochotników. Wiele z tych rzeczy wyjaśnia nam „Wisnyk UCK”. Posłuchajmy:

Na podstawie decyzji Wydziału Wyżywienia i Rolnictwa Urzędu Gubernatora Generalnego przyznaje się pracownikom komitetów i delegatów dodatkowe kartki żywnościowe[...] Starostwa zostały już o tym powiadomione.

Himmler wśród żołnierzy SS-„Galizien”.

Z dalszej treści dowiadujemy się, że na wydatki osobiste Wijkowej Uprawy Urząd Generalnego Gubernatorstwa wyasygnował 280 tys. zł. W związku z tym Bisanz i podporządkowana mu komenda w składzie: O. Nawrockyj, Ł. Makaruszka, o. W. Łaba i M. Kusznir na specjalnym posiedzeniu 15 października 1943 roku postanowiła:

1. Otrzymane 280 tys. złotych przyznano na remont, zakup mebli, kryształów oraz wszystkiego co niezbędne, do urządzania kasyna dla członków W.U. [Wijkowej Uprawy - E.R];

2. Kasyno urządzić w 7 pomieszczeniach na drugim piętrze budynku nr 29 przy ul. Sykustskiej. Remont i sprawy wyposażenia powierza się inż. Piaseckiemu[...]

162

Tego samego dnia także „komenda Uprawy” podjęła decyzję o „utworzeniu przy W.U. Komisji Pań, która powinna mieć cel charytatywny”. Sprawę tę powierzono o. Łabie, który też Komisją Pań, która powstała rzeczywiście i była bardzo aktywna, kierował do końca, to znaczy aż do pobytu Niemców we Lwowie. Po klęsce brodzkiej działalność Komisji Pań nie miała już żadnego znaczenia, przeto Komisja ta „umarła śmiercią cichą i naturalną” - jak to czytamy w jednej z relacji.

Przy kasynie powstał także ekskluzywny klub, coś w rodzaju bractwa wzorowanego na dawnych bractwach cerkiewnych lub nawet Siczy Zaporoskiej - być może, iż byli to właśnie „rycerze (albo rycerstwo) żelaznej ostrogi” - do którego przyjmowano sprawdzonych nacjonalistów ukraińskich, przede wszystkim oficerów. Było to także swoistego rodzaju sprzysiężenie, chyba też na wółlegalne i tylko przez niemiecką zwierzchność tolerowane. „Rycerze żelaznej ostrogi” mieli swoją pieśń, coś w rodzaju hymnu, chętnie śpiewaną przez ogół „dywizyjników”; później pieśń ta będzie „hymnem” kawalerii UPA. Barwny opis takiego ulicznego śpiewu tej pieśni we Lwowie dał Taras Myhał w swej książce Szynok Osefedeć na łancuzi (Lwów 1966):

Przez centralny prospekt kroczyła zgraja oprawców i głoworezów. Na ironię ludzi i historii wyrzucali ze swoich piersi niesławną pieśń:

Ne smije buty u nas strachu,

Ni żadnoji trywohy?

Czemu? - pytali ludzie i drzewa, którzy przed chwilą byli świadkami potwornej zbrodni.

Bo myjelijcari hrizni!

Jacy? - dopytywało się słońce z nieba, które nagle spaśowiało z gniewu i wstydu za tych „rycerzy”.

Zaliznoji ostrohy! Zaliznoji ostrohy!

Popadianki z Jura, mieszczaneczki z Bogdanówki, panienczki z ulicy Kopernika rzucały rycerzom-mordercom kwiaty, dużo kwiatów, a ci deptali, miażdżyli gwoździami obcych butów kwiaty ojczystych pól i wrzeszczeli:

I do żinocznych niżnych serc

My znajem wsi dorohy!

Gdzie tam! - dziwiły się kasztany i akacje, które właśnie wychodziły na swój niedzielny spacer.

Bo my je łycari hrizni!

Przesada - ironizowała chmurka, która samotnie wypłynęła na błękitny przestwór nieba.

Zaliznoji ostrohy! Zaliznoji ostrohy! Przeszli i zniknęli za ogromnym gmachem teatru[. .]

163

„Dywizyjnicy”, jak to się dziś o nich mówi, nie byli oryginalni i nie oni wymyślili „łycara żelaznej ostrohy”.

Nazwa ta już była znana w dobie I wojny światowej w środowisku Ukraińskich Strzelców Siczowych. O jednym z nich pisze w lwowskim „Dzwonie” Iwan Sawruk w artykule zatytułowanym Łycar zaliznoji ostrohy. Chodzi o sotnika Iwana Ciapkę-Skoropada pochodzącego ze wsi Korosteń, leżącej na szlaku prowadzącym ze Lwowa do Sambora.

Urodził się w chacie - pisze I. Sawruk - którą dobrze pamiętam, bo nie raz żądliły mnie Ciapków pszczoły[...]

Oto w tej chacie narodził się nasz rycerz, a że rycerz, to nie ulega wątpliwości, bo jeszcze będąc w kołysce rączkami uduśił żmiję[...] a innym razem ruszałczkaze stawu przez otwarte okno weszła i położyła w kołysce obok chłopca dwie błyszczące, metalowe ostrogi. Wieśniacy wróżyli: „Iwan zostanie rycerzem”, I rzeczywiście został Ciapka tycarem zaliznoji ostrohy, o czym śpiewamy w strzeleckich pieśniach[...] Stało się więc, że z realnego siczownika-ko-mandyra wyrósł legendarny Rycerz Żelaznej Ostrogif[...] I tak z pokolenia na pokolenie chronimy w pieśniach i przekazach światłą stronicę naszej historii. Sławna nasza[...] Hałyczyna, która rodzi tak znakomitych ludzi[...] SS-„Galizien” postanowiła, jak widzimy, nawiązać do tych „sławnych” osób zrodzonych w Hałyczynie.

Nie słyszałem o żadnym klubie - mówi były łycar SS-Galizien - choć nie wykluczone, że były tam jakieś „seky”. Ja się tym nie interesowałem i nie bawiłem w politykę, może starszyny, może - ale nie żołnierze. Ja poszedłem do dywizji z pobudek patriotycznych, chciałem służyć świętej sprawie, walczyć o własne, ukraińskie państwo soborne, miałem do tego prawo. Wszystkie narody miały swoje państwa, tylko my, nieszczęsny naród - Ukraińcy, nie, choć chlubiemy się sławnymi starymi tradycjami państwowymi sięgającymi czasów apostołskich, świętego Andrzeja apostoła. Taka już nasza dola[...] Mówisz pan, że Polaków nienawidziliśmy? Za co mieliśmy ich lubić? Niemców, którzy w 1939 roku zadali Polsce klęskę, Polacy kochali? Polacy też zadali nam klęskę, zlikwidowali nasze państwo zachodnioukraińskie, później zamykali szkoły ukraińskie, rujnowali cerkwie i jak barbarzyńcy niszczyli cmentarze. Generał Paszkiewicz pacyfikował Tarnopolszczyznę, palił. Za co mieliśmy kochać braci Polaków? Wielu myślało o zemście, o odwecie i jak dostali broń, od Niemców ma się rozumieć, to nie posiadali się z radości. O bractwie „rycerzy żelaznej ostrogi” nie słyszałem.

[...] Być może była to forma bractwa, bardzo zresztą na Ukrainie popularna - twierdzi Taras Myhał, brat współwzięnia Stepana Bandery. - Znane były silne bractwa cerkiewne w dawnej, szlacheckiej Rzeczypospolitej, które trzęsły całym życiem religijnym, ekonomicznym i politycznym oraz

164

oświatowym. Warto też wiedzieć w kontekście „rycerzy żelaznej ostrogi”, że także Sicz Zaporoska zorganizowana była w formie bractwa. Dywizja, powtórzy, otrzymała nazwę „Galizien”, nacjonaliści ukraińscy nazywali ją „Hałyczyna” - ale w jakimś sensie nielegalnie, albowiem władze niemieckie przy wyrażeniu zgody na jej sformowanie wyraźnie zaznaczały, że ma się ona nazywać z niemiecka - „Galizien”. Nacjonaliści jednak nie przestrzegali tego nakazu, a niemiecka cenzura była w tym wypadku zupełnie liberalna. W godzinowej prasie ukraińskiej „Galizien” i „Hałyczyna” używano zamiennie, aby następnie zupełnie zaprzestać tej pierwszej w odniesieniu do dywizji, nie zaś dystryktu, w którym powstawała. Tłumaczono to brakiem litery „g” w alfabecie ukraińskim - co niezupełnie było zgodne z prawdą, bo w dialekcie halicko-lwowskim literka „g” istniała, Iwan Franko pisał „ganok”, „Anglija”, „geometra”. Nie było literki „g” (i nie ma) natomiast w dialekcie kijowsko-połtawskim, który obecnie obowiązywał w pisowni ukraińskiej na całym obszarze USRR. Dywizja ta w końcu otrzymała oficjalną nazwę „Hałyczyna” („Hałyczyna”), lecz dopiero później.

Ale i tej pierwszej nazwy „nie należy się wstydzić” -jak o tym dziś przekonuje były członek Wijkowej Uprawy Iwan Kedryn-Rudnyckij na łamach wychodzących w Toronto „Wistiach Kombatanta”. Nie tylko nie ma co się wstydzić, ale też nie wolno

[...]odkładać do archiwum takich terminów, jak „dywizja Hałyczyna”, „gre-nadierska dywizja” albo „14-ta galicyjska strzelecka dywizja SS”. Sprawa nie w nazwie, lecz w tym, że żołnierze 14-tej dywizji odziani w niemieckie mundury, razem z wyższymi niemieckimi oficerami otrzymali niezbędne wyszkolenie wojskowe i najnowszą broń do walki z bolszewicką Rosją. Zagadnienie to gen. Szandruk tłumaczy następująco: Należy przypominać, że w składzie niemieckich wojsk znajdowały się już formacje różnych narodów, jak na przykład łotewska brygada generała Bangierskiego, bataliony estońskie, konny korpus kozacki generała von Pannwitz, mniej liczne oddziały turkiestańskie, kaukaskie i tatarskie^..] Wreszcie przy końcu 1944 utworzono armię rosyjską generała A. Własowa.

Dlaczego dywizja ukraińska otrzymała początkowo nazwę „Hałyczyna”? Najwidoczniej dlatego, że formowano ją na terenie Galicji i podstawowe kontyngenty składały się z tamtejszych mieszkańców. Ale niebawem dywizję nazwano: 14 Grenadierska Dywizja Broni SS „Galizien” („Hałyczyna”). Powód tkwi bodaj w tym, że wszystkie cudzoziemskie formacje przydzielono do „Broni SS”. Tu należy zwrócić uwagę na fakt, że te legionowe

165

formacje, a wśród nich Dywizja „Hałyczyna”, nie stanowiły zwykłych dywizji czy brygad SS, lecz „Broni SS”. Co do dywizji „Hałyczyna” było to zrozumiałe, bo chociaż na wszystkie postulaty Zarządu Wojskowego i ukraińskiego przedstawicielstwa w ogóle, Niemcy nie tylko nie reagowali, lecz po prostu przechodzili nad nimi do porządku dziennego, to jednak musieli pójść na pewne ustępstwa co do żądań administracyjnych, a mianowicie:

1. Dywizja miała katolickich i prawosławnych kapelanów, których - jak wiadomo - niemieckie dywizje SS mieć nie mogły.
2. Przy Dywizji był przedstawiciel Zarządu Wojskowego w osobie majora D. Palijewa, a po jego śmierci, majora dr W. Makaruszki.
3. Żołnierze Dywizji nosili na lewym rękawie odznakę „Halickiego Lwa”.
4. Na służbie i poza służbą żołnierze porozumiewali się ojczyzną mową ukraińską, jedynie komenda była w języku niemieckim.
5. Nastawienie żołnierzy było najzupełniej wyraźne, co przejawiało się choćby w napisach-hasłach po ukraińsku na wagonach, którymi ich transportowano^..]
6. Dywizji nie przysługiwało prawo noszenia na kołnierzu odznak SS, co było zarezerwowane wyłącznie dla żołnierzy germańskiego pochodzenia.

WERBOWNICY I OCHOTNICY

Rozpoczął się werbunek żołnierzy i oficerów ukraińskich. Oficerami w dywizji zostali Niemcy i Ukraińcy, którzy służyli kiedyś w UHA. Wielu też oficerów ukraińskich zostało mianowanych dowódcami pułków i batalionów - ale na krótko. Na dowódcę dywizji melnykowcy i UCK przewidywali generała Kurmanowycza. Stało się jednak inaczej -wbrew woli nacjonalistów ukraińskich i zgodnie z planami hitlerowców, którym propozycje ukraińskie zupełnie nie odpowiadały. Na początku, owszem, godzili się na to, aby oficerowie ukraińscy zajęli wyższe funkcje dowódcze, zaś dowództwo dywizji było wciąż sprawą otwartą - choć nieoficjalnie funkcję dowódcy dywizji już pełnił szef Biura Werbunkowego, czyli generał Kurmanowycz. Przeto nie należy się dziwić kapelanowi dywizji o. Iwanowi Nahajewskiemu, który w swoich wspomnieniach (Spohady polowoho duchownyka, Toronto 1984) pisze o „zupełnym zaskoczeniu”, gdy Niemcy nagle usunęli Ukraińców z wyższych funkcji dowódczych a na ich miejsce mianowali Niemców. Także Kurmanowycz nie poprowadził dywizji do walki przeciwko bolszewikom, lecz brigadenführer SS Fritz Freytag. UCK łagodnie protestował,

166

komplikowało to bowiem jego zamiary „przejścia na stronę aliantów, gdy zajdzie taka potrzeba”. Niemcy byli nieugięci, mianowano więc nieoficjalne dowództwo ukraińskiej dywizji w zupełnej, co jest zrozumiałe, tajemnicy przed Niemcami. W odpowiednim czasie, gdy dojrzeje sprawa zerwania z Niemcami, miano dokonać przewrotu, aresztować Frey-taga i innych Niemców, a dowództwo dywizji mieli przejąć Ukraińcy, l choć -

wspomina Nahajewskij - Ukraińcy byli niezadowoleni i pisali skargi, żeby usunąć Freytaga i innych Niemców (z dywizji), to jednak nie pomogło. Widocznie Freytag otrzymał odpowiednie instrukcje i zgodę. Od tego czasu on jeszcze więcej upychał do dywizji niemiecki personel!...]

Doszło w końcu do tego, że Niemcy zaczęli stanowić 11% składu osobowego dywizji, służąc głównie w intendenturze i administracji (poza wyższym dowództwem, oczywiście).

Wijskowa Uprawa zwróciła się z apelem do wszystkich oficerów ukraińskich będących dotąd bez przydziału, aby wstępować do służby w dywizji Waffen-SS „Galizien”; niewielu z nich jednak z tej propozycji skorzystało. Według W. Poliszczuka na 200 tylko 50. Oto fragment listu, który nadszedł z Pragi na ręce Bisanza i Kurmanowycza od generała M. Omelianowycza-Pawlenki (notabene przewodniczącego „kolegium pamiątkowej odznaki wojskowej UHA”):

Wieść o utworzeniu SS strzeleckiej dywizji Hałyczyna - pisal generał -napelnia nas niewypowiedzianą radością[...] Proszę przyjąć nasze najszczerze życzenia największych sukcesów[...]

Generał obiecał pomoc, podobnie jak dwaj jego pomocnicy: A. Hałka i J. Ołeksenko, ale jej skuteczność widzieć będziemy rok później, dopiero przy Ukraińskiej Armii Narodowej.

Nieco konkretniejszy w swoich poczynaniach na rzecz dywizji „Galizien” był inny generał, Mykoła Kapustianskij. Sam zresztą w publikacji Istorija Ukrajinśkowo Wijska (Winnipeg 1953) pisał:

Na wiosnę 1943 roku PUN uwzględniając zmianę sytuacji [spowodowanej klęską Niemców nad Wołgą - E.R], ponownie zwrócił się z[...] propozycją konieczności stworzenia ukraińskiej armii narodowej z żołnierzy dotąd będących w składzie niemieckich formacji oraz z młodzieży ukraińskiejf...]

Propozycję przyjęto, którą zaakceptowali niemal wszyscy oficerowie UHA i armii URL (petlurowskiej). To zgadza się także z tym, co na ten temat (chwaląc Kapustianskiego za aktywność szczególną, gdy idzie o rekomendacje wystawiane poszczególnym oficerom) napisał Kubijowycz w „spomynach” Meni 70.

167

Nie wszędzie jednak sprawa werbunku znajdowała się w rękach ukraińskich.

W Krakowie, na przykład, poborem zajmowało się gestapo wysyłając imienne wezwania - zauważają A.B. Szcześniak i W.Z. Szota w Drodze donikąd (Warszawa 1973). - Przed komisje poborowe powoływani byli Ukraińcy -oficerowie do 45 lat. Niestawienie się traktowano jako dezercję. Podobnie rzecz się przedstawiała w Kamieńcu, rozkaz o poborze do dywizji Waffen-SS „Galizien” wydał tamtejszy kriegshauptman Nehring. Nie zabrakło też wśród tych oficerów-ochotników duchownych greckokatolickich byłych kapelanów UHA, a wówczas kandydatów na pre-digerów ukraińskiej dywizji. Jednak rola poszczególnych paroc/iów; była bardziej widoczna i skuteczna jako agitatorów-werbowników. Wielu z nich intensywnie agitowało za dywizją i dzięki nim niejedyn junak galicyjski przywdział mundur żołnierza Waffen-SS. Wyjątkową rolę niektórych duchownych eksponuje o. I. Nahajewskij. Dzięki pouczeniom „ojców duszpasterzy”

[...]młody oraz ideowy ukraiński ochotnik - wdział mundur wojskowy nie tylko w celu obrony Bożych praw Ukrainy, ale także dla obrony ogólnoludzkiej chrześcijańskiej idei[...]

Jednym z takich był o. dr Hawryjil Kostelnyk, który po wojnie roniąc rzęsiście krokodyle łzy - pisał:

My (duchowni) głęboko zagrzeźliśmy w błocie przestępczych związków z okupantem. Przyzywaliśmy ich, czekaliśmy na nich, witaliśmy ich i modliliśmy się za nich, za ich fuhrera. A wreszcie zażądaliśmy od swojego narodu, aby:

[...]Joddał swoją młodzież na ofiarę krwiożerczemu faszysmowi, rzuciwszy ją do walki - przeciwko komu? - przeciwko swoim braciom rodzonym - Ukraińcom, Rosjanom, Białorusinom[...] O Polakach nie mówi, bo zapewne Polacy nie są jego braćmi. J.I. Kowałenko w książce Samostijnyky na prodaż (Kijów 1985) podkreśla rolę metropolity Szeptyckiego w zaciągu ochotniczym młodzieży ukraińskiej do dywizji Waffen-SS „Galizien”. Szeptycki miał przekazać księżom (autor nie podaje żadnego źródła), aby wciągali „do akcji mobilizacyjnej wiernych Cerkwi - statecznych parafian, którzy wysyłają do służby w wojsku niemieckim swoich synów”. Nas zastanawiają słowa „wojsko niemieckie”, nigdy o tym w propagandzie Uprawy i UCK nie było mowy. Skąd zatem nagle Szeptycki, który przy każdej okazji nadużywał przymiotnika „ukraiński”, wtrąca zupełnie nieoczekiwane słowa o „służbie w wojsku niemieckim”. Istnieje podstawa do podejrzeń, iż mamy do czynienia z apokryfem.

168

2 maja 1943 roku w sali Instytutu Gospodarczego odbyła się narada oficerów i podoficerów byłej UHA, petlurowców i in.

Naradę - pisały „Lwiwski Wisti” (4 V 1943) - zwołał upoważniony przez Zarząd Wojskowy Galicji na miasto Lwów [komitet], a wzięli w nim udział masowy Ukraińcy, którzy służyli w UHA, w armii austriackiej lub w jakiejś innej armii.

Po wystąpieniach płk. A. Bisanza, starosty grodzkiego Hallera oraz innych w sąsiednim pomieszczeniu zaczęto zapisywać ochotników.

Pierwszym ochotnikiem do dywizji Waffen-SS „Galizien” był, według ułożonego wcześniej scenariusza, sam Włodzimierz Kubijowycz, za nim zapisała się na ochotnika cała Wijkowska Uprawa, a wreszcie znany już nam Jewhen Pobihuszczyj-„Ren” i około 100 kombatantów. To był reklamowy trzon dywizji.

Potem zaczął się nabór właściwy. Chciano mieć za jednym zamachem pięć dywizji, i to ochotniczych - więc gnano tych „ochotników”, jak się dało i gdzie się dało. Nie obeszło się bez nacisków moralnych i fizycznych płynących z ambon i z urzędu. W jednych okolicach kandydatów do wojska było dużo, nawet bardzo dużo, w innych znów mało, lub zupełnie mało. M. Łebed' napisał na ten temat:

Jeden magister z Kałusza, w tym czasie zastępca kreishauptmana w Złoczowie, dnia 12 maja 1943 r. podaje, iż używa on wszelkich sposobów, żeby tylko zachęcić naszych młodych ludzi do pójścia do wojska. Między innymi jako zastępca tegoż kreishauptmana nakłada kary na te wsie, skąd nie ma chętnych do wojska.

Łebed' cytuje dalej urywki innych meldunków, w tym głos referenta kulturalnego ze Stanisławowa z datą 8 VI 1943 roku:

Nastroje w okręgu w ogólności kiepskie. W większości siół stosunek do tworzenia dywizji nieprzychylny. Słychać głosy: „Niemcy mają podstępny plan na szkodę Ukraińców”. „Ani jeden patriota nie idzie do Dywizji”[...]

A to inny meldunek z powiatu brzeżańskiego z 16 V 1943 roku: [...] Stwierdzono, że w powiecie brzeżańskim brak wszelkiego wojskowego ducha i młodzieńczego porywu. Brzeżańskie dało Dywizji wszystkiego 439 osób. Dobre imię, a nawet honor młodzieży powiatu brzeżańskiego zostały poważnie zagrożone...]

Także niezbyt wesoło miał mówić (tak podaje Łebed') zastępca Ku-bijowycza na naradzie w Tarnopolu 23 X 1943 roku: „W rezultacie agitacji i niemądrego stosunku młodych ludzi do tej sprawy akcja z dywizją była nieudana. Na zaplanowanych 82 tyś. do dywizji przyjęto 53 tysiące[...]” To jeszcze nie nieszczęście, ale dezercja już nim jest. „De-

169

zserterzy uciekają w mundurach i z bronią”. Zapewne wprost do UPA. Były zatem w Małopolsce Wschodniej dla „ukraińskiej dywizji” obszary „urodzajne” i obszary „chude”, jak to obrazowo określił J.O. Ko-walewycz. O tych ostatnich obszarach „chudych” pisze także Bohdan Steczyszyn, jeden z wybitniejszych prowidnyków OUN w Lwowskiem, w swojej książce *Ti, szczo kanuly w pit'mu* (Lwów 1964):

Ludzie pracy zachodnich obwodów Ukrainy w tym czasie [lato 1943 r. -E.R] już nie wierzyli nacjonalistom i, nie zważając na to, że na werbunek armatniego mięsa dla Hitlera rzucone zostały wszystkie siły OUN[...] nabór do dywizji był niezadawalający.

Mieszkaniec wsi Steniatyn (pow. Sokal) E Dmytruk w tym samym zbiorze wspomina:

W tym odległym czasie ja nie zastanawiałem się nad swoją przyszłością. Chciałem zostać szewcem, uczyłem się szewstwa, lubiłem wędrow-ki[...] Nagle policja zaczęła zabierać chłopów[...] do dywizji SS „Hały-czyna”[...] Ja, podobnie jak inni chłopcy, ukrywałem się u sąsiadów gdzie chciałem przeczekać ciężki czas[...] Jakże byłem naiwny! Sądziłem, że groźne wypadki przejdą obok mnie. Wyszło inaczej. Rozpoczęły się przesładowania. Za mnie rodzicom zabrano krowę[...] Nastąpiła jesienna słota, przyszedł mrozy, więc zląłem z górki - a werbownicy tylko na to czekali: wykręcili mi ręce i hajda w drogę. Razem z innymi chłopakami odprawiono mnie do Sokala, następnie odwieziono do Lwowa[...] gdzie już pokornie maszerowałem[...] Głośno grzmiali trębacze „Na Moskwę”. Różni ludzie maszerowali w tych samych kolumnach: wypróbowani nacjonałiści i oszukani, ciemni parobcy[...]

Dmytruk przemilcza jednak entuzjizm, który panował wtedy wśród młodzieży ukraińskiej w sposób nieklamany - to fakt. Ochotnicy szli do domów, gdzie urzędowały komisje i śpiewali aż do ochrypnięcia: Ukrajino, Ukrajino, serce moje neńko, Ja zhadaju twoju dołu, zapłacze serdenko!

Byli to prości ludzie, najczęściej chłopskie syny, którzy tej pieśni i historii ukraińskiej uczyli się przy koniach albo bydłe na pastwisku. Rodzice na decyzje swoich dzieci wstępujących do ukraińskiego wojska reagowali różnie. Przywołajmy jeszcze raz Franciszka Sikorskiego:

Chłop[...] powiedział, że jego syn jest w SS Hałyczyna i stoi niedaleko stąd. Już kilka razy próbował namówić go, żeby zdezerterował, bo jak zacznie się bitwa, chłopiec może zginąć, ale syn go nie posłuchał i powiedział, że choćby nawet front się załamał, on i tak pozostanie z Niemcami, bo wierzy, że Niemcy zwyciężą i zbudują Wolną Ukrainę. Pytał nas, czy to prawda[...] Chłop wściekł się i zaczął walić babę kułakami po grzbiecie, bo jak twierdził, ona wysłała syna do wojska. „Idź i walcz

170

za wolną Ukrainę, tak powiedziała matka” - powtarzał chłop błyskając gniewnie białkami oczu.

Tymczasem ten syn i jego kompani „ukradli staremu Peszkowi krowę, a gdy poszedł prosić, by mu ją zwrócili, najpierw poczęstowali go rosółem z zarżniętej krowy, potem dali mu jej skórę, a na koniec zastrzelili tego starca. We wsi rozeszła się pogłoska (ktoś ponoć słyszał na własne uszy), że ci z SS Galizien przed wycofaniem się zamierzają spalić wszystkie wsie polskie, a ludność wymordować[...]” Do 2 czerwca 1943 roku w Biurze Werbunkowym generała Kurma-nowycza znalazło się 82 tyś. zgłoszeń (w tym 19 tyś. z dystryktu

krakowskiego), z których przyjęto 53 tysiące ochotników. Można zatem przyjąć, niezależnie od tego, co tu na ten temat krytycznie już zostało powiedziane, że nabór do dywizji Waffen-SS „Galizien” był imponujący - co też może oznaczać, że relacje zamieszczane w publikacjach sowieckich nie są prawdziwe, że autentyczni ochotnicy, aby się wybielić przed groźną radziecką Temidą, zmyślają różne rzeczy, eksponują przymus i „ogłupiającą rolę Cerkwi unickiej”. Prawdą jest, że do powstania ukraińskiej dywizji wręcz entuzjastycznie podeszła Huculszczyzna i z okolic Kołomyi napływało najwięcej rzeczywistych ochotników. Siedzieli na swych kuferkach przed punktami werbunkowymi, zjadali resztki sadła, dopijali samogon i ryczeli pijackimi głosami: Wże nam bilsze nie zahrajut' dzwony w Kołomyi, Wże nam bilsze ne powisiat' dukata na szyji. Kołomyja została zauważona w Warszawie, odnotował ją też jej kronikarz okupacyjny L. Landau, który śledził losy werbunku do dywizji SS „Galizien”. Pod datą 30 maja 1943 roku zanotował: Z kraju w gazecie niewiele. Główną treść tej części numeru stanowi opis werbunkowej akcji w Galicji wschodniej - poza okręgiem galicyjskim obejmuje ona też trzy sąsiednie powiaty Krakowskiego: wszystkie rejony ze znacznie większą liczbą ludności ukraińskiej. Trudno się zorientować w charakterze tej akcji, zdaje się, że jest ona tak „dobrowolna”, jak większość podobnych akcji prowadzonych przez Niemców. Zdaje się o tym świadczyć liczny udział uczniów „zgłaszających się” całymi szkołami[...] Liczne są też jakoby zgłoszenia dawnych oficerów i podoficerów - dla ich zwabienia czy wyłapywania postawiono na czele Wehrausschutzu jakiegoś gen. Kurmanowycza.

Wszystko to prawda, z tym werbunkiem i jego dobrowolnością było różnie. W jednym z powiatów galicyjskich (prawdopodobnie chodzi o Aborów) było zupełnie marnie, zwyczajny niewypał. Pisze o tym ówczesny działacz UCK Bohdan Szczyszyn (Ti, szczo kanuly[...]):

171

Z całego rejonu przybyło aż[...] 12 ochotników, z których później 7 uciekło. Nie było uroczystego pochodu, a ja musiałem czerwień się przed Bisanzem, gdy ten wyrzaskiwał oburzony: „Wy, Ukraińcy, jesteście świnię, z wami nigdy nie można poważnie rozmawiać. Własną głową ręczyłem Wachterowi, że napływ do dywizji będzie masowy, a co wychodzi? Wychodzi na to, że nie będzie można zorganizować nie tylko dywizji, ale nawet batalionu. Powtórzcie moje słowa Lebediowi!”[...] Po co? Zapewne po to, aby zacierał ręce z uciechy - albowiem banderowcy byli przeciwni powstaniu dywizji SS „Galizien”, a nawet grozili represjami rodzinom ochotników. Nie było jednak aż tak tragicznie, jak to wykazał ostatni przykład jednego powiatu, w innych było lepiej, nawet bardzo dobrze: można było pokusić się o kolejną dywizję „Karpaty”, ale, jak się wydaje, zabrakło na to czasu, a przede wszystkim niemieckiej chęci. Część młodzieży ukraińskiej, co też należy podkreślić, wstępowała do „ukraińskiego wojska” nie chcąc po prostu jechać na roboty przymusowe do Niemiec. Zwrócił na to uwagę lwowski starosta grodzki w piśmie z 3 maja 1943 roku.

Ukraińcy[...] - pisał przedstawiwszy komisji poborowej pismo o przyjęcie ich jako ochotników do strzeleckiej dywizji SS „Galizien” uwalniają się [w taki sposób] od mobilizacji do prac (w Niemczech). Miał się czym pochwalić z okazji drugiej rocznicy okupacji Lwowa szef urzędu dystryktu Galicja dr Bauer, a jednocześnie wyraźnie wskazać na kolaborancki charakter ukraińskiej jednostki wojskowej.

W tych tygodniach ukraińska część ludności Galicji - oświadczył, jak to podała „Gazeta Lwowska” (4 VIII 1943) - dała dowód swej wdzięczności i wierności dla Rzeszy i w stosunku do wspólnej sprawy europejskiej. 80 tys. ochotników, idąc na wezwanie gubernatora, zgłosiło się jako strzelecka dywizja SS Galicji, z czego dzisiaj wiele tysięcy stoi pod bronią. Są oni przykładem dla kraju, chcą walczyć za Europę, a doszli do zrozumienia tego, że nikt nie może walczyć za Europę, kto nie walczy za Niem-cy[...]

Jednym z pierwszych ochotników pragnących służyć w „ukraińskiej dywizji” był, jak już wiemy, Pobihuszczyj. Na samym początku formowania jej Pobihuszczyj został mianowany dowódcą pułku - czym nie omieszkał pochwalić się metropolicie Szeptyckiemu. W wydanej w Monachium książce wspomnieniowej Pobihuszczyj pisze:

Przy formowaniu pierwszej Dywizji Ukraińskiej [idzie o „Galizien” - E.R] we Lwowie powtórnie byłem z delegacją u Kyr Andreja[...], (który) dając znowu swoje błogosławieństwo dla dywizji[...] zgadzał się[...] ze mną, że mamy wspierać element wojskowy[...] Innego natomiast zdania o żołnierzach ukraińskich był ich dowódca.

172

Dowódca dywizji brigadeführer SS F. Freytag - jak o tym wspomina szef sztabu dywizji major W. Heike w opracowaniu Bij za Brodomy. Brody (München 1951) - narzekał słowami bardzo przykrymi i ordynarnymi (na) „niesformość i brak subordynacji” żołnierzy ukraińskich. Przypomina, że nawet w artykule wstępnym organu dywizji „Zum Sieg” pisano o tym i podkreślano, że wśród „żołnierzy dywizji[...]” spotyka się przejawy braku instynktów wojennych”. Czy już wówczas gen. Freytag nie zastanawiał się nad słowami Hitlera, który powiadomiony o decyzji powołania „dywizji ukraińskiej” zawołał: „to kretynstwo dawać broń ukraińskiej dywizji, jeśli nie jest ona absolutnie pewna” jako pełnowartościowy materiał bojowy i jako masa wierna hitlerowskiej idei „europejskiej walki z komunizmem”. Dziś pogrobownicy idei powołania tej dywizji są zdania,

że co do tego drugiego, to Hitler nie mylił się wcale: ukraińscy nacjonałiści nigdy nie byli mu wierni ani idei, jaką reprezentował, po prostu zawsze i wszędzie myśleli o samostijnej Ukrainie i tylko o nią chcieli walczyć - a że bronią niemiecką, to tylko „przez historyczny zbieg okoliczności”.

Nabór do dywizji SS „Galizien” prowadzono w zasadzie na terenie dystryktu galicyjskiego, częściowo w Lubelskiem, ale też przyjmowano na wół legalnie ochotników z rumuńskiej wówczas Bukowiny, z Rzeszy oraz Protektoratu Czech i Moraw. Werbunek prowadziły w terenie nie tylko komisje wojskowe, lecz również specjalne drużyny SS i policji wspierane niejednokrotnie poszczególnymi ambonami Cerkwi greckokatolickiej. Mówił o tym dokument:

Wczoraj (28 V 1943) odbyła się narada, w której wzięli udział przedstawiciele komitetu obrony Lwowa i miejscowa służba SS - pisze gubernator lubelski do kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu GG Ludwiga Losackera. - Na naradzie byli obecni również miejscowi ukraińscy nacjonałiści. Ustalono jednomyślnie, że mobilizacja do SS „Galizien” w okręgu Lublina będzie w ogóle możliwa wówczas, gdy polepszy się sytuacja bezpieczeństwa. W tym celu proponuję niezwłoczne zmobilizowanie dwustu policjantów z Galicji i oddanie ich do dyspozycji miejscowych posterunków policji[...] Jednocześnie jest konieczne przyjęciem natychmiast minimum 200 ludzi z naszego okręgu do służby miejscowej policji[...] Jak tylko bezpieczeństwo w okręgu zostanie zagwarantowane, natychmiast rozpocznie się werbunek do dywizji SS „Galizien”.

Okoliczności werbunku oświeć kilka informacji prasowych:

28 kwietnia 1943 roku, m. Stanisławów. W dużej sali przyjęć starostwa okręgowego zebrali się przedstawiciele instytucji sił zbrojnych, delegaci UOK [Ukraińskich Okręgowych Komitetów-E.R], kombatantów, ducho-

wieństwa i wszystkich gmin okręgu stanisławowskiego. Akt o ogłoszeniu powstania strzeleckiej dywizji SS „Hałyczyna” odczytał starosta okręgowy (kreishauptman) dr Albrecht. Po tym pod przewodnictwem dra Albrechta odbyło się posiedzenie[...] Przemawiał okręgowy kierownik gospodarczy obersturmfuhrer Zierk. Zebranie skończyło się przemówieniem ojca Mykytiuka, który wyraził radość z powodu daleko idącej decyzji najwyższych czynników państwowych[...] (Lwiński Wisti”, 30IV1943).

2 maja 1943 r. Stanisławów.

Odbyło się tu uroczyste nabożeństwo w katedrze stanisławowskiej w intencji stworzenia dywizji SS Hałyczyna. Służbę Bożą odprawił przeoswiecony władca Joan [biskup Latyszewskij - E.R] w asyście sześciu księży. Kazanie okolicznościowe wygłosił o. Bernard, kombatant ukraińskich zmagani wyzwoleńczych. W czasie nabożeństwa śpiewał chór „Bajana”. Cerkiew katedralna była zapełniona ludnością, która swoim przybyciem zaświadczała, że utworzenie SS dywizji strzeleckiej jest jej drogim i że ludność ta dołoży wszelkich sił, żeby nabór do dywizji, która ramie przy ramieniu z żołnierzami niemieckimi przystępuje do walki z wrogiem, był masowy. („Lwiński Wisti”, 4 V 1943).

2 maja 1943 r., Sambor.

Miało tu miejsce uroczyste ogłoszenie aktu o utworzeniu SS strzeleckiej dywizji „Hałyczyna”. Święto rozpoczęła dostojna Służba Boża w miejscowej cerkwi, którą o godzinie 9.30 odprawił ojciec Włodzimierz Iwan-ko. Punktualnie o godzinie 11. na balkonie ratusza, przyozdobionym portretem FiJhrera, pojawił się prof. Mykoła Ostrowskij i oświadczył licznym zebrany, że przemówi do nich starosta dr Emmerich[...] Słowo końcowe należało do byłego kapelana polnego strzelców siczowych i UHA ojca Jewhena Kuszłyka[...] „Niechaj Pan Bóg błogosławi rozpoczęte dzieło! - tymi słowami ojciec Kuszłyk zakończył swoje wystąpienie. („Lwiński Wisti”, 4 V 1943).

2 maja 1943 r., m. Bóbrka.

Bóbrskie przeżyło niebywale święto - utworzenie SS strzeleckiej dywizji Hałyczyna. Święto zapoczątkowała uroczysta polowa Służba Boża na Rynku[...] Na honorowym miejscu naprzeciw ołtarza zajęli miejsca: szef urzędu gubernatora dystryktu Galicja dr Bauer, starosta okręgowy Leiner, komisarz powiatowy von Dragomirski, przedstawiciele niemieckiej oraz ukraińskiej policji, duchowieństwa i gmin. Po odprawieniu nabożeństwa przez o. Waszczuka w asyście o. Hurala i o. Dorosza przy współuczestnictwie chóru ze wsi Stoków pięknie obmyślane kazanie wygłosił o. Petro Tabiński[...] („Lwiński Wisti” 5 V 1943).

4 lipca 1943 r., m. Przemyśl.

Książęcy Przemyśl przeżył niecodzienne święto. Już od rana samego, nie zważając na drobny deszcz przybyło tu wiele osób z powiatów: prze-

174

nyskiego, dobromilskiego i jarosławskiego, żeby na obszernym sportowym stadionie miejskim razem z ochotnikami [do ukraińskiej dywizji -E.R] wziąć udział w polowej, archirejskiej Służbie Bożej, którą odprawił w asyście całego duchowieństwa Jego Ekscełencja Kyr Josafat (biskup Kocyłowski). W uroczystym nabożeństwie wzięli liczny udział przedstawiciele Sił Zbrojnych, garnizonu przemyskiego, przedstawiciele władzy, policji, Ukraińskiego Komitetu[...] Na stadionie prężą się ochotnicy, kończy się nabożeństwo. Kyr Josafat błogosławi ochotników a w swej homilii zagrzewa ich do walki za św. Cerkiew, za sprawiedliwość Bożą

i za ład na ziemi. W żarliwych słowach Kyr Josafat zwraca uwagę na trudy wojenne, ale też przypomina powojenne szczęśliwe życie i kończy słowami: „Idźcie do boju i wracajcie jako zwycięzcy”. („Lwiwski Wisti”, 10 VII 1943).

Po nabożeństwie odbyła się uroczystość cywilno-wojskowa, jak zawsze i jak wszędzie i tu głównymi postaciami byli Niemcy. W Przemysłu centralne miejsce na trybunie, przed którą defilowali ochotnicy, zajął starosta, hauptsturmführer Paul. Członek miejskiej Uprawy M. Chro-nowiat stał za jego plecami. Obaj oni w swoich przemówieniach byli zgodni co do tego, że ukraińscy żołnierze powinni „wiernie służyć Wielkiemu Fuhrerowi”. Pod datą 23 czerwca 1943 roku L. Landau zanotował, że 22 czerwca bawił we Lwowie H. Frank i że jego pobyt w mieście związany był ze sprawami „ukraińskiej dywizji”.

We Lwowie zresztą zabawił Frank krótko[...] - zauważyła Landau - wyjechał zaraz z całą świtą i w towarzystwie lokalnych dygnitarzy do Stryja, gdzie przyjął uroczyste zorganizowaną defiladę ochotników do owej ukraińskiej dywizji SS, wśród równie starannie zorganizowanego entuzjazmu ludności miejscowej; w imieniu Ukraińców wygłosił tu przemówienie jakiś dr Maksymczuk, po czym Frank zwrócił się z wezwaniem do pracy i do wstępowania do wojska...]; nowy entuzjazm powitał Frank w Drohobyczu, gdzie znów w mowie zapewniał ludność o opiece rozciąganej nad lojalną ludnością ukraińską[...]

PATRIARCHA GALICYJSKI

Pierwszy transport rekrutów miał wyruszyć z dystryktu Galicja do Niemiec 18 lipca 1943 roku. Wtedy „przybyliśmy ponownie na święto-jurską górę” - oświadczył na łamach „Lwiwskich Wisti” (14 VII 1943) Alfred Bisanz. Uprawa uznała to za konieczne, odwiedzenie „ojca narodu”, czy raczej audiencja u niego albo posłuchanie, należało nie tylko do

175

dobrego tonu, ale przede wszystkim było objawem patriotyzmu ukraińsko-galicyjskiego. Chodziło zatem o złożenie uszanowania arcywładcy Andrejowi „po zakończeniu pierwszej fazy pracy - akcji werbunkowej, i przed rozpoczęciem drugiej fazy - szkoleniem wojskowym”.

Właśnie ta „druga faza” stała się dobrą okazją także do manifestacji we Lwowie, Drohobyczu, Stanisławowie, Stryju, którą Niemcy odczytali jako poparcie ich polityki okupacyjnej wobec Ukraińców. Występujący na tych wiecach mówcy setny raz już wzywali żołnierzy ukraińskich do „sumiennego wykonywania swoich wojskowych obowiązków”, do wiernego służenia „sprawie Europy”, a także do „nieszczerzenia własnego życia dla fuhrera i kanclerza Rzeszy, który wezwał ich na pomoc” („Lwiwski Wisti”, 15 VII 1943).

17 lipca 1943 roku w porozumieniu z kurią metropolitalną Wjisko-wa Uprawa opublikowała następujący komunikat:

Zarząd Wojskowy Galicja powiadamia: archierejskie nabożeństwo polowe w dniu uroczystego odjazdu ochotników SS dywizji strzeleckiej „Ha-lyczyna” rozpocznie się 18 lipca o godz. 8-mej na placu Pełczyńskim. Wszyscy uczestnicy powinni być na swoich miejscach o godzinie 730 rano[...] Publiczność zbiera się na ulicy Stryjskiej[...] i ustawia się za kolumnami wojskowymi[...] Po nabożeństwie będzie sformowany pochód, w którym powinni wziąć udział wszyscy ukraińscy obywatele obecni na nabożeństwie” („Lwiwski Wisti”, 17 VII 1943).

Nabożeństwo polowe odprawił biskup Budka w asyście kapelanów Dywizji o. W Łaby i o. S. Saprana. Na zakończenie Służby Bożej o. Łaba, jako naczelny kapelan, jeszcze raz przypomniał swoim podopiecznym, że powinni „walczyć z wrogiem stanowczo i bezpardonowo”, jak to czynią „rycerscy żołnierze sławnej armii niemieckiej”. Manifestacja zakończyła się okrzykiem Sieg heil! i niemieckim hymnem, a wreszcie przedłużonym zawołaniem: sława, sława!

Gdzieś na końcu, poza programem i chyba wbrew scenariuszowi, jakaś niewielka grupka mężczyzn i kobiet zaśpiewała, w zasadzie zakazany, ukraiński nacjonalny sławec. Do śpiewających przyłączyli się jeszcze inni. Niemcy ani policja nie przeszkadzali - a słowa dostojnej pieśni niosły się coraz śmieiej, choć wciąż jednak tylko w jednym miejscu: Duszu i tiło my położym za naszu swobodu I pokazem, szczo my brattia, kozočkocho rodu. Oj Bohdane, Bohdanoczku, sławnyj nasz hetmane! Naszczo widdaw Ukrainu moskałom pchanym?

176

Szczob wernuty jiji czest', lażem holowany, Nazowemsia Ukrainy wilnymi synamy.

Po tej uroczystości delegacja złożona z 12 oficerów ukraińskich na czele z Pobihuszczym udała się na górę św. Jura, aby pożegnać się z metropolitą Szeptyckim. Jak się czuł? „Metropolita Andrej Szeptyckij nie wierzył w wygranie wojny [przez Ukraińców razem] z Niemcami już od 1942 roku” - czytamy w „Suczasnosti” (1987, nr 10). A skoro

tak, to tworzenie „ukraińskiej dywizji” musiał uznać za bezsens, za niepotrzebne przelewanie krwi, za jeszcze jedno nieszczęście narodu, którego dobrowolnie ofiarował się być arcypasterzem.

Jewhen Pobihyszczij wspomina, że 78-letni metropolita, udzielając zebranym swojego błogosławieństwa, był wzruszony i chyba miał łzy w oczach. Pobihyszczij nie wyjaśnia z jakiego powodu? Może „oczyma duszy”

wszystkich ich już widział martwych na szerokim polu stepowym, albo w jakimś dzikim karpackim jarze, gdzie jeno wilki i borsuki się gnieźdzą?

A może rzeczywiście i jemu udzieliła się podniosła atmosfera pełna nadziei w sytuacji tak bardzo dla sprawy samostyjnickiej beznadziejnej?

Wiele miejsca poświęciliśmy osobie metropolity Szeptyckiego. Nie można bowiem postaci tej pominąć, zbyt wiele ważyła w życiu politycznym i społecznym Ukraińców galicyjskich. Nie zlekceważył jej Mako-hin, nie pominęli twórcy dywizji SS „Galizien” - przeciwnie silnie zabiegali o względy arcywładki. Jednak stosunek Szeptyckiego do kola-boranckich przeciw oddziałów ukraińskich nie jest dokładnie znany. Znamy już opinie twórców dywizji, z których wynika jednoznacznie, że metropolita „dzieło dywizji” poparł. Posłuchajmy, co ma na ten temat do powiedzenia polski historyk Ryszard Torzecki w interesującym szkicu Postawa Metropolity („Więź” 1988, nr 7-8).

177

W świetle wystąpień Metropolity do wiernych i duchowieństwa oraz papieża, a nawet do gubernatora, generała SS (na przełomie lat 1942-1943) muszę stwierdzić, że jest bardzo mało prawdopodobne, by Metropolita, który utracił przytomność dopiero na kilka dni przed śmiercią, dał swą zgodę na utworzenie dywizji SS (sic! - R.T.) „Galizien”. Raczej postawiono go przed faktem dokonanym (powziętą decyzją) i wówczas nie pozostawało mu nic innego, jak zgodzić się na kapelanów. Jeżeli zaś chodzi o sprawę różnych uroczystości z udziałem nawet wyższego duchowieństwa- mogła to być inicjatywa organizatorów dywizji, by podkreślać jej narodowy ukraiński charakter, co - jak wiemy - do 1945 r. było zakazane. Niemcy akcentowali jedynie galicyjski charakter dywizji. Nie można powiedzieć, czy Metropolita znał (i w jakim zakresie) charakter policyjny oraz działalność grupy Beyersdorfa, wyłonionej z pierwszego zaciągu do dywizji, a rzuconej do walki na obrzeżach Galicji i w Lubelskim, oraz znał sprawę kilkunastu oficerów z dywizji, będących w szkole SS w Poznańskim, rzuconych z Niemcami do walki w Warszawie. To samo dotyczy dwóch sotni płka Diaczenki z Legionu Samoobrony Wołyńskiej, rzuconych z Kieleckiego na Powiśle. Sprawy te, dość skomplikowane, muszą pozostać w historiografii otwarte do czasu ujawnienia nowych dokumentów. Jedno jest pewne, co trzeba ponownie podkreślić, że Metropolita zakazał Ukraińcom pod karą ekskomuniki i anatemy przynależności do jednostek, które służą mordom. Grupę Diaczenki w większości stanowili nacjonaliści wyznania prawosławnego. Taras Myhal, tragicznie zmarły pisarz ukraiński, w rozmowie z autorem oświadczył, że nieraz zastanawiał się (pisząc prace poświęcone ukraińskiemu nacjonalizmowi) nad złożonością natury arcybiskupa grekokatolickiego. Był też zdania, że będąc na jego miejscu, bez najmniejszego wahania poparłby „legionową ideę” ukraińskich nacjonalistów. Trzeba to zrozumieć: Ukraińcy otrzymywali nowoczesną broń i świetne niemieckie wyszkolenie wojskowe. Żeby to zrozumieć, trzeba „być w nas, a nie obok nas”.

Arcybiskup Szeptycki był w słowach oszczędny, wiadomo, że do samej idei Dywizji jako „sojuszniczki” przegrywających hitlerowców odnosił się sceptycznie; być może, iż został rzeczywiście (jak sądzi Kubijowycz) przekonany o celowości jej istnienia na wypadek krachu III Rzeszy, gdy dochodzić zaczęło do powojennego urządzania świata - niezależnie od wzmiankowanego już „wariantu bałkańskiego”. Ostatecznie do tej kwestii przekonywał władzę świętojurskiego Kubijowycz, być może także Pankiwskyj i Kurmanowycz. Ale czy tak było naprawdę i czy Szeptycki dał się przekonać? Wymaga to jeszcze weryfikacji.

178

Jest kilka dowodów na długie rozmowy gen. W Kurmanowycza, przewidzianego pierwotnie na dowódcę ukraińskiej dywizji, z Szeptyckim. Czy mówiono o ewentualnej wolicie żołnierzy ukraińskich w kierunku zachodnich aliantów? Dziś mówi się o tym dużo i głośno. Wielu spraw należy się domyśleć, albowiem rozmowy prowadzono poufnie, często w cztery oczy, bez świadków. Być może, iż Szeptycki domyślał się, że w jego otoczeniu znajduje się niemiecki agent. Był nim, jak sądzi R. To-rzecki, informator Abwehry posługujący się pseudonimem „Andreas”. Jedno jest pewne: Kurmanowycz cieszył się z faktu powołania do życia jednostki ukraińskiej uzbrojonej w niemiecką broń uznawaną przez oficerów ukraińskich za jedną z najlepszych na świecie, jeżeli nie najlepszą. Kurmanowycz też przekonywał metropolitę, że on jako generał jest przekonany, iż należy ze wszech miar dążyć do maksymalnego rozbudowania ukraińskiej siły zbrojnej; kontrowersje między rozmówcami mogły powstać, jak się wydaje, dopiero wówczas, gdy zaczęto rozpatrywać sprawę konsolidacji ukraińskich sił nacjonalistycznych, w której nie można było pominąć banderowców. Jednak godzenie tych dwóch grup politycznych, jak wiemy, nie było rzeczą tak zupełnie prostą.

UPA KONTRA DYWIZJA SS „GALIZIEN”?

Początek ukraińsko-nacjonalistycznej partyzantki, a mówiąc ściślej, antypartyzantki dał na Wołyniu Maksym Taras Borowec, czyli Taras Bulba. Już w drugiej dekadzie lipca 1941 roku odbył on we Lwowie rozmowy z przedstawicielami melnykowskiego PUN w sprawie oficerów dla organizowanych przez niego oddziałów zbrojnych. Nazywały się one Ukraińską Powstańczą Armią (UPA) i przez kilka tygodni działały legalnie, tolerowane przez Niemców.

Obok niego w październiku 1942 roku banderowcy utworzyli Oddziały Wojskowe OUN zwane też Ukrainką Armią Nacjonalistyczną pod wodzą Dmytra Klaczkowskiego- „Kłyma Sawura”. Po nieudanej próbie podporządkowania sobie Bulby banderowcy podstępnie rozbroili jego oddziały, a on sam, aresztowany, znalazł się w niemieckim obozie. Wtedy banderowcy przyjęli nazwę bulbowców i zaczęli swoje kure-me nazywać UPA. Również zwolennicy Melnyka utworzyli w wołyńskich kniejach własne oddziały antypartyzanckie, które udają konspirację (w sposób dosłowny), hojnie były wyposażone przez gestapo w broń i niezbędny sprzęt.

179

Po zlikwidowaniu ruchu bulbowskiego przyszła także pora na mel-nykowców. Rozkaz w tej sprawie nadszedł ze Lwowa, albowiem -jak pisał Łebed' później - melnykowska „działalność zaczęła sprowadzać się do przejmowania kontaktów UPA i szerzenia anarchii” (sic!).

Stosunek banderowców do dywizji SS „Galizien” był niejednorodny i dość osobliwy. Dziś także banderowscy historycy podchodzą do tej sprawy bardzo różnie. Najpierw posłuchajmy, co ma w tej sprawie do powiedzenia organ Krajowego Prowodu OUN w Galicji „Biuletén” (1943, nr 11) w swoim artykule wstępnym „Wokół SS Strzeleckiej dywizji Hały-czyna”.

W świetle niemieckiej polityki kolonialnej jaskrawo staje rola, którą ma odegrać tzw. galicyjska dywizja; ma ona być tym magnesem, który przyciąga najaktywniejsze elementy zaplecza, aby je oddać do zupełnej dyspozycji czynników niemieckich. Niemcy chcą mieć bezkrawo spacyfi-kowane zaplecze oraz żołnierzy, z którymi na froncie można zrobić, co się chce[...] Pozbawić zaplecze aktywnego elementu, rzucić go na armatnie mięso, słowem - spożytkować na froncie - oto rzeczywisty cel tego, co teraz zgodnie z niemieckim planem, niestety, ukraińskimi rękami, się tworzy[...] Ale o co ma się bić tysiące ukraińskich ochotników? O zniechęceną „nową” niemiecką Europę? Za krwawy terror stosowany na wszystkich ziemiach ukraińskich? [...]Ukraińska krew może być przelana tylko za Ukraińskie Państwo i tylko w szeregach Ukraińskiej Armii, nie zaś w oddziałach kolonialnych. Nieobliczalne szkody na arenie międzynarodowej może nam przynieść ta tzw. galicyjska dywizja. Po ojcach naszych odziedziczyliśmy w spadku opinię germanofilów. Trzeba było wiele się natrudzić i ponieść ofiar, zwłaszcza w ciągu dwóch ostatnich lat, żeby wyrobić Ukraińcom opinię suwerennego czynnika politycznego. To nam się (już) częściowo udało.

Nic się nie udało, bo świat na szczęście nie składa się z głupców - ale o tym za chwilę.

Pogląd na sprawę „ukraińskiej dywizji” zawarł R Mirczuk w książce poświęconej Szuchewyczowi, w rozdziale zatytułowanym: UPA i dywizja „Hałyczyna”. Zaczął, jak zwykle, przesadnie:

Na wiosnę 1943 r., gdy Ukraińska Powstańcza Armia już otwarcie wystąpiła zbrojnie przeciwko hitlerowsko-niemieckim okupantom i zaczęła rozszerzać swoje przeciwniemieckie działania na terytorium Galicji, PUN, to jest przywództwo organizacji płka A. Melnyka, zwróciło się do Hitlera z memoriałem, proponując w nim utworzenie w szeregach armii niemieckiej ukraińskich jednostek wojskowych.

Ostatnie stwierdzenie jest faktem, który między innymi udowodnił gen. M. Kapustiański w obszernym szkicu Persza Ukrajńska Dywi-

180

zija Ukrajnińskoj Nacionalnoji Armiji, w: Istorija Ukrajnińskoho Wijs-ka (Winnipeg 1953), natomiast na wiosnę 1943 roku UPA w rzeczywistości dopiero się porządnie zorganizowała i nie prowadziła w zasadzie nigdy akcji zaczepnych przeciwko Niemcom. Miała natomiast już pierwsze „poważne sukcesy” w mordowaniu bezbronných Polaków i, jak to wykażą całe jej niechlubne dzieje, do mordu bezbronných nadawała się najlepiej. W dystrykcje Galicja natomiast UPA pojawiła się pół roku później, dając o sobie znać mordem pogranicznej polskiej wioski o symbolicznej dla Ukraińców nazwie, Nietreba. Dalsze spostrzeżenia Mir-czuka są godne uwagi:

Pod względem politycznym było to [tworzenie Dywizji Waffen-SS - E.R.] wyraźne przeciwstawienie Ukraińskiej Powstańczej Armii - co zresztą skrętnie nawet podkreślali organizatorzy dywizji przy każdej okazji[...] w prasie ukraińskiej, na zebraniach publicznych oraz w ulotkach[...] Na wiosnę 1943 r. - pisze znów M. Łebed' w swojej książce o UPA -Niemcy spostrzegli, że mają na froncie wschodnim za mało żołnierzy, więc zapoczątkowali w Galicji akcję na rzecz organizowania w SS strzeleckiej dywizji, podobnie jak w innych okupowanych krajach Europy. Niepodległościowa OUN do tej akcji odniosła się wrogo, a swój stosunek przedstawiła na łamach swoich wydawnictw podziemnych. OUN, pod kierownictwem Stepana Bandery - pisze znów jakiś A. Osy-penko (Wkład OUN u sprawu tworennia i rozbudowy UPA, „Wyzwolnyj Szlach”, 1987 nr 8) - przeprowadziła zażartą walkę przeciwko tzw. SS Dywizji Hałyczyna, którą z inicjatywy Niemców zaczęli organizować ukraińscy oportuniści. OUN wzywała do bojkotu tej formacji i do wstępowania do UPA[...]

UPA i służba bezpieczeństwa OUN zapowiadały represje wobec wszystkich ochotników szukających miejsca w Dywizji Waffen-SS „Ga-lizien”. Grożono także ich rodzinom, bliższym i dalszym krewnym, a także wszystkim twórcom (w tym także księżom unickim) dywizji i agitatorom na jej rzecz - ale na groźbach się skończyło. Rodziny i krewni „dywizyjników” żyli sobie spokojnie (jeżeli w ogóle w czasie okupacji można było żyć spokojnie), nie przejmując się zupełnie groźbami UPA, a członkowie UCK i wszelkiego rodzaju aktywiści-kolaboranci paradowali legalnie ulicami miast galicyjskich bez najmniejszej obawy, że spadnie im włos z głowy

z ręki banderowskiej. Roman Szuchewycz, w sierpniu 1943 roku zastąpił na stanowisku Komendyry Głównego UPA Klacz -kowskiego. W podziemiu ukraińsko-nacjonalistycznym przejął władzę dyktatorską jako „Taras Czuprynka” i podniesiony do rangi generalskiej hojnie szafował śmiercią nawet w stosunku do swych rodaków.

181

Był natomiast dziwnie pobłażliwy wobec „dywizyjników”, którym jednak grozić nigdy nie przestał. Wszystkich ich, podobnie jak melnykow-skich aktywistów z kręgów UCK nazywał kolaborantami i „niemieckimi konfidentami”. W swoim rozkazie polecał zestawić nawet czarną listę tych konfidentów. „Sporządzić listę Yolksdeutschów; zlikwidować konfidentów niemieckich” - pisał stanowczo, więcej jednak „dla historii” niż brutalnej, okupacyjnej rzeczywistości.

Jego przedstawiciel natomiast i kompan serdeczny Herasymowski (pod którym kryje się o. Iwan Hryniuch) w rozmowie oficjalnej z delegatami strony niemieckiej w tej kwestii oświadczył zupełnie coś innego: Odnośnie do mobilizacji [do dywizji Waffen-SS „Galizien” - E.R.] - czytamy w protokole tego spotkania - Herasymowski oświadczył, że OUN nie będzie przeszkadzać w mobilizacji. Naród ukraiński ma jeszcze dużo sił (żywotnych), których wystarczy wam i nam, OUN i UPA. Aby być wiarygodnym wobec kontrahenta strona banderowska obiecała nawet Niemcom zwrócić dezertersów „dywizyjników”, którzy znajdują się w UPA albo przez SB OUN zostaną wykryci. Ta decyzja także zapadła na kolejnym spotkaniu Hryniucha-Herasymowskiego z Niemcami. Powiadomił o tym dowódcę dywizji Walter Witiska. Treść jego telegramu jest bardzo klarowna.

Lider banderowskiej grupy OUN oświadczył, że jej kierownictwo gotowe jest nakazać oddziałom UPA zwrócenie wszystkich uciekinierów i dezertersów z dywizji SS „Galizien” pod warunkiem, że policja bezpieczeństwa zagwarantuje, iż zwróceniu uciekinierzy i dezertersów nie zostaną skazani na śmierć, lecz tylko będą pozbawieni wolności...] Takie zapewnienie ze strony Niemców, gdyby nawet zapadło, byłoby fikcją. Hryniuch jako oficer batalionu „Nachtigall” musiał wiedzieć, że niemieckie prawo wojskowe, któremu podlegali żołnierze dywizji Waffen-SS „Galizien”, nie przewiduje wyjątków odnośnie do dezertersów, także takich wyjątków nie mógł stworzyć nikt poza Wodzem Naczelnym, którym był sam Hitler; wszystkich dezertersów-Ukraińców czekało niechybne rozstrzelanie. I tak też się stało z częścią szeregowych „dywizyjników” zwróconych przez dowództwo UPA Niemcom. Oficerów-dezertersów, czy tych, którzy w dywizji znaleźli się z rozkazu OUN(b), UPA jednak nie wydała. Spotkamy ich później na wielu stanowiskach w SB, żandarmerii polowej, jako dowódców UPA w „Zakierzonii”, czyli na obecnych polskich ziemiach południowo-wschodnich: Hryhor Jankowskyj („Ła-stiwka”), Jewhen Jaszczuk („Duda”), Stepan Stebel’skyj („Hryń”), Jarosław Kotiłek (Kociołek) - „Kryłacz”, Roman Kozierskyj - „Bir”, „Stach”,

182

„Orich”, „Sołomyj”, „Hrań”, „Zenko”, „Bajruch”, „Weselyj” (nazwiska nie ustalone), Matwij Szpak - „Kril”, 30 strilców w sotni „Hrynia”, a przede wszystkim późniejszy szef wywiadu OUN(b) Bohdan Pidhajnyj oraz ostatni zastępca Szuchewycza Hryhorij Holiasz - „Bej”.

Przy okazji refleksja: gdy w roku 1673 pojawił się na Siczy Zaporoskiej niejaki Worobiew i ogłosił się carewiczem Symeonem, a Moskwa zażądała wydania samozwańca, kozacy odpowiedzieli dumnie, że „od wieków wiecznych” Sicz nie wydawała ludzi, którzy szukali w niej schronienia. Fakt ten potwierdza, od jakich to „wieków wiecznych” i w jakim dalekim promieniu od centrum kultury chrześcijańskiej uważano tradycje niewydawania ludzi w ręce kata za rzecz, z której należy być dumnym.

UPA zwała siebie „Nową Siczą”, a upowców „sławnym wojskiem-kozactwem”), trąbiła pod obłoki, że opiera się na tradycjach kozackich, które są jej najbliższe i najdroższe w każdym calu. A tymczasem to „sławne wojsko-kozactwo” decyduje się wydać w ręce hitlerowskiego kata i pod jego stalowy topór swoich rodzonych braci - druhów serdecznych, którzy w lesie „Nowej Siczy” szukali ocalenia i liczyli na ochronę i obronę. Jak bardzo przez te prawie trzysta lat zmienili się ludzie na Ukrainie, jak dalece stali się inni, gorsi od tych „dzikich bestii”, ciemnych „piratów stepowych” i „dnieprowych jesiotrów” -jak kozaków nazywał Doncow.

Członkowie omawianej dywizji stanowili później w UPA postrach sięjącą służbę bezpieczeństwa i żandarmerię polową. Oni byli trzonem bojówek SB - oddziałów zajmujących się głównie likwidacją „swoich”, likwidacją - dodajmy - połączoną z wymyślnymi torturami, mękami zadawanymi ofierze metodami, których im „piekło mogło pozazdrościć”. Mamy wiele relacji na ten właśnie temat byłych członków UPA. Byli to zapewne ci, których przywództwo OUN skierowało do dywizji na przeszkolenie i dla wywiadu. Bo gdy nie udało się zahamować naboru do „ukraińskiego wojska”, banderowcy postanowili założyć w jego wnętrzu własną bazę szkoleniową, a także ośrodek agenturalno-dywersyjny zdolny w przyszłości do przejęcia w dywizji kierownictwa po usunięciu Niemców i zlikwidowaniu nawet promelnykowsko nastrojonych oficerów Ukraińców z gen. Kurmanowyczem włącznie.

Przywołany już raz Józef Barski zauważa:

Banderowcy wysyłali swoich ludzi do dywizji tajnie, aby przejąć nad nią kontrolę, lecz swą strategię walki tworzyli w oparciu o UPA, natomiast melnykowcy dysponujący jedynie bardzo słabymi bazami partyzanckimi,

poparli formowanie dywizji. Ich tradycja i cała strategia polityczno-wojskowa kazała im skorzystać z możliwości stworzenia, jak się zdawa-

183

ło, własnego wojska (patrz list do Hitlera) do walki z jednym agresorem, choć u boku drugiego w niczym się odeń nie różniącego, jeśli chodzi o stosunek do narodu ukraińskiego.

Banderowcy sądzili, że po opanowaniu Dywizji będą mogli wyszkolonych już żołnierzy skierować z bronią do lasu, melnykowcy zaś, iż w ostatniej fazie wojny lub po jej zakończeniu ukraińska siła zbrojna będzie mogła odegrać rolę jakiegoś czynnika przetargowego w ewentualnym konflikcie aliantów z Sowietami.

Tak, zdaje się, rozumując twórcy dywizji postawili Niemcom twarde warunki, o którym gen. Szandruk pisze: „Trzeba tu zaznaczyć, że przedstawicielstwo społeczeństwa ukraińskiego, odpowiedzialne za tworzenie dywizji, kategorycznie zastrzegło się wobec władz niemieckich przed ewentualnym użyciem dywizji, czyjej oddziałów na jakimkolwiek froncie przeciw aliantom.” Niemcy tego warunku nie naruszyli.

Również Polacy nie pozostawili jednostki ukraińskiej w spokoju, wysyłając do niej pewną ilość zdolnych wywiadowców doskonale władających językami ukraińskim i niemieckim. Uczynił to, jak tego należy się domyśleć, kontrwywiad Armii Krajowej. Dzięki temu AK miała doskonale rozeznanie o wszystkim, co się w dywizji działo. Oczywiście, żaden Polak nie wziął udziału w pacyfikacjach, a także w bitwie brodzkiej. Na rozkaz swoich zwierzchników opuścili oni dywizję, aby następnie poświęcić się walce z okupantem hitlerowskim i jego pomocnikami z obozu ukraińskich kolaborantów.

Być może, że właśnie przez wzgląd na banderowskie jednostki (czy nawet grupy) w szeregach dywizji SS „Galizien”, Szuchewycz, jak to sądzi współczesny „Wyzwolnyj Szlach” (1981, nr 1) był rzecznikiem braterstwa broni żołnierzy UPA z „dywizyjnikami”.

Wyraźnym jego (Szuchewycza) pragnieniem było - czytamy tam - żeby między żołnierzami UPA i dywizji zapanowała szczerza przyjaźń, co też się stało...

Spraw dywizji jako jednostki ukraińskiej służącej w ostateczności antyniemieckim celom broni żołnierzy jej 30 pułku piechoty, raz już przywołany, Wasyl Weryha w książce pt. *Dorohamy druhoji switowoji wij-ny*.

Lehendapro uczast' Ukrajinciw w Warszawskomupowstanni 1944 r. ta pro Ukrajinśku Dywiziju »Hałyczyna« (Toronto 1980). Recenzując ją na łamach „Dziejów Najnowszych” 4/81 Ryszard Torzecki pisze: *Wrogi stosunek do Polaków[...] został[...] częściowo zaprogramowany w koncepcjach, metodach i formach walki o niepodległość Ukrainy i jej zjednoczenief...* Nawet Weryha w swej książce (s. 48) daje jasno do

184

zrozumienia, że przyczyną (dodajmy: jedną z przyczyn - R.T.) rozpętania wśród lokalnych namiętności walk bratobójczych na Wołyniu i później w Galicji była obawa Ukraińców, że Polacy ponownie mogą uzyskać te ziemie, jeżeli Ukraińcy ziem zachodnich zachowają się neutralnie. Autor stwierdził, że walki te i utworzenie dywizji „Galizien” nie były jedynie demonstracją istnienia sił nacjonalistycznych przed światem, ale w początkach 1943 roku liczone się jeszcze z możliwością zaistnienia sytuacji podobnej do tej z 1919 r. (s. 155). Dodajmy jeszcze, że przeciwstawiano się aktywizacji dywersji polskiej w ramach planu „Wachlarz”, przygotowaniom do realizacji planu „Burza”, liczone również na desant aliancki na Bałkanach, na to, że alianci zachodni nie dopuszczą ZSRR do Europy Środkowo-Wschodniej (s. 156-157), że w tych warunkach trzeba mieć w pogotowiu siłę i pozbyć się ze swojego terytorium ludności polskiej. W tych warunkach dywizja „Hałyczyna”, zdaniem Weryhy, miała rzekomo spełniać tę samą rolę, co UPA. Różnica polegała jedynie na tym, że działała ona legalnie, prawnie ustabilizowana; więcej - miała przynieść ruchowi korzyści przy mniejszych stratach, które w przypadku UPA, przy wciąganiu szerszych warstw ludności, miały okazać się tragiczne w skutkach. Czytając Weryhę, można dojść do wniosku, że nastąpił wyraźny podział sił i środków walki o zjednoczoną, samostijną Ukrainę między melnykowcami i banderowcami. Jest to - pamiętajmy - pogląd dzisiejszy, zrodzony na fali „pojednania” różnych nurtów ukraińskiego nacjonalizmu na emigracji.

LEGION UKRAIŃSKIEJ SAMOOBRONY

Powracamy na Wołyn, gdzie właśnie banderowcy kończyli likwidację „konkurencji” - oczywiście niezupełnie i nie do końca. Pozostał jeszcze melnykowski Ukraiński Legion Samoobrony(LUS), a także trzymające się jego bliskości niektóre leśne oddziały melnykowskich anty-partyzantów. Jednak zorganizowanych pod pieczę gestapo melnykowców dysponujących nadto bronią maszynową i automatyczną, raczej nie należało tykać, jeżeli nie chciano ryzykować poważniejszego starcia z Niemcami.

Odnosnie do genezy LUS mamy wiadomości sprzeczne. Petro Mir-czuk jego powstanie łączy z likwidacją dwóch sotni melnykowskiej UPA; część żołnierzy wymienionych sotni miało „dobrowolnie” przystać do banderowców, inni zaś uciekli pod opiekę Niemców i dali początek LUS. Zlikwidowane sotnie to

185

[...] dwa zastępy, które składały się z członków i zwolenników organizacji płk. Melnyka: jeden w rejonie Krzemieńca-Równego pod komendą por. „Błakitnego”, drugi w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego pod dowództwem por. „Bitego”.

Inny pogląd głosi, że legion ten powstał wprawdzie z inspiracji PUN jako pewne i legalne oparcie dla melnykowskiej UPA, ale był pod ścisłą pieczęcią oraz kontrolą niemiecką i bez niemieckiej zgody nie mógł zrobić nawet jednego kroku. Banderowcy czuli przed nim (raczej przed Niemcami znajdującymi się w legionie) respekt - bo gdy część melnykowców ze zlikwidowanych przez OUN(b) grup zbrojnych znalazła się pod skrzydłami legionu, to banderowcy już ich nie ścigali.

Sprawujący „władzę” w podziemnej OUN(b) w zastępstwie Bandery Mykoła Łebed' w wiele razy przywoływanej książce o UPA problem likwidacji melnykowskich oddziałów zbrojnych i powstanie legionu widzi oczyma banderowców, po prostu uznaje to za zwykłą dywersję. „Były próby dywersji - głosi. - Powstaje partyjny oddział z inspiracji grupy Melnyka. Gdy jego akcja zaczęła sprowadzać się do przechwytywania łączności z UPA i szerzenia anarchii, został on także [podobnie jak bul-bowcy - E.R] rozbrojony. I w tym wypadku strzelcy w większości pozostali w szeregach UPA. Druga część wkrótce jednak przeszła do niemieckich oddziałów pomocniczych oraz utworzyła grupę, która się nazywała Ukraińskim Legionem Samoobrony. Dowódcą tego legionu był Niemiec sturmbanfuhrer SD (major) Biegelmeister, zaś adiutantem hauptsturmfuhrer SD (kapitan) Weishelt”.

Nim przejdziemy do szczegółów „bojowej” działalności LUS, najpierw zajmiemy się jego propagandą, a przede wszystkim zaprezentujemy wycinki z niektórych ulotek ułożonych w oświatowym wydziale melnykowskiego oddziału. W jednej z nich czytamy:

Ukraińcy! Czemu walczyacie po stronie bolszewików? Bolszewicy to wrogowie narodu ukraińskiego.

Opuszczajcie szeregi waszych gnębieli. Wracajcie do domu i łączcie się z partyzantami ukraińskimi. Sława Ukrainie! Ukraiński Ruch Wyzwoleńczy. W innym miejscu i czasie: Idźcie do lasu, do Waszych braci, którzy prowadzą walkę przeciwko bolszewizmowi, zabierzcie ze sobą, jeżeli to tylko możliwe, Waszą broń. Ukraińcy! Urodziliście się wolnymi. - Śmierć bolszewikom! W kolejnej ulotce już bardziej jasno:

[...] Nie chcemy strzelać do Ukraińców, chcemy wolności dla ziemi ukraińskiej. Wiecie dobrze, że nie jesteśmy ludojadami. [...] Bierzcie przykład z licznych grup narodowych, które przebywają w lasach i prowadzą heroiczną walkę na zapleczu przeciwko czerwonym gnębielom. Idźcie

186

do lasu. Łączcie się z grupami wolnych Ukraińców! Najlepiej będzie, gdy przyjdziecie do nas[...]

Były też ulotki z wierszykami i odpowiednimi, dowcipnymi ilustracjami. Każda z tych ulotek miała tryzub, niektóre nawet kolorowy, czyli żółty na niebieskim tle. Mówiły one, między innymi, o bezcelowości „szarpaniny UPA” (tej banderowskiej) wtłoczonej między Niemców i Sowietów. Posłuchajmy:

N e troszy czoło d arę m no, Jak ty budesz miż dwoma, Bafkiwszczyny ne hańby! Zroblat' z tebe kisel! Bacz, radijut' z toho Stalin, Oś jak treba wojuwaty, Plutokraty i Zydy! Bafkiwszczynu wyzwolaty!

Do tego ilustracja: Niemiec w mundurze i ukraiński legionista, uśmiechnięci. Podobna ilustracja, a nad nią tryzub, pod spodem zaś wierszyk:

Kraszcze nam pobratyś, Iz Nimciamy obiednatyś. Jak pryjemno mundur maty, Skorostrily i harmaty.

Na końcu wezwanie: „Przychodź do nas i z pomocą Niemców przepędzimy bolszewickiego Belzebuba z ukraińskiej ziemi”.

Inne ulotki chwaliły żołnierzy Ukraińskiego Legionu Samoobrony, prezentowały opinie o nich wypowiedziane przez oficerów niemieckich.

O rodowodzie Ukraińskiego Legionu Samoobrony mówi zachowany w obwodowym archiwum wołyńskim akt sądowy opisujący zbrodnie nacjonalistów ukraińskich związanych z tym legionem.

Organa śledcze - czytamy tam - ustaliły, że aktywny udział w likwidacji obywateli Sowieckich, a także akcjach karnych za granicą (USRR) w 1944 roku brały udział faszystowskie zastępy SD Nr 31, które były zakamuflowane pod nazwą Ukraińskiego Legionu Samoobrony. Kierownikami tej rozbójniczej bandy byli w pierwszej kolejności: Herasymenko Włodzimierz, urodzony we wsi Bielice rejonu janowskiego. Tenże razem z Mychajłą Sołtysem organizował nacjonalistyczny melnykow-ski legion, a później był jego (pierwszym) dowódcą, miał pseudonim „Tur”. Diaczenko Petro, uchodząca ze wschodnich obwodów Ukrainy, był, podobnie jak Herasymenko, oficerem petlurowskim i przechodził szkolenie za granicą. W oddziale karnym SD zajmował stanowisko szefa sztabu i zastępcy dowódcy.

187

Korkoć Mychajło, urodzony we wsi Gródek rejonu łuckiego, w legionie posługiwał się pseudonimem „Wovk”, dowodził karną sotnią. Stanisław Wasyl, pseudonim „Malich”. Urodził się we wsi Mała Androg rejonu krzemienieckiego, obwodu tarnopolskiego. Od jesieni 1943 roku do wiosny 1944 roku dowodził sotnią

melnikowskich oprawców. Łachmaniuk Iwan - celowniczy specjalnego oddziału SD Nr 31 - przybył na Wołyń ze wsi Hrynkowce rejonu szumskiego obwodu tarnopolskiego, w legionie dopuszczał się zbrodni do końca wojny[...] Akt sądowy mówi o W. Herasymence jako o dowódcy ULS, ale bardziej jest znany na tym stanowisku E Diaczenko. Rzeczywiście na początku legionem dowodził Herasymenko, a szefem sztabu był Diaczenko, ale taka kombinacja trwała krótko. Herasymenko znikł „gdzieś po drodze”, a jego miejsce zajął na stałe Diaczenko i był dowódcą tej jednostki do końca, a nawet jeszcze dłużej, gdy zmieniła ona nazwę i formację.

Akt ten też nie mówi o niemieckich, wszechwładnych oficerach przydzielonych do legionu - Asmusie i Raulingu, którzy nadzorowali jednostkę i od nich zależało bardzo wiele, a być może wszystko, gdy idzie o sprawy wyposażenia i uzbrojenia Ukraińców przez Niemców. Nazwiska te i esesmańskie stopnie oficerskie przewijają się gęsto w innych aktach urzędowych pozostawionych nieopatrznie przez hitlerowców, zmuszonych do ucieczki na wieść o zbliżającej się Armii Czerwonej.

LUS tworzony był głównie do walki z antyniemieckim ruchem zbrojnym, przede wszystkim polskim, który tu był dość silny, wślawił się na Wołyń, jednak nie tyle w walce przeciwpartyzanckiej, co w pacyfikowaniu wsi polskich podejrzanych o ukrywanie rannych partyzantów, sprzyjanie im i karmienie. Nie oszczędzał też wsi ukraińskich, na które padł cień, iż ich mieszkańcy mają kontakt z partyzantami sowieckimi, z polską „zbrodniczą samoobroną” (określenie Petra Mirczuka). Zdarzało się także, że po wyrznięciu Polaków w jakiejś wsi i po jej spaleniu przez upowców, wpadał tam po wszystkim melnykowski legion i rabował, co się dało i ostało po masakrze, przede wszystkim bydło i trzodę chlewną, którą następnie ładowano do wagonów kolejowych, aby wysłać do Rzeszy. Była to funkcja haniebna i poniżająca, ale widocznie odpowiadała niewolniczej naturze nacjonalistów ukraińskich proveniencji melnykowskiej, jeśli się jej podejmowali.

Bywało też inaczej, jak w tej suchej relacji: 26 marca 1944 r. Gródek koło Hrubieszowa nad Huczwą, Ukraiński Legion Samoobrony, rejestrowany jako 31 Specjalny Batalion pod dowództwem Niemców, zamordował rodzinę Palczyńskich (Ambroży, Maria, Cze-
188

ślaw) z Nowin gm. Grzybowica, pow. włodzimierski, Feliksa Stankiewicza z Witoldowa, pow. włodzimierski oraz Ludwikę Palczyńską z Lisek Horodelskich, którzy furmanką z Lisek przez Dziekanów lub Moroczyn jechali w stronę Hrubieszowa. Tyle suchy opis wzięty z edycji wydanej przez Główną Komisję Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytut Pamięci Narodowej (Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej w Warszawie) pt. Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich popełnione na ludności polskiej na Wołyń 1939-1945, Warszawa 1990. Banderowcy raczej unikali starcia z żołnierzami Herasymenki i Diaczenki - choć zdarzały się bratobójcze walki w wypadku jakiegoś nieostrożnego oddzielenia się od całości małej grupy legionistów. Tak między innymi było we wsi Sahryń. Wieś ta należała do ukraińskich baptystów, spokojnych i gościnnych, nikomu nie odmawiających pomocy. Zachodziły do „sztundów” różne walczące grupy: partyzanci sowieccy i polscy, banderowcy, bulbowcy i melnykowcy. Ewangeliczne zasady, które baptysty stosowali w życiu codziennym, nie spodobały się jednak banderowcom, ale dziś sprawę tę widzi się inaczej. Widzi ją, tak jak chce, niejaki Mychajło Podworniak - co opisał w książce pt. Witer z Wołyni (Winnipeg 1981). Podworniak podobno znał tę wieś i jej mieszkańców, ale jej tragedię (co podkreśla) opisał ze słyszenia. Jeżeli było inaczej, to autor tylko się myli.

Jednego razu o świcie - pisze on - gdy na dworze było jeszcze ciemno, około trzy tysiące polskich powstańców (?) ze wszystkich stron otoczyło wieś Sehryń. Powstańcy byli na koniach[...] silnie uzbrojeni (?). Ciasnym pierścieniem otoczyli wieś i ostrzelali ją ze wszystkich stron pociskami zapalającymi[...] Powstańcy weszli do wsi i zabijali wszystkich bez żadnego miłosierdzia. Komu udało się umknąć ze wsi, tego za wsią dosięgła bezlitosna kula, bo powstańcy na koniach ciasnym pierścieniem otoczyli wieś, nie wypuszczając nikogo. Ukraińska milicja [powinno być ukraińscy legionieści - E.P.], która stacjonowała wówczas we wsi, uformowała się w bojową ławę i, będąc uzbrojona w broń automatyczną, przebiła się przez wrogi pierścień[...] Powstańcy nie oszczędzili nikogo, nie pozostawili we wsi ani jednej żywej duszy[...]

Podworniak się myli, wielu mieszkańców Sehrynia ocalało i oni świadczą, zgodnie z ich czystym sumieniem, na niekorzyść banderowców, którzy za wszelką cenę, przede wszystkim w oczach swoich rodaków, usiłują się oczyścić hitlerowskim sposobem przerzucając winę na kogoś innego. Jest to nadto jeden z ogólnie stosowanych dziś przez nacjonalistów ukraińskich sposobów przerzucania winy za walkę bratobójczą na Polaków - zgodnie z zasadą: „plujcie panowie, zawsze trochę śliny zostanie”. Opisywana „milicja ukraińska” (takiej nie było, byłapoli-
189

cja), to po prostu legionieści, bo tylko oni mieli broń automatyczną, policjanci ukraińscy mieli tylko niemieckie karabiny pięciostrzałowe typu mauzer. Rzekomi polscy partyzanci (trzy tysiące konnych, a nawet 27 Dywizja AK nie posiadała tylu kawalerzystów), to po prostu banderowcy o sile co najwyżej jednego kurenia - około 300 osób, choć to też jest mało prawdopodobne, mogła być tylko jedna sotnia. Sahrynia nie atakowała, jak się wydaje, większa siła jak jedna wzmocniona sotnia w liczbie 150 osób, w tym także oddział pozyskanej od bulbowców kawalerii UPA. Grupa melnykowskich legionistów, tracąc kilku zabitych, „przebiła się przez wrogi

pierścień", ale konsekwencje tego ponieśli spokojni i bogobojni mieszkańcy wsi. Banderowcy swoje hasło: „kto nie jest z nami, ten przeciwko nam”, potrafili wcielić w życie z całą okrutną konsekwencją. Ale dziś jest to sprawa „wstydliva”.

Mychajło Podworniak nie chce dostrzegać tej bratobójczej tragedii, ale jest zdania, że wszystkie ukraińskie grupy zbrojne na Wołyniu, w tym także melnykowski legion samoobrony, były potrzebne przede wszystkim do walki z „polskimi powstańcami” - bo partyzantów sowieckich raczej nie dostrzega. Polacy znęcali się nad „bezbронnymi Ukraińcami”, a najgorsza w tym była „polska policja”, która jednak unikała zbliżenia z ukraińskimi legionistami; jeżeli musiała działać, to raczej gdzieś daleko, poza zasięgiem ukraińskich żołnierzy. W policji niemieckiej - pisze on - która przybyła na miejsce (policji) ukraińskiej [po jej odejściu do lasu, do UPA - E.R.], było wielu Polaków ale nie miejscowych, tylko przywiezionych do nas z głębokiej Polski. Policjanci ci z całą bezwzględnością niszczyli ukraińskich mieszkańców. Gdy Niemcy wyprawili policjantów tych w celu spalania jednej ukraińskiej wioski, to palili oni pięć-sześć[...]

Ma się rozumieć bezkarnie, bo to nie Ukraińcy „grali pierwsze skrzypce” przy hitlerowcach w czasie okupacji, lecz „kolaborujący” Polacy, którzy, jak się wydaje, „tylko przez przypadek” nie mieli swego Quislinga i nie stworzyli kolaboranckich legionów na wzór opisanych tu formacji ukraińsko-nacjonalistycznych. Polacy, oczywiście, rozpoczęli rzeź Ukraińców - przeważnie w Hrubieszowskiem.

Nie wiadomo, czy te wieści były prawdziwe - ciągnął dalej Podworniak - ale zapalały one u naszych ludzi nienawiść do Polaków. Ma się rozumieć, że we wszystkim tym była ręka niemiecka, a może nawet ręka bolszewików, żeby doprowadzić oba te zniewolone narody do walki wzajemnej. Dlatego (właśnie) Niemcy w Generalnym Gubernatorstwie trzymali policję ukraińską dla uśmierzenia polskich powstańców, a na

190

Wołyn przysłali Polaków, i rozgorzała między Polakami i Ukraińcami nikomu nie potrzebna bratobójcza walka. Pochłonęła ona wiele niewinnych ofiar z jednej i z drugiej strony, a wszystko to z korzyścią dla naszych wspólnych wrogów - polskich i ukraińskich[...] Niewątpliwie okupant odniósł wyłączone korzyści także z innej akcji łączącej się z dziejami 27 Wołyńskiej Dywizji AK, gdy jej część znalazła się w okrążeniu. Pisze o tym Józef Turowski „Ziuk” w opracowaniu Wołyn w ogniu („Biuletyn Informacyjny” nr 4/16 Warszawa październik-grudzień 1987), choć żołnierzy ukraińskich nie nazywa po imieniu: Kilka setek rozproszonych żołnierzy z różnych oddziałów 27 WD AK, pojedynczo lub grupkami, całymi tygodniami tułało się po lasach[...] Wiele takich grup wpadło w ręce niemieckie podczas obław[...] Wielu partyzantów usiłowało przedostać się za Bug przez Włodzimierz Wołyński, gdzie wpadli z kolei w ręce nacjonalistów ukraińskich [żołnierzy melnykowskiej samoobrony - E.R.] będących na służbie u Niemców, którzy szczególnie polowali na żołnierzy polskiej dywizji, poddając ich wymyślnym torturom i przekazując w końcu Niemcom[...] Nie wszystkich złapanych żołnierzy polskich melnykowcy przekazywali Niemcom, zdarzało się, że ofiara nie wytrzymała ich „metod śledczych” i w mękach zmarła. Niektórych zresztą męczono specjalnie aby spowodować ich śmierć. Mogło to się stać „sposobem” opisanym przez cytowanego już Bronisława Janika:

Żonie Kaspra Koziańskiego, która była Ukrainką, kazali wracać do domu. Pozostałych, kłując bagnietami, zaprowadzili do pobliskiego lasu. Tam na grubej gałęzi zwyródniałcy powiesili do góry nogami Masojadę i zaczęli się nad nią znęcać. Po odcięciu piersi i języka, przerżnięciu brzucha i wydlubaniu oczów, nożami odcinali kawałki ciała, dopóki w tych okropnych męczarniach nie skończyła. W podobny sposób zamordowali Cite, a następnie Kaspra Koziańskiego[...] Śmierć Kaspra Koziańskiego, męża Ukrainki i ojca jej dzieci, świadczy najlepiej, jak bezkompromisowe było hasło ukraińskich nacjonalistów: „Rizaty Lachiw!”. Wiele jednak żołnierzy wołyńskiej AK przeżyło i dziś dają świadectwo prawdzie. Leon Karłowicz z łam tegoż „Biuletynu” pisze o Adasiu: Powędrował później jako nikomu nie znany cywil na Ziemię Zachodnie, nie przyznając się nawet do swej partyzanckiej przeszłości. Przez cały powojenny czas w ciężkiej pracy na utrzymanie własne i założonej rodziny niewiele miał czasu na rozmyślanie o tragedii Polaków na Wołyniu. Ale ilekroć zdarzyło mu się siąść samotnie w domu czy poza domem i zadumać się nad minionymi przeżyciami, zawsze myśl jego biegła tam, gdzie leżą kości jego najbliższych: ojca, matki, przyjaciół i dobrych sąsiadów. Do tych samotnych brzoźowych krzyżów na partyzanckich mogiłach, na których już pewnie nie powiewają biało-czerwone

191

opaski i nie leżą zdobyczne hełmy. Do tych pól rozległych i lasów na Turia, Stochodem, Styrem, Horyniem mokrych pewnie dziś jeszcze od łez i ludzkiej krwi[...]

Po zajęciu Wołynia przez Armię Czerwoną po LUS nie pozostało śladu, nie licząc trupów i popielisk, wycofał się wraz ze swoimi opiekunami na zachód, do dzisiejszej Polski nie przestając być tym, czym był dotąd. Ślad dalszej „działalności” LUS znajdujemy w oświadczeniu sołtysa Wojciecha Mazura złożonego 11 marca 1948 roku mecenasowi Franciszkowi Grodzkiemu - członkowi Komisji Okręgowej Badania Zbrodni Hitlerowskich na Lubelszczyźnie.

23 lipca 1944 roku - czytamy w tym oświadczeniu - banda ukraińskich nacjonalistów zamordowała we wsi Chłapów powiatu krasnostawskie-go, województwa lubelskiego kilkudziesięciu niewinnych ludzi. Przy czym najstarszy z zakatowanych - Kazimierz Borowiec - miał 77 lat, a najmłodszy Józio Dąbrowski - cztery. W tej samej wsi ounowcy spalili 24 budynki mieszkalne, 29 stodół oraz 32 inne zabudowania gospodarcze. Tego samego dnia we wsi Władysławin banda ta zabiła 19 osób, spaliła 45 budynków mieszkalnych i gospodarczych, zabrała wszystko bydło" Wojciech Mazur operuje zwrotami: „ounowcy”, „bandyci” itp. jednak w ostatecznym rachunku chodzi o tych samych złoczyńców - żołnierzy wołyńskiego LUS, którym „dowodził pułkownik Petro Diaczen-ko”. I z tym człowiekiem spotkamy się jeszcze pod Warszawą oraz w samej Warszawie, następnie na Słowacji i w Jugosławii - a wreszcie w Drugiej Dywizji Ukraińskiej Armii Narodowej. W czasie tłumienia powstania warszawskiego dwie sotnie legionu Petra Diaczenki walczyły na Czerniakowie, w tym także z desantem I Armii Wojska Polskiego. Byli tu też jeszcze inni nacjonaści ukraińscy, kozacy generała Buniaczenki, który zdezerterował z szeregów Armii Czerwonej i opowiedział się po stronie hitlerowców. Wasyl Weryha, oficer dywizji Waffen-SS „Galizien” i autor książki monograficznej (także wspomnieniowej) o tej formacji, już w jej tytule stawia pytanie: czy to Ukraińcy stłumili powstanie warszawskie? Jest to pytanie postawione przewrotnie - bo nikt nigdy, wbrew faktom i zdrowemu rozsądkowi, nie twierdził tak i nie podkreślał przemożnego wpływu Ukraińców na tragiczny los powstania. W stwierdzeniu Weryhy znajduje się podstawowy ładunek antylechizmu; jest jakaś złośliwa satysfakcja, że jednak, nawet tu w stolicy Polski, Ukraińcy bili Polaków - a to, że obok Niemców i w znikomej ilości - nie ma znaczenia. Dla tej

132

antypolskiej satysfakcji warto nawet przyznać się do kolaboracji polityczno-wojskowej z III Rzeszą.
„BYĆ WIERNYM ADOLFOWI HITLEROWI”

Pozostawiliśmy na pewien czas w spokoju żołnierzy dywizji SS „Ga-lizien”, którzy aktywnie przygotowywali się do swojego chrztu bojowego, lejąc obficie pot na poligonach ćwiczebnych w miejscowościach: Neu-hammer na Śląsku, Norymberga, Monachium, Treslau oraz w trzech innych miejscowościach niemieckich i we Francji, wreszcie w Polsce i w polskiej Galicji, gdzie kilkakrotnie doszło nawet do wspólnych antypolskich akcji pacyfikacyjnych z UPA. W skład dywizji ukraińskiej weszły ostatecznie 29, 30 i 31 pułki piechoty, pułk zapasowy oraz pododdziały dywizyjne rodzajów wojsk i służb zgodnych ze stanem niemieckiej dywizji piechoty. Siłą pociagową ukraińskiej dywizji były konie. Zmotoryzowane były jedynie pododdziały artylerii przeciwpancernej i przeciwlotniczej. Pułkiem zapasowym dywizji, stacjonującym we Frankfurcie nad Odrą, dowodził płk Barwiński - były oficer kontraktowy Wojska Polskiego. Mieliśmy zatem dwóch Ukraińców będących dowódcami pułków, 29. dowodził Pobihyszczyj.

Może dziwić takie „poszatkowanie” dywizji i porzucanie jej poszczególnych pododdziałów po różnych krajach. Ale była to prawidłowość. Niemcy wiedzieli, że melnykowcy pragnęli mieć swoją armię także dla rozgrywek wewnętrznych ze swoimi przeciwnikami politycznymi.

W Neuhammer przebywała większość rekrutów ukraińskich. Stąd też płynęło najwięcej listów błagalnych pod rodzicielskie, chłopskie strzechy. Nieprzywykli do surowej, pruskiej dyscypliny ukraińscy wojacy czasami radzili swoim najbliższym, aby się „wyprzedali i zapożyczyli”, byleby tylko mogli wykupić niedoszłego „zdobycę imperium” z niemiłego już mu „ukraińskiego wojska”. Sprawę pogorszyła jeszcze epidemia tyfusu, która niespodziewanie zawitała do koszar „dywizyjników”. Nerwowy, a czasami wręcz rozpaczliwy klimat, jaki się wytworzył wokół bytu wojaków ukraińskich, spowodował ograniczenie, a wreszcie zupełny zakaz ich odwiedzania przez osoby postronne. Zaostrzono cenzurę korespondencji, jakby jeszcze mało było nieszczęść, obcięto żołnierzom ukraińskim racje żywnościowe. Wtedy właśnie zaczęły się ucieczki, dezercje, a w ślad za nimi pierwsze rozprawy sądów polowych, surowe

193

kary, które niejednego „dywizyjnika” wprawiły w osłupienie, wreszcie rozstrzeliwania.

Aby powstrzymać dezercję - groźne zjawisko dla każdego wojska, generał Freytag wydał ostrzegający rozkaz. Kto nas opuszcza - głośił w nim - czyni to z tchórzostwa. Tchórz to zdrajca, który zasługuje tylko na śmierć[...] Każdy, kto porzuci dywizję, nie może liczyć nawet na kruszynę miłosierdzia[...] Ratował dywizję przed „moralnym upadkiem” także Wachter, który ją odwiedził 22 lutego 1944 roku. Podobno nałykał się wstydu za żołnierzy ukraińskich słuchając ostrych wymówek Franka. Przemawiając do „dywizyjników” wołał: Ujawniajcie swoją postawę nie tylko wtedy, kiedy staniecie na gardle naszego (wspólnego) odwiecznego wroga, ale wtedy (także), gdy zadacie kłam hasłom podburzającym zbałamuconych jednostek waszego narodu[...] Podobne słowa padły z ust Wachtera w marcu tego samego roku skierowane do opiekunów i twórców dywizji z kręgów melnykowców i UCK. Wybrawszy Adolfa Hitlera - mówił gubernator - ujawniliście dużo woli i aktywności we wspólnej walce przeciwko bolszewizmowi - jak to na przykład było z ochotniczą dywizją. Niestety, część galicyjskiej młodzieży zesła z tej jednej drogi wspólnej walki na manowce[...] Kto w takiej chwili występuje z szeregu [czyli dezerceruje z dywizji - E.R], ten jest zdrajcą własnego narodu, bandami [do

których wstępowały żołnierze dywizji - E.R.] nikt niczego nie wygrał[...] OUN to przemówienie potraktowała jako atak Wachtera na UPA.

Do tych „zbałamuconych jednostek” nawiązał także Himmler, który również 16 maja 1944 roku zawiązał do dywizji. Ukraińskich żołnierzy uznał za „konstruktywną siłę narodu” w odróżnieniu od tych, którzy atakują z ukrycia i faktycznie narodowi oraz sprawie obrony świata przed bolszewizmem, szkodzą. Także i to przemówienie odczytali nacjonałiści ukraińscy jako przytyk UPA.

W przemówieniu tym był też „akcent polski”. Himmler wiedział, jaką nienawiścią pałają nacjonałiści ukraińscy względem Polaków i wcale nie miał zamiaru od antylechickich akcji ich powstrzymać. Ale przestrzegał przed samowolą, rozkazywał działać zgodnie z rozkazem. „Polacy - stwierdził - są tak samo wrogami Niemców, jak i Ukraińców”, ale przeciwpolskie akcje niechybnie zanarchizują teren, co nie posłuży celom wspólnego zwycięstwa.

Wiadomość o niezbyt dobrym losie żołnierzy ukraińskich różnymi drogami i kanałami dotarła do Galicji, więc popłynęły stąd szerokim

194

strumieniem paczki żywnościowe, pieniądze i ciepła odzież zebrane staraniem Komisji Pań, a przede wszystkim UCK, który właśnie powołał specjalny „Fundusz SS strzeleckiej dywizji »Hałyczyna«”.

Zadowoleni z istniejącego stanu rzeczy, zdawało się, byli tylko kapelani wojskowi będący tu na statusie oficerskim. Jeszcze niedawno czterem żegnał na „wojacką drogę” słowami otuchy metropolita Szeptyc-ki. W ich imieniu o. Osyp Korczyński pisał na górę św. Jura 29 sierpnia 1943 roku:

Mieszkamy w jedenastu w jednym pokoju i przechodzimy przeszkolenie, w którym połowy duchowny (kapelan wojskowy) koniecznie musi być obeznany, oraz przyzwyczajamy się do dyscypliny, która nie sprawia nam najmniejszej trudności[...]

Inny kapelan o. Iwan Nahajewski w cytowanych już spohadach pisze o ważnej roli feldkurantów:

Kapelani wojskowi zawsze brali strzelców - swoich parafian - w obronę przed wszelkimi napaściami ze strony Niemców i przez to niemieccy dowódcy w dywizji patrzyli na nich jak na osoby politycznie podejrzane, a nawet uważali ich za wrogów Rzeszy.

Oczywiście najwięcej troski o żołnierzy przejawiał sam otec Iwan, którego, jak pisze: „Niemcy nawet chcieli zamknąć w Dachau”.

W listopadzie 1943 roku rekruci dywizji Waffen-SS „Galizien” złożyli przysięgę w języku ... niemieckim . Ceremonię przysięgi w batalionie dowodzonej przez W Bartla opisał korespondent gazety dywizyjnej: Pluton orkiestry, złożony z 36 galicyjskich ochotników, zajmuje miejsce pod wodzą kapelmistrza Nissena. Pojawia się dowódca batalionu. Dowódcy sotni meldują gotowość ochotników do złożenia przysięgi; pod takt uroczystego marsza przed frontem wojaków przechodzi SS-pro-widnyk Bartel.

Po zlustrowaniu batalionu hauptsturmführer SS Bartel jeszcze raz przypomniał żołnierzom, że „przysięga złożona na wierność Rzeszy obowiązuje ich przez całe życie”.

Po tych słowach - notuje dalej korespondent- nastąpiła głęboka cisza[...] Ośmiu ochotników - wojaków galicyjskich - kładzie swoje ręce na klingach błyszczących szabelf... a drugie ręce do przysięgi wznoszą do nieba. Teraz rozbrzmiewają na placu słowa przysięgi, wypowiedzane głośno i dobitnie.

Cóż to za słowa wypowiedziane tak uroczysto, a przy tym „głośno i dobitnie”?

[...] Być wiernym Hitlerowi jako fuhrerowi oraz najwyższemu dowódcy niemieckich sił zbrojnych. Wiernie służyć Adolfowi Hitlerowi jako fuhrer-

195

rowi Wielkich Niemiec. Na całe życie być wiernym Adolfowi Hitlerowi jako wielkiemu fuhrerowi nowej Europy.

Trochę za dużo tego imienia i nazwiska „Adolf Hitler”, ale nie było rady, należało powtarzać; rotę przysięgi układali Niemcy bez liczenia się z wolą czy pragnieniem Ukraińców. Nie było mowy o samostijnej Ukrainie, pominięty został nawet naród ukraiński, o którym nieustannie trąbiły różnego rodzaju nacjonalistyczne publikatory - legalne i nielegalne.

Kapela gra pieśń wierności, a trzykrotne „Sieg Heil” dla Fuhrera Adolfa Hitlera umacnia jeszcze przysięgę wojaków - ciągnie dalej ten sam korespondent gazety dywizyjnej. - Znowu odezwała się kapela ochotników galicyjskich, która powstała zaledwie kilka dni temu, a już wykazała swoje umiejętności, grając „Deutschland”[...] („Lwiński Wisti”, 13 XI 1943). Była jeszcze „dywizyjna przybudówka” w postaci Junaków SS”, których dostarczała organizacja młodzieżowa Ukraińska Służba Bakwyszczynie (USB). Tak tę organizację scharakteryzował Kubijowycz na kartach Encyklopediji Ukrajinoznastwa. (Miinchen - Paris - New York 1949-1962): „USB od 1942 roku obowiązkowa dla mężczyzn

od 18 lat". Wykorzystywano ją do robót budowlanych „potrzebnych podczas wojny”. USB zgrupowana była w obozach (taborach) pracy, które znajdowały się pod nadzorem wojskowym.

Oto co o nich napisała 12 lipca 1942 roku gazeta „Ridna Zemla”: Praca w tej organizacji jest obowiązkiem i zgodna z prawem, przeto przynosi duże korzyści[...] Ta sama gazeta 2 sierpnia 1942 roku pisała jeszcze: Służba młodzieży w obozach pracy jest równoznaczna ze służbą wojskową. My wiemy, co czeka młodego człowieka, gdy uchyla się od obowiązku wojskowej powinności albo gdy ucieknie z wojska lub z pola walki. W czasie wojny czeka go tylko jedna kara, kara śmierci. Za niewykonanie swojego obowiązku czeka ciężka kara, z karą śmierci włącznie.

Około roku później Wachter opublikował w „Ridnej Zemli” apel, w którym głosił, że „szczególnie zasłużone osoby Służby Bafkiwsczynie będą[...] kandydatami do Korpusu Podoficerskiego i Oficerskiego do dywizji (SS »Galizien«)”.

Dla werbunku tej kategorii młodzieży ukraińskiej przybyła z Berlina do Lwowa specjalna 22-osobowa ekipa niemiecka. 11 czerwca 1944 roku opublikowała ona (między innymi w „Ridnej Zemli”) apel Do ukra-jińskich bat'kiw (do ukraińskich rodziców), w którym wносиła o nie-utrudnianie swoim synom chcącym się „złosić do Junaków SS”. A ber-

196

lińska gazeta „Hołos” 17 czerwca tego roku wołała dużym tytułem: „Junacy do broni!” Ukraińcy powinni „w szeregach ukraińskich SS-Juna-ków wykonać swój obowiązek”.

Takim sposobem, jak to przyznaje jeden z aktywniejszych werbowników, były członek UCK, Zenon Zełenij (Ukrajinske Junactwo u wiri druhoji switowoji winny, Winnipeg 1970), do „Junaków SS” udało się zwerbować 8800 chłopców i 1200 dziewcząt. Użyto ich do obrony przeciwlotniczej oraz do prac ratowniczych w czasie nalotów bombowych, które w miarę zbliżania się końca wojny były coraz intensywniejsze.

Z częścią ochotników, którzy pragnęli być w szeregach „ukraińskiego wojska”, Niemcy uformowali pięć pułków policyjnych oraz specjalną grupę pacyfikacyjną Beyersdorfa. Szkolono ich we Francji, a po przeszkoleniu skierowano na front wschodni, w rejon Tarnopola. Ścierały się one z partyzantką sowiecką, która właśnie pojawiła się na Podolu z obszaru Wołynia. W marcu-kwietniu 1944 roku jeden z batalionów grupy Beyersdorfa kwaterował w Założcach strzegąc Seretu na odcinku od Czystopad do Wertelki, albowiem istniało podejrzenie, że tędy właśnie poprowadzi swoje zastępy partyzanckie generał Michaił Naumow. Tkwili między innymi na szczytach ruin starego zamczyska i bacznie obserwowali sośnin-kę po drugiej stronie błotnych topielisk, skąd spodziewali się ataku partyzantów. Jeden wystrzał z moździerzka wystraszył niedoszłych twórców imperium, którzy jak spłoszone stado kawek uciekli za Seret.

Normalna, regularna walka nie była ich żywiołem, „stworzeni” byli do pacyfikowania, do palenia, strzelania i wieszania. Zamieszkała w dziewięćdziesięciu procentach przez Polaków Dolina Seretu nadawała się do tego szczególnie - bo lechicka i bogata -jak całe Podole. Tak je widzi cytowany już w tym miejscu ks. Wacław Szetelnicki:

Podole, a ściślej mówiąc województwo tarnopolskie, było ciekawą krainą głębokich jarów, starożytnych wież, obronnych zamków, które przez tyle wieków broniły Rzeczpospolitą przed najazdami wrogów, z których roztaczały się piękne widoki na szeroko rozlane łąny zbóż, kościołów, dworów, pałaców, mogił i krzyży, stanowiących historyczne pamiątki, niemych świadków wielkich wydarzeń, jakie przez wieki tutaj się rozegrały. W innym zaś miejscu:

Ziemia ta była nazywana perłą Korony Polskiej. W porównaniu bowiem z piaskiem Mazowsza i stepami Ukrainy, z lesistym Wołyniem lub bagnistym Polesiem, była to ziemia „miodem i mlekiem” płynąca, jak ją często nazywano. Wielka urodzajność ziemi, obfitość lasów i rzek, stawów

197

i pastwisk, dostatek zwierząt i płodów wszelkiego rodzaju, naturalna piękność okolic nie przestawały wabić przybyszów z dalekich stron, a zwabiwszy, przykuwały na zawsze[...] Polskość tej ziemi utwierdzał katolicyzm, związany nierozłącznie z kulturą narodu. Dzięki temu wzniosły się tu liczne kościoły i klasztory, stojące na straży katolicyzmu i polskości. Tę właśnie krainę jakby się uparli zniszczyć „dywizyjnicy” - i zniszczyli w dużej mierze - a wraz z ruiną zlikwidowali polskość. Zaawansowane zbrodnicze dzieło dokończyły zdziczałe zagony UPA, które spowodowały holocaust i exodus Polaków.

Najlepiej jednak czuli się „dywizyjnicy” w otoczeniu miejscowych nacjonalistów, którzy nie szczędzili kompanom jadła i napitku. Popijali bimbier w Założcach, w domu Liwonka Fedorowycza otoczeni pobratymcami i liderami OUN z o. Skłypkowyczem na czele i zupełnie nie krępując się krzyčili wznosząc toasty: „Na pohybel Lachom! Oczyścimy z nich Ukrainę i budę nasza zemla taka czysta, jak ta horitoczka!” Ale już wkrótce część ukraińskich pułków policyjnych została rozbita, część przeszła do UPA. Resztki wchłonięła SS „Galizien”. Przez jakiś czas nawet ukraińscy policjanci nosili tradycyjne, czarne mundury i czapki mazepinki z tryzubami - co wśród samych żołnierzy były oficjalnie zabronione.

Bardzo podobny los spotkał także specjalną, wydzieloną z szeregów dywizji Waffen-SS „Galizien” 1200-osobową grupę przeznaczoną specjalnie do działań przeciwko partyzantom. To ta grupa najpierw znalazła się w rejonie Brodów z zadaniem likwidacji ujawnionych tu nagle sowieckich partyzantów. Tu właśnie doszło do współdziałania „dywi-zyjników” z UPA. Jest o tym wzmianka w ósmym tomie Istorii Ukrain-skoj S S R: [...] 11-12 marca kureń UPA liczący 1200 osób razem z batalionem szkolnym 13-go niemieckiego Wehrmachtu [chodzi o szkołę podoficerską dywizji Waffen-SS „Galizien” zorganizowaną w rejonie Pustkowie koło Dębicy-E.R.] wystąpił przeciwko partyzantom w pobliżu m. Podkamień w rejonie Brodów. Po odparciu partyzantów żołnierze - „dywizyjnicy” i antypartyzan-ci UPA wspólnie dokonali rzezi ludności polskiej, która się schroniła za murami klasztoru dominikanów w znanym na kresach sanktuarium Maryjnym. Twórcy dywizji SS „Galizien” spotkali się z ostrą repliką wszystkich organizacji i grup antyniemieckich działających w podziemiu. Przeciwna inicjatywie UCK była Delegatura Rządu RP i wszystkie polskie

organizacje wchodzące w jej skład i będące poza nią. Wszystkie zgodnie ostrzegały nacjonalistów ukraińskich przed przyszłymi konsekwencjami swojego kroku. Ostro wystąpił przeciwko dywizji polski ruch oporu. W ulotce „Do narodu ukraińskiego”, datowanej 6 kwietnia 1943 roku (w języku polskim i ukraińskim), wyjaśniano ludności cel niemieckiego przedsięwzięcia, mającego za zadanie uzupełnić frontowe braki okupanta. Młodzi Ukraińcy mieli przecież w dywizji walczyć przeciwko swoim braciom odzianym w szynel Armii Czerwonej. Kierownicze koła hitleryzmu - głosiła ulotka w języku ukraińskim - wyraźnie już widzą swój tragiczny koniec i dlatego poszukują ludzkich rezerw wśród narodów zniewolonych; wszczynają rozmowy z tymi, których wpierw obrabowali i w dużej mierze wymordowali. W decyzji o powołaniu dywizji SS „Galizien” nie wspomina się nawet o narodzie ukraińskim[...] Hitlerowi nie jest potrzebny naród ukraiński, jemu jest potrzebna ziemia ukraińska[...] Niechaj ani jeden galicyjski Ukrainiec nie zhańbi narodu ukraińskiego i nie wstępuje do hitlerowskiej dywizji SS „Galizien”.

Przeciwko Dywizji Waffen-SS „Galizien”, jak się rzekło, były wszystkie polskie organizacje niepodległościowe i ich struktury bojowe działające w podziemiu. Armia Krajowa bowiem akurat w tym czasie znajdowała się w fazie scalania. Lwów był największym skupiskiem i zarazem ośrodkiem konspiracji na Kresach Wschodnich. Tu mieściła się Komenda Obszaru Związku Walki Zbrojnej (od 14 lutego 1942 roku AK). Równoległe działały inne organizacje konspiracyjne o różnym zabarwieniu politycznym. Oto niektóre z nich:

Grupa „piłsudczyków” albo „Pierwszej Brygady” pod dowództwem płk. Sokołowskiego-„Trzaski”, skupiająca b. ozonowców i wydająca biuletyny: „Myśl Państwa”, „Biuletyn Radiowy WP”, „Skrzydła”; Konfederacja Narodu Polskiego o orientacji słowianofilskiej redagowała „Biuletyn Informacyjny” i kolportowała z Warszawy „Nową Polskę” oraz „Do broni!”; Stronnicтво Narodowe - organy „Walka”, „Szaniec”, „Wytrwamy”; Polska Partia Socjalistyczna - wydająca „Biuletyn”; Stronnicтво Demokratyczne; Stronnicтво Ludowe z organami prasowymi: „Pokolenie Ojców”, „O przyszłości”, „Za wolność i niepodległość” oraz szereg innych drobnych organizacji. Wszystkie one miały swoje grupy bojowe. Scalanie wojskowe polskich organizacji podziemnych rozpoczęło się wprawdzie już w październiku 1941 roku, ale efekty były widoczne dopiero w drugiej połowie 1943 roku. Scalone oddziały, mimo że posługiwały się nazwą Armii Krajowej, do końca jednak podkreślały swoją zależność od własnych władz politycznych i gotowe były na ich polec-

nie wykonać każdą akcję zbrojną. Wszystkie też one, jak się rzekło, wrogo odniosły się do samej idei powołania „ukraińskiego wojska” i dały temu wyraz w swoich organach prasowych oraz w ulotkach, bardzo ostro piętnujący tych, którzy zamierzali bezmyślnie i nierozsądnie przedłużać „agonię III Rzeszy” i opóźniać dzień wyzwolenia zniewolonych ziem oraz narodów. Zapowiadano surowe kary po wojnie, albowiem wciąż uznawano Ukraińców za obywateli RP i żadnej z tych sił politycznych nawet do głowy nie przychodziło, że Lwów i Małopolska Wschodnia nie będą po wojnie należeć do Państwa Polskiego. Proponowano Ukraińcom walkę z okupantem w ramach struktur wojskowych, podziemnych i partyzanckich stworzonych przez Polaków; z podobną propozycją wystąpiła GL, wskazując jednocześnie także szeregi partyzantów sowieckich dla tych Ukraińców, którzy rzeczywiście kochają swoją ziemię ojczystą i pragną jej szczęścia. Oczywiście GL nie wyobrażała sobie szczęścia Ukraińców galicyjskich poza socjalizmem, inna możliwość, określana jako „burżuazyjna”, w ogóle nie wchodziła w grę. Tymczasem wielu Haliczan widziało Ukrainę jako państwo niepodległe, nie mające nic wspólnego z socjalizmem kojarzącym się zawsze z Rosją i zależnością od Moskwy. W takiej sytuacji hasła głoszone przez komunistów często padały w próżnię. Podobnie, kiedy ukraińskie nadzieje na powstanie niepodległej Ukrainy mocno zostały rozbudzone, władze polskie na emigracji nie potrafiły przedstawić zadawalającej Ukraińców koncepcji rozwiązania problemu wspólnej przyszłości obu narodów. Także organy władzy polskiej w kraju przez długi czas prawie nie podejmowały tej ważnej przecież dla Kresów Wschodnich problematyki. Dopiero przy końcu 1943 roku, gdy dywizja SS „Galizien” była już faktem, Rada i Biuro Narodowościowe sformułowały zasady, na jakich powinny się oprzeć stosunki polsko-

ukraińskie; starano się uwzględnić w poważnej mierze aspiracje ukraińskie. Jednak na rozwiązanie tych kwestii było już za późno. Stosunki wzajemne obciążone już były wtedy morzem przelanej krwi. Niewiele o tym wiedziała polska ulica, która układała uszczypliwe wierszyki i piosenki o „ukraińskiej dywizji”. Była to też w jakimś sensie odpowiedź na poważne wiersze i pieśni układane przez miejscowych poetów, które chętnie publikowały ówczesne ukraińskie gadzinówki. W każdym mieście śpiewano na wpół legalnie kpiące piosenki. Miał je Lwów, Tarnopol, Stanisławów, Przemyśl, Brody i Brzeżany, miały też Zażółce. Najpopularniejsza to, niewątpliwie w Bereżanach parada, którą za-

200
prezentował w całości Zbigniew Rusiński w Tryptyku brzeżańskim (Wrocław 1998). Są tam słowa[...]

Chór zibrawsia pid kasynom

Taj śpiwaw nam: Ukrajino!

Musym dywiziju maty,

Szczob Warszawu Lachom wziaty,

Szczob nasz narid pamiataw,

Szczo dywizju swoju maw.

W Zażółcach nad Seretem werbunek do SS „Galizien” widziano następująco:

A w Zaliżciach je parada,

Zjichałasiasia wsią hromada,

Czerez misto iszfy pyszky,

Aż jim workotiły kyszky.

Poperedu Hryć Sobaka,

Za nym Fefko Hajdamaka,

A za Fefkom Wasyl Ryło,

Za Wasylom Hryć Kyryło.

A wsi mały syni mordy,

Żowti portky mały z zadu -

I tak iszty na paradu.

A śpiewała wsią družyna,

Szcze we wmerła Ukrajina,

Nasza sprawa budę żyła,

Derły s/a na ciłi ryła.

Budem rizaty, pałyty,

Budem Lachiw, Żydiw byty -

Bo my hrizni łycari,

Kozaczeńky mołodi!

A śmijałasiasia Nimaky,

Ukrajina? Koło sraky!

Zhynesz brate za Hitlera,

Szczob tia szlag, jasna cholera!

Śmijałasiasia takoz łudy,

Szczo z dywizji nic ne budę,

Bo ce sprawa ne swoja -

Hitlehwska, nam czuża!

Wszystko to musiało mieć swój oddźwięk, a nawet efekt, skoro nie zlekceważył sprawy wydział propagandy

Wijśkowej Uprawy i na łamach

201

gadzinowej prasy (m.in. w „Hołosie Prykarpattia”, 30 V 1943) zamieścił oświadczenie:

Wroga propaganda zmierza do tego, żeby odwieść naszych ludzi od zgłaszania się do dywizji, odciągnąć (ich) od stawiania się przed komisją wojskowo-lekarską, nie dopuścić do powstania SS strzeleckiej dywizji „Hałyczyna”. Cel tej propagandy jest jasny: wywołać nieufność do naszego kierownictwa i do władzy niemieckiej[...] Wijśkowa Uprawa była przekonana, że społeczeństwo ukraińskie wykaże dużo zmysłu politycznego, realizmu i rozważli i nie da posłuchu wrogim podszeptom, które dążą do tego, aby zepchnąć Ukraińców do roli przedmiotu, do tej, jaką oni pełnili dotąd, nie znacząc nic w historii ludzkości. Taka rola narodowi ukraińskiemu już nie odpowiada, dlatego musi on mieć, i będzie miał wbrew wszystkim przeciwnościom, swoją siłę zbrojną.

Ukraińska dywizja strzelecka SS jest faktem, który spędza sen z oczu wszystkim nieprzyjaciółom Ukrainy - stwierdził przywołany „Hołos Prykarpattia”. - Wroga propaganda, polska i żydowsko-bolszewicka, pragnie odciągnąć naszą młodzież od spełnienia swojego świętego obowiązku, obowiązku służenia ojczyźnie[...]

W raporcie sytuacyjnym UCK zauważał jednak prawidłowo, że [...]formowanie galicyjskiej dywizji postawiło w jednym szeregu, skierowanym przeciwko twórczej pracy pozytywnego obozu Ukraińców, wszystkich jego wrogów: bolszewików, Polaków i obóz ukraiński (?)[...] Wszystkie te siły na swój sposób przeprowadzały niezwykle ostrą kampanię przeciwko jej ochotnikom.

„NA MOSKWE!”

Nareszcie nadszedł dzień zakończenia szkolenia i wyjazdu żołnierzy ukraińskich do rodzimej Hałyczyny. Zwożono pododdziały z różnych krajów. 9 czerwca 1944 roku nastąpiło połączenie wszystkich jednostek w jedną całość. Czekać na wyruszenie na front pod hasłem: „Na Moskwę!”, żołnierze dzielili się doświadczeniami zdobytymi w dotychczasowych działaniach przeciwpartyzanckich w GG oraz w jego galicyjskim dystrykcie, gdzie akcje pacyfikacyjne były też bardzo ostre, a przede wszystkim w stosunku do polskiej ludności cywilnej okrutne. Nazywano je z hitlerowska „oczyszczaniem terenu”. W Małopolsce Wschodniej wiele razy żołnierze ukraińscy „oczyszczali teren” wespół z „konkurencyjną” UPA. Przykładem, już przytoczonym, był Podkamień.

202

Podobny los, choć bardziej okrutny, gdy idzie o „metody” i liczbę ofiar, spotkał Hutę Pieniacką, wieś nie tak znów daleko położoną od Podka-mienia. Urosła już ona do niechlubnego symbolu okrucieństwa nacjonalistów ukraińskich oraz dowodnego przykładu współdziałania w dziele zbrodni „dywizyjników” z upowcami. Jest też ona dowodem, że podział między rizinami obu odcieni nacjonalistów ukraińskich nie był aż tak ostry, jak między przywództwem obu OUN.

Tragedia wsi i jej mieszkańców rozegrała się 28 lutego 1944 roku w ciągu zaledwie siedmiu godzin. Pułk SS „Galizien” i kureń UPA „Siro-manci” dokonał tu masakry, zastrzelił lub spalił żywcem 700-1000 osób; puścił z dymem 120 zagród chłopskich i zrabował wszystko, co się tylko dało. Oto wypowiedzi świadków, które zanotował K. J. Dmytruk w książce Pić? sztandarom reakcji i faszystów (Kijów 1976): Mieszkaniec Huty Pieniackiej Franciszek Kobyłański:

O świcie w kierunku wsi wystrzelili dwie rakiety. Następnie rozpoczęła się strzelanina i do Huty Pieniackiej weszli faszyci [żołnierze SS Galizien” - E.R.] i bandyci [upowcy - E.R.]. Wszystkich mieszkańców, po 20-30 osób, w tej liczbie kobiety, starców i dzieci, spędzili do stodoł, zamknęli i podpalili. Kto uciekał - zabijali. W taki sposób spalono żywcem i zabito 680-700 osób. Mieszkaniec Huty Pieniackiej Wojciech Jasiński:

Najpierw część ludzi esesmani z dywizji SS „Hałyczyna” i bandyci (upowcy) spędzili do kościoła. Później grupami wyprowadzali i zapędzali do stodoł, podpalali je, i ludzie płonęli żywcem. Ja znajdowałem się w kościele i bałem się wychodzić. Jednak bandyci i esesmani wywelekli mnie razem z grupą liczącą około 40 osób i poprowadzili do stodoły. Gdy nas prowadzili z kościoła, tośmy widzieli, jak płonęły stodoły, w których wniebogłosy strasznie krzyczeli nasi sąsiedzi. Zrozumieliśmy, że także i nas wiodą, aby spalić żywcem. Ludzie rzucili się do ucieczki, a bandyci i esesmani strzelali do nas z automatów. Upadłem. Później nas - tych, kto pozostał żywym, zapędzili do stodoły, zamknęli i podpalili. Gdy stodoła płonęła, wyłamałem "dwie deski i uciekłem do lasu. Były upowiec Justyn Dowhał:

Przy końcu lutego 1944 roku z rozkazu watażki bojówki Iwana Melnyka zebraliśmy się koło chaty Jakuba Jakimiwa we wsi Żarki (Grodzkie), gdzie otrzymaliśmy broń. Mnie dali karabin oraz 15 nabo. Uformowawszy bandę Melnyk powiedział, że wkrótce razem z kompanią dywizji SS „Hałyczyna” wyruszymy na Hutę Pieniacką w celu zlikwidowania jej (polskich) mieszkańców, którzy pomagają czerwonym partyzantom. Do Huty jechaliśmy saniami. Przodem - starosta wiejski Josyf Kawecz i esesman [ukraiński] w

203

stopniu hauptmana. Za esesmanami w kierunku na Hutę Pieniacką ruszyła też nasza banda. Dowodził nią Meinyk Iwan i Żarkowskyj Petro. Po tym, jak weszliśmy do wsi, wszystkim bandytom wydano rozkaz, aby palili chaty i zabudowania, mieszkańców zaś odprowadzili do kościoła. Tych, którzy uciekali, rozstrzelaliśmy na miejscu. Następnie, gdy pierścień, którym była otoczona wieś, już się zamknął, mieszkańców z kościoła zaczęto konwojować do stodoł i chat, tam ich zamykano i podpalano. Pogrom Huty trwał do godziny 14-tej. Po likwidacji mieszkańców esesmani [ukraińscy] zabrali całą trzodę - krowy, owce, świnie, a także konie i zboże. Bandyci natomiast brali sobie różny dobytek, odzież, ptaństwo. Razem z esesmanami z galicyjskiej dywizji powróciliśmy do Żarków, gdzie esesmani część trzody wymienili u mieszkańców [ukraińskich] na samogon. Najgorsi to byli ci z trupimi główkami, mówiący po ukraińsku - wspomina mieszkanka wsi Żarki M.Z. - W chacie czapek nie zdejmowali, charkali na podłogę a plwociny rozmazywali podeszwami butów. To oni przeważnie, jak mówiono we wsi, oblewali benzyną i podpalali stodoły i chaty pełne Polaków. Śmiali się i przedrzeźniali pobożne pieśni i jęki wydobywające się z ognia: „Matko Boska Częstochowska, ratuj nas, ratuj”. Później palili jeszcze inne domy z ludźmi, którzy także wzywali na pomoc Matkę Boską Podkamieńską, Ostrobramską, a także Chrystusa Milatyńskiego. Po spaleniu domów wszyscy tu rabowali dobytek polski, a było pędzili przed siebie[...]

Nie wszystkim Ukraińcom to się podobało, ostro napiętnował ten straszny mord paroch cerkwi NMP w Choroście Starym o. Iwan Doruk, ksiądz grekokatolicki. Na kazaniu wezwał Ukraińców do opamiętania i nie plamienia sobie rąk krwią bliźnich, a rodziców do powstrzymywania swoich krewkich synów przed zbrodnią ludobójstwa. Jeszcze tej samej nocy zjawiała się na plebanii bojówka SB pod dowództwem „Iho-ra”, który po odczytaniu księdzu wyroku sądu UPA własnoręcznie pozbawił go życia strzałem w tył głowy.

Zapytana po wojnie w sprawie wspólnego napadu żołnierzy ukraińskich i antypartyzantów UPA na Hutę Pieniacką Julia Łucka, żona płk. UPA Ołeksandra Łuckiego, która w tym czasie także znajdowała się w UPA i całą sprawę знаła „od podszewki”, generalizując sprawę zbrodni nacjonalistów ukraińskich, odpowiedziała bez zastrzeżeń:

Likwidacja spokojnych polskich mieszkańców przez OUN-UPA - to jedna z najcięższych zbrodni nacjonalistów ukraińskich.

204

Przyznała także:

Gdy rozpoczęły się akcje - likwidowano wówczas wszystkich polskich mieszkańców nie wyłączając starców, dzieci i chorych[...] Huta Pieniacka nie była pod tym względem żadnym wyjątkiem. Nie była też wyjątkiem, gdy idzie o współdziałanie w zbrodni UPA z esesmanami dywizji SS „Hałyczyna”[...]

Cytowany obszernie nieco dalej Aleksander Korman w swoim opracowaniu prezentuje zdjęcia i relacje z „osobliwej” zbrodni - wspólnego dzieła UPA i żołnierzy dywizji „Galizien”.

W okolicy miasteczka o nazwie Kozowa, pow. Brzeżany, woj. Tarnopol -pisze - na alei starych drzew, żołnierze Dywizji SS-Galizien przy współudziale strłców UPA i Ukrainische Hilfspolizei dokonali masowego mordu polskich dzieci - zbrodni barbarzyńskiej i niesamowitej w swej wymowie. Do każdego drzewa przybijano wokół małe polskie dzieci tworząc tak zwany wianuszek. Akcję tę nazwali: DROGA DO SAMOSTIJNEJ UKRAINY. O zbrodni tej świadczy unikalne zdjęcie czworga dzieci w wieku od dwóch do ośmiu lat, widocznych z jednej strony, przybitych do jednego z tych drzew.

Zdjęć tych jest więcej, każde drzewo z osobna zostało sfotografowane oraz ta ponura „aleja” w całości - jako przykładowy dowód „braterstwa broni” żołnierzy ukraińskich i UPA. Lekarz UPA, kobieta N.B. wspomina:

Były wspólne akcje [UPA z żołnierzami ukraińskimi - E.R.], choć nie masowe. W naszym szpitalu polowym leżało kilku „dywizyjników”, ja sama bandażowałam ranę oficerowi o nazwisku Weryhaf...] Nic nie wiem o rozkazie „Czuprynki” zalecającym braterstwo broni z żołnierzami dywizji „Hałyczyna”. Nie możemy zapominać, że mimo wszystko tworzyli ją (dywizję) melnykowcy, którzy od czasu, gdy „Czuprynka” uciekł Niemcom, nie przestali za nim węszyć i chyba nie po to, aby się „bratać”[...] Tak czy owak, obie strony niszczyły kraj, który miejscami przypominał pustynię...]

Dowództwu dywizji SS „Galizien” znana była poufna instrukcja Himmlera przeznaczona dla SD i SS wydana we wrześniu 1943 roku. Instrukcja głosiła:

Chodzi o to, aby przy wycofywaniu się z Ukrainy na terenach tych nie pozostał ani jeden żywy człowiek, ani jedna sztuka bydła, ani jeden cet-nar zboża i ani jedna linia kolejowa. Nie może ocalić ani jeden dom[...] należy zatruć każdą studnię. Trzeba, aby tereny te wpadły w ręce nieprzyjaciela całkowicie spalone i zniszczone. (Cyt. za: E. Cranshaf, Ge-sfapo narzędzie tyranii, Warszawa 1960).

Właśnie ten „nieprzyjaciół” 4 marca 1944 roku przekroczył Zbrucz - granicę Polski; żołnierze I Frontu Ukraińskiego, wkroczyli na „zie-

205

mię płonąca” w znaczeniu dosłownym. Pod nogami „dywizyjników” płonąła ziemia - bo właśnie wówczas uruchomiona została akcja „Burza”. Na Obszarze Lwowskim AK przebiegała ona w dwu etapach, ten pierwszy rozpoczął się właśnie w dniu, w którym żołnierze sowieccy wkroczyli na Tarnopolszczyznę. Meldunek sytuacyjny Nr 3 gen. T. Komorowskiego - „Lawiny” z dnia 5 kwietnia 1944 roku podawał:

W Małopolsce Wschodniej w ramach „Burzy” zostały wykonane w dniach 7-9 III zniszczenia na linii kolejowej Tarnopol na Krasne - Brody - Potuto-ry i Trembowłę, w wyniku których wykolejono 16 pociągów, z czego 4 uległy całkowitemu zniszczeniu, z pozostałych zniszczono łącznie 12 lokomotyw i około 47 wagonów.

Uniemożliwiono ponadto wycofanie z Tarnopola 5 pełnych składów pociągów ewakuacyjnych, które zostały tam odcięte. Straty niemieckie - kilkudziesięciu, własne - dwu rannych. Nasze oddziały powstańcze stoczyły walki z Niemcami w Tarnopolu i Mikulińcach, zdobywając ckm.

12 marca jednostki Armii Czerwonej dotarły do Tarnopola zamienionego przez hitlerowców w twierdzę Fester Platz Tarnopol, o który zacięte walki trwały aż do zdobycia 14 kwietnia zupełnie zniszczonego miasta. 17 kwietnia oddziały Sowieckie zakończyły działania zaczepne, zatrzymując się na linii rzeki Strypy i pogórzu między Dniestrem a Cze-remszowem.

Najsilniejszy w Obszarze Lwowskim Okręg Tarnopol AK, liczył ponad 15 tysięcy żołnierzy, prócz bardzo ważnej działalności oddziałów samoobrony. Słabszy o wiele Okręg Stanisławów liczył 7,5 tyś. żołnierzy AK - głównie oddziałów samoobrony. W okresie od marca do maja 1944 roku na terenie Stanisławowskiego nasiliły

się akcje dywersyjne AK i jak podawał „Tydzień” (Nr 6 z 15 VI 1944) Karpackie Oddziały Bojowe przeprowadziły następujące akcje:

Odbito w Słotwinie 5 aresztowanych Polaków, zaopatrzone się w żywność z niemieckiego magazynu w Tatarowie. Stoczono w rejonie Zielonej walkę z większym oddziałem policji niemieckiej i ukraińskiej, poległo 17 policjantów. Z więzienia w Nadwórnej uwolniono 4 więźniów. Spalono fabrykę baraków wojskowych w Sliwkach. Dokonano wypadu na dom wypoczynkowy gestapo w leśniczówce Jasień, likwidując 4 gestapowców, a także na niemiecki dom wypoczynkowy w Różance pod Sławskiem, likwidując 7 gestapowców. Spalono doszczętnie tartak Olechówka, likwidując 2 Niemców, oraz młyn w Tucholi. Zniszczono pociąg kolejki leśnej w Ludwikowie, zabierając transport żywności, w czasie akcji zastrzelono 2 policjantów (ukraińskich). W powyższych akcjach zdobyto broń i wiele sprzętu wojskowego. O dobrym dowództwie i brawurze podkomendnych świadczą małe straty oddziałów: 3 zabitych i 3 lekko rannych.

206

W dalszym ciągu walk oddziały KOB zniszczyły Arbeitsamt w Skolem oraz, po zlikwidowaniu niemieckiej załogi obozu, placuściły kilkuset więźniów. Spalono fabrykę baraków wojskowych w Truchanowie. Zlikwidowano placówkę Grenzschtzu w Sławsku z 24-osobową załogą oraz zdobyto pod Wiokiem kasę i magazyn Grenzschtzu, likwidując 11 szucmanów. Dokonano wypadu na Bitków. W nocnej, trwającej przeszło godzinę akcji spalono zbiorniki ropy, magazyn i dom zarządu. Zginęło 47, a rannych było 22 Niemców z osłony Zagłębia Naftowego. Straty własne 2 zabitych i 6 rannych, w tym dowódca oddziału. Zlikwidowano placówkę Grenzschtzu w Jabłownicy, przy czym spalono wraz z budynkiem 26 Niemców. W lasach koło Kosowa zlikwidowano 20 Niemców na polowaniu, w tym Kre-ishauptmana i szefa Arbeitsamtu w Kołomyi. W rejonie Bolechowa zniszczono kolumnę samochodów, padło 43 Niemców. Zatrzymano i zniszczono pociąg ewakuacyjny z Nadwórnej, uwalniając 46 więźniów i zabijając 17 Niemców oraz także pociąg ewakuacyjny w Wygodzie. Z jednej strony walka z okupantem patriotów polskich i ukraińskich, a z drugiej pomoc okupantowi za pośrednictwem akcji pacyfikacyjnych dokonywanych na spokojnych wsiach i ich mieszkańcach oraz patologiczny mord, którego motywy czasami nadają się na materiał do dyskusji dla psychiatrów.

Dywizyjnicy zakatowali we wsi Wola Wysocka koło Żółkwi 18 osób, w tym sześćoro dzieci nie mających jeszcze jednego roku. We wsi Hoło Rawskie ci sami żołnierze zastrzelili, tak po prostu, pięcioro polskich sierot, których rodziców już wcześniej zakatowali hitlerowcy jako wrogów III Rzeszy. W Młynowie (Wołyń) spalili żywcem kilka osób spędzonych z okolicznych siół dla dokonania zbiorowej masakry. We wsi Żyda-czów (pow. Krzemieniec) żołnierze ukraińscy zamordowali kilkaset osób, w tym kilku Ukraińców znanych z sympatii dla Polaków. Dr Aleksander Korman dokonał pewnego bilansu wstępnego miejscowości i zbrodni popełnionych przez żołnierzy dywizji SS „Galizien” lub przez specjalne jej pułki wydzielone do pacyfikowania wsi polskich. Dr Korman, na podstawie konspiracyjnych sprawozdań, meldunków, raportów Wydziału Informacji Okręgowej Delegatury Rządu RP we Lwowie, Wydziału Bezpieczeństwa oraz zebranych relacji świadków zdołał ustalić około 40 miejscowości spacyfikowane przez „dywizyjników”. Ten przykry dla Polaków „bilans” otwiera wieś Chodaczków Wielki w Tar-nopolskiem, a rzecz miała miejsce 16 kwietnia 1944 i tak została zanotowana przez Tomasza Szotta:

Trwały już wówczas walki wojsk sowieckich o zdobycie oblężonego Tarnopola, którego hitlerowcy zaciekle bronili, przekształcając miasto w „Fe-

207

stung Tarnopol” - twierdzą Tarnopol. Oblężonej niemieckiej załodze ruszyła rzekomo z odsieczą ukraińska dywizja SS-Galizien, od strony Brze-żan przemieściła się nad rzekę Strypę, a następnie przez miejscowości Horodyszcze i Dynów przybyła do Chodaczkowa Wielkiego, odległego zaledwie kilkanaście kilometrów od Tarnopola. Woleli ukraińscy esesmani walczyć z bezbronną ludnością polską aniżeli z wojskami sowieckimi. Byli nawet do tego specjalnie przygotowani mając na hełmach żółte zwisające frędzle do poziomu ust, zakrywające i maskujące w ten sposób twarze, możliwe do rozpoznania. Rozpętali istne piekło. Nacierali systematycznie na bezbronną ludność, ulica za ulicą, podpalając po kolei domy mieszkalne i zagrody, a do wybiegających z płomieni i ratujących się ucieczką strzelano fosforowymi, zapalającymi się pociskami, w pierwszej kolejności do mężczyzn. Starców i dzieci wrzucano w ogień, do płonących domów[...] Wreszcie usłyszeli ukraińscy esesmani rozkaz oficera niemieckiego: Nicht schissen! Nicht Feuer machen! - Nie strzelać! Zaprzestać wzniesienia ognia!...] Łączna strata ludności polskiej wyniosła 862 osoby.

Hanaczów (pow. Przemyślany), drugie półrocze 1944 roku. Na jego temat A. Korman pisze:

Zbliżający się front dawał swe znaki lunami pożarówf...] W kolejnym napadzie na ludność polską we wsi Hanaczów (poprzedni był z 9 na 10 kwietnia 1944, nie licząc 3 lutego 1944) wieś Hanaczów została spalona, a wielu jej mieszkańców wymordowano. Nie oszczędzono bezbronnych polskich dzieci, kobiet i starców. Zbrodni tej dokonali ukraińscy żołnierze dywizji SS-Galizien stacjonujący w Szolomyji. Więcej wiadomości na temat zbrodni „dywizyjników” zawarł Aleksander Korman w trzeciej części swojego tryptyku Nieukamne zbrodnie

SS-Galizien z lat 1943-1945. Chodczków Wielki, Huta Pieniacka, Podkamień, Wicyń i inne miejscowości (Londyn 1990).

Posłuchajmy wyimków z tej przerażającej polskiej gehenny. Huta Pieniacka została zaatakowana 23 lutego 1944 roku. Atakowali „dywi-zyjnicy” wespół z kohortami UPA. Jednak „dzień zagłady nadszedł 28 lutego. HUTA PIENIACKA - to większa tragedia aniżeli ta, która spotkała czeskie Lidice, czy francuskie Oradour, o których po wojnie głośno było w Europie i w świecie. Te dwie miejscowości widnieją nawet w polskiej Encyklopedii Powszechnej PWN, podczas gdy zagłada Huty Pieniackiej nie figuruje”. A tymczasem:

[...] ukraińscy esesmani zgotowali tragiczny los polskim mieszkańcom tej wsi. Nastąpiło tak potworne ludobójstwo, zgotowane przez trzy bataliony ukraińskich żołnierzy SS-Galizien - że żadne słowa i pióro nie jest w stanie tragedii tej odtworzyć. Od kuł, noży, siekier i ognia zginęło około lub ponad 1000 osób.

208

Tę straszną masakrę odnotowała prasa konspiracyjna, w tym „Biuletyn Informacyjny”, który pisał: Wśród zgłiszcz pięt rzę się stosy trupów, zbitych w jedną masę. W jednej ze stodół stoi tam prawie jednolita masa około 80 zwęglonych trupów. Wedle zgodnej opinii ocalałych świadków mordu, napastnicy mordowali ofiary w sposób bestialski, wśród objawów, o jakich się czyta w opisach praktyk najdzikszych plemion. Więc dzieciom żywcem rozpruwano brzuchy, rozbijano głowy o słupy kamienne itp. Spędzonych w kaplicy-kościółku mężczyzn, mordowano przy akompaniamencie tamtejszego harmonium. Gdy „bohaterzy” wracali po akcji przez wieś Pie-niaki, tamtejsza ludność [czytaj: ukraińscy faszyci - E.R.] ukraińska wystawiła im bramę tryumfalną i oklaskiwała.

Taki sam los spotkał ludność polską, która schroniła się w podka-mieńskim Sanktuarium Maryjnym na Świętej Górze Różańcowej. Tu także masakrowali żołnierze z szeregow SS „Galizien” i UPA.

Śmiercią okrutną, w torturach - pisze Korman - zginęło na terenie klasztoru około 300 osób narodowości polskiej[...] Razem w Podkamieniu było około 800 śmiertelnych ofiar z rąk ukraińskich żołnierzy SS-Gali-zien, terrorystów OUN-UPA i policjantów Ukrainische Hilfspolizei[...] W kaplicy, gdzie dzieci przyjmowały komunię św. znajdował się stos pomordowanych ludzi. Stos ten ruszał się jeszcze, zaś nad stosem unosiła się para wodna, ogrom krwi[...] Zalegała złowieszcza cisza[...] Ogromna przyklasztorna studnia zapełniona była ludzkimi zwłokami, przeważnie dziecięcymi[...]

Józef Fajkowski i Jan Religa w książce Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939-1945 (Warszawa 1981) piszą m.in. o tragedii Borowa:

1/2.11.1944. Borów. Oddziały żandarmerii, SS i SS-Galizien w sile około 3 tysięcy żołnierzy wkroczyły w godzinach nocnych do wsi Borów, gmina Anapol, i przy użyciu broni pancерnej całkowicie zniszczyły wieś liczącą 280 gospodarstw, a ludność wymordowały. Wiele osób poniosło śmierć w płonących zabudowaniach. Liczne grupy osób, nie wyłączając kobiet, starców i dzieci, hitlerowcy spędzili do jednego budynku, który następnie podpalili[...] Łączną ilość zamordowanych obliczono na 300 osób[...] I dalej:

28 VII 1944. Wieś Kamionka, gmina Kozłów, została otoczona przez żandarmerię niemiecką i oddział Ukraińców z dywizji SS-Galizien[...] Ogółem zamordowali 7 osób i spalili 15 zabudowań gospodarczych; 28 VII 1944. Żandarmeria niemiecka i Ukraińcy z dywizji SS-Galizien wkroczyli do Przysieka, gmina Kozłów[...] zamordowali 7 osób oraz spalili 22 zabudowania gospodarcze. Tak było w Kieleckiem, ale nie lepiej działo się w Rzeszowskiem:

209

8 V 1943. Gestapo przy udziale ukraińskiego oddziału SS-Galizien otoczyło wczesnym rankiem wieś Zwierzyniec[...] W czasie łapanki zastrzelili 10 osób, po śledztwie jeszcze 9, strzałami w tył głowy.

Województwo tarnobrzesckie:

2 II 1944. Po zniszczeniu Borowa te same jednostki hitlerowskie przeprowadziły pacyfikację wsi Szczecyn, gmina Gościeraków[...] Spalono 142 gospodarstwa, wrzucając zarówno zabitych, jak i jeszcze żyjących oraz rannych do płonących budynków. Śmierć poniosło kilkuset mieszkańców.

2 II 1944. Oddziały żandarmerii, SS i jednostki SS-Galizien[...] dokonały pacyfikacji wsi Wólka Szczeka, gmina Gościeraków. Zamordowano ponad 200 osób, w tym około 50 kobiet i 20 dzieci [...] Wiele osób spłonęło żywcem. Prawie cała wieś, licząca ponad 200 budynków, została spalona. Województwo tarnowskie:

24 IX 1944. Oddziały Wehrmachtu, SS, żandarmerii i ukraińskiej dywizji SS-Galizien we wczesnych godzinach rannych otoczyły wieś Jamna, gmina Zakliczyn[...] wkroczyły do wsi rozstrzelując napotykaną mieszkańców i paląc ich zabudowania. Zabili ogółem 23 osoby i spalili 30 zabudowań[...]; 23-24 XI 1944.

Oddział ukraińskiej dywizji SS-Gali-zien[...] zaatakował Rajbrot[...] faszyci ukraińscy spalili dwa gospodarstwa, zastrzelili 2 osoby i 3 aresztowali. Województwo zamojskie:

24 V 1943. Oddziały SS z udziałem ukraińskich nacjonalistów dokonały pacyfikacji wsi Majdan Nowy, gmina Książpol[...] Spłonęło 58 gospodarstw, a śmierć poniosło 28 osób. 2 VII 1943 roku rozegrał się dramat Majdanu Starego. Egzekucję przeprowadzili żołnierze z ukraińskiej dywizji SS-Galizien, którzy także spalili wieś. W czasie pacyfikacji zamordowali łącznie 65 osób, w tym 28 kobiet, 15 dzieci[...] Ponadto spalili 76 gospodarstw,

zdemolowali kościół, niszcząc obrazy, naczynia liturgiczne itp.; II 1944. Żołnierze ukraińskiej dywizji SS-Galizien i policja ukraińska w służbie niemieckiej dokonali pacyfikacji wsi Gozdów, gmina Werbkowice. Faszyci rozstrzelali ok. 30 mieszkańców wsi, w tym kilkoro dzieci i kobiet.

Są to tylko wybrane przykłady. A. Korman znów wylicza jeszcze miejscowości spacyfikowane przez pułki policyjne SS „Galizien”: Wicyń (pow. Złoczów), Siemianówka (pow. Lwów), Młynów, Palikrowy, Poturzyn, Hry-horyle, Smoligów. To też tylko przykłady „bohaterstwa” żołnierzy spod znaku ukraińskiego faszystu melnykowskiej proveniencji.

Udowodnione zbrodnie nie zaprzeczają racji R. Torzeckiego, który uważa, że o miejscu działań „dywizyjników” i pułków policyjnych SS „Galizien” decydowali Niemcy. A kto miał decydować o losie kolaborantów? Tu - głosi - dochodziło do walk również z partyzantką AK, gdyż ta w

210

ramach planu „Burza” miała zadanie współdziałać z jednostkami Sowieckimi. Sporadycznie dochodziło do starć z Polakami w Galicji, gdzie, jak np. w walkach około Hanaczowa i Hanaczówki, jednostki AK (często z NÓW) współdziałały z oddziałami Sowieckimi[...] Ataki na Hutę Pieniacką i wiele miejscowości prowadzono przy współdziałaniu jednostek policyjnych dywizji SS „Galizien”. Wówczas to ciężar głównej pacyfikacji spoczywał na oddziałach z naboru do dywizji SS „Galizien”. (R. Torzecki, Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej, Warszawa 1993). Bandyckie wyczyny wydzielonych pułków policyjnych SS „Galizien” nie przystają do „wzorca” wychowawczego obecnej młodzieży ukraińskiej, której się wpaja tradycje „wyzwoleńczej walki z bolszewikami”. Nie mieszczą się też w wyobrażeniach o galicyjskim esesmanie jako o „rycerzu bez skazy” - co uparcie głosi Wasyl Weryha, jeden z żołnierzy tej lancknechtowskiej jednostki. Są tacy, którzy twierdzą iż owe pułki nie miały z dywizją SS „Hałyczyna” nic wspólnego. Najczęściej jednak o nich się milczy, sprawa wstydliva, więc wykreśla sieje z „historii”, jakby w ogóle nie istniały. Jednak te krwawe pułki istniały, pisze o nich szef sztabu dywizji SS „Galizien”, mjr Wolf-Dietrich Heike: Dopiero 18 lipca 1943 roku nastąpił odjazd pierwszej grupy ochotników ze Lwowa na wyszkolenie. Ich umieszczono w obozie szkoleniowym „Heidelberg” (Pustków) koło Dębicy[...] gdzie niemiecki skład osobowy[...] rozpoczął z nimi szkolenie rekruckie. Ale już z samego początku z części ochotników sformowano oddzielne, tak zwane „Policyjne Pułki”, ponumerowane 4, 5, 6, 7, 8[...] Istoty sprawy nie zmienia także fakt, że niektóre z tych oddziałów brały udział w zwalczaniu[...] partyzantów. (Wolf-Dietrich Heike, Ukraińska Dywizja Hałyczyna, Toronto 1970). Podnosi to także Torzecki w zacytowanej już swojej najnowszej książce: W szkoleniu [pułków policyjnych - E.P.] uwzględniono szczególnie walkę z partyzantami i dywersją. Dwa z nich (pułków) (4 i 5) walczyły (nawet) na tyłach frontu niemieckiego w okolicach Tarnopola w lutym i marcu 1944 r. Oba włączono do dywizji na przełomie maja-czerwca 1944 r., liczyły one łącznie ok. 2600 osób. Jedynie siódmy i ósmy pułk liczyły po ok. 1,6 - 1,7 tys. osób. Pozostałe pułki policyjne włączono do dywizji wiosną 1944 r.. Kilka słów na temat zaszyfrowanej grupy Beyersdorffa: Z początkiem 1944 w obozie w Pustkowie, na polecenie SS-Obergrup-pen Wilhelma Kappego utworzono z przeszkolonych już żołnierzy grupę pułkownika Beyersdorffa, zastępcy dowódcy dywizji do zwalczania partyzantki na pograniczu dystryktu galicyjskiego i lubelskiego z RKU [Reichskommissariat Ukraine - E.R]. Grupa ta liczyła około 2 tys. osób, składała się z jednego rozszerzonego kurenia (powinno być: ławy - E.R)

o sile dwóch batalionów piechoty, małego dywizjonu lekkiej artylerii, plutonu saperów, plutonu broni przeciwpancernej, grupy łączności i małego oddziału taboru. Dowódcą batalionu piechoty był kpt. Bristot (Niemiec). Komendantem artylerii mjr Mykoła Palijenko[...] Trzema pociągami grupa odjechała na teren działań (Cieszanów, Lubaczów, Tarnogród, Biłgoraj i Zamość, praktycznie działała na Chełmszczyźnie, Podlasiu i w Galicji). Grupy Beyersdorffa podejmowały walkę z partyzantką AK, BCh czy AL.

Być może, że nie wszyscy szeregowi żołnierze SS „Galizien” wiedzieli o istnieniu tych policyjnych pułków. Takiego też zdania jest W. Poliszczuk, przeto pisze:

Powtarzam: podstawowa masa żołnierzy dywizji mogła nie wiedzieć o istnieniu pułków policyjnych. Mogli o tym nie wiedzieć ci, których szkolono w Neuhammer, bowiem pułki policyjne przeszkalane były pod Dębicą, w Niemczech, a nawet we Francji. Chodzi więc, jak pisze Aleksander Korman, o Nieukarane zbrodnie SS-Galizien z lat 1943-1945. Te zaś, dotąd nie ukarane zbrodnie, zostały dostrzeżone wyraźnie w Warszawie. Ukrywający się w stolicy okupacyjny kronikarz, twierdzi, że istniało niemal powszechne przeświadczenie, że kolaborancka dywizja ukraińska została stworzona specjalnie dla rzezi ludności polskiej. A jakie zamiary mają i do czego się nadają Ukraińcy [z 14 Dywizji Waf-fen SS „Galizien” - E.P.], świadczy, że to podobno szkoleni na oficerów Ukraińcy robią owe rzezie polskiej...]. (L. Landau). Niektóre bataliony SS „Galizien” razem z ukraińską policją, kolaborantami z Zachodu i Wschodu pacyfikowały także południowo-wschodnie rubieże Lubelszczyzny. Wspierały ich w tym kurenie i sotnie UPA. Przypomina o tym m.in. J. Markiewicz (Partyzancki kraj, Lublin 1985). W dniu 16 lutego 1944 ortschutze i grupa UPA-UNS z Laskowa, Małko-wa i Szychowic wsparte kompanią SS Galizien spaliły kolonię Maków. Pozostał jedynie murowany dworski spichlerz. Ofiar w ludziach nie było, gdyż mieszkańcy zdążyli opuścić wieś. A oto inne przykłady wg relacji W. Kwiatkowskiego:

O świcie 8 marca 1944 na kolonię Prehoryle (Lubelskie) napadły oddziały policji ukraińskiej, SS „Galizien” i „ortschutz” wspierane grupami UPA-USN z Szychowic, Kryłowa i Gołębia. Po okrążeniu kolonii nacjonałiści ukraińscy podpalili Prehoryle, mordując w okrutny sposób ludność polską[...] Łącznie zamordowano 38 osób, w tym dzieci, kobiety i starców. Rankiem 9 marca 1944 oddziały SS-Galizien i ukraińskiej policji wspierane grupami UNS z Szychowic, Kryłowa oraz Prehoryle-go napadły ponownie na kolonię Prehoryle, chcąc dokończyć dzieła znisz-

212

czenia. Podpalono wioskę i wymordowano znaczną część ludności. 12 marca oddziały SS „Galizien”, ukraińska policja i UPA-USN rozpoczęły pacyfikację kolonii polskich w rejonie Smołigów - Lasków - Stara Wieś. 27 marca oddziały SS Galizien i Wehrmachtu otoczyły ścisłym kordonem Smołigów. Wewnątrz kotła trwała rozpaczliwa obrona. Piechota nieprzyjacielska prowadziła bezustanny atak. Walczono w marcowej zawierusze niemal o każdą zagrodę wiejską. Obrońcom Smołigowa zabrakło amunicji. Doszło do walki wręcz. W płonącej wsi nieprzyjacieli mordował w okrutny sposób mieszkańców, nie oszczędzając dzieci, kobiet i starców. Palono ludzi żywcem. Gwałcono i zabijano niewiasty. Rabowano mienie.

1 kwietnia 1944 we wczesnych godzinach rannych jednostka SS „Galizien” wspierana grupą UPA wtargnęła do Poturzyna, gdzie znajdowała się wielka grupa uciekinierów z terenu gmin dołhobyczowskiej i kryłowskiej.

Zamordowali 162 osoby. (Relacja K. Leszczyńskiego).

„Dywizyjnicy” parali się także agitacją wśród Polaków na rzecz utworzenia przez nich podobnej do „Galizien” jednostki frontowej. W swoim okrucieństwie żołnierze ukraińscy mogli iść o lepsze ze swoimi „konkurentami” z UPA, z policjantami, a wreszcie z kolaborantami azer-bajdżańskimi i kałmuckimi, którzy też pastwili się nad polską ludnością cywilną. Nie mieli też żołnierze ukraińscy czystego sumienia wobec Żydów. Przypomniał o tym światu w 1984 roku Szymon Wiesenthal przekazując prokuratorowi generalnemu Kanady listę 217 oficerów dywizji Waffen-SS „Galizien”, oskarżając ich o dokonanie zbrodni wojennych. W 1985 roku powołano komisję Deschenesa, która miała zbadać zarzuty i odpowiedzialnych za zbrodnię pociągnąć do odpowiedzialności sądowej. Opublikowano wyniki. Spośród 217 oskarżonych przez Wiesenthala 187 nigdy nie było w Kanadzie, 11 już zmarło, 2 wyjechało do innych krajów, jednego nie odnaleziono, a w wypadku 16 nie zebrano żadnych dowodów obciążających.

Oskarżenie o zbrodni wojenne członków dywizji „Hałyczyna” [powinno być dywizji „Galizien” - E.R] nigdy nie zostało udowodnione - czytamy w oświadczeniu - ani w roku 1950, kiedy po raz pierwszy wstrzymano ich emigrację do Kanady, ani w 1984 roku, kiedy oskarżenia te zostały postawione przed Komisją. W wypadku braku dowodów odnośnie do uczestnictwa albo znajomości konkretnych zbrodni wojennych sama przynależność do dywizji „Hałyczyna” nie wystarcza, by postawić przed sądem. W sumie koła żydowskie w Kanadzie zgłosiły do Komisji 883 nazwi-

213

ska „dywizyjników” podejrzanych o dokonanie zbrodni wojennych. Obecnie ustalono, że „poważne oskarżenia” dotyczą dwudziestu osób. Henryk Dąbrowa relacjonuje:

W miesiącu czerwcu 1943 roku Himmler kazał przetrwać szkolenie jednostek SS-Galizien, ćwiczących pod Lwowem, Jasłem, Krosnem i Gorlicami. Załadowano je do samochodów i skierowano na północ celem blokowania Puszczy Solskiej od strony Cieszanowa i Majdana Sieniawskiego, a następnie posuwać się dalej w stronę Tanwi. W ten sposób dywizja ta została włączona do wielkiej akcji „Wehrwolf” mającej na celu spacyfikowanie Zamojszczyzny. Pod koniec lipca większość oddziałów SS-Galizien została skoncentrowana na Podkarpaciu do obrony terenów naftowych przed działalnością dywersyjną polskiego podziemia i sowieckich jednostek partyzanckich.

Wspomniana pacyfikacja Zamojszczyzny i całej południowo-wschodniej Lubelszczyzny, w której tak aktywnie uczestniczyły oddziały dywizji Waffen-SS „Galizien” pod osobistym dowództwem Freytaga, łączyła się także między innymi z obecnością na tym obszarze I Ukraińskiej Dywizji Partyzanckiej (I UDP) im. S. Kowpaka pod wodzą Petra Werszyhory. Werszyhora, Ukrainiec z dziada pradziada, to dziś już legenda. Jemu w głównej mierze Kowpak zawdzięcza, że w Karpatach nie został całkowicie unicestwiony. Werszyhora „razem z całym zgrupowaniem odbył rajdy »stalinowski« i »karpacki« - pisze Wojciech Sulewski (Rajd Werszyhory, Lublin 1971) - a z ostatniego wyprowadził po klęsce największą grupę partyzantów. Był doskonałym dowódcą i żołnierzem[...]” Na terenie działalności I UDP doszło do owocnego współdziałania partyzantów sowieckich z trzema głównymi ugrupowaniami partyzantów polskich: AK, BCh i AL. Współpraca ta zaowocowała licznymi zwycięstwami.

Na lewą stronę Bugu Werszyhora przywędrował z Wołynia, który w grudniu 1943 roku wyglądał tak, jak go zobaczył korespondent konspiracyjnej „Walki” (14 XII 1943): „Wsie prawie całkowicie wyludnione, pola z nie zżętym zbożem. Życie gospodarczej[...] całkowicie zanarchizowane[...]”, Aby jednak dojść do Bugu, Werszyhora musiał sobie utorować drogę, albowiem sotnie UPA mocno trzymały wołyńskie wioski i trzeba je było rugować stamtąd w ciężkich walkach przy użyciu granatników i artylerii. Piętnaście sotni dowództwo UPA „Północ”

rzuciło na szlak marszu Werszyhory. Wspierali je podchorążowie szkół oficerskich UPA „Zachód” -jedna pod dowództwem ppor. „Chmielą”, druga „Ole-ni”, której komendantem był por. Połewyj. Wszystko na próżno; pierwszy przedarł się przez mur UPA lejtnant Ławrionow na czele grupy 214

kawalerzystów i dotarł pod Hrubieszów. Tu się dowiedział, że w byłych koszarach 2 pułku strzelców konnych stacjonuje 5 pułk 14 Strzeleckiej Dywizji Waffen-SS „Galizien”. „Dywizyjnicy” nie byli jedynymi kolaborantami uzbrojonymi na tym obszarze.

W lutym 1944 roku na Lubelszczyźnie znajdowało się 25 pułków Ukrainische Hilfspolizei, dwa bataliony „białych” kozaków, batalion litewskich faszystów, silne zgrupowanie Ostlegionen: Uzbeków, Gruzinów, Ormian (ci stacjonowali w Zamościu) i Turkmenów. Były to jednostki znane z okrucieństwa i zaciętości w walce z partyzantami. Kierownictwo całej akcji spoczywało w rękach gen. Hjalmara Mosora. Akcją kierował z Zamościa, z gabinetu dowódcy 9 pułku piechoty Legionów. Operacja rozpoczęła się 26 lutego, wtedy właśnie opuściły Zamość, kierując się w stronę Kosobud, pododdziały 1 i 2 pułku piechoty 14 Dywizji Waffen-SS „Galizien”. Żołnierze ukraińscy odziani w długie zimowe płaszcze z futrzanymi kołnierzami, o które wysartał się im UCK, i ciepłe buty (także dar ludności ukraińskiej) zrolowali plandeki osłaniając skrzynie samochodów, aby, gdy wpadną w zasadzkę, mogli szybciej zeskokczyć z samochodu i rozpocząć ogień. Towarzyszyli im kolaboranci Tatarzy znad Wołgi z ostlegionem Itil (Itil po tatarsku - Wołga).

Bitwę pod Kosobudami rozpoczęli Niemcy przed południem 26 lutego, kierował nią bezpośrednio ze Zwierzyńca gen. Mosor. W pierwszym rzucie na „kowpakowców” i polskich partyzantów ruszyli Tatarzy; wieś Wieprzec atakowali żołnierze 2 pułku dywizji Waffen-SS „Galizien” i ją zdobyli. Radość była krótka; ukraińskich żołnierzy zaatakował od tyłu szwadron sowieckiej kawalerii partyzanckiej. W rezultacie we wsi i na jej polach zginęło około stu „dywizyjników”. Nie mieli oni szczęścia do „kowpakowców”, pod Kowalówką stracili dwa czołgi, które wpadły na zastawione miny. Ale to nie był koniec, decydująca rozprawa miała dopiero nadejść, tak sądzili przynajmniej „dywizyjnicy” i o tym ich przekonywał Freytag, ponury policjant z północnych Niemiec, który w Cie-szanowie zebrał swoich oficerów na odprawę. Miasteczko, do którego Freytag ściągnął wszystkie swoje pododdziały, nie mogło pomieścić setek samochodów, furmanek oraz dziesiątków czołgów i dział. Żołnierze ukraińscy, ze złotymi, galicyjskimi lwami na rękawach mundurów, zajęli na kwatery dosłownie każdy wolny kąt.

Na otwarty bój to wszystko ruszyło 28 lutego, z innych stron ciągnęli esesmani, żołnierze Wehrmachtu i kolaboranci z ostlegionów. Najgłośniejszy zachowywali się Azerbejdżanie pod wodzą Ter-Zade-Beka, wznosząc co chwila okrzyk: Bismałach. Wtórowali im „dywizyjnicy”: „Za

215

samostijnju!” „Smerf Lacham i komunistom!” Walka rozpoczęła się pod Koryłówką, następnie Dąbrowicą, Ożanną i Bystrzycką Wolą. Atakowały tutaj pododdziały dywizji SS „Galizien”. Zajęły one nawet wieś, wypierając z niej grupę partyzantów; następnie ruszyły na Brzyską Wolę. Samochody pancerne ze złotym lwem na wieżyczce posuwały się (tu) przez łańcuch stanowisk ogniowych 2 pułku - pisze cytowany już W. Sulewski. - W ślad za nimi przeniknęło przez stanowiska „kowpakow-ców” kilka większych grup niemieckich i ukraińskich esesmanów. Partyzanci odpierali atakujących ręcznymi granatami. Dwa samochody pancerne nagle zadymiły i utknęły między drzewami. Załogi pospiesznie wyskakiwały z wieżyczek na ziemię i padały skoszone kulami partyzantów.

Bój pod Kuryłówką, Ożanną, Dąbrowicą i Bystrzycką Wolą nie był sukcesem żołnierzy ukraińskich - choć nie można odmówić im brawury. Jeden batalion żołnierzy ukraińskich usiłował niespodziewanym wypadem przełamać pozycje „kowpakowców” na południe od Brzyskiej Woli. Doszło do walki wręcz. Opisał to Sulewski: Zawirowały w powietrzu kolby karabinów, błysnęły noże i bagnety, zagrzmiały głucho wybuchy ręcznych granatów. Fala esesmanów (ukraińskich) potoczyła się jednak z powrotem na północ, pozostawiając na śniegu skurczone ciała zabitych. Po tej nauczce sturmbanfuhrer Dętko, który zastępował Freytaga wezwanego nagle do Lwowa, nie próbował już więcej atakować. Rozwinął swoich esesmanów w długi łańcuch placówek ostrzeliwujących las pod Bystrzycką Wolą[...] „Ostlegion Itil”, który przybył na miejsce walki, trzymał się ostrożnie za stanowiskami SS-Galizien.

Kolejne walki „dywizyjników” rozegrały się pod wsiami Obrocza i Bliźniów, przy udziale Tatarów i zaciętych kolaborantów holenderskich z 5 Dywizji Waffen SS „Wiking”. Po tym dywizja Waffen-SS „Galizien” przerzucona została do walki przeciwpartyzanckiej do powiatu krasnostawskiego, w rejon Turobina. Pierwsza walka rozpoczęła się pod Ostroczą. Tu od partyzanckich kul zginęło czterech dowódców sotni i jeden dowódca pułku. Na polach między Tokarami i Olszanką wpadł na minę i spłonął samochód ciężarowy pełen wojska ozdobiony złotym lwem Galicji. Jeszcze był atak „dywizyjników” na Biskupie i Targowisko w początkach marca 1944 roku; były inne zacięte boje wspólnie z „Wikingami”, Tatarami, Azerbejdżanami, kawalerią kałmucką i „białymi” kozakami atamana Szumakowa o Jamy.

16 marca doszło do zaciętej walki w otwartym terenie, na polach między kolonią Górki a wsią Lasków i na łąkach Smoligowa. Następnie

oddziały SS „Galizien” w sile około 600 ludzi, wyposażone w dużą ilość broni maszynowej i granatników, zaatakowały partyzantów stacjonujących we wsiach Lasków, kolonii Górki, Zabłocic i Małków. Po tym było trochę oddechu, ale na krótko, żołnierzom ukraińskim nie pozwalano gnuśnieć i oszczędzać krew; krew, gdzie to tylko możliwe, mogli oszczędzać tylko Niemcy. Jednak pewien odpoczynek i podleczenie nadszarpniętych nerwów żołnierzom tym się należał. Niektórych, tych najbardziej zasłużonych, posłano na krótki urlop. Ponad 50 wyjechało na odpoczynek do rumuńskiej wówczas Bukowiny. Ponieważ byli oni poddani króla rumuńskiego i nielegalnie opuścili państwo, aby służyć w ukraińskiej jednostce wojskowej, zostali przez połowę żandarmerii rumuńskiej aresztowani, rozebrani do naga, a następnie w koszarach w Czerniowcach rozstrzelani. Mundury, pasy i obuwie odpowiednio spakowane

1 opisane, zostały jako mienie III Rzeszy odesłane Freytagowi. Okazało się, że mundur Waffen-SS niewiele dla Rumunów znaczył.

W operacji przeciwpartyzanckiej pod kryptonimem »Maigewitter« wziął udział 5 pułk SS-Galizien (patrz R. Majewski Waffen SS. Mity i rzeczywistość, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977). Kulminacyjnym punktem była stoczona 14 maja 1944 roku bitwa pod Rąblowem, zakończona niepowodzeniem hitlerowców. Oddziały lubelskiego obwodu AL oraz oddziały partyzantów sowieckich zdołały przebić się przez pierścień wroga. Porażkę w walce z partyzantami powetowali sobie ukraińscy esesmani na mieszkańcach polskich miejscowości, w których zamordowano kilkadziesiąt osób. Spalono wieś Syry.

Na początku czerwca 1944 roku bataliony dywizji Waffen-SS „Galizien” pod dowództwem Freytaga wzięły udział w dużych operacjach antypartyzanckich na południowo-wschodniej Lubelszczyźnie, określonych kryptonimami „Sturmwind I” i „Sturmwind II”. W operacjach tych też nie obeszło się bez wsparcia ze strony „sojusznicznych” sotni UPA, między innymi pod Modryńcem i Modryniem - gdzie zresztą zostali oni pobici przez oddziały Batalionów Chłopskich.

W Lubelskiem działała także grupa bojowa Beyersdorfa o sile około 2 tyś. żołnierzy. Utworzono ją, jak już wiemy, z pierwszego ochotniczego zaciągu do SS „Galizien”. Pacyfikowała ona różne tereny - o czym pisze mjr Heike w swojej monografii „ukraińskiej dywizji”. Będzie jeszcze o tym mowa.

217

BRODY

Dywizja Waffen-SS „Galizien” została skierowana na front 14 lipca 1944 roku w rejon miasta Brody - 93 km w linii prostej na północny wschód od Lwowa, miała ona osłaniać wycofujący się 13 Korpus Wehr-machtu. Dzień wcześniej wojska sowieckie przystąpiły do działań zaczepnych na obszarze między Prypecią a Karpatami. 13 lipca właśnie rozpoczęła natarcie przeciwko wojskom grupy armii „Północna Ukraina” I Front Ukraiński pod dowództwem marszałka Iwana Koniewa, który uderzył dwoma zgrupowaniami na kierunkach Tarnopol - Lwów i Sokal - Rawa Ruska (operacja Iwowsko-sandomierska).

Wojska sowieckie skoncentrowane na tym froncie o szerokości 120 km liczyły 1 200 000 żołnierzy, to jest 80 dywizji piechoty, 10 korpusów pancernych 2200 czołgów, 13 900 dział i 3 000 samolotów. Pokonując zaciekle opór wroga wojska prawego skrzydła frontu 17 lipca (w dniu rozpoczęcia walki dywizji ukraińskiej pod Brodami) w kilku punktach sforsowały Bug. Dwa dni później komendant Obszaru Lwowskiego AK gen. W. Filipkowski - „Faust” rozkazem Nr 1056/Og. zarządził przygotowanie do akcji „Burza”.

Wspominamy o tym nie bez powodu, albowiem w licznych przypadkach w czasie tej akcji żołnierze AK zmuszeni byli toczyć walkę z „dy-wizyjnikami” oraz antypartyzantami UPA. Było to jednocześnie kontynuowanie działań rozpoczętych wcześniej przez AK i BCh na terytorium Małopolski Wschodniej - gdzie, jak już wiemy, także dochodziło do starć z żołnierzami wydzielonego pułku dywizji „Galizien”.

Pod Brodami niespodziewanie zjawiała się w sztabie dywizji delegacja UPA, aby pokrzepić ducha żołnierzy ukraińskich i zapewnić ich o swej solidarności z nimi. Szef sztabu dywizji, wspomniany już mjr W. Heike, jest zdania, że ta delegacja oddawała się do dyspozycji dowództwa dywizji - co mogło być jedynie gestem kurtuazyjnym, bo w żadnym wypadku jej członkowie nie mogli być wykorzystani do działań zbrojnych, nie będąc formalnie żołnierzami etatowymi dywizji.

Mykoł Łebed' znów w tej sprawie jest odmiennego zdania:

Tu, na linii frontu, oficerowie i strzelec dywizji z miejsca nawiązują kontakt z operującymi na tym terenie oddziałami UPA i w ciągu tych kilkunastu dni pobytu [w okolicach Brodów - E.R.] dostarczają UPA cichaczem masowo broń i wojskowe urządzenia techniczne. Zgodnie z meldunkiem, broń ta i amunicja starczyły na uzbrojenie dwóch kuren UPA.

Brody. Mała miścina na peryferiach dawnej Galicji leżąca nad Su-

218

chowilką wpadającą do Styru, ale chlubiąca się starym rodowodem sięgającym roku 1096. Od 1441 roku własność Sanguszków, później Ko-niecpolskich. Brody - to także początek końca dywizji Waffen-SS „Galizien”, z którą melnykowcy wiązali całą swoją militarną nadzieję.

Walka o oswobodzenie Brodów spod niemieckiej okupacji rozpoczęła się już 22 marca 1944 roku. W ciągu czterech dni jednostki 102 Korpusu Strzeleckiego razem z partyzantami zgrupowania gen. M.I. Na-umowa wyzwoliły wszystkie okoliczne sioła - łącznie z zaliczanymi do przedmieść Brodów. W rękach hitlerowców pozostała jednak szosa Lwów - Brody, co im pozwoliło na przerzucenie do miasta jednostki pancernej i umocnienie się tu aż do lipca.

Żołnierze ukraińscy zajęli swoje pozycje parną nocą, wieczorem bowiem posiąpiał deszcz, nie rześysty - ot taki drobny kapuśniaczek. Rowy strzeleckie były już gotowe, wykopane rękami zegnanych pod przymusem chłopów, i wiły się wężowym zygakiem zaraz za zabudowaniami wsi Poczapy i Kniaże. Znalazły się one na szczytach wybrzuszeń i pofałdowań typowych dla tej części Rostocza. Za nimi rozciągały się doliny z dojrzewającym zbożem i łąki nieskoszone, rozkwiecione do obłędu barw, które mogą się tylko przyśnić. Dalej nowe wzniesienia, które były już zajęte przez szpice oddziałów sowieckich i wrywały się w nie z krecią zręcznością, wzmocnione sporadycznie przez dywizyjną artylerię ustawioną w dolinie po przeciwnej stronie. Niebo było czyste, przejrzyste, w słońcu błyszczał do oślepienia szczyt wieży kościoła podkamińskiego w kształcie monstrancji; śpiewały ptaki i kukały zazule. Zdawało się, że to przedświecie raju, że nie ma piekła.

Piekło jednak rozpoczęło się gwałtownie wczesnym rankiem zmasowanym ogniem artyleryjskim i falowymi nalotami sowieckiego lotnictwa bombowego. Huk był tak przerażający i głośny, że słysząc go było dobrze w Podkameniu i Założcach, a nocą także we Lwowie. Nie był to, jak powiadają świadkowie, huk pojedynczych wystrzałów artyleryjskich czy eksplodujących bomb, było to coś ciągłego, niemilkącego, co przypominało zlaną w jedną całość upiorną symfonię milionów piorunów. Ludzie pogłuchli, nie słyszeli huku ani jazgotu; łączność przewodowa została potargana na strzępy, w eterze krzyżowały się różne komendy, zaszyfrowane i otwarte, a wszystko przetykane sążnistymi przekleństwami niemieckimi, które mieszały się z obłędnym wyciem i rozpaczliwym błaganiami o pomoc rannych żołnierzy ukraińskich. Padali oni jak przysłowiowe muchy - bo spotkał ich los straszny i okrutny zarazem.

779

Prawie zupełnie nieostrzelanych wojaków, przy tym sparaliżowanych wrazeniem zetknięcia się bezpośredniego ze zwycięskimi dotąd czerwo-noarmistami, rzucono w wir jednej z najostrzejszych walk w historii drugiej wojny światowej. Zaciętość z obu stron była tak duża, że analogii do niej można szukać w Stalingradzie lub Kołobrzegu.

Brody. O nich nie da się mówić spokojnie - wspomina W.C., były żołnierz dywizji SS „Galizien” i uczestnik bitwy - to było wypełnienie się naszej [ukraińsko-nacjonalistycznej - E.R.] Apokalipsy: „Rzeki i źródła wód przemieniły się w krew”. Trzeba było widzieć wody Suchowilki i jej wszystkich dopływów; tam nie było już wody, wszędzie płynęła ludzka krew.

Mówi się o Apokalipsie, że „słońcu dano palenie ludzi żarem, l byli ludzie popaleni wielkim żarem”. Nic do tego nie mogę już dodać. Ziemia naprawdę tam płonęła dzień i noc żywym ogniem, ogień trawił wszystko - ludzi i żelazo. „Zniszczone jest pole, zniszczone jest zboże. Wszystkie drzewa polne uschły[...] To nie koniec świata - to Brody! Wydawało się, że niebo się otwiera i zamyka na przemian. Rostoczańskie wzgórza drżały jak trzcina na wietrze, a pękające skały polodowcowe rozsypywały się w nieładzie. Zaczął się hurkot jak przed burzą. Słysząc wycie „katusz” podobne do wrzasków dinozaurów niszczących wszystko wokół siebie. Ziemia się trzęsła, pękała - to właśnie Brody, nasza (ukraińsko-najcona-listyczna - E.P.) Apokalipsa. Wiele czasu musiało minąć i cała krew ukraińska potokami spłynąć do Suchowilki i Styru, abyśmy mogli się otrząsnąć i najpierw z cicha, później coraz głośniejszymi śpiewać: Szcze ne wmerła Ukrajina[...] bo Ukraina jest niezniszczalna - żyła, żyje i żyć będzie!

W dniach 17-22 lipca dywizja wraz z innymi siedmioma dywizjami niemieckimi znalazła się w kotle, została okrążona w okolicach wsi Bełzec, Skwarawa, Poczapy i Kniaże. Wojska sowieckie, powtórzmy, napotkały tam niebywale zacięty opór hitlerowców i dopiero wprowadzenie do walki trzech armii pancernych (1. gen. M. Katukowa, 3. gen. P Ry-bałki i 4. gen. D. Lezuszenki) złamało opór. Poległo tu lub zostało rannych 37 tys. żołnierzy i oficerów niemieckich; 17 tys. dostało się do niewoli.

W dniach 17-21 lipca 1944 dywizja - pisze gen. Szandruk - jeszcze niedostatecznie wyszkolona, została wysłana na front pod Brody. Na tym froncie bolszewicy rozbili ją wraz z innymi niemieckimi jednostkami, przy czym dywizja straciła ok. 70% swego stanu. Podczas gdy całe niemieckie oddziały dostały się tam do niewoli, dywizja biła się tak, że po przebicciu się jej z niemal całkowitego okrążenia na południowy zachód, nieprzyjaciel nie mógł pochwalić się, że wziął jeńców, mimo że obecnie wiemy ze wspomnień różnych dowódców bolszewickich, iż wszelkimi

220

siłami starali się dywizję otoczyć i nie wypuścić z rąk.

Jest w tym. sporo fantazji i propagandy, bo wielu „dywizyjników” dostało się do niewoli. Szef sztabu dywizji pisze, że „za Brodami” ukraińska jednostka straciła 7 tyś. spośród 11 tyś. żołnierzy i nie kryje, że wielu z tych straconych dostało się do sowieckiej niewoli i trafiło do łagrów.

Dywizja zatem spełniła swoją rolę hitlerowskiego mięsa armatniego, na co zresztą zwracali uwagę nawet banderowcy.

Jak w takich warunkach - zapytuje W. Poliszczuk - pogodzić słowa Wołodymyra Kubijowycza o tym, że „żaden inny naród nie zaznał w ciągu ostatnich 15 lat tak straszliwych strat, jak my, Ukraińcy[...] My nie możemy sami przykładać rąk do naszego wyniszczenia, musimy szanować naszą krew i tylko w rzeczywistej potrzebie poświęcać ją dla ojczyzny”, z tym, co on sam robił? Czy te 7 000 żołnierzy dywizji, to była ta ofiara na ołtarzu Ukrainy, Ojczyzny? Nie, to były ofiary obłędnej polityki OUN-m, wykonawcą której był tenże Wołodymyr Kubijowycz. Co prawda, Wołodymyr Kubijowycz o przelanej krwi mówił pod adresem banderowców, którzy niejako przelewali swoją krew, walcząc przeciwko Niemcom. On nawet karcił banderowców, mówiąc, że „antyniemiecka akcja pomaga bolszewikom”. Więc jak to - Wołodymyr Kubijowycz był przeciwko przelewowi krwi w walce przeciwko Niemcom, ale nie był przeciwko przelewaniu ukraińskiej krwi w walce Niemców przeciwko Armii Sowieckiej, w której duży odsetek stanowili Ukraińcy? Te 7 000 to dla W. Kubijowycza prawie nic!

Gdy już wszystko się skończyło i krwawa jatka ustała, na podbrodzkich polach i łąkach zaległa tak głęboka cisza, że aż przerażała, drażniła. Pod wieczór 22 lipca odezwały się nieśmiało ptaki, które przeżyły jakimś cudem brodzką Apokalipsę. Ktoś jęczał i wzywał pomocy słabym głosem, inny tylko pojękiwał, jeszcze inny z pomieszaniem ze strachu umysłem wygadywał na cały głos różne głupstwa - reszta leżała nieruchomo w majestacie śmierci, jak bezwładne snopy na zżętym ściernisku: pooranym, podziurawionym niemiłosiernie. Pod rozchlastaną na strzępy brzozą na wpół leżąc tkwił w bezruchu skrwawiony, ze zwisającą bezwładnie ręką ukraiński strilec - i jakby nie zdając sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje, na widok fizyliera - automatczyka, Rosjanina Witalija Polaka zaczął śpiewać:

Tam na hori żyto, na dołyni żyto, Kraj dorohy, szyrokoji kozaka ubyto. Ubyto, ubyto, zatiahneno w żyto, Czerwonoju kitajkoju oczeńka zakryto.

221

Oj wstań kozacze, oj wstań mołodeńskij, Chodyt' błudyt' po dibrowi kin twij woroneńkij. Oj nechaj win chodyt', oj nechaj pasetsia, Zranenaja hołowońka wże ne pidwedetsia.

Witalij Polak oświadczył, że śpiewak nie został dobity strzałem w skroń i bez niczyjej pomocy zmarł wkrótce - wcześniej straciwszy przytomność."

W tym czasie, gdy już zaległa cisza na podbrodzkim pobojuwisku, jedna czota ukraińska, której udało się wyrwać z okrażenia, okopała się pospiesznie koło wsi Zabłódźce. Nie zagrzała tu długo miejsca; żołnierzy ukraińskich dopędziły czołgi sowieckie i w ciągu kilku minut pluton przestał istnieć. Podobny los spotkał inną grupę żołnierzy ukraińskich. Po panicznej ucieczce schroniła się ona w niewielkim lesie koło Paniko-wicy, tu została osaczona przez żołnierzy sowieckich. Wkrótce część grupy zginęła, a część dostała się do niewoli. A inni? Posłuchajmy relacji, mówiącej na kim „dywizyjnicy” brali odwet za swoją klęskę? Sprawę opisał A. Korman na podstawie opracowania B. Tomaszewskiego i J. Węgierskiego (Zarys historii lwowskiego obszaru ZWZ-AK).

Wieś Siemianówka zamieszkała przez ludność polską rozciągała się na długości 4 km wzdłuż biegnącej na pld.-zachód linii kolejowej ze Lwowa do Stryja. Rankiem dnia 26 lipca 1944 roku od pld.-zachodniej strony przybyły do Siemianówki samochodem dwie kompanie żołnierzy dywizji SS-Galizien, zapewne ocalałych z pogromu na froncie niemiecko-sowieckim pod Brodami. Esesmani ustawili karabiny maszynowe, działka i moździerz, a następnie rozeszli się po pobliskich zagrodach. Sądono, że przygotowują obronę przed zbliżającym się frontem - wojskami Sowieckimi - i poszukują żywności. Hitlerowscy Ukraińcy zaczęli jednak wypędzać mieszkańców z ich domów i rabować ich dobytek. Wypędzonych gromadzono w większe skupiska. Następnie zaczęli podpalać budynki mieszkalne i zabudowania gospodarcze. Zaskoczenie mieszkańców było całkowite. Spośród ujętych i wyselekcjonowanych osób, a także ratujących się ucieczką Polaków, ukraińscy esesmani zamordowali 10 osób. Zginął komendant Samoobrony podoficer Stefan Dżugaj ps. Dżem. Ponadto kilkanaście osób udusiło się w piwnicach palących się budynków bądź zginęło w płomieniach. Ukraińscy zbrodniarze [ukraińscy nacjonaliści - E.R.] wojenni spalili łącznie kilkadziesiąt gospodarstw. Po dokonaniu tego dzieła, zwolnili pozostałych przy życiu zakładników i odjechali wraz ze zrabowanym mieniem. Było to jednak tylko rozpoznanie, a kontynuacja zbrodniczego dzieła miała nastąpić w godzinach popołudniowych. Jednakże przybyły ze Starego Siola komendant Inspektoratu Armii Krajo-

222

wej kpt. Artur Feja ps. „Lech” zarządził alarm, słusznie przewidując ponowienie tym razem totalnego ataku na wieś Siemianówkę od strony wschodniej, od ukraińskiej wsi Miłoszowice. Żołnierze kompanii AK pod dowództwem por. „Wacława” oraz członkowie Samoobrony zajęli pozycje na przedpolu wsi nad płynącą

rzeczką. Rzeczywiście, po południu tyraliera ukraińskich esesmanów ruszyła na tę część Siemianówki. W rezultacie otwarcia silnego ognia polscy obrońcy zaczęli się wycofywać. Powstrzymał ich przybyły na linię obrony kpt. „Lech” i zorganizował przeciwnatarcie. Napastnicy stawili twardy opór, lecz pomimo tego przeciwnatarcie rozwinęło się w natarcie i przekształciło się w pościg za uciekającymi żołnierzami dywizji SS-Galizien i strilciami UPA.

Tę samą wydarzenia opisał Stanisław Stempel w interesującym szkicu pt. W sprawie lwowskiej „Burzy” („Kierunki” nr 31/1660, 31 VII 1988) w sposób następujący:

W położonej na południe od Lwowa czysto polskiej wsi Siemianówka kwaterowały: 2 komp. 26 pp por. „Wacława” (Józef Biss) oraz 3 komp. 40 pp por. „Raszczycy” (H. Dawiskiba), które wymaszerowała do Starego Sioła 26 lipca rano; do opuszczonej przez akowców części wsi podjechały samochodami 2 kompanie ukraińskich żołnierzy z SS Galizien, rozstawili karabiny maszynowe i działa, po czym zaczęli rabować, wypędzać mieszkańców z domów i podpalać budynki. Spłonęło kilkadziesiąt gospodarstw, kilkanaście osób zginęło w płomieniach w piwnicach. Zamordowali 10 osób, w tym d-cę samoobrony „Dżesa” (Stefan Dżu-gaj), reszcie darowali życie.

Była to bardzo długa wieś, rozciągająca się na przestrzeni 4 km, nim więc kwaterujący w drugim końcu wsi żołnierze por. „Wacława” zorientowali się, co się dzieje, napastnicy zabrali zrabowany dobytek i odjechali. Przybyły poprzedniego dnia na inspekcję kpt. „Lech” (Artur Feja) zarządził alarm. Po południu ruszyła na wieś następna tyraliera ukraińskich żołnierzy w niemieckich mundurach. Natarcie tym razem odparto, ścigając uciekających napastników. Następnego dnia nadeszły wojska Sowieckie i oddziały AK musiały złożyć broń. Jerzy Węgierski, oficer AK, był świadkiem i uczestnikiem tamtych dni i dziejących się wówczas wydarzeń. Posłuchajmy, co pisze w swojej Lwowskiej Armii Krajowej (Pax 1989):

Okolo godziny 19 (25 lipca) gruchnęła po mieście wieść, że ukraińska dywizja SS „Galizien” przedarła się w okolice Lwowa i na zachodnich przedmieściach morduje w okrutny sposób Polaków. Powstała wprost niesłychana, szalona panika. Lewandówka, Bogdanówka, okolice Dworca Głównego, ulice L. Sapiehy, Potockiego wypełniły się masami uciekinierów, przeważnie mężczyznami, a wśród nich małymi grupkami akowców i kobietami z dziećmi[...]Źródłem tej paniki była istotnie Lewandów-

ka, gdzie w tym dniu zostało rozproszone przez Niemców (a może rzeczywiście przez jakieś resztki rozbitej pod Brodami dywizji SS „Galizien”) zgrupowanie Rejonu III Dzielnicy Zachodniej[...]

Ze złapanymi żołnierzami AK Ukraińcy rozprawiali się tak samo jak z każdym Polakiem, niezależnie od tego, czy był on cywilem, czy żołnierzem - kobietą, starcem czy też dzieckiem w kołysce albo nawet w łonie matki. Złapano niektórych w Winnikach i trzymano w tamtejszej fabryce tytoniu i

[...] gdzie - wspomina J. Węgierski - mieściło się jakieś dowództwo niemieckie. Tam stanęli [akowcy] przed obliczem „sądu” - młodych oficerów z dywizji SS „Galizien”, którzy zwracali się do nich oczywiście po ukraińsku. Pisał potem »Znicz«:

Po przesłuchaniu, które trwało dziwnie krótko, zamknięto nas w pokoju - nadal z rękami związanymi w tył - razem z pozostałymi kolegami. W pokoju tym zastaliśmy jeńca, żołnierza sowieckiego, traktowanego lepiej niż my, gdyż miał siennik. Nas dwu związanych traktowano najgorzej i stale słyszeliśmy: „Wy polskie świnię i polscy bandyci”[...]

PO BRODACH

Pierwsza dywizja [SS „Galizien”] dzielnie biła się pod Brodami, nie zważając na dużą przewagę nieprzyjaciela. Około 3 tys. żołnierzy wyszło z okrążenia, około tysiąc przeszło do UPA.

Tyle Iwan Kedryn. Cytowany już kilka razy mjr Heike pisze, że straty SS „Galizien” były ogromne, ocalało zaledwie 5000 osób zdolnych do walki. Jest to niewielka pomyłka - choć rzeczywiście los „ukraińskiej dywizji” można uznać za katastrofalny. Zginęło bowiem 4 tys. żołnierzy i oficerów, a wśród nich D. Palijew.

Zginął [on] pod Brodami w niewyjaśnionych okolicznościach - nikt nie był przy jego śmierci - pisze Kedryn - i dlatego krążą różne legendy, łącznie z wersją, iż zastrzelił go generał niemiecki, gdy Palijew zaprotestował ostro przeciwko wtłamszeniu Dywizji do worka, w którym zginęło kilka tysięcy młodych Ukraińców.

Natomiast, jak sądzi Kedryn, tysiąc „dywizyjników”, kryjąc się i unikając spotkań z sowieckimi fizylierami oraz żołnierzami formowanych już z polskich nastolatków batalionów niszczyielskich (szturmowych), dotarło do UPA, gdzie na razie żywot był znośniejszy i bezpieczniejszy. Ci, co wyrwali się z okrążenia, zostali wycofani do Niemiec w

224

celu dokonania koniecznych uzupełnień.

Fatalnie wobec ukraińskiego „sojusznika” zachowali się jego „towarzysze broni”. Cytowany już o. Nahajewskij wspomina z oburzeniem, że w momencie najkrytyczniejszym, podczas ucieczki z „brodzkiego worka śmierci” dowództwo niemieckie wydało polecenie, żeby spośród 400 rannych żołnierzy dywizji będących pod opieką ukraińskich lekarzy ewakuować pospiesznie „tylko rannych Niemców - Ukraińców nie brać”.

Ci, którzy nie polegali, nie wyrwali się z kotła, aby gnać dalej na Zachód lub schronić głowę w UPA, nie zdołali ukryć się przed fizylierami, którzy ich wyszperali i poprowadzili do niewoli. Najpierw było kilka punktów zbornych, a później długi marsz. Jeńcy szli dwoma szlakami: przez Podkamień i Podbereże do Załoziec lub przez Ratyszczę czy Trościaniec - też do Załoziec. Stąd traktem na Maniuki lub Reniów ciągnął się z wolna niekończący się wąż ludzki brzegami Seretu do Tarnopola -gdzie można było te masy ludzkie załadować do wagonów kolejowych i powieźć na wschód, jak najdalej od frontu.

Niektórzy Niemcy-jeńcy nieśmiało wypytywali o miasto, prosząc jednocześnie o wodę i chleb. Wielu starszych wiekiem konwojentów, którzy kończyli szkołę w czasach austro-węgierskich, znało język niemiecki, przeto było w stanie im odpowiedzieć, że pierwszą wzmiankę o Za-łożcach znajdujemy w dokumentach z roku 1483. Prawa miejskie miastu nadał król Zygmunt I Stary. Zamek warowny murowany na niedostępnych bagnach zbudował w 1516 roku wojewoda podolski Marcin Kamieniecki. W kościele farnym podobno Maryna Mniszchówna brała ślub z Dymitrem Samozwańcem. Tu też na początku marca 1944 roku oddział partyzancki M.I. Szukajewa stoczył bój z Niemcami i batalionem policji ukraińskiej. Miało poleć około 300 Niemców i policjantów; partyzantów trochę więcej. Ostatecznie miasteczko dwa tygodnie później wyzwolili żołnierze 60 Armii 1. Frontu Ukraińskiego.

W Założcach jeńcy odpoczywali siedząc na skarpach ulic Brodzkiej i Zbarazkiej, zalegli plac przy zerwanym garbatym moście obok kapliczki św. Antoniego Padewskiego, pod wiekowymi topolami, które dawały utrudzonym marszem długą drogą, nieprzespanych nocy, błogi cień. Nic też dziwnego, że wielu śmiertelnie znużonych jeńców spało snem twardym na nic nie zważając.

Jak dziwnie podobny był ten tłum zmęczonych ludzi urodzonych przez kobiety niemieckie do tych smutnych, przygnębionych tłumów nieszczęśników urodzonych przez rosyjskie matki, nieszczęśników, któ-

225

rych hitlerowcy brzegiem Seretu pędzili kolbami do zamczyska na błotach, aby następnie konających już z głodu i pragnienia pod Trościań-cem w lipcu 1941 roku zamordować.

Do tej pory, jak się wydaje, nie wszyscy Niemcy zdołali jeszcze zrozumieć, żejako zwycięzcy byli nieludcy i zyskali ludzki wymiar dopiero wtedy, gdy zostali pokonani, że są bitwy wygrane przez innych, że jeńcy sowieccy nie byli dla nich takimi samymi żołnierzami jak oni, że prawie 60 proc. z nich zginęło w obozach niemieckich - 3 300 000 spośród 5 700 000.

Teraz tyli zgaszeni, smutni i źli zarazem. Tak wyglądali „nadludzie”, a wśród nich oficerowie „supernadludzie”, o których, cytowany już Wassilij Grossman w książce Życie i los napisał:

Uczłowieczyli się, ale w jakiś zły sposób, I dalej: Kto z tych ginących i skazanych na zagładę ludzi mógł zrozumieć, że były to pierwsze godziny, kiedy życie milionów Niemców uczłowieczyciło się po 10 latach nieludzkiego odhumanizowania.

Jeńcy-Niemcy pomieszali się ze słowiańskimi „podludźmi”, którymi zawsze pogardzali, których jednak ubrali we własne mundury i pozwolili sobie pomagać w walce z „bolszewicką nawałą”. Ci nawet teraz kryli się za plecami zgarbionych „starszych niemieckich braci”. Ten, który pierwszy odkrył maskujących się „dywizyjników”, nazywał się Urbanko Czajko wski, rudy jak płomień przywłok, czyli poborowy. Pomógł mu w tym czczy przypadek, po prostu raby Urban rozpoznał jednego z nich, pochodzącego z sąsiedniej wsi; był ranny w tyłek i miał, jak się wydawało, duże trudności w chodzeniu. Chętnie by uciekł, znał dobrze okolice i wszystkie jej zakamarki - bo straż nie była zbyt szczelna - tylko ten obolały tyłek przeszkadzał, wreszcie baczne oko Urbana komplikowało zamiar ucieczki. Nie upilnowano jednak kilku wojaków ukraińskich. Uciekli w Renio-wie i w Wertelce, na pewno później znaleźli się w UPA, może nawet w jej złowieszczej służbie bezpieczeństwa, która w poważnej części składała się z takich osobników „gotowych na wszystko”.

Z najbliższego domu, który szczęśliwym trafem ocalał, mimo iż stał nad samą rzeką, a więc na linii frontu, wyszedł kościsty Kuba Bienia-szewski. Odtrącając płatających się pod nogami dwóch kuzynów Tońka Myszkę i Jaśka Kwaśnickiego, stanął przed jednym „dywizyjnikiem” i zapytał: „Ty kozacze skąd, jeśli łaska?” Cisza. Kuba, stary żołnierz Żelaznej Brygady gen. Józefa Hallera nie dawał za wygraną. „Skąd jesteś mołojcze?” „Ja od Skałata”. „A ty?” „Ja od Iwana Pustego”.

- Daj wody, to ci coś powiem - prowokował Urbana „dywizyjnik”,

226

który nie zdążył zdjąć z rękawa emblematu - niebieskiej tarczy ze złotym lwem. Gdy się napił z wiadra, oświadczył, że w Założcach chodził do „gimnazjum”, że tu istniał silny rejonowy ośrodek OUN. Nauczył się wiersza o Założcach, który napisał brat kierowniczkii szkoły Stefanii Spittal, Stanisław, doktor medycyny i major w legionach Piłsudskiego. Wiersz nosił tytuł Mój ką.

Znasz li ten ką, jedyny ką na świecie W ziemicy polskiej, prześliczny, cudowny Gdziem przeżył czas dni jasných jako dziecic, Gdzie sen prześniłem młodości czarowny, Gdzie były pierwsze myśli, prace, znoje -Ten cudny ką - to Założce moje.

„Dywizyjnik" przerwał, popatrzył bezmyślnie na leniwie płynący nurt Seretu i rzekł: „Daj chleba, to powiem dalej". Ktoś wręczył mu kromkę i chyba garść czereśni i wiersz popłynął dalej. Znaszli ten kąt, kędy się pola złocą Pszenicznym kłosem, srebrzą się żyt łańcem, Gdzie słońce w dzień, a księżyc nocą, Przygląda się z podziwem nieklamany Jak się łań stroi w mak, bławat, powoje -Ten cudny kąt - to Założce moje. Minęło pół roku, może trochę więcej, założciecki o harcERSKIM szaro-szeregowym rodowodzie batalion niszczyielski już okrzepł, przebył szczęśliwie chrzest bojowy, stoczył wiele bitew i potyczek, wyszedł cało z kilku zasadzek zastawionych nań przez mistrzów tej sztuki - upo-wców - i pochował pierwszych poległych na polu chwały kolegów. Było to pod Perepelnikami, nowa zasadzka i leżenie plackiem na zmarzłej ziemi i pod wręcz huraganowym obstrzałem sotni UPA. Noc minęła spokojnie, nie licząc pojedynczych, nekających strzałów z obu stron, nastał mroźny świt. Banderowcy wzięli noże w zęby i tym upodobnili się do ordynców z Ogniem i mieczem, zakasali rękawy - to już moda esesmańska - i zamiast atakować skokami do przodu, leżeli przygwożdżeni ogniem i tylko krzyczeli: hura, hura, hura! Rozległy się pierwsze jęki rannych banderowców, które zawsze fatalnie wpływają na ducha walczących, a obrońcom kończyła się amunicja. W walce wręcz z silniejszym fizycznie upowcami, mającymi dodatkowo przewagę liczebną, ta mała garstka polskich młodzików nie miała żadnych szans. Mogła już tylko liczyć na cud.

227

Cud taki się zdarzył. Jak wiosenna wichura nadleciał z Podkamie-nia szwadron kozaków dońskich i dosłownie rozniósł sotnię upowców na szablach. Ci, ratując życie, w różne strony rzucili się do ucieczki, wtedy także ruszyli za nimi w pogoń założcieccy druhowie. Złapanych, najczęściej rannych upowców wiązano za ręce po dwóch. Wśród jeńców znalazł się także kulejący - bo cięty szablą w pośladek - czotowy. Rozpoznano go, to ten, który jako żołnierz dywizji SS „Galizien" w lipcu 1944 roku, będąc w niewoli sowieckiej, pod kapliczką św. Antoniego recytował wiersz o Założcach. Po drodze do Tarnopola musiał zbiec.

W Założcach, po powrocie do garnizonu, było święto. A schwytyany czotowy o nazwisku Michaluk razem ze swoim druhem został rozstrzelany - bo był członkiem krwiożerczej służby bezpieczeństwa OUN. Przykra rola zakopania trupów na starym cmentarzu na przedmieściu przypadła dziewczętom - bo one też pełniły służbę (głównie wartowniczą i pielęgnarską) w założcieckim harcERSKIM batalionie samoobronnym.

Pod Brody przed bitwą skierowanych zostało 15 300 osób (stan na 4 listopada 1944) w tym 670 oficerów i podoficerów z dawnego stanu wynoszącego 1480 osób. Inna rzecz (w tym miejscu należy się zgodzić z mjr. Heike), że nie wszyscy ocaleni z programu byli zdolni do ponownego, natychmiastowego podjęcia dalszej walki na dużą skalę; takich rzeczywiście mogło być niewiele. Aby wyjść z przeżytego szoku, potrzebny był czas - tego właśnie hitlerowcom, których dni i godziny były już policzone, brakowało - a także walka o lokalnym znaczeniu. Uciekając spod Brodów resztki „dywizyjników" po morderczym marszu, a także walkach o znaczeniu lokalnym, zatrzymały się dopiero w Karpatach północnych, we wsi Spaś. Tam zdemoralizowanych żołnierzy, którzy długo nie mogli dojść do psychicznej równowagi, niespodziewanie, bez zapowiedzi odwiedził Wachter. Jak wspomina mjr W Heike, gen. Freytag skarżył się gubernatorowi na tchórzostwo żołnierzy ukraińskich, którzy mieli ulec śmiertelnemu przerażeniu, paraliżującej panice. Na polu walki pozostawili gotowe do strzału załadowane działa, ale nie mieli już siły woli, aby je odpalić, przerażał ich huk nawet własnej artylerii.

Do wsi Spaś musieli sobie żołnierze ukraińscy wiele razy torować drogę bagnietem - bo na drodze stali żołnierze AK zmobilizowani w ramach „Burzy". Walka AK w ramach „Burzy" miała zatem swoją rację i znaczenie dla wyzwolenia ziem południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej. W walce w sposób dosłowny kwitł sojusz hitlerowców, „dywi-

228

zyjników" i antypartyzantów UPA właśnie w walce z AK współdziałającej w akcji wyzwoleńczej z żołnierzami sowieckimi. Oddajmy głos Stanisławowi Stemplowi („Kierunki", 31 VII 1988):

W zgrupowaniu 12 DP oddziały 52 pp por. „Wichury" (M. Lipa) we wsiach Worońsk i Biały Kamień zdobyły 2 czołgi niemieckie i licznych jeńców, a następnie opanowały stację kolejową w Złoczowie, walcząc do 22 lipca ramię w ramię wspólnie z żołnierzami Sowieckimi zostały następnie rozbrojone i internowane. Podobnie oddziały 51 pp ppor. „Topoli" (Wł. Mo-tylewicz), które obroniły trzy mosty przed wysadzeniem w rejonie Huciska-Podwysokie, zmuszając Niemców do wycofania się, niszcząc przy tym niemieckie tabory. Również oddział leśny kpt. „Dziryta" (F. Garwoł) otoczono w lesie i skierowano do Brzeżan, gdzie został rozbrojony. W rejonie działania 11 KDP w trakcie „Burzy" przeprowadzono 38 przerwań torów kolejowych, przy czym wykolejono kilkanaście pociągów. Unieruchomiono na 40 godzin dworzec w Kołomyi, spowodowano katastrofę kolejową w Stryju, powodując uszkodzenie kilkunastu czołgów. Zniszczono transport benzyny lotniczej. 24 lipca oddziały AK i BCH zajęły Kałusz, niszcząc 4 czołgi i biorąc 50 jeńców, których przekazano oddziałom Armii Czerwonej. Obsadzono tereny przemysłowe w zagłębiu naftowym Dro-hobycz - Borysław, zabezpieczając urządzenia techniczne. W rejonie Borysławia, Drohobycza i Sambora wspólnie z oddziałami Armii Czerwonej toczono walki z wycofującymi się Niemcami. Po zakończeniu działań oddziały AK musiały złożyć broń i zostały

internowane. Ze względu na wcześniejsze zajęcie części okręgów AK - Tarnopol i Stanisławów, nastąpiła pewna ich reorganizacja; potworzono podokręgi. Podokręg lwowski (krypt. „Glina”, „Komedia”, „Zbrojownia”) zgrupował w dniach „Burzy” pod dowództwem komendanta ppłk Stefana Czerwińskiego - „Karabina” ponad 10 tys. żołnierzy 5 DP AK. Akcję zbrojną w ramach „Burzy” rozpoczęła tu jako pierwsza I komp. 40 pp kpt. Fryderyka Stauba - „Procha”, atakując wycofujące się na Świrz tabory niemieckie. Zdobyto wiele broni i sprzętu; 19 lipca oddziały AK zajęły miasteczko, do którego także wkroczyły oddziały sowieckie. Na następny dzień Niemcy zaatakowali miasto, które stało się terenem wspólnej obrony żołnierzy AK i czerwoarmistów; wspólną też ponieśli klęskę. Niemcy bowiem zdobyli Świrz. Kpt. „Proch” następnie zdobył po ciężkiej walce Bóbrkę - także przy współudziale Rosjan - co miało miejsce 27 lipca. Liczący 250 żołnierzy oddział AK na czele z „Prochem” skierowany został do Podhorodyszcz, gdzie został rozbrojony i przewieziony do Przemyślan.

229

Leżące niedaleko Przemyślan Stare Sioło 25 lipca zajęła 4 kompania 40 pp por. „Śmiałego”, czyli Stanisława Panasiewicza. Nocą tego dnia przedarł się do miasteczka oddział 3 kompanii 40 pp por. Henryka Dawiskiba - „Raszczycy”, po uprzednio stoczonych walce z UPA. Przez następne dwa dni wspierał obronę okrążonego oddziału sowieckiego. 28 lipca żołnierze AK otrzymali polecenie złożenia broni.

Są to tylko wybrane przykłady z rejonów ewentualnego przemarszu żołnierzy dywizji Waffen-SS „Galizien”, dodam do nich jeszcze tylko to, że na tej właśnie drodze istniały też silne placówki samoobronne BCH, chroniące polskich mieszkańców wsi przed napadami morderczymi i rabunkowymi UPA. Na taki właśnie oddział Samoobrony BCH z Sokolnik w pobliżu Lwowa pod dowództwem Kacpra Pawelczyka - „Bolka” nadział się oddział niedobitków ukraińskich w niemieckich mundurach i został skutecznie przepędzony.

Nie obeszło się też bez walk w samych Karpatach, gdzie panowali żołnierze 26 pp AK pod dowództwem kpt. Witolda Szredzkiego - „Suli-my”, dowódcy zgrupowania „San”.

Pod Brodami dywizja SS „Galizien” w zasadzie przestała istnieć, to co z niej zostało i tułało się po nie zajętych jeszcze obszarach wschod-niomałopolskich, nie było już dywizją w pełnym tego słowa znaczeniu. Miała się ona już wkrótce odrodzić, ale niejako Dywizja Waffen-SS „Galizien”, lecz jako ukraińska jednostka wojskowa „Hałyczyna”. Wydarzenie to Kedryn kwituje następująco:

Potem (po Brodach) Niemcy utworzyli drugą dywizję, która przeważnie brała udział w walce przeciwko czerwonym partyzantom w Słowacji. Pod koniec dywizję włączono do Ukraińskiej Armii Narodowej pod dowództwem Pawła Szandruka. Wtedy też zezwolono już na używanie tryzuba jako odznaki.

To fałsz, zaprzecza temu sam Szandruk, o czym się przekonamy później. Oznakowania UNA były Waffen-SS i takimi pozostały do końca, bez tryzuba i niebiesko-żółtych barw.

Sądzę, że wymowny jest fakt, iż po półwieczu postawiono „dywizyj-nikom” w Brodach pomnik. Stał jeden dzień, w nocy ukraińscy patrioci wysadzili go w powietrze.

Dalsze losy opisywanej jednostki łączyć się będą z jej pobytem w Niemczech, w Słowacji, Jugosławii, Austrii, w Polsce. W Polsce przez pewien czas jej bataliony uzupełniono pospiesznie miejscowymi nacjonalistami, którym nie odedciało się jeszcze walczyć u boku hitlerowców, waleśali się po Lubelszczyźnie, staczając potyczki z AK zmobilizo-

230

waną w ramach planu „Burza”. Między innymi 15 września 1944 roku wspomagały one natarcie niemieckie w rejonie Suchej Góry. Okrążony batalion AK kapitana „Leliwy” właśnie na żołnierzy ukraińskich skierował swój cały ogień uderzenia, obezwładnił ich i dzięki temu Polacy wydostali się z zastawionej na nich pułapki. 25 września stojący kwaterą w Tucholi gen. Freytag dał ponownie rozkaz żołnierzom ukraińskim do szturmowania na pozycje AK w okolicy Jamny i Paleśnicy. Kurenie melny-kowskie wspierał w natarciu batalion Azerbejdżan. Prowadzony nieumiejętnie atak załamał się, co ostatecznie potwierdziło, że ukraińscy kolaboranci nie odzyskali jeszcze sprawności fizycznej i równowagi psychicznej utraconej pod Brodami. A może w ogóle nie nadawali się do walki frontowej-, przecież żywiołem ich była, podobnie jak UPA, rzeź bezbronnych. Bezbronna w zasadzie była też ludność Warszawy. To mogło kusić!

Wiele emocji, kontrowersji, sprzecznych informacji wywołuje wieść, że lancknechci z SS „Galizien” współuczestniczyli w tłumieniu powstania warszawskiego. Wasył Weryha, żołnierz tej jednostki, stanowczo temu zaprzecza;- Ryszard Torzecki - moim zdaniem, prawdy unika, a kłamać nie chce. Natomiast Wiktor Poliszczuk nie ma żadnych wahań, aby odkryć prawdę.

Weryha zaprzecza, ale eksponuje w tytule swojej książki wspomnieniowej ów fakt, jakby chciał się pochwalić, podnieść znaczenie dywizji SS „Galizien”, dodać jej swoistego „splendoru”, że oto nawet Polacy uznają jej potęgę i przypisują jej swoją klęskę powstania warszawskiego. Nic nie szkodzi, że to mija się z prawdą, liczy się polskie przekonanie - a to już nacjonalistów ukraińskich satysfakcjonuje, głaszcze ich próżność, ich, łagodzi bankructwo.

Jeżeli zapytamy rodowitego warszawiaka, czy Ukraińcy brali udział w masakrze ludności polskiej w trakcie trwania i zaraz po stłumieniu powstania, natychmiast usłyszymy odpowiedź twierdzącą. Własowcy, kozacy

Krasnowa, zbiry brygady RONA - wszyscy, w powszechnym przeświadczeniu, to Ukraińcy. Przyczyną tego przeświadczenia jest nieznanostwo języka ukraińskiego i fatalne wrażenie, jakie pozostawili po sobie policjanci ukraińscy nadzorujący getto warszawskie. Takie uogólnienie niewiele ma wspólnego z prawdą, choć niewątpliwie, we wszystkich wymienionych formacjach znajdowali się Ukraińcy, najwięcej u Własowa. Nie zawsze jednak byli to okrutni Haliczanie przeżarci ideologiczną nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Własowców kojarzymy jednak najczęściej z innym powstaniem, z

231

powstaniem praskim. Skierowani tam nie wzięli udziału w jego tłumieniu, lecz przeszli na stronę Czechów. Niestety, takich przykładów, nawet po klęsce brodzkiej, melnykowcy nie dali. Szkoda! Dziś bowiem nie byłoby kłopotu z szukaniem tradycji walki niepodległościowej w II wojnie światowej.

Polska para autorska E. Serwański i I. Trawińska w pracy Zbrodnia Niemiecka w Warszawie 1944 r. (Poznań 1946) pisze bez żadnych wahań o udziale żołnierzy SS „Galizien” w tłumieniu Powstania Warszawskiego i w masakrze ludności cywilnej. Opisy okrucieństw, gwałtów, rabunku są przerażające. Znajdąc „wyczyny” UPA i porównując je z tymi warszawskimi, można by a priori uznać, że sprawcami ich byli ukraińscy nacjonałiści - Haliczanie. Przypuszczenie nie jest jednak dowodem. Nic zatem dziwnego, że ów mankament stał się powodem krytyki ukraińskich autorów nacjonalistycznych, przywołanego już Wasyła Weryhy (melnykowca) i Borysa Lewyckiego (banderowca). Ten drugi w artykule Ukraińcy i likwidacja powstania warszawskiego („Kultura”, Paryż nr 6/1952), podobnie, jak Weryha, stanowczo zaprzecza obecności uzbrojonych Ukraińców w Warszawie. W obu przypadkach to wyłącznie zaprzeczanie, nie zaś przekonujący dowód. Dlatego ich wywody nie mają żadnej wartości poznawczej - i dziwić się należy, że powołuje się na nie Tadeusz A. Olszański - choć dziwić się nie powinno, Olszański bowiem jest zaledwie amatorem. Udaje mu się jednak czasami sięgnąć do prawdy i wyciągnąć z niej historyczny wniosek. Posłuchajmy kilku wyimków z jego Historii Ukrainy XXw. (Warszawa b.d.w.):

Tematem, którego nie można tu pominąć, jest sprawa udziału Ukraińców w powstaniu warszawskim. Co prawda w ostatnich latach nie spotyka się już twierdzenia, jakoby sprawcami rzezi na Woli i Ochocie były oddziały ukraińskie, to jednak było ono powtarzane tak długo i znajduje się w tylu publikacjach, także źródłowych [sic!], że wielu Polaków jest w dalszym ciągu w tym przekonanych[...]

Z całą stanowczością trzeba stwierdzić, że w tych strasznych rzeziach nie brały udziału oddziały ukraińskie, ale RONA Kamińskiego i przypuszczalnie oddziały ROA (własowców), na Woli batalion azerbejdżański [...], wreszcie na Żoliborzu - pułk kozacki należący do formacji kozacko-narodowej, odrębnej od formacji ukraińskich. Nie można wykluczyć, rzecz jasna, że w RONA znajdowali się Ukraińcy, może nawet liczni, ale nie zmienia to rosyjskiego charakteru formacji.

Czy zatem „rosyjski charakter formacji” zmienia Ukraińca w Rosjanina? Jeżeli tak, to T.A. Olszański, ma świętą rację. Ziemią rację

232

ma jednak, gdy nie ukrywa, iż Ukraińcy jednak w owym czasie w Warszawie byli - czym zaprzecza sam sobie. Byli - i to dwojakiego rodzaju: Przed powstaniem część załogi niemieckiej w Warszawie stanowiła kompania ukraińskich hiwis, która brała następnie udział w walkach na Czer-niakowie Powiślu. Wiadomo też o udziale w walkach w Warszawie grupy ze składu wołyńskiego Legionu Samoobrony (ok. 400 ludzi), ten jednak walczył z berlingowcami [z żołnierzami Odrodzonego Wojska Polskiego - E.R.] na Czerniakowie lub nawet tylko obsadzał brzeg Wisły poza terenem walk. Jak wynika z relacji, oddziały ukraińskie stanowiły przede wszystkim zabezpieczenie tyłów; nie obciążają też one Ukraińców niczym szczególnym, a jedynie stwierdzają ich obecność. W szczególności nic nie wskazuje na to, by oddziały te brały udział w likwidacji szpitali, poza którymi nie było w tych rejonach masowych mordów. Poza tym pamiętajmy, że hiwis - w odróżnieniu od UPA czy Dywizji Halickiej [chodzi o SS Galizien" - E.R.] nie były oddziałami ukraińskimi, a tylko składały się z Ukraińców.

To nieporozumienie: żadna formacja kolaborancka Ukraińców nie była oficjalnie ukraińską. Zatem, o co tu chodzi? Wołyński legion samoobrony był jednostką rodzaju SS „Galizien”, w końcu wszedł razem z tą dywizją w skład Ukraińskiej Armii Wyzwoleńczej (UNA). Ale nie tylko on: był jeszcze w Warszawie zapasowy pułk SS „Galizien” pod dowództwem płka Barwińskiego. Sprawa mało znana i zupełnie nie zbadana. Oddajmy teraz głos W. Werydze:

Aby więcej nie wracać do tego tematu [udział SS „Galizien” w powstaniu warszawskim - E.R.], chcemy stwierdzić, że przed wybuchem powstania 1 sierpnia 1944 roku żadnej sotni dywizji (SS) „Halyczyna” w Warszawie nie było, bowiem pod koniec czerwca Dywizja w swym pełnym składzie bojowym wyjechała na front pod Brody[...] Teraz W. Poliszczuk:

Z twierdzeń Wasyła Weryhy wynika, że w Warszawie w ogóle nigdy nie było pododdziałów dywizji SS-Galizien. Ale przecież wystarczy zaglądnąć do książki W.D. Heike, aby przekonać się o czymś innym. Na stronie wewnętrznej okładki jest mapa, a w niej zaznaczone miejsca obozów szkoleniowych lub szkół dywizji SS-„Galizien”, i takimi miejscami są: Neu-hammer, Heidelberg, Białystok, Grajewo, Poznań, Krynica, Wrocław,

Bensov, Brno, Wiedeń, Praga, Gratz, Monachium, Dachau, Norymberga, Aroisen, Metz[...] jak również Warszawa. Na tej mapie zaznaczono, że oddziały dywizji SS-Galizien miały ośrodki swego postoju w Mukaczewie, Żylinie, Mariborze, boje zaś miały miejsce nie tylko pod Brodami, ale też w okolicach Hrubieszowa, Banskiej Bystricy, pod Feldbachem, Lublianą. A tymczasem tenże Wasyl Weryha i inni ukraińscy nacjonalistyczni autorzy ograniczają działalność dywizji do jej utworzenia,

233

do przeszkolenia w Neuhammer, bitwy pod Brodami i pod Feldbachem. Wydaje się, że nie mają czym chwalić się apologetci niesławnej dywizji, że przemilczają oni niektóre rozdziały jej działalności. Z tego wywodu także nie wynika dokładnie, że melnykowcy rozprawiali się krwawo z cywilną ludnością Warszawy. Zresztą takiego stanowczego twierdzenia u Poliszczuka nie ma. On sam zresztą się usprawiedliwia:

Ja wcale nie chcę przez to powiedzieć, że oddziały dywizji SS-Galizien brały udział w tłumieniu powstania warszawskiego. Jednakże to, co powiedziałem wskazuje na kruchość dowodów Wasyla Weryhy w tej sprawie[...] Weryha wspomina tylko, że w czasie powstania warszawskiego z Poznania do Warszawy przysłano dziesięciu tłumaczy spośród personelu dywizji. Dostało się też B. Lewickiemu:

Borys Łewyckij nic w tej sprawie nie wnosi. Píše on o udziale w tłumieniu powstania warszawskiego brygady Kamińskiego, kozaków rosyjskich, Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej (ROA) generała Własowa, przez co chce udowodnić, że Ukraińcy nie brali udziału w tej operacji. Z naukowego punktu widzenia nie są to dowody. To tylko świadczy o tym, że wspomniane oddziały mogły brać udział w tłumieniu powstania warszawskiego. Po brodzkiej klęsce „dywizyjników” przetransportowano najpierw na Słowację. Tu mieli odpocząć, nabrać sił z dala od wojennego zgiełku i dokonać uzupełnienia, wyszło inaczej - musieli walczyć ze słowackimi patriotami, którzy właśnie podnieśli broń. Żołnierze ukraińscy pozostali tam do stycznia 1945 roku. Ze Słowacji wysłano dywizję do Słowenii, do walki z armią wyzwolenczą Josipa Broz Tito, wyznaczono jej odcinek frontu w Styrii. Gdy żołnierze ukraińscy bawili w Styrii, ich Hałyczyna w całości była już zajęta przez bolszewików i nic nie wskazywało, że los wojny może się na niemiecką korzyść odmienić. Wierzyć jednak nie przestali, śledząc pilnie wszystko to, co w sprawie ukraińskiej działo się w Niemczech. A działy się tam rzeczy bardzo dla ukraińskiego uchodźstwa oraz dla rzesz przymusowo przez hitlerowców wywiezionych korzystne; niestety - mocno już spóźnione i nie mogące niczego zmienić. Na wolność z obozu wyszli Stepan Bandera, Jarosław Stečko i inni czołowi działacze banderowskie-go ruchu. Wypuszczono też atamana Maksyma Tarasa Borowca - „Bul-bę” oraz Andrija Melnyka, którego wcześniej jeszcze aresztowano, gdy się wydało, że prowadzi jakieś podejrzone rozmowy. Mówiło się głośno o powołaniu jakiejś reprezentacji ukraińskiej w III Rzeszy, o tym, że na jej temat trwają już rozmowy między politykami ukraińskimi różnych orien-

234

tacji zjednej strony, a z Niemcami z drugiej.

Wszystko to była szczerą prawdą, podobnie jak to, że Ukraińcy nie musieli już nosić specjalnych znaków rozpoznawczych zakazanych ongiś przez nazistowską administrację w Niemczech, mogli publicznie afiszować się tryzubami, podkreślać bez żadnych obaw swoją przynależność etniczną i wywieszać sztandary niebiesko-żółte, ale nie czerwono-czarne OUN.

Sprawy reprezentacji łączono przede wszystkim z nową ukraińską jednostką wojskową, którą dosłownie w przeddzień klęski III Rzeszy różne nurty ukraińskie za wszelką cenę chciały powołać na bazie dywizji SS „Galizien” i wołyńskiego legionu samoobrony.

W międzyczasie, jakby z dala od różnych tarć, sprzeczek i dyskusji, nieporozumień targających każdą emigrację polityczną, nastąpiła militaryzacja Ukraińców, których wciąż werbowano i szkolono do różnych zadań armii niemieckiej - poza politycznymi grupami ukraińskimi i bez liczenia się z nimi, a czasami nawet wbrew ich interesom.

UKRAIŃSKA NARODOWA ARMIA

•I w ten sposób zbliżyliśmy się do ostatniej formacji zbrojnej utworzonej przez Ukraińców u boku hitlerowców podczas II wojny światowej. Zwała się ona Ukraińską Narodową Armią (UNA) i była jedyną formacją zbrojną nie obciążoną zbrodniami wojennymi i ludobójstwem. Nie znaczy to, że w jej szeregach nie było morderców ludności cywilnej - polskiej, żydowskiej, ukraińskiej. Owszem, byli, bo też UNA nie powstała „z niczego”, lecz z osób, które przeszły już „swoje” w Małopolsce Wschodniej i daleko poza jej granicami.

Ukraińska Narodowa Armia była najpotężniejszą i najliczniejszą legalną siłą zbrojną utworzoną przez Niemców dla Ukraińców u schyłku III Rzeszy. Jej powstanie na niemieckiej ziemi było jakby ukoronowaniem dotychczasowej współpracy ukraińskich nacjonalistów z nazi-stami, a dywizja SS „Galizien”, która stała się trzonym UNA, była w pewnym sensie zapowiedzią powstania takiej armii - choć faktycznie z tą armią niewiele miała wspólnego od strony politycznego rodowodu. Sprawa jej pochodzenia, która wywoływała i wywołuje wrzawę w środowisku ukraińskiego wychodźstwa. Melnykowcy wołają pełnym głosem, że dywizja „Hałyczyna” (SS wstydliwie przemilczają) była już armią ukraińską powołaną przez nich do walki o niepodległość Ukrainy i do

rozprawy z „banderowskimi dywersantami”.

Czy SS „Galizien” była formacją ukraińską i prekursorką UNA? W żadnym wypadku! Taka jest zresztą opinia jej szefa sztabu. Pisze on o niej jako o SS-Freiwilligen-Division „Galizien” a od 27 czerwca 1944 roku jako o 14. SS-Freiwilligen-Grenadier-Division „Galizische Nr 1”. Himmler - podkreśla - zastrzegł, że w dywizji pod żadnym pozorem nie można nawet myśleć o niepodległej Ukrainie. Słów „Ukraina”, „Ukrainiec”, „ukraiński” nie można było używać w dywizji pod groźbą kary. Żołnierze dywizji mają nazywać siebie nie „Ukraińcami”, lecz „Halicza-nami”.

Protestują przeciwko nazywaniu SS „Galizien” formacją narodową Ukraińscy Republikanie Narodowi. Wiktor Poliszczuk do nich, jak się wydaje, należy, dlatego apeluje w Gorzkiej prawdzie o ujawnienie tej gorzkiej właśnie dla wielu Ukraińców prawdy przez samych melnykow-ców:

Kto spośród byłych żołnierzy dywizji SS-Galizien odważy się powiedzieć prawdę u schyłku swego życia, w przededniu spotkania z Pozaziemską Siłą? Powiedzieć prawdę sobie samemu, swoim dzieciom, wnukom, narodowi, i społeczeństwu zachodniemu, jego przedstawicielom, jego własnym strukturom. Czy wszyscy aż do samej śmierci mają udawać bohaterów z „I. Dywizji UNA”? Odezwijcie się panowie! Przecież osobiście znam takich spośród „dywizyjników”, którzy potrafią pisać i zdolni są powiedzieć prawdę, gdyby nie bali się bojkotu, a nawet piętna „zdrajcy”. Przynajmniej trzech takich znam w samym Toronto. Odwaga cywilna jest właściwą odwagą. Bowiem odwaga fizyczna - bohaterstwo w czasie walki, często bywa aktem rozpacz, albo też sytuacji bez wyjścia.

I jeszcze: dywizja SS-Galizien była jednakże hańbko-nacjonalistycznym tworem, jej żołnierzy swego czasu opanowała ideologia ukraińskiego nacjonalizmu. Nie przypadkowo przecież na wagonach, w których jechali oni na przeszkolenie, roily się antyżydowskie napisy i karykatury. Taką formacją nie było Ukraińskie Wojsko Wyzwolenicze, do którego Niemcy przymusowo wcielali Ukraińców. O tej formacji nikt nie mówi, że dopuściła się ona zbrodni przeciwko ludności cywilnej. Bowiem ta formacja nie pozostawała ani pod ideologicznym, ani pod organizacyjnym wpływem OUN. Gdzie nie było wpływów OUN, tam nie było nienawiści - ani do Polaków, ani do Żydów.

Ostatecznie sprawę rozstrzyga najwybitniejszy partyzant URN - ataman Bulba-Borowec, który w swej książce Armija bez derżawy, oświadcza wprost: „ukraińskiej armii nie było aż do wiosny 1945 roku”. Przymiemy sobie, że ambicją Andrija Melnyka oraz UCK było utwo-

236

rzenie „armii narodowej” składającej się z kilku dywizji różnej broni. Wtedy do realizacji tego przedsięwzięcia nie doszło i dojść nie mogło -choćby dlatego, że była klęska „za Brodami”, po której de facto SS „Gali-zien” przestała istnieć. Ideę tę podjęły na nowo różne siły ukraińskie o kierunku antysowieckim, ale wybór niemiecki padł na petlurowców.

Gdy powstawała dywizja galicyjska, kręgi polityczne, które ją tworzyły, podjęły też nieśmiałą próbę powołania jakiejś formy załączkowej reprezentacji ukraińskiej, reprezentacji, która dopiero w trakcie tworzenia UNA nabierać zaczęła realnych kształtów. To z inspiracji Melny-ka w momencie powstania dywizji Waffen-SS „Galizien” Baldur von Schirach, gauleiter Wiednia, w czasie wizyty złożonej Hitlerowi w Berch-tesgaden, zapytał nieśmiało fuhrera: czy, według niego, wolna Ukraina na czele z jakimś posłusznym hetmanem nie przyniosłaby Niemcom więcej korzyści niż dotychczasowa forma jej okupacji. Hitler wtedy gwałtownie odrzucił taką sugestię.

Niech pan nie mówi, Schirach, o sprawach, które pana nie dotyczą -odrzekł. - Ci Słowianie nie są przecież w stanie rządzić się sami. (Baldur von Schirach, Ich glaubte an Hitler, Hamburg 1967). Teraz, gdy groźne moce zbliżały się od Wschodu do bram stolicy Rzeszy, Hitler nadal nie zmieniał zdania w sprawach Ukrainy, ale w kwestii ukraińskiej siły zbrojnej oraz o wciąganiu Ukraińców do „obrony Europy pod przewodem niemieckiego narodu wiodącego” raczej się nie wypowiedział, zdawał się patrzeć na te sprawy obojętnie, przez palce, i milczeć. A tymczasem w sprawach ukraińskich zaczęło się dziać bardzo dużo: uzupełniano ubytki kadrowe przetrzebionej poważnie dywizji SS „Galizien”, przygotowywano się do utworzenia UNA oraz Ukraińskiego Komitetu Narodowego (UKN), szkolono też w kilku grupach ukraińskich komandosów i dywersantów z celem przetrzucenia ich za linię frontu niemiecko-sowieckiego. Szkoliła ich Abwehra w specjalnych szkołach, szkoliła dużo, bo, jak się oblicza, około 1200 żołnierzy ukraińskich przetrzucono różnymi drogami, przeważnie za pośrednictwem samolotów, za linię frontu na stronę radziecką, a także na terytorium „Polski Lubelskiej”. Wśród nich nie brakowało także banderowców, którzy jeszcze do niedawna za oficjalne przyznawanie się do OUN(b) byli przez hitlerowskiego okupanta aresztowani. Jednak większość kadry dywersyjnej przeszkolonej pod kryptonimem „Moltke” rekrutowała się z byłych policjantów, którzy na terenach niemieckich nie mieli już nic do roboty, wójtów oraz urzędników, a także innych funkcjonariuszy

237

aparatu okupacyjnego, którzy wraz z Niemcami opuścili Ukrainę oraz Galicję i teraz byli przysłowiową „kulą u nogi”. Należało ich się pozbyć, aby nie obciążali beużytecznie budżetu Rzeszy, najlepiej z pożytkiem dla Rzeszy - a więc włączyć do bezpośredniej walki.

Spośród setek kursantów, którzy znaleźli się w centralnej szkole Abwehry zwerbowani przez różne czynniki ukraińskie, 45 osób oddelegowanych zostało przez UPA, byli to przeważnie fanatycy z SB OUN. Ukraińców szkolono też w terenowych ośrodkach zorganizowanych przez abwehrowskie oddziały (Frontaufklarungskommandos - FAK) działające przy Grupach Armii, podległe sztabom rozpoznania frontowego (FA-Leitstellen).

Na początku 1945 roku zrzucono w okolice Włodzimierza Wołyńskiego, w teren prawie pustynny - bo zupełnie zniszczony przez UPA, która też wyróżniała tam w pień polską ludność cywilną - ośmioosobową grupę dywersantów i zwiadowców przeszkolonych przez Abwehrę z zadaniem nie tylko prowadzenia dywersji, ale także współdziałania z UPA, która już zdołała się ujawnić. Także w okolice Kowla, też zupełnie zarośnięte burzaniem po wymordowaniu ludności polskiej, skoczyło 9 spadochroniarzy ukraińskich z takim samym zadaniem jak ich koledzy posłani na Wołyń. Zaraz za tą grupą przybyła inna, 8 osób FAK-202, a za nią kilkanaście osób - też w rejon Kowla. Hitlerowcy uznali ten rejon za szczególnie ważny. Chodziło w tym wypadku o dywersję na liniach kolejowych. Słowem - dywersanci ukraińscy robili na korzyść hitlerowców to, co tak niedawno jeszcze czynili partyzanci polscy i sowieccy walcząc z Niemcami.

30 komandosów wyskoczyło z niemieckiego samolotu 8 sierpnia 1944 roku w obwodzie winnickim na tyły Trzeciego Frontu Ukraińskiego z zadaniem operowania w jego bliskości. Celem ich dywersji stały się słabo tu strzeżone magazyny wojskowe, mosty i wiadukty, których wycofujący się okupant nie zniszczył lub już po jego zniszczeniu odbudowane przez sowieckich saperów, linie kolejowe i środki łączności, wreszcie szpitale i ośrodki rekonwalescencji rannych żołnierzy. Do ich zadań należało również (albo przede wszystkim) szpiegostwo, dlatego grupa ta dysponowała aparatem nadawczo-odbiorczym dużej mocy.

Na przełomie maja i czerwca 1944 roku, a więc jeszcze przed masakrą Dywizji SS „Galizien” pod Brodami, Niemcy zrzucili w rejon lasów między Reszniówką a Szymkowcami ośmioosobowy zastęp komandosów (w tym także kobietę) w sam gąszcz stacjonujących tu żołnierzy

238

Sowieckich. Wszyscy oni, ku ogólnemu ich zdziwieniu i przerażeniu, zostali natychmiast pojmani. Śledztwo wykazało, że nastąpiło złe rozpoznanie sytuacji. Skoczki, którzy rekrutowali się z Wołyńiaków-bulbowców doskonale znający teren, mieli założyć swoją bazę w przemyślnych, tajnych bunkrach pełnych labiryntów, pułapek i zaskoczeń zbudowanych właśnie w tym miejscu. Były one pełne broni i amunicji, a także „dobra wszelakiego”. Jeden taki magazyn, oczywiście o wiele skromniejszy od tego, który wskazali dywersanci pod Reszniówką, opisał Bronisław Janik:

Jeden z takich magazynów znaleźliśmy[...] na chutorze należącym do Kisorycz. Znajdował się pod stodołą bulbowskiego dowódcy sotni. Czego tam nie było! Obok worków pełnych pszenicy i żyta stało około czterdziestu beczek z masłem i słoniną oraz wiele kilkudziesięciolitrowych butli z samogonem, a na umocowanych w suficie hakach wisiąły półcie wędzonego mięsa[.]

Mieli więc co jeść i to na długi czas. Gdy jednak zważymy, że takich magazynów były dziesiątki, może nawet setki, to wówczas dojdziemy do wniosku, że nacjonalizm ukraiński dobrze się przygotował do odegrania antysowieckiej, a także antypolskiej roli na zapleczu frontu wielkiej wojny narodów.

W grudniu 1944 roku zrzucono na teren powiatu zamojskiego, bił-gorańskiego i krasnostawskiego 60 spadochroniarzy znających dobrze język polski. Robotę dywersyjną rozpoczęli oni na linii Lwów - Rzeszów w połowie stycznia 1945 roku, zaraz po rozpoczęciu ofensywy wojsk sowieckich i polskich.

Niewątpliwie dla wzmocnienia banderowskiej konspiracji w postaci UPA (oczywiście z zachowaniem całkowitej tajemnicy przed światem, własnym narodem oraz szeregowymi członkami podziemia) pod auspicjami Abwehry formował się i szkolił z zamiarem przejścia linii frontu niemiecko-sowieckiego specjalny kureń wojskowy, w pełni uzbrojony i wyposażony we wszystko, co pod tym względem Niemcy mieli najlepszego. Jego dowódcą został oficer Waffen SS, nacjonalista ukraiński proweniencji banderowskiej, były nauczyciel gimnazjalny w Stanisławo-wie, M. Bryhider. Miał on zacząć działać na terenie „Polski Lubelskiej” i chyba zamierzał pozostać tu dłużej, jeżeli nawet nie na zawsze. Nie trzeba dodawać, że Bryhider, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, doskonale władał językiem polskim, co miało mu wiele ułatwić w czasie działań konspiracyjnych w Polsce. Ten śmiały plan hitlerowców pokrzyżował jednak styczniowa ofensywa wojsk radziec-

239

ko-polskich. Będąc w trakcie organizacji kureń Bryhidiera, nie mogąc trafić do Polski, powędrował razem z Niemcami do Czechosłowacji. Stał się on później częścią składową brygady Ukraińskiej Narodowej Armii.

Bardzo podobnie potoczyły się losy innej jednostki wojskowej ukraińskich nacjonalistów, która miała przejść na stronę radziecką dla prowadzenia tam dywersji i uprawiania zamachów oraz szpiegostwa. Jednostka, trochę na wyrost nazwana Brygadą do Zadań Specjalnych, otrzymała dowódcę w osobie, już nam znanego, Tarasa Bulby, awansowanego do stopnia majora Waffen-SS. Bulba godził się na przerzucenie brygady na Wołyń z pomocą Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, aby tam móc walczyć na zapleczu Sowieckim ze wszystkim, co Sowieckie. Oczywiście chodziło głównie o skuteczną dywersję przeważnie na szlakach komunikacyjnych, którymi zaopatrywano walczące z Niemcami wojska sowieckie i polskie. Do akcji tej jednak w pełni nie doszło, zabrakło czasu, i jak się wydaje, także środków transportu powietrznego, którego hitlerowcom przy końcu wojny zaczynało już brakować.

Jednak część tej jednostki, należy domniemywać, została przerzucona na Wołyń. Zapoczątkowała ją, prawdopodobnie, wzmiankowana grupa zrzucona w rejon Reszniów - Szymkowiec, w okolicie tamtejszych bunkrów nazywanych „Kyjiw II”.

O tych sprawach wspomina gen. Szandruk pisząc:

W ciągu dziesięciu dni (od 24 marca do 5 kwietnia) sformowana została Brygada do Specjalnych Zadań (spadochronowa), z[...] kontyngentu sowieckich żołnierzy Ukraińców wziętych do niewoli; na jej dowódcę wyznaczyłem atamana Bulbę-Borowcia. Brygada składała się z dwóch kureni, razem około czterystu ludzi. Także i ten oddział przetransportowano do Czech. Miał tam uzupełnić swoje wyszkolenie, przewidywano jednak możliwość użycia jej jako formacji piechoty.

W literaturze zachodniej czasami spotyka się opinie, że liczba zorganizowanych i przeszkolonych w specjalnych szkołach niemieckich dywersantów ukraińskich przekroczyła 1200 osób. Inni znów są zdania, że 1200 osób odnosi się do wszystkich dywersantów, w tym także białogwardyjskich, litewskich i białoruskich, ale Ukraińcy stanowili grupę najliczniejszą. Była to zatem jakaś siła mająca wkład w przedłużeniu agonii III Rzeszy, której w 1945 roku nie mogła już uratować żadna moc ziemska i żadna inicjatywa umożliwiająca walkę dla niej stosunkowo sporym grupom obcokrajowców. Literatura przedmiotowa mówi o milionie, w tym 180-220 tyś. Ukraińców w „legionach wschodnich”, oraz 38 tyś. w innych niemieckich formacjach wojskowych, które

pozostały wierne hitlerowskiej Rzeszy do końca.

Opisane fakty związane z jednostkami Bryhidera oraz Bulby były jakby przygrywką do większego dzieła emigrantów ukraińskich. Tym „większym dziełem”, powtórzmy raz jeszcze, była Ukraińska Armia Narodowa. W jej skład miała wejść również dawna dywizja Waffen-SS „Ga-lizien”, którą uzupełniono już po masakrze, jaką przeszła pod Brodami. Jednocześnie dywizja „gubiła” swoją dawną nazwę niemiecką „Gali-zien”, którą faktycznie pogrzebała w roztoczańskich pagórkach i polach zasłanych trupami. 17 listopada 1944 roku na rozkaz Himmlera przemianowana została na 14 strzelecką dywizję piechoty Waffen-SS (ukraińską nr 1). Wkrótce też miała ona otrzymać przymiotnik w upragnionym przez nacjonalistów ukraińskich brzmieniu: „Hałczyzna” była to jedna z nielicznych satysfakcji za krew ukraińską obficie przelaną.

W czasie uzupełniania (niektórzy uważają, że formowania niemal od nowa) zasadniczy jej trzon znajdował się, jak już wiemy, na Słowacji, „zyskując sobie dobrą opinię wśród ludności cywilnej”. („Wiadomości Polskie”, Sydney 16 VIII 1986). Podobnie informuje Józef Barski:

[...] we wrześniu wysłano Dywizję na Słowację, gdzie przebywała do stycznia 1945 r. zyskując sobie dobrą opinię wśród ludności cywilnej.

W Słowacji jednak pacyfikowała i brała udział w walce z powstańcami i partyzantami. Stan osobowy dywizji uzupełniono w stopniu mocno przyspieszonym byłymi policjantami i członkami straży przemysłowej, oraz innymi osobami, których grupowano we wsi Auschwalde koło Cott-bus oraz Neuhammer. Przybyli też doń posmutniaли żołnierze wołyńskiej samoobrony, oczywiście nie wszyscy. Już wiemy, że niektórzy z nich zostali przez Niemców rozstrzelani pod pozorem „odmowy wykonania rozkazu”.

Skład dywizji - pisze mjr Heike - uzupełniono głównie ludźmi re-krutującymi się spośród „ukraińskich uciekinierów, którzy byli zdolni do noszenia broni. Zgłaszali się oni najczęściej pod wpływem wymuszonych okoliczności[...].” Mobilizowano nawet 16-letnich chłopców, tworząc z nich osobny oddział artylerii przeciwlotniczej. Nosił on „tradycyjną” nazwę: „Junacy SS”. Takich oddziałów (hufców) obrony przeciwlotniczej, złożonych z ukraińskich Junaków SS”, było jeszcze kilka poza dywizją „Hałczyzna” i w ogóle poza UNA - choć wszystkie one zgłosiły akces w jej szeregach.

Także alumni seminariów greckokatolickich ze Stanisławowa, Lwowa i Przemyśla, którzy uciekli z Niemcami, w całości zgłaszali się do l

241

dywizji UNA. Wspomina o tym o. Iwan Muzyczka (Z Rimini do Rymu. Spohady), „Wyzwolnyj Szlach” 1986, nr 3):

Zrobię tu małą dygresję - wspomina - o śpiewie w dywizji. Śpiewu było dużo. Niemcy, którzy nas szkolili, wymagali śpiewu przy każdej sposobności, w czasie wszelkich marszów - nawet do kuchni czy do łaźni, gdy

najmniej było ochoty do śpiewu. Między licznymi „betelami”, które sypały się na nas jak z worka od samego świtu w czasie wychodzenia na ćwiczenia, ostatnim był zawszef...] - śpiew! Było z nami źle, gdy ten śpiew nie zabrzmiał natychmiast! Musiało być głośno i bojowo, choć nie wszystkie nasze ukraińskie pieśni marszowe były takie bojowe. Jednak śpiewać musimy i to na całe gardło, drzemy się jak stare prześcieradło! Czasami był rozkaz, aby śpiewać nawet w maskach p-gaz[...] Takie wydziwianie należało spełniać, ma się rozumieć za karę. W takim wypadku nawet najweselsza i najbardziej bojowa pieśń wychodziła smutno, żało-śnie[...] jak płacz gdzieś za jakimś murem. Makabryczny widok: suną straszne potwory jednakowo odziani z żelastwem na ramionach[...] a nad nimi unosi się smętnie, jak z głębi grobu - pieśń[...] Zbyt dużo śpiewu - także dokuczcy. Osobiście w dywizji zniechęciłem wszelki śpiew zbiorowy - właśnie przez to. Jeszcze do tej pory dźwięczy mi w uszach śpiew z pierwszych tygodni szkolenia rekruckiego w Hajdelagrze, śpiew tysięcy, które o świcie idą na ćwiczenia albo w południe z tych ćwiczeń powracają!

Gdyby nie ten śpiew, to życie w I dywizji UNA byłoby dla o. Iwana Muzyczki godną zazdrości sielanką. Sielanka miała się zakończyć i trzeba było wracać do „twardej dyscypliny” seminarium duchownego w Rzymie. 20 września 1944 roku stan dywizji SS „Galizien” wynosił około 14 700 osób, czyli 73,9% ogółu stanu etatowego określonego na 18 520 żołnierzy i oficerów. Pełny stan etatowy oficerów i podoficerów miał wynosić 3060 osób, przy końcu było ich jednak 2200 osób. W czasie pobytu na Słowacji pod względem administracyjnym i gospodarczym dywizji podlegała brygada Dirlewangera, składająca się z elementów kryminalnych i zdegenerowanych, wślawionych już okrucieństwami i zbrodniami godnymi wyczynów UPA. Przerzucona na przełomie stycznia i lutego do Jugosławii dywizja „Galizien” wzięła udział wraz z „pułkiem ukraińskim” (utworzonym przez miejscowych nacjonalistów ukraińskich orientacji mełnykowskiej) i „dywizją kozacką” rosyjskich białogwardzistów znad Donu w działaniach zbrojnych przeciwko armii partyzanckiej jugosłowiańskich anty-faszystów. Wreszcie dywizję przerzucono do Austrii, tu nastąpiło jej nowe uzupełnienie, albowiem w Jugosławii straciła trochę ludzi.

242

Tu należy wrócić do wydarzeń z końca 1944 roku - pisze gen. Szan-druk. - Przed odpowiedzialnymi, kierowniczymi osobistościami różnych narodów stało zagadnienie deklaratywnego wyjaśnienia ich sytuacji - wyjaśnienia, co podyktowało konieczność pójścia obok Niemców do walki z rosyjskim imperializmem, a także zorientowania się, czy istnieją perspektywy na zrozumienie, a być może nawet podtrzymanie narodo-wo-politycznych dążeń przez zwycięskich sojuszników zachodnich. Bezpośrednie zadanie polegało na konieczności poinformowania sojuszniczego dowództwa, w jakim celu powstały formacje narodowe w składzie Zbrojnych Sił Niemieckich.

Próby pozyskiwać sojuszników wśród narodów sowieckich jako pierwszy podjął Wehrmacht, występując z postulatem nadania oddziałom „hiwis” statusu mającego wyraźny charakter polityczny. Miało to miejsce wówczas, gdy front usadowił się już na linii Wisły. Wielu, choć późno, zdało sobie sprawę, że na lanecznictowskim statusie „hiwis” nie można już dalej bazować - zwłaszcza że klęski i niekorzystna sytuacja militarna Rzeszy nie były dla nich tajemnicą. Nadto na rozsądniej-szy od innych instytucji niemieckich Wehrmacht naciskała coraz śmielej różne siły polityczne grupujące uchodźstwo licznych narodów sowieckich w Niemczech lub w krajach przez III Rzeszę zdominowanych. Dlatego - zauważa gen. Szandruk: [...] z pewnych niemieckich-antyhitlerowskich środowisk[...] wyszła inicjatywa, jeśli nie przekreślenia, to przynajmniej politycznego zneutralizowania uprzednich imperialistycznych tendencji w stosunku do europejskiego Wschodu. Zewnętrznie te inicjatywy zbiegły się - miało dojść do utworzenia na terenie Niemiec komitetów narodowych. Działo się to pod koniec roku 1944 i na początku 1945.

W tej atmosferze sprawa armii ukraińskiej, a także jakiejś formy jej politycznej reprezentacji, stała się potrzebą chwili. Po wielu targach powołany został do życia Ukraiński Narodowy Komitet (UKN) na czele z Szandrukiem, który też, awansowany do stopnia generała majora Waf-fen-SS, został dowódcą naczelnym Ukraińskiej Armii Narodowej, której UKN był politycznym zwierzchnikiem i opiekunem. Nie była to jednak kopia Wijkowej Uprawy, która umarła śmiercią naturalną po zajęciu Lwowa i całej Małopolski Wschodniej przez Armię Czerwoną. UNK, jak się za chwilę przekonamy, miał też ambicje „rządu tymczasowego”. Wszystko to nie oznaczało wcale jakiejś zmiany poglądów na kwestię wschodnią Hitlera, a na kwestię ukraińską w szczególności. Hitler też nigdy nie zmienił swojego poglądu na temat bolszewizmu i misji Niemców wobec niego. Hitler wierzył, że tylko Niemcy są w stanie po-

245

konać to groźne dla Europy i świata zjawisko. Głosił o tym jeszcze przed zdobyciem władzy i mówił tak samo w przeddzień jej utraty:

Bolszewizm - przy dalszym pozostawieniu europejskiego i amerykańskiego myślenia na tych samych pozycjach - powoli rozprzestrzeni się w Azji. Tam, gdzie w grę wchodzi światopoglądy, 30 czy 50 lat nie odgrywa absolutnie żadnej roli. Dopiero 300 lat po Chrystusie chrześcijaństwo zaczęło powoli przebijać się na całym południu Europy i 700 lat później ogarnęło też północ Europy. Światopoglądy tak zasadniczej natury mogą

jeszcze 500 lat później objawić swoją absolutną zdolność podbojów, jeżeli w początkach nie zostaną złamane dzięki instynktowi samozachowawczemu narodówf...] Za 300 lat, jeżeli ruch ten będzie się dalej rozwijał, w Leninie będą upatrywać nie tylko rewolucjonistę z 1917 roku, lecz założyciela nowej światowej nauki, czczonego być może jak Buddę. Teraz jest Stalin, który myśli pomóc w zwycięstwie idei bolszewickiej. W rzeczywistości jest on jedynie Rosją, dalszym ciągiem carskiego panslawizmu! Bolszewizm jest dla niego środkiem do celu: służy jako kamuflaż przed narodami germańskimi i romańskimi. Nie może też zabraknąć akcentu antysemickiego: W rosyjskim bolszewizmie powinniśmy dostrzegać podjętą w XX wieku próbę żydostwa, aby osiągnąć panowanie nad światem f...] Niemcy są dzisiaj-...] wielkim celem bojowym bolszewizmu. I to, co Hitlera i wielu hitlerowców niepokoiło i przerażało najbardziej, inspirowało wielu innych do działań, które uznawali za słuszne, a których Hitler nie akceptował. Nie mogli wyzbyć się myśli o Wschodzie, o „niemieckiej misji kulturalnej na Wschodzie. Plany wielkiej przestrzeni, które miały podporządkować kontroli niemieckiej tereny wschodnioeuropejskie, nie ograniczały się w żadnym wypadku do ruchu narodowosocjalistycznego i były rozstrząsane w tych kołach narodowokon-serwatywnych, które 20 lipca 1944 roku otwarcie wystąpiły jako bezwzględni przeciwnicy ruchu narodowosocjalistycznego". (Cyt. za: Jerzy W Borejsza, Antysemityzm Adolfa Hitlera, Warszawa 1988). „Od "niemieckiej misji kulturowej« do »niemieckiej misji rasowej« na Wschodzie nie było daleko" - konkluduje Jerzy W Borejsza. „Celem nadal musi być zdobycie dla niemieckiego narodu przestrzeni na Wschodzie" - pisał stanowczo Hitler 29 kwietnia 1945 roku w ostatnim posłaniu do naczelnego dowódcy Wehrmachtu, feldmarszałka Wilhelma Keitla. Nieco wcześniej natomiast, w rozkazie noworocznym do wojsk niemieckich, 1 stycznia 1945 roku, Hitler pisał:

244

Tendencje ekstermistyczne żydowsko-wschodniego bolszewizmu odpowiadają żydowsko-zachodniemu kapitalizmowi. W każdym wypadku wolne narody zostaną przekształcone w niewolników. Pan Churchill ogłosił, że przynajmniej całe Niemcy wschodnie, mianowicie nie tylko Prusy Wschodnie i Gdańsk, lecz nawet Pomorze i Śląsk, powinny być przyłączone do Polski - to znaczy w rzeczywistości do Rosji sowieckiej. Trzeba było temu się przeciwstawić, przeto każdy karabin był w cenie - choć nie zawsze ścisłał go Niemiec. Niech więc będzie ta armia ukraińska, skoro nie można się bez niej obejść, niech będzie również UNK - ale bez konkretnych niemieckich zobowiązań. Wschód powinien być niemiecki i nic Hitlera nie obchodziły plany Własowa, którego wręcz nie cierpiał, i Szandruka, który był mu zupełnie obojętny. Osoba Szandruka odpowiadała wszystkim zwaśnionym i walczącym o prymat politycznym ugrupowaniom ukraińskim. Szandruk nie był obciążony ani zbytnią współpracą z Niemcami, ani sporami trwającymi między nacjonalistycznymi liderami, wodzami, grupami i frakcjami. Nadto był przez jakiś czas więziony przez gestapo, a w czasie wojny nie-miecko-polskiej w 1939 roku był czynnym oficerem, szefem sztabu 29 Brygady Piechoty i walczył po stronie Wojska Polskiego - co mogło mieć znaczenie w czasie rozmów z Polakami po zakończeniu wojny. W dniach od 20 do 29 września Szandruk faktycznie dowodził brygadą w krwawej bitwie pod Zamościem. Za kampanię polską otrzymał z rąk gen. Władysława Andersa order Krzyża Virtuti Militari. Warto też wiedzieć, że gdy rozdziła się Polska po ponad stuletniej niewoli, przyszły generał Pawło Szandruk, był w otoczeniu głównego atamana Symona Petlury i należał do jego bliskich współpracowników. Pomagał organizować armię Ukraińskiej Republiki Ludowej, sprzymierzoną z Polską, która dzielnie walczyła na froncie w trudnym i gorącym dla Rzeczypospolitej okresie, gdy jej niepodległość już u zarania została zagrożona. Brał udział w wyprawie kijowskiej w sierpniu 1920 roku, bijąc się w formacjach ukraińskich - o czym nie zawsze się pamięta. Po zawarciu traktatu ryskiego oddziały ukraińskie zostały rozbrojone i internowane w Polsce. Część oficerów przyjęto na kontrakt do Wojska Polskiego, wśród nich był podpułkownik P Szandruk. Kilka lat pracował w Wojskowym Biurze Historycznym, w charakterze kierownika komórki sztabowej do spraw ewentualnej odbydowy armii ukraińskiej przy WP na wypadek wojny. Tu zastał go wrzesień 1939 roku. Umiejętności dowódcze sprawiły, że Szandruk został szefem sztabu brygady. Po wojnie, na emigracji

245.

zajmował się historią armii ukraińskiej. Zmarł w Nowym Jorku 12 lutego 1979 roku, przeżywszy dziewięćdziesiąt lat.

Po wyjściu z niemieckiego więzienia mieszkał w Skierniewicach, skąd sprowadzono go w listopadzie 1944 roku do Berlina i za jego zgodą włączono do sporów oraz rozgrywek politycznych, które w końcowej fazie istnienia Trzeciej Rzeszy były wśród Ukraińców szczególnie zażarte, a także burzliwe i w jakimś sensie beznadziejne. Wraz z powstaniem UNA tworzyły się obok niej (a czasami wbrew niej) także inne armie o podobnym charakterze z najważniejszą (dla UNA, ma się rozumieć) Rosyjską Armią Wyzwoleńczą (ROA) pod dowództwem generała Andreja Własowa - zdecydowanego przeciwnika Ukraińców i ich koncepcji polityczno-wojskowej. Z nim też Pawło Szandruk miał największą przepawę; przewidywano nawet, że po wojnie dojdzie między tymi generałami i ich armiami do poważnego starcia. Szandruk zraził sobie Własowa między innymi tym, że zażądał zwrotu UNA wszystkich Ukraińców służących w ROA - czemu, oczywiście, Własow stanowczo

się sprzeciwił i kategorycznie odmówił - grożąc przy tym jakąś poważną interwencją u Himmlera, do którego wiele razy już się uciekał w sprawach poważnych i trudnych.

Własow bowiem dążył do zespolenia wysiłków emigrantów ukraińskich do walki ze Związkiem Sowieckim w ogóle, a ze Stalinem i jego reżimem w szczególności, w ramach przez siebie utworzonej armii i pod politycznym kierownictwem Komitetu Oswobodzenia Narodów Rosji (KORN). Walcząc o Wielką Rosję Własow wcale nie życzył sobie samo-stijnej Ukrainy oderwanej od Rosji - o co właściwie zamierzał bić się teraz i później Szandruk.

Własow, pupil Himmlera, otrzymał od władz Rzeszy większe niż Szandruk upoważnienia i uprawnienia. Widać to już z pisma, które 30 grudnia 1944 roku skierował do niego Reichsführer SS.

Z chwilą podpisania niniejszego rozkazu - pisał on - Fuhrer mianuje Pana dowódcą dwóch rosyjskich dywizji 6001700. Gdy powstaną nowe formacje i jednostki rosyjskie, obejmie Pan Naczelne Dowództwo również nad nimi. Otrzymuje Pan władzę dyscyplinarną Wodza Naczelnego i jednocześnie prawo mianowania oficerów aż do podpułkownika włącznie. Nadawanie stopni pułkownika i generała może nastąpić po uprzednim uzgodnieniu z szefem Głównego Urzędu SS według zasad ustanowionych dla Wielkich Niemiec.

Takiego pisma Szandruk nie doczekał się nigdy - co już dawało przewagę Własowowi jako najpoważniejszemu konkurentowi Szandraka i

246

przeciwnikowi militarnemu w przyszłości.

W poważnych rozmowach Szandraka z Własowem wciąż dochodziło do sporu i spięć na tle werbunku żołnierzy; obie strony dosłownie wykradały sobie kandydatów. Własow, aby dokuczyć Szandrukowi, chełpił się, że w pierwszej dywizji ROA znajduje się 70% Ukraińców z Nad-dnieprza, którzy czują się pod wieloma względami Rosjanami lub „prawdziwymi” Ukraińcami i nie chcą mieć nic wspólnego z galicyjskimi „cha-chłami”. Haliczanie natomiast w jego armii nie ma, tych ludzi pozostawia on Szandrukowi.

Również dowódcą I dywizji ROA był Ukrainiec, gen. Sergiusz Buni-szenko, zaś inny Ukrainiec, prof.

Bohatyrczuk, wchodził w skład KORN. Spór do końca nie został rozstrzygnięty i zażegnany, obie „konkurencje” nadal „wykradały” sobie ochotników-Ukraińców chętnych jeszcze do walki o ocalenie III Rzeszy.

Własow marzył o stworzeniu dużej, słowiańskiej armii pod swoim dowództwem. Tym samym był w poważnej opozycji do UKN - więcej -był antyukraiński z ducha i polityki. Ataman Bulba-Borowec zwraca uwagę, że:

[...]takie kroki Moskali [Własowa i jego grupy - E.R.] wypływają z imperialistycznego zamroczenia, a także dlatego, że Komitet Ukraiński domagał się przeniesienia żołnierzy narodowości ukraińskiej z armii Własowa do armii ukraińskiej, a tam ich było ponad 70%. Ludzie umierali z głodu w obozach jenieckich. Armii ukraińskiej nie było aż do wiosny 1945 roku. Własow zaś zaczął werbować ludzi spośród jeńców jeszcze latem 1943 roku[...] Zamiast śmierci głodowej w obozach wielu Ukraińców zapisało się ochotniczo do armii Własowa. Na tej podstawie Rosjanie przekonywali Niemców, że koncepcja Własowa jest jedynie słuszna, bowiem ma on 70% Ukraińców.

Niemcy zdecydowali inaczej i role rozdzielili pomiędzy obu oponentów. Dnia 12 stycznia 1945 roku Alfred Rosenberg skierował „Do Pana Generała Pawła Szandraka” pismo, w którym „w imieniu Rządu Rzeszy” uznawał Ukraiński Komitet Narodowy za jedynego reprezentanta Ukraińców w Niemczech i krajach przez Niemców podbitych. Była to swoista furtka dla rządu ukraińskiego na uchodźstwie, przeciwko któremu banderowcy zawiązali spisek powołując we Lwowie swój „rząd”, który zresztą na UKN wyrażał zgodę.

Rosenberg także w swoim piśmie zapewniał:

Po wyjaśnieniu wszelkich okoliczności dołożę starań, aby wszystkich Ukraińców, którzy znajdują się w składzie niemieckich sił zbrojnych, zebrać razem w celu utworzenia Ukraińskiej Wyzwoleńczej Armii [...]

247

Ale nie było to wcale takie proste. Szandruk w spohadach mówi o około 220 tys. Ukraińców znajdujących się w różnych formacjach i jednostkach niemieckich do końca wojny (tylko 180 tys. wHiwis), ale nikt z poszczególnych dowódców niemieckich nie kwapił się z oddawaniem swoich żołnierzy pod ukraińską komendę (dalej jednak wydawaną po niemiecku), po prostu nie było już kim ich zastąpić.

Choć decyzja w sprawie ukraińskiej była o parę dobrych lat spóźniona, nie mogła jednak niesatysfakcjonować nacjonalistów „integralnych”. Dziś wielu się zastanawia: czyją właściwie była UNA? Banderowców, melnykowców, hetmańców, eserów, petlurowców - czy wszystkich tych grup politycznych łącznie? Spór niewątpliwie rozstrzyga Andrij Liwyc-kyj, emigracyjny prezydent Ukraińskiej Republiki Ludowej i następca Petlury na stanowisku Głównego Atamana. On to bowiem 15 marca skierował rozkaz „Do Wojska Ukraińskiej Republiki Ludowej”. W rozkazie tym głosił:

Artykuł 1. - Niniejszym mianuje się Generała-Porucznika Pawła Szan-druka Dowódcą Ukraińskiej Narodowej Armii. Podpisano: Andrij Liwyc-kyj, Naczelny Ataman, - M. Sadowskyj p.o. Ministerstwa Spraw Wojskowych, - Nosaczenko, podpułkownik. Teraz już wszystko wiadomo: UNA powstała przede wszystkim jako armia o orientacji petlurowskiej - choć składająca się przede wszystkim z Ukraińców galicyjskich. Ta orientacja też

pozwała nam zrozumieć obawy Własowa, a jednocześnie zastanowić się: czemu Naddnieprzań-cy, na których przecież powinni bazować petlurowcy, woleli Własowa-Rosjanina niż Ukraińców Liwyckiego czy Szandruka? Szandruk, w pełnej gali wódz naczelny, opublikował 8 kwietnia w organie UNK „Ukrajński Wisti” własną odezwę:

Żołnierze Ukraińcy! [...] Ukraińska Narodowa Armia ma przed sobą jedno tylko zadanie - walkę o Naród, o własne suwerenne państwo. Czerwony wróg niesie śmierć i zniszczenie. Chodzi mu o zgubę przede wszystkim tych, co nie ugięli przed nim karku, bo grożą mu mocą swego ducha i swojej wiary w zwycięstwo[...] Na oczach całego świata musimy wykazać naszą karność polityczną i wojskową, być gotowymi w każdej chwili złożyć w ofierze życie, krew, majątek[...] Wzywam was do walki o zwycięstwo! -Pawło Szandruk. Ge-nerał-Porucznik.

UNA składała się z dwóch dywizji (projekt przewidywał trzy dywizje), z których pierwsza nosiła, obok starej nazwy 14 Waffen-Grenadier Division der SS-Hałyczyna, nazwę I Ukrainische Division der Ukraini-

248
schen Nationalarmee. Dowodził nią, jak uprzednio dywizją Waffen-SS Galizien”, gen. F. Freytag. 20 września 1944 roku stan 14 dywizji wynosił około 15 tys. żołnierzy i oficerów. Dywizja nadal posiadała pod wieloma względami charakter ukraińsko-niemiecki, choć poważnie wzmocniono w niej ukraińską obsadę oficerską. Młodszy oficerami zostało wielu Ukraińców z maturą, którzy uzyskali podoficerskie przeszkolenie w dywizji Waffen-SS „Galizien”. O ukraińsko-niemieckim charakterze I dywizji ukraińskiej pisze gen. M. Kapustianskyj na kartach publikacji Istorija Ukrajinskocho Wjjska. Dowiadujemy się od niego, że [...]Jobsada oficerska w dywizji była niemiecka. [Chodzi o oficerów starszych - E.P.]. Również dowództwo pułków piechoty, pułków artylerii oraz niemal wszystkich dywizjonów spoczywało w rękach niemieckich. Oprócz tego, wszystkie główne referaty kureni pułków piechoty, dywizjonów ar-tylerii, dywizjonów innych rodzajów broni i służb obsadzone były przez oficerów niemieckich. Tak dalece zwiększyła się niemiecka obsada, że nawet szefowie kompanii i baterii oraz podoficerowie finansowi byli Niemcami.

Szandruk zaś pisze, że w I UD (ukraińskiej dywizji) co dziesiąty żołnierz był Niemcem. I ma rację, administracja i finanse były w rękach niemieckich i tak być musiało ze względu na język niemiecki, którego większość Ukraińców, żołnierzy UNA, nie znała. Ktoś przecież musiał załatwiać różne wojskowe sprawy i pisać w urzędowym języku III Rzeszy sprawozdania drobiazgowo i inne „informacje” nieustannie wymagane. Hitleryzm wprawdzie nie stworzył biurokracji, ale też jej nie ograniczył. Przy tym powołał on system w pełni tego słowa znaczeniu policyjny, w którym różna sprawozdawczość pisemna odgrywała rolę bardzo ważną.

Nieco inaczej jednak przedstawiała się sprawa, gdy idzie o kadrę oficerską, jak się już rzekło, wzmocnioną „nowym narybkiem”. Kapu-stianskiemu na starość pomyliły się dywizje „Galizien” z „Hałyczyna”. W pierwszej z nich niewątpliwie przewagę w kadrze oficerskiej mieli Niemcy, choć także nie brakowało oficerów ukraińskich od kapitana wzwyż. Wystarczy wskazać na pułkowników Pobihuszczege, Barwiń-skiego i Palijewa. Pierwszy z nich uniósł cało głowę spod Brodów, trzeci tam pozostał i nikt nawet nie wie, gdzie znajduje się jego grób. Drugi z kolei był w UNA, ale nie pełnił jakiejś znaczącej funkcji.

Natomiast w I UD, czyli „Hałyczyna”, (tę nazwa otrzymała 11 dni przed śmiercią samobójczą Hitlera), proporcja oficerska była już odwrotna, więcej było oficerów Ukraińców niż oficerów Niemców, ale inne służby

249

o charakterze administracyjno-zaopatrzeniowo-kwatermistrzowskim miały przewagę niemiecką i one tworzyły te 10-11%, o których wspominają różni autorzy, w tym także Szandruk, który zresztą tak tę kwestię wyjaśnia. Rację natomiast wydaje się mieć „Wyzwolnyj Szlach” (1983, nr 8), który podkreśla ukraiński charakter dywizji niejako „z ducha narodowego”, charakteru dosłownie wytargowanego od Niemców. „Stawialiśmy (Niemcom) warunki - czytamy tam - korzystne dla naszej dywizji: niemieckie wyszkolenie, niemiecka broń[...], ukraińska komenda[...].” Dowódcą drugiej dywizji (najpierw brygady), daleko mniejszej od pierwszej, został dobrze już nam znany, płk (później generał) Petro Dia-czenko. Jej formowanie rozpoczęło się dość późno - bo dopiero w marcu 1945 roku. Włączono ją w skład korpusu pancernego Grupy Armijnej generała-feldmarszałka Ferdinanda Schórnera. Pisze o tym Szandruk: W międzyczasie, razem z dr Artlem, złożyłem wizytę u dowódcy Środkowej Grupy Niemieckiej Armii w Czechach, feldmarszałkowi von Schorne-rowi i poprosiłem go o przyjęcie Dywizji w skład jego ugrupowania i w miarę możliwości nie wprowadzania jej do walki aż do chwili, gdy oswoi się z warunkami frontowymi i zostanie dostatecznie dobrojona. Feldmarszałek zgodził się, wyznaczył odpowiedni rejon na tyłach do zakwaterowania dywizji i przydzielił ją do pancernego korpusu generała hrabiego von Strachwitza, który na moją prośbę podczas kolejnej wizyty zadbał o zabezpieczenie dywizji i potraktował ją we właściwy sposób. Generałowi Diaczence poleciłem, aby za wszelką cenę unikał wprowadzenia dywizji do walki aż do otrzymania ode mnie dalszych instrukcji. 11 kwietnia dywizji została przetransportowana do wyznaczonego miejsca postoju. W. Waśkowycz jest zdania, że

Druga Dywizja została sformowana dopiero w połowie lata 1944 roku (ale nie do końca - E.R)[...] Jej kadry osobowe stanowili: rozbitkowie spod Brodów, przymusowo zwerbowani chłopcy z zachodnich ziem

(Ukrainy)[...], wszelkie oddziały policyjne i schutzmańskie. - a wreszcie członkowie wołyńskiego Ukraińskiego Legionu Samoobrony i żołnierze kurenia Bryhidera. Tymczasem Szandruk pisze:

Natychmiast po opublikowaniu Deklaracji i Odezwy rozpoczęło się formowanie 2 Dywizji Ukraińskiej (początkowo pod nazwą brygady przeciwpancernej), na dowódcę której wyznaczyłem generała R Diaczenkę (wówczas jeszcze pułkownika). Formowanie dywizji zakończono w ciągu wyjątkowo krótkiego czasu, gdyż szeregi uzupełniono żołnierzami ukraińskimi spośród jeńców sowieckich, których Niemcy używali w Berlinie i okolicach do akcji przeciwpożarowej; wojskowo byli już wyszkole-

250

ni. Dywizja formowała się w miejscowości Nimek pod Berlinem i miała do swojej dyspozycji doskonale opatrzone baraki. W skład dywizji, z uwagi na jej specjalne przeznaczenie, wchodziły trzy kurenie, ogółem 1900 żołnierzy. Idąc z tendencją całkowitego odseparowania dywizji pod względem politycznym i administracyjnym od niemieckich sił zbrojnych, 28 marca odbyła się przysięga na wierność ukraińskiemu narodowi i państwu, przeprowadzona przez księdza prałata-Btleckiego. Niełatwo było postawić Niemców przed faktem dokonanym o takiej wymowie. Była to pierwsza ukraińska formacja w obcym kraju, która składała przysięgę przed ukraińskim narodowym sztandarem[...] Był projekt powołania jeszcze jednej, trzeciej dywizji UNA pod nazwą „Samostijna Ukraina”, ale na projekcie się skończyło. Natomiast: „do Ukraińskiej Armii Narodowej zgłosiła się Brygada Wolnych Kozaków w liczbie około 350 żołnierzy pod dowództwem pułkownika Teresz-czenki” - pisze gen. Szandruk. I dodaje:

Telefonicznie zgłosił swój akces i całkowicie podporządkował mi się pułkownik F. Hudyna, dowódca 281-jej Brygady Rezerwowej, która stała załogami w różnych miastach Danii, w sile około 5 tysięcy żołnierzy. Pułkownik Hudyna prosił o spowodowanie niezwłocznego przeniesienia Brygady do rejonu, w którym formowała się Ukraińska Armia Narodowa. Również zgłosiły się dwa pułki stacjonujące w Belgii i Holandii, razem około tysiąca żołnierzy, w służbie wartowniczej. Osobiście odwiedziłem kilka zgrupowań obrony przeciwlotniczej w rejonie Berlina, zawiadamiając, że odtąd grupy te należą do Ukraińskiej Armii Narodowej. W bateriach przeciwlotniczych znajdowało się około 250 naszych chłopców i dziewcząt[...]

Z różnych miejscowości Niemiec zgłaszały się oddziały żandarmerii. Nosilem się z zamiarem, żeby - jeśli czas i warunki na to pozwolą - skoncentrować wszystkie formacje Ukraińskiej Armii Narodowej w Austrii, gdzieś w pobliżu frontu, którego odcinek trzymała dywizja „Hałyczyna”. Według kalkulacji przeprowadzonej przez generała Kestringa, w składzie niemieckich sił zbrojnych znajdowało się około dwustu dwudziestu tysięcy żołnierzy ukraińskiej narodowości, którzy formalnie, chociaż nie faktycznie, mieli wejść do Ukraińskiej Armii Narodowej.

E Szandruk to jaśniejsza lub zupełnie jasna karta całej ówczesnej konfiguracji politycznej Ukraińców działających za wiedzą hitlerowców. Jego osoba po wojnie przysparzała alianckiej komisji weryfikacyjnej wiele kłopotów. Poddany drobiazgowemu śledztwu, także przez wojskowe władze polskie na obczyźnie, ukraiński generał zdawał się obronić przed zarzutem kolaboracji; nic nie można mu było zarzucić, co by posłużyło

251

za materiał do aktu oskarżenia. Jego żołnierze, żołnierze UNA, w odróżnieniu od UPA, nie parali się ludobójstwem; nie można też go było obciążyć przestępstwami „dywizyjników”, bo wówczas, gdy dywizja Waf-fen-SS „Galizien” przebywała w GG, Szandruk nie był jej zwierzchnikiem. Dlatego został on bardzo szybko zwolniony z obozu jenieckiego po zdecydowanej obronie swoich żołnierzy, którzy po niej nie zostali wydani Rosjanom, aby na Sybirze dożywotnio wznosić w wiecznej zmarzlinie „wielkie budowle komunizmu”, w całości poświęcił się pracy historycznej. Współpracował przy tym z Instytutem Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Szanował go generał Władysław Anders, który doceniając Szandrukajako dzielnego żołnierza Września, odznaczył go krzyżem orderu Virtuti Militari. Gdy zaś dożywszy sędziwego wieku generał ukraiński zmarł, to gazety i pisma polskie na obczyźnie, bez względu na orientacje, zamieściły nekrologi wraz z krótkim życiorysem.

Wywoływało to czasami święte oburzenie u osób, które nie zupełnie orientowały się w meandrach ówczesnej polityki ukraińskiej, a samego Szandruka przypisywały do dywizji SS „Galizien”, której Polacy nie mają za co kochać. Czasami też czyta się tu i ówdzie, że to właśnie Szandruk dowodził dywizją ukraińską pod Brodami. To nieporozumienie, dywizją dowodził zupełnie ktoś inny, nawet nie Ukrainiec, Szandruk zaś w tym czasie znajdował się jeszcze w niemieckim więzieniu, z którego został wypuszczony dopiero w czasie gdy wojska sowieckie i polskie zbliżały się do Wisły (Szandruk po wyjściu z niemieckiego więzienia zamieszkał w Skierniewicach jako osoba stroniąca od polityki).

Szandruk - jak to zauważa Ryszard Torzecki w książce Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy 1933-1945 - mógł stanowić jakąś szansę rozmów z generałem Władysławem Andersem i złagodzić poczucie krzywdy wyrządzonej ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich z SS „Galizien” i UPA.

Powojenna działalność Szandruka potwierdzałyby to przypuszczenie -pisze Torzecki. - Nie znane są bliżej kontakty Szandruka z Andersem. Istnieją domysły nie potwierdzone, że Anders pomógł Szandrukowi w zatrzymaniu na Zachodzie oddziałów UNA. Nie wydaje się to prawdopodobne. Bezsprzeczne jest, że Szandruk usiłował uzyskać bliższe kontakty z polską emigracją na Zachodzie.

Dodać należy, że właśnie Anders po wojnie odznaczył Szandruka krzyżem Orderu Virtuti Militari za kampanię wojenną we wrześniu 1939 roku, gdzie ten miał się odznaczyć w walce z Niemcami.

252

Podobnego zdania, co Torzecki, są także Józef Łobodowski i M.K. Dziewanowski. Łobodowski dał temu wyraz na łamach „Kultury” paryskiej 1952-1953, nr 2-3 oraz 1965, nr 6-212. Dziewanowski („Kultura” 1965, nr 6-212) pisze:

W roku 1939, w czasie kampanii wrześniowej Szandruk był szefem sztabu 29 Brygady Piechoty, zwanej też Grupą Pułkownika Bratry. Wobec zasłabnięcia dowódcy w walkach pod Zamościem w dniach 20-29 września, ppłk Szandruk faktycznie dowodził Brygadą i odznaczył się tam odwagą i energią, jak dowodzą tego liczne świadectwa jego polskich kolegów[...] Zachowanie się gen. Szandruka nie tylko w czasie kampanii wrześniowej, ale przez cały czas ostatniej wojny jest dowodem nie lada hartu ducha, a jednocześnie rozsądku politycznego. Połączenie dosyć rzadkie: walczył, gdy było można i trzeba, trzymał się z dala od poczynań kompromitujących i zbyt ryzykownych, ratował to, co należało ratować: zagrożoną substancję narodową.

W tym samym też numerze „Kultury” znajduje się art. pt. „Za co generał Szandruk dostał Virtuti Militari”.

W czasie bitwy, jaka rozegrała się pod Łabuniami pomiędzy 29 B.R a Korpusem Bawarskim 29 Brygada osłaniała działania od zachodu od strony Zamościa, organizując obronę po obu stronach szosy Zamość - Hrubieszów, w rejonie Horyszów - Dwór.

Grupa niemiecka w Zamościu pod dowództwem płk. Macheusena uderzała kilkakrotnie na tę osłonę, starając się ją przełamać, czego nie udało się jej uczynić[...] ponieważ płk Bratro zachorował, faktycznym dowódcą 29-ej Brygady był ppłk dypl. Szandruk.

Dnia 22 września wieczorem Korpus Bawarski zaprzestał bezskutecznych natarć i przeciwnatarć z Łabun[...]

Później jednak sytuacja się skomplikowała. Położenie Brygady było beznadziejne, jednakowoż wojska wyszły z pułapki szczęśliwie, unikając zagłady w dużej mierze dzięki osobistej interwencji płk. Szandruka, jego przewidywaniu, energii i odwadze. Zrobił on o wiele więcej dla uratowania wojska, niż można się było spodziewać od przeciętnego dowódcy w podobnej sytuacji. Przez cały czas działań wojennych w 1939 roku ppłk Szandruk zachowywał się jak lojalny i dzielny oficer. W konsekwencji, odznaczony został po wojnie krzyżem (Orderu) Virtuti Militari.

Charakterystyczną wydaje się dla postawy Szandruka jego wypowiedź w rozmowie z oficerem „Nachtigallu”, pułkownikiem UPA Jurkiem Tymczysz-Łopatynskim. Właściwie jest to sąd Łopatynskiego, z którym tylko dowódca UNA miał się zgadzać:

Z Polakami nam nie po drodze, ale w naszych rachunkach pomijać ich nie można. Pamiętajmy, że za nimi stoi Zachód. Również Moskale pomagają im - przykładem jest ich armia powstała w ROSJI, która bije Ukra-
253

inców na Wołyniu rosyjskim karabinami (?). Trzeba więc kalkulować rozważnie i na zimno[...] Wiem, że zaczniemy znów strzelać do siebie na moście przemyskim[...] (Ameryka”, 26 X 1961). Tu właśnie Łopatynski przewidywał w przyszłości polsko-ukraińską granicę; to miało być maksimum ustępstw” uczynionych pod względem terytorialnym na rzecz Polaków. Polacy mieli się wyrzec Lwowa, a Ukraińcy pretensji do Zaczurzonii. Żołnierze UNA nie wykluczali zatargu

[...]nawet zbrojnego z własowcami lub inną wielką grupą. Polacy tu mogą stać się naszymi sprzymierzeńcami; możemy liczyć też na pomoc Zachodu (także Niemców). Nikomu bowiem nie zależy, aby Rosja była mocna. Mocna Rosja to groźba dla świata, groźba (również) odrodzenia komunizmu, który po wojnie powinien zostać zmiążdżony w całej Europie. (Ameryka”, 4 XI 1961).

Ukraińska Armia Narodowa przez cały czas wojny znajdowała się, podkreślmy raz jeszcze, podobnie jak ROA, pod patronatem SS i w składzie Waffen-SS i przez oficerów stąd pochodzących była szkolona (obok oficerów ukraińskich, ma się rozumieć), częściowo nawet w jednostkach spadochronowych z zamiarem przerzucenia za linię frontu, być może także dla wsparcia UPA, przynajmniej tej części melnykowskiej, która odżyła za Bugiem po odejściu Niemców. Podziemie to było nieliczne, nie tak potężne jak banderowska UPA, ale istniało i istnieć jeszcze będzie przez kilka lat po wojnie.

Obydwie dywizje UNA pod wodzą Szandruka skierowane zostały na front. Dywizja pod komendą Diaczenki znajdowała się w składzie Grupy Armii feldmarszałka F. Schórnera, a „Hałyczyna” pod dowództwem Freytaga w okolicach Gliicksburga między austriacką Hochung Deutschmeister Division dywizją SS „Wiking”. Z dywizją „Hałyczyna” przez ostatnie dwa tygodnie przebywali: gen. Otto Wachter i Szandruk. O czym rozmawiali ze sobą i na co liczyli? Wachter, który raz na zawsze pożegnał się z galicyjskim dystryktem i pięknym Lwowem, i Szandruk marzący wciąż o rzeczach, które nigdy nie miały się spełnić?

Zachowała się relacja żołnierza z tego okresu dziejów „Hałyczyny”: Nasz dowódca [gen. Szandruk] przejawiał wszelkie cechy doskonałego żołnierza. Rzadko bywał u nas, a gdy był, widziało się go odważnie nadstawiającego głowę na nieprzyjacielskie kule(?). Uśmiechał się i zawsze miał jakieś dobre słowo dla wojakaf...] Troska o nasz przyszły los wyciskała bruzdy na jego twarzy; o zwycięstwie Niemców nie było mowy, nikt z nas tego nie pragnął. Generał liczył na łaskawy los dla Ukraińców i w Opatrzności widział ratunek dla Dywizji. A w innym miejscu:

Generał, tak jak i my, wierzył, że dojdzie do światowego zmagania 254

z bolszewizmem, że w tym zmaganiu nasi żołnierze stoczą swój ostatni bój, który będzie ich sukcesem, że powrócą na ziemię ojczystą jako wyzwolicieli[...]

Żołnierz ze swojego odcinka okopu widzi niewiele, i nie zawsze naprawdę wie, co zamierza dowództwo.

Posłuchajmy więc Szandruka:

7 kwietnia, kiedy bolszewicy opanowali już wschodnie przedmieścia Berlina, wyjechałem wraz z dr Artlem przez Pragę do Dywizji, która trzymała front w Austrii, w rejonie Feldbachu.

W Pradze odbyłem rozmowy z profesorem Smal-Stockim; dzięki jego zakonspirowanym kontaktom udało się zawiadomić dowództwo sojusznicze o istnieniu Ukraińskiego Komitetu Narodowego i Ukraińskiej Armii Narodowej. Po kapitulacji Niemiec, gdy decydował się los Dywizji i trzeba było szukać kontaktów z dowódcami zbliżających się dywizji angielskich, okazało się, że zabiegi profesora Smal-Stockiego były potrzebne i celowe. Razem z szukaniem kontaktów z Zachodem, Szandruk, niewiele już zważając na Niemców, rozpoczął ukrajinizację swojego wojska, głównie przez odznaki zewnętrzne służące jako znaki rozpoznawcze; mundury pozostały niemieckie. W związku z tym gen. Szandruk pisze:

18 kwietnia, po wielce uciążliwej podróży przez Alpy dojechałem do miejscowości Felkenmarkt, gdzie stał nasz pułk rezerwy. Pierwszym spotkanym był sotnik dr M. Małeckij, który wielce się zdziwił, gdy ujrzał generała z odmiennymi niż dotychczas szlifami, z ukraińskim tryzubem na czapce i na rękawie.

Sprawy te bardzo dokładnie, jak też sposoby oderwania UNA od SS, opisał Szandruk we wspomnieniach pt. Arms of Valor, natomiast w cytowanym artykule podkreślał, że chodziło mu

[...]o przemianowanie - drogą odpowiednich rozkazów - Dywizji na Pierwszą Ukraińską Dywizję, zaprzysiężenie jej na wierność Ukraińskiemu Narodowi i Państwu oraz przeprowadzenie mojego polecenia, tj. usunięcia z mundurów oznak SS i nałożenie na czapki odznak z tryzubem. Około czterech tysięcy tych odznak udało mi się zamówić podczas mego pobytu w Pradze i przywieźć ze sobą do Dywizji. Dla kogo zabrakło odznaki zakładał wstążeczki o barwach narodowych. Nie należy zapominać, że żołnierze Dywizji mieli na rękawach symbol Ziemi Halickiej -złotego Lwa na błękitnym tle.

Nad kwaterą generalską rozkazał Szandruk wywiesić sztandar o kolorach niebiesko-żółtych.

Było to, można by rzec, zewnętrzne „unarodowienie” dywizji niewątpliwie cieszące żołnierzy, ale też służące rozpoznaniu ich przez aliantów, którzy mieli „dywizyjników” potraktować inaczej niż żołnierzy nie-

mieckich. Szandruk w tym dziele ukrajinizacji poszedł daleko - zupełnie już się nie oglądając na Niemców, którzy zresztą mieli poważniejsze kłopoty niż przywoływanie Ukraińców do porządku. Swoim rozkazem z dnia 27 kwietnia 1945 roku jeszcze raz przypomniał wszystkim (głównie Niemcom), że on jest wodzem naczelnym, którego polecenia muszą być bezwzględnie wykonywane. W związku z tym rozkazał, że w razie kapitulacji III Rzeszy, na co się zanoszą, cały skład osobowy dywizji pod jego komendą przejdzie na teren zajęty już przez zachodnich aliantów („zachodnich sojuszników”).

Również miałem zamiar - pisze Szandruk nawiązując do omawianego rozkazu - dokonać zmiany na stanowisku dowódcy Dywizji i w tym celu przyjechał ze mną generał M. Krat, ale już po przyjeździe stało się jasne, że rozporządzenie tego rodzaju, na krótko przed kapitulacją, mogłoby okazać się niewłaściwe, ze względu na możliwość zignorowania nowego dowódcy przez techniczny personel niemieckiej intendencji. Dowódca myślał o kapitulacji - a żołnierze?

Niewola amerykańska nas nie przerażała, żołnierze wiedzieli, że [Amerykanie] to naród kulturalny i wysoce cywilizowany, że z największymi wrogami obchodzą się po rycersku. Przerwała ich (natomiast) niewola bolszewicka, bo w niej nie mogli liczyć na żadne względy[...] Może pierwszy raz byliśmy szczęśliwi, że nie mamy naprzeciw siebie czerwo-noarmistów (choć groźba ich pojawienia się wciąż istniała), lecz żołnierzy, którzy, być może, staną się naszymi sprzymierzeńcami w walce dwóch światów: zachodniej, chrześcijańskiej cywilizacji i wschodniej, barbarzyńskiej ciemności[...]

Tkwiąc w pełnym bezruchu w swoim sztabie w Felkermarkcie, gdzie też stał pułk zapasowy, Szandruk czekał na jakieś nadzwyczajne wydarzenie, które odmieniłoby jego los i los powierzonych mu żołnierzy. Właśnie powrócił z frontu, który już regularnym frontem nie był; nie było okopów ani kogo przed kim bronić. Można było tylko czekać lub wędrować, kluczyć - też licho wie czemu i na co czekać. W końcu dywizja wybrała wędrowną.

Wszystko rozstrzygnięto się w zasadzie już rano 7 maja. Szandruk właśnie powrócił z frontu do swojej kwatery, tu już czekał na niego gen. Wachter, który oświadczył Szandrukowi, „że radio podało wiadomość, iż 9 maja o godzinie 0001 Niemcy skapitulują i dodał: »Teraz, panie generale, jest pan najważniejszą osobą, jeżeli chodzi o ratowanie Dywizji i nas wszystkich, którzy tu z panem jesteśmy«" - zapamiętał Szandruk. Rzeczywiście wszystko lub bardzo wiele teraz zależało od jego inwencji i szczęścia.

Natychmiast wyjechałem do Dywizji - wspomina dalej jej wódz - i wydałem rozkaz generałowi Freytagowi zejścia dywizji z frontu najpóźniej o świcie 8 maja. Tak też się stało. My wszyscy, ja, dr Artl, generał Wachter, major Leweniec, major dr Makaruszka, generał Freytag i mój adiutant, porucznik R. Cijołko - wyruszyliśmy parę godzin później. Jechaliśmy pomiędzy kolumnami piechurów i przekroczyliśmy rzekę Mur w okolicach Leoben, zaś następnego dnia ruszyliśmy w kierunku na Judenburg. Zatem dywizja wybrała wędrówkę. Szła na zachód. Szandruk i cały sztab Armii szedł wraz z pułkiem zapasowym, który na ten czas nadzorował generał M. Krat. Wszystko pchało się drogą na Judenburg. Na tej też drodze spotkała Ukraińców dość przykra niepodzianka. Zostali oni nagle zaatakowani przez kolumnę czołgów sowieckich. Sowiecki wypad pancerny od strony Brucku rozdzielił Dywizję na dwie części - jedną większą (8000 osób) powędrowała przez Sen-Veit na Willach i tam napotkała Anglików, którym się poddała. Tam też nastąpiło natychmiastowe oddzielenie od Ukraińców oficerów i podoficerów niemieckich, których zawieziono do osobnego obozu. Stało się to 8 maja, w tym też dniu generał Freytag, wzorem pruskich generałów, strzelił sobie w skroń. Píše o tym świadek:

Byłem przy jego tragedii, albo prawie byłemf...] Był błąd, trzęsły mu się ręce, ale zapewne myślał: „to już koniec". Nie mógł pogodzić się z klęską stary oficer rycerskiej szkoły niemieckiej, która uczyła zwyciężać, ataku, a nie odwrotu i klęski. Postanowił pójść w ślady swoich rycerskich przodków[...] Wybrał drogę honoru (czesti). Nie mogliśmy i nie chcieliśmy mu w tym przeszkadzać, choć tak naprawdę, to nie byliśmy (do końca) pewni, że targnie się na swoje życie. Żołnierze DNA „[...] pokładali nadzieję, że po klęsce Niemiec uzyskają wsparcie Anglii i USA w kontynuowaniu walki przeciwko Rosji" - píše autor wielu prac o OUN-UPA Petro Mirczuk we wspomnieniach. Taki pogląd wysnuł R Mirczuk - komentuje jego słowa probanderowska „Swoboda" (9 VIII 1986) - być może dlatego, iż on przez kilka lat był odizolowany od ukraińskiego życia, zaś informatorzy zapoznali go niedokładnie, albo autor wyciągnął z tych informacji niewłaściwe wnioski Słowa te odnoszą się także do Dywizji Waffen-SS Galizien. Tymczasem Szandruk z 1500 żołnierzy i całym niemal sztabem Armii przedzierał się na północ w stronę Tramswegu, gdzie wreszcie 10 maja wpadł w ręce Amerykanów. Monachijska „Suszasna Ukrajina" (13 XII 1959) utrzymuje, że nie stało się to tak zupełnie przypadkowo, bo oficerowie UNA otrzymali już wcześniej od Ukraińskiej Głównej Wyzwoleńczej Rady „[...]odpowiednie (tajne) wskazówki mówiące o sposo-

257

bie oderwania się od dowództwa niemieckiego i przejścia na stronę alian-

W każdym razie na pewno Amerykanie nie przyjęli żadnych warunków kapitulacji, po prostu zagarnęli Ukraińców, rozbili i internowali. Nie wiemy dokładnie, jak to się stało, być może, iż podobnie jak przy rozbijaniu kozaków dońskich, którzy kolaborowali z Niemcami. Stało się to w Oberdrauburgu. Od szeregowych kozaków odłączono oficerów i postawiono ich w szeregu. Generał Krasnow, wódz kozaków dońskich, siedział na krześle, sierżant brytyjski kopnął krzesło i stary ataman byłby niechybnie spadł, gdyby nie podtrzymali go towarzysze. Jak było z Szandrukiem? Czy wyszedł naprzeciw Amerykanów jak sędziwy generał Sułtan-Kelen-Girej, w czarnej czerkasce z białym pod nią bez-metem, z epoletami carskimi na ramionach. Obu wydali dowództwu sowieckiemu. Przed taką ewentualnością drżał Szandruk przez kilka lat. Píše zresztą na ten temat:

Nieco później, po rozlicznych i niezwykłych przygodach, przyjechaliśmy do Monachium i tam, dzięki pomocy Apostolskiego Wizytatora na Niemcy, ks. Wojakowskiego, udało się nam przesłać list do Arcybiskupa Iwana Buczki, który przebywał w Rzymie, z prośbą o zaopiekowanie się Dywizją, znajdującą się już w angielskim obozie dla internowanych w Rimini. Tę grupę osób, która została w Tramsweg, przeniesiono z czasem do innego obozu; zaopiekowała się nią medyczno-charytatywna organizacja majora dr Worobca. Moja prośba przedostania się do Rimini zakończyła się ponownym internowaniem w angielskim obozie Agatenhof koło Klagenfurtu; wraz ze mną internowano panią I. Ławriwską, która była tłumaczką księdza Lewencia i szofera T. Kosowycza. Losy drugiej dywizji ukraińskiej były nie mniej skomplikowane. Najpierw znajdowała się ona na froncie wschodnim, a właściwie w jego bliskości - ale na odcinku bezpośredniego natarcia II Armii Wojska Polskiego. Szandruk, jak wiemy, ten stan rzeczy traktował jako tymczas-

wy i zamierzał dywizję stąd zabrać. Zanim do tego dojsz miało, żołnierze ukraińscy (często myleni z włosowcami) w początkach kwietnia zajmowali pozycje obronne nieopodal Neundorf i Nieder nad rzeką Weisser Schöps w sąsiedztwie zmechanizowanej dywizji „Brandenburg”; mieli osłaniać miejscowości Grossdubrau i Qualitz.

W czasie sowiecko-polskiej ofensywy około 200 żołnierzy ukraińskich dostało się do niewoli sowiecko-polskiej, zaś jedna sotnia UNA znalazła się na tyłach wojsk polskich, reszta z Diaczenką i Bryhiderem zdołała umknąć na zachód i poddać się Amerykanom.

258

Wzmiankowana kompania ukrywała się w lasach i masywach górskich Pogórza Sudeckiego; później przesunęła się do ówczesnego powiatu oleśnickiego. Żołnierze UNA w Polsce weszli w kontakt z powstałą na Dolnym Śląsku, na wyraźne polecenie Stepana Bandery, siatką OUN - kierowaną przez Jewhena Kożę ps. „Bohun”, która istniała tu aż do lat pięćdziesiątych. Jej zbrojnym oparciem już w 1945 roku stał się oddział UPA działający w Brzegu nad Odrą i na obszarze Opolskiego pod dowództwem „Myrona”, a następnie Włodzimierza Karasewycza ps. „Wołodko”. Po znanej operacji „Wisła” w 1947 roku spotkamy jeszcze UPA na Mazurach, gdzie schroniły się resztki niektórych sotni wmieszane w przesiedloną ludność ukraińską.

Wziętych do niewoli żołnierzy ukraińskich Brytyjczycy (bo do nich w większości należeli jeńcy ukraińscy) przywieźli do Spittal, a potem do Belarii koło Rimini we Włoszech, gdzie znajdował się obszerny obóz. Tu żołnierze UNA zbudowali sobie połowę cerkiew greckokatolicką pod obszernym namiotem. Zniknęły z nazewnictwa dotychczasowe stopnie wojskowe w brzmieniu niemieckim i charakterystyczne dla Waffen SS. Oczywiście oficerowie ukraińscy między sobą, z żołnierzami, zawsze wymieniali stopnie ukraińskie; Niemcy jednak trzymali się swoich stopni i ich nazw. Tym samym w UNA było podwójne nazewnictwo - niemieckie i ukraińskie. Teraz ono zniknęło, ukraińskie nazwy podobnie jak mowa, zapanowały powszechnie. Było to niewielkie pocieszenie drżących wciąż o swój los żołnierzy ukraińskich. Jeszcze był sztandar na maszcie o kolorach niebiesko-żółtych i tryzub na placu apelowym ułożony z kamieni.

Oficerowie ukraińscy sądzili - wspomina były jeńiec - że ich pobyt w obozie amerykańskim [powinno być brytyjskim - E.R.] będzie krótki, że znowu otrzymają broń i wraz z Niemcami oraz ich nowymi sojusznikami wyruszą na podbój ZSRR.

Oto co miał powiedzieć płk Diaczenko do ocalałych resztek swojej dywizji:

Idziemy do niewoli, ale nie na długo, państwa demokracji nie zrezygnują z nas w przeciwbolszewickiej batalii, która nastąpić musi, [...] Jeszcze nie wybiła nasza godzina, na tę godzinę będziemy gotowi. W obozie jenieckim w Italii „oddziały się zukrainizowały, zerwaliśmy z mundurów - wspomina były żołnierz UNA - wszystkie niemieckie emblematy, zrobiliśmy to z radością. Na miejsce niemieckich [eses-mańskich - E.R.] pojawiły się ukraińskie dystynkcje[...] Pod włoskim niebem powiewał nasz błękitno-żółty sztandar”.

259

W lipcu 1945 roku żołnierze UNA spotkała zaskakująca niespodzianka. W obozie nagle pojawił się powielony w setkach egzemplarzy apel. Do nich, do żołnierzy na obczyźnie, skierował swój głos prezydent tzw. Ukraińskiej Hołownej Wyzwoleńczej Rady, Sekretariat Generalny Spraw Wojskowych UHWR oraz Komenda Hołowna UPA - jako dowództwo zbrojnego ramienia tej „ogólnonarodowej reprezentacji”. Właśnie ta reprezentacja w konspiracji UHWR swoim apelem podkreślała wciąż powtarzaną ponadpartyjność oraz to, że zastępuje także i te siły, które dotąd od niej stroniły, w tym także żołnierze UNA i dywizji Waffen-SS „Galizien” utworzonej przez obóz polityczny najbardziej skompromitowanej kolaboracją z hitlerowcami. Była to zatem jakaś próba ze strony banderowców dokonania rozłamu w obozie swoich przeciwników i pozyskania sobie żołnierzy-jeńców, którzy znaleźli się w niewoli. Pozyskanie ich nawet do ewentualnego powrotu do kraju, aby tu walczyć w szeregach UPA - o czym wzmiankowany apel wyraźnie mówił.

Apel swój, jak się rzekło, UHWR ogłosiła w lipcu 1945 roku, a więc dwa miesiące po zakończeniu wojny, zatem w momencie, gdy jej przedstawiciele zdołali już nawiązać wstępny kontakt z zachodnimi służbami wywiadowczymi i zaprezentować się jako element antysowiecki, a także wrogi władzom „ludowym” Polski.

Apel między innymi głosił:

Mija rok, jak Wy - jedni w szeregach obcych armii, drudzy jako uczestnicy poprzednich wyzwoleńczych zmagania - pozostawili rodzinną ziemię, z której odszedł krwawy okupant niemiecki i na jaką znowu runął odwieczny, srogi wróg Ukraińskiej Ziemi - bolszewicko-moskiewski grabieżca. Nie chcemy w tym miejscu dociekać, czemu część bojowo przydatnych synów narodu ukraińskiego zmuszona była walczyć w obcych wrogich Ukrainie armiach, pod obcymi sztandarami i o obce, impenali-styczne interesy. Nie pytamy dziś - kto winien, że ukraińskie bojowo przydatne siły rozproszyły się po całej Europie, a Ukraińcy nie stanęli co do jednego ławą pod naszymi rodzimymi narodowo-wyzwoleńczymi sztandarami i na ukraińskich ziemiach. Chcemy stwierdzić tylko jedno: Nie zważając na ciężkie - i zdawałoby się bez wyjścia położenie - Naród Ukraiński w czasie

moskiewsko-niemieckiej rywalizacji o władarstwo nad Ukrainą, Naród Ukraiński nie pozwolił się zniewolić i objawił niewzruszoną wolę żyć na swej ziemi samodzielnym życiem politycznym[...]

UKRAIŃSCY ŻOŁNIERZE NA OBCZYŹNIE!

Znane jest nam Wasze trudne położenie, wiemy dobrze, iż wypuściliście z rąk broń, której nie byliście w stanie użyć w decydującym momencie

260

walki o Ukraińskie Państwo. Lecz nie zważając na to, cieszymy się, iż zachowujecie wiarę w obecnej chwili, bo wierzymy, że jednej broni nie pozwoliliście sobie wydrzeć i nigdy, w żadnych okolicznościach nie złożyliście jej przed wrogiem. Ta broń - to wiara w tę samą Ideę, o którą obecnie walczą ukraińscy powstańcy, to każdoczesna gotowość bojowa obrócenia tej wiary w czyn i pomaszerowania tam, gdzie grają surmy bojowe, gdzie grzechoczą karabiny maszynowe, gdzie grzmią armaty, gdzie trwa krwawa walka o być albo nie być Narodowi Ukraińskiemu i Ukraińskiemu Państwu! **UKRAIŃSCY ŻOŁNIERZE NA OBCZYŹNIE!**

Choć rozdzieliły nas granice - chcemy tworzyć z Wami jedną bojową drużynę! Chcemy, żebyście wszyscy całą swoją wiedzę, swoje siły, swój trud i - jak tego zażąda od Was rodzima Ukraina - swoje życie gotowi byli poświęcić dla wolności w wielkości Idei[...]. Wszyscy Wy, którzy pozostajecie na obczyźnie, pamiętajcie, że cały naród ukraiński prowadzi zażartą walkę o jedyną świętą ideę - Ukraińskie Państwo! Wokół tej idei i pod kierownictwem najwyższych rewolucyjnych Organów ławą stanęli wszyscy, którzy nie służą obcym imperializmem. Niechaj dla Was, Żołnierzy Ukraińskich, to przypomnienie będzie drogowskazem, jasno płonąca pochodnią wśród ciemności emigracyjnego życia!

Wszystkie Wasze siły, Waszą wiedzę, Wasz trud należy oddać na służbę Krajowi i jego walki - to Wasz obowiązek! Obowiązek, który nałożył na Was Naród Ukraiński, który walczy, krwawi i zwycięża! Wierzymy, że Wy, Żołnierze Ukraińscy na obczyźnie, nie pozostaniecie na boku tej walki, ale wniesiecie do niej swoje doświadczenie i swój trud! Jesteśmy świadomi tego, że przed nami ciężki szlak walki, która wymaga heroizmu i krwawych ofiar, lecz my nie mamy wątpliwości, że Wy, Żołnierze Ukraińscy na obczyźnie, pierwsi staniecie na tym szlaku ofiarnej walki i pracy, żeby nie okryć hańbą imienia żołnierza ukraińskiego i swojej ziemi.

Heroiczna walka naszych przodków i ukraińskich powstańców oraz pamięć o ich rycerskiej śmierci za Państwo Ukraińskie - to dla Was nakaz! Zespoleni jedną wiarą w walce, pod jednym kierownictwem rewolucyjnego przywództwa zdobędziemy wolność dla narodu ukraińskiego, odbudujemy Ukraińskie Samostijne Soborne Państwo i urzeczywistnimy testa-mentalny obraz czasów książęcych, maszerując jako nowe książęce drużyny, żeby „helmami swoimi zaczerpnąć wody z dalekiego Donu”.

SŁAWA UKRAINIE

Postój, w lipcu 1945.

Słowem żołnierze ukraińscy mieli być w nieustannym pogotowiu aż do wybuchu nowej wojny światowej - w co długo wierzyli oni oraz ich pobratymcy w kraju.

Radość nacjonalistów ukraińskich „pod włoskim niebem” mąciła od czasu do czasu poważna obawa, obawa jak najbardziej prawdopodobna, że zostaną oni wydani Związkowi Sowieckiemu jako przestępcy wojenni, gdzie niewątpliwie czekałby ich sąd i surowa kara - bo też grzechy ich wobec Polaków, Żydów i własnego narodu nie były małe. Wtedy właśnie, drżąc ze strachu, zaczęli przyznawać się do historycznego pobratymstwa z Polakami, których przecież jeszcze nie tak dawno „dywizyj-nicy” z dywizji Waffen-SS „Galizien” razem z sotniami UPA wyrzynali w pień, żeby tylko przypomnieć Hutę Pieniacką i podkowieński klasztor dominikanów, Chodacków Wielki. Teraz też przypomnieli sobie, że nie są obywatelami mitycznej, istniejącej tylko w ich wyobraźni i sercu, samostijnej Ukrainy, lecz Rzeczypospolitej Polskiej, która reprezentowana przez rząd na uchodźstwie, powinna ich bronić i chronić przed „złymi” bolszewikami trzymającymi bezprawnie zagarniętą przemocą dwa ważne ośrodki polskiej kultury: Lwów i Wilno. Tonący brzytwy się podobno chwyta.

Rozeszły się pogłoski - czytamy we wspomnieniach („Ukrajinske Slovo”, 15 VI 1950) - iż Rosjanie żądają wydania nas i postawienia przed sądem „za zbrodnie wojenne”. Wielu to zmartwiło, ale wyjaśniono nam, że Amerykanie na to się nie zgadzają, nie jesteśmy obywatelami [hro-madiany] sowieckimi - bo do 1939 roku mieszkaliśmy na terenach polskiego zaboru (polskoji zajmanszczyzny)[...] Nic Rosjanom do nas, nam prawowity rząd polski na emigracji nie zarzuca niczego[...]. Jeszcze nie nadszedł nas czas, wciąż wierzyliśmy, że znów znajdziemy się na froncie, tym razem na pewno jako zwycięzcy[...].

Aby umocnić żołnierzy ukraińskich w takim właśnie przeświadczeniu a przede wszystkim dodać im otuchy i jakoś osłodzić czas niewoli, odwiedził ich biskup Iwan Buczko. Władca Iwan był jedynym archiere-jem galicyjskim, któremu udało się uniknąć aresztowania i zesłania -ale tylko dlatego, że opuścił on Lwów i osiadł w Rzymie jeszcze przed wkroczeniem wojsk sowieckich do grodu króla Danyły (Daniela).

Nikt ani z żołnierzy, ani nawet z oficerów ukraińskich służących w dywizji SS „Galizien”, czy w UNA, nie został nigdy przez władze zachodnie postawiony przed sądem za popełnione w czasie wojny zbrodnie. Jak to było możliwe? Odpowiedź daje generał Władysław Pożoga, I zastępca ministra spraw wewnętrznych i szef wywiadu i kontrwywiadu PRL:

Wprawdzie UNA i SS „Galizien” należały do Waffen SS, uznanych za formację zbrodniczą, jednak zaciemnienie ich spraw dokonano się dzięki wczesnemu zainteresowaniu się wywiadów zachodnich nacjonalizmem ukraińskim. Nacjonaliści ukraińscy również wiele zawdzięczają swym okupacyjnym powiązaniom z Abwehrą i SS oraz współdziałaniu z organizacjami byłych esesmanów, takimi jak Organisation der Ehemaligen SS Angehörigen (ODESSA), Die Schleuse i Die Spinne. Właśnie sukcesor admirała Canarisa, generał Gehlen, pierwszy zainteresował się szpiegami spośród OUN i skierował ich na drogę działalności antySowiec-kiej. Dzięki tym powiązaniom, a także związkom z brytyjską Intelligence Service i amerykańską Office of Strategie Services i następnie Central Intelligence Agency mogła (też) przez jakiś czas po wojnie utrzymywać się przy życiu[...] (Siedem rozmów z generałem dywizji Władysławem Pożogą, I zastępcą ministra spraw wewnętrznych, szefem wywiadu i kontrwywiadu. Rozmawiał Henryk Piecóch, Warszawa 1987). Czekać na nowy pochód krzyżowy, część żołnierzy UNA przygotowywała się do pracy szpiegowskiej. Przeprosabiał ich do tego, budzący ich zaufanie, oficer dywizji Waffen-SS „Galizien” Bohdan Pidhajnyj - „Askold”. Jego zastępcą był także oficer tej dywizji Bohdan Maciw. Nic przeto dziwnego, że pierwszymi ochotnikami, którzy zgłosili się na przeszkolenie wywiadowcze, a następnie zostali szpiegami w Polsce i USRR, byli właśnie niedawni „dywizyjnicy”. Wskazemy tylko na dwóch takich zdemaskowanych w Polsce przy robocie szpiegowskiej: starszy wistun (st. kapral) Iwan Haniak i buławnyj (sierżant) Petro Lewyckij. Nowego pochodzenia wojskowego na ZSRR nie było, zatem wyszło inaczej, nie tak jak to sobie wymyślili ukraińscy nacjonaliści. Gdy w 1947 roku rząd Wielkiej Brytanii podpisał układ pokojowy z Włochami, zrodziła się nowa obawa, że pragnący żyć w zgodzie ze Związkiem Sowieckim nowy rząd włoski może wydać żołnierzy UNA władzom tego kraju. Wtedy właśnie zabrały głos liczne ukraińskie organizacje społeczne na obczyźnie i na ich żądanie przetransportowano Ukraińców jako jeńców do Anglii, gdzie ich użyto do prac rolnych oraz w kopalniach węgla kamiennego. Stało się to między majem a październikiem 1947 r.

263

ZAMIĄST ZAKOŃCZENIA

W Anglii żołnierze ukraińscy odzyskali wolność osobistą, stali się osobami prywatnymi ze statusem emigrantów. Odzyskując wolność, którą utracili idąc do niewoli, otrzymali prawo noszenia ubrań cywilnych. Stając się cywilami kończyli dzieje jednostek ukraińskich nacjonalistów tworzonych u boku Niemców i przy pomocy III Rzeszy z nadzieją, że walczą o samostijną, antysowiecką i antylechicką Ukrainę. Część byłych żołnierzy ukraińskich pozostała już na zawsze w Anglii, gdzie także założyli swoją centralę melnykowcy. W latach pięćdziesiątych duża fala uchodźców, uciekinierów itp. wyruszyła za Ocean do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanady, a część do Australii oraz Ameryki Południowej. Do tej wielkiej fali ukraińskiej, którą powiększyli różnego rodzaju kolaboracjoniści, żołnierze „hiwis”, przyłączyli się antypartyzanci Ukraińskiej Powstańczej Armii. Przez jakiś czas wszyscy oni razem uchodzili za politycznych bankrutów i głupców -zwłaszcza wtedy, gdy świat usłyszał słowa Otto Abetz, byłego ambasadora Rzeszy w Paryżu:

Hitler określił kolaborację jako wielkie targowisko głupcówf...]

Wkrótce jednak się otrząsnęli, podnieśli głowy, nabrali chęci do życia i dalszej działalności polityczno-wojskowej.

W latach tak zwanej zimnej wojny ci różni ludzie z wielorakich formacji zorganizowali się w związki i bractwa kombatanckie. Także żołnierze UNA skupili się w odpowiednich środowiskach, z których najliczniejszym jest Bractwo byłych Żołnierzy I UD UNA. Jest w tym zorganizowaniu trochę autentyzmu, więcej jednak nostalgii za utraconą młodością, ideałami i ziemią rodzinną. W tym też zorganizowaniu, zjazdach i uroczystościach uzyskują dawni „dywizyjnicy” namiastkę tego, czego nie są w stanie mieć w rzeczywistości. Widać to też z kart wspomnień tych, którzy po latach chwycili za pióro, widać z hołubionej pamięci. Wśród nacjonalistów na Zachodzie jest to pamięć jeszcze jednego ich zrywu, walki o imperium ukraińskie. Lecz pamięć skażona fałszem, tworząca potrzebny mit rzekomego „heroizmu” i „rycerskości”. Dziś niepodległa Ukraina, nasz sąsiad, zerwawszy z komunistyczną przeszłością, poszukuje nie tylko swojego miejsca w rodzinie wolnych narodów, ale także wzorców historycznych i legendy niepodległościowej - w tym głównie z okresu II wojny światowej. W dziejach Ukrainy czas obecny to moment wahania, a jak wiadomo - historia nie znosi próżni, więc

264

owo wahanie wykorzystują skrajni nacjonaliści galicyjscy proweniencji nazistowskiej. Słyszysz się teraz, że tymi którzy szli ochotniczo do szeregów oddziałów kolaboranckich i policji, powodowała chęć walki o dobrą sprawę, że Ukraińcy nie mieli innej alternatywy, bo tylko Niemcy, jak im się wydawało, byli „tradycyjnie” zycliwie do nich nastawieni. Polacy, którzy także tyle razy zrywali się do walki o niepodległość, mogliby nawet to zrozumieć, gdyby nie ludobójstwo. Pamięć zbrodni, przechowując ludzkie dramaty, stoi na straży i ostrzega...

Bibliografia

Adamowicz A., Brył Janka, Koleśnik Włodzimierz, Ja ze spalonej wsi..., Warszawa 1978.
Antoszenko W, Sojuz tryzuba i chresta, „Żowteń” 1984, nr 6
Armstrong J., A., Ukrainian Nationalism 1939-1945, New York 1955
Bandera S., Druzi-ukrajinski nacionalisty!, „Surma”, nr 24, październik 1950
Bonusiak W, Kto zabil profesorów lwowskich? Rzeszów 1989
Borejsza J.W., Antysemityzm Adolfa Hitlera, Warszawa 1988
Brockdorff W, Kolaboration oder Widerstand, Munchen 1969
Crannshaw R., Gestapo narzędzie tyranii, Warszawa 1960
Czerednyzenko W, Anatomia zrady. Ukrajinskyj burżuaznyj nacjonalizm - znariaddia antyradianskojki polityki imperializmu, Kijów 1978 Czerednyzenko W, Nacjonalizm proty naciji, Kijów 1970
Czerednyzenko WE, Troszczynskyj WP, Switlo welykojki peremohy ne pot' miane, Lwów 1984 Dahms H.G., Der zweite Weltkrieg, Tiibingen 1960 Dallin A., German Rule in Russia, London 1957
Danylenko S.T., Dorohoju hańby u zrady. Istoryczna chronika, Kijów 1970 Dmytruk K., Pid sztandarom reakcji i faszyzmu, Kijów 1976 Dmytruk K., Awantura z dywizyjeju SS, „Wseświt” 1975, nr 5 Dobrycz W, Myskiw D., Chto błohoslawyw?, „Nauka i religia” 1969, nr 3 Drożdżyński A., Zaborowski J., Oberlander. Przez „Ostforschung” wywiad i NSDAP do rządu NRF, Poznań-Warszawa 1960
Drużyny Ukrajinskych Nacionalistiw, Munchen 1953 Encyklopedia II wojny światowej, Warszawa 1975
Encyktopedija ukrajinoznawstwa, Miinchen-Paris-New Jork 1949-1962 Fajkowski J., Religa J., Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939-1945, Warszawa 1981 FNJ.
Do ideolohiji i taktyky frontu nacionalnoji jednosti, Lwów 1935 Geren A., Serij generał, Moskwa 1971 Guerin A., Komandosi zimnej wojny, Warszawa 1971 Gross E., Tragedia Podola, Warszawa 1995 Hałan J, Ludy bez bafkiwszczyny, Kijów 1967 Hałasa W, Bisaha L, Za weliniam sowisti, Kijów 1968 Heike WD., Bij za Brodamy - Brody, Munchen 1951 Heike WD., Ukrajinska Dywizuja Hałyczyna, Toronto 1970 Hryčkiw A., Herasymenko S., Wyrok wynosyt' naród, Kijów 1970 Istorija Ukrainskoj SSR. Ukrainskaja SSR w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie Sowjetskogo Sojuza (1941-1945), t. 8, Kijów 1984 Istorija Ukrajinskoho Wijiśka, Winnipeg 1953 Istorija odnoho pokolinnia, „Do zbroji”, nr 8/1950 Janik B., Było ich trzy, Warszawa 1970
266

Janiw W., Szuchewycz-Czuprynka: ludyna i symbol, Miinchen 1950
Kalba M., „Nachtigall” (Kuriń DUN) u switli faktiw i dokumentiw, Denver 1984
Kapustianskyj M., Persza Ukrajinska Dywizija Ukrajinskojki Nacionalnoji Anniji, w: Istorija Ukrajinskoho Wijiśka, Winnipeg 1953.
Kedrn L, Żyttia-podiji-ludy. Spomyny i komentari, New York 1976 Kolisnyk R., Ostatnij postril, Toronto 1989
Komunikaty Towarzystwa imienia Romana Dmowskiego (Pod redakcją Jędrzeja Giertycha), Londyn 1979-80 Korman A., Piąte Przykazanie Boskie: Nie Zabijaj! Nieukarane ludobójstwo dokonane przez ukraińskich szowinistów w latach 1939-1945, Londyn 1990 Korman A., Z krwawych dni Lwowa 1941 roku. Krwawy błękitno-żółty tydzień ukraińskiej irredenty, Londyn 1990 Korman A., Nieukarane zbrodnie SS-Galizien z lat 1943-1945. Chodaczków Wielki, Huta
Pieniacka, Podkamień, Wicyń i inne miejscowości, Londyn 1990
Kowal M.W., Za hratamy „nowoho poriadku”, Ukrajinskyj Istorycznyj Żurnal, nr 6/1981 Kowalenko J.I., Samostijnyky na prodaz, Kijów 1985 Koźne słowo, kożen krok juch - zrada, Użhorod 1979 Kubijowycz W, Meni 70, Paryż 1973 Kubijowycz W., Meni 85, Paryż-Monachium 1986 Kysłycia D., Święte tychyj, Ottawa 1987
Lisiewicz R M., Bezimienni. Z dziejów wywiadu Armii Krajowej, Warszawa 1987 Łebed' M., UPA. Ukrajinska Powstańska Armijajiji heneza, rist i diji u wyzwolnij borol'bi ukrajinskoho narodu za ukrajinsku samostijnju sobornu derżawu, l czastyna: Nimečka okupacija Ukrainy, (wyd. drugie), Miinchen 1987
Madajczyk C., Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce, t. I-II, Warszawa 1970 Madajczyk C., Faszyzm i okupacje 1938-1945, Poznań 1983 Mader J., Generałowie Abwehry zeznają, Warszawa 1983
Majewski R., Waffen SS. Mity i rzeczywistość, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977 Masłowski WŁ, Doroha w bezodniu, Lwów 1978 Masłowski W, Zbroja Jarosława Hałana, Lwów 1982 Masłowski W, Żowto-błakitna mafia, Lwów 1975 Matla Z., Piwdenna Pochidna Hrupa, Miinchen 1952 Markiewicz J., Partyzancki kraj, Lublin 1985 Mirczuk E, Narys istoriji OUN, t. I-II, Miinchen 1968 Mirczuk E, Ukrajinska Powstańska Armija 1942-1952, Miinchen 1953 Mirczuk E, Roman Szuchewycz (hen. Taras Czuprynka) komandyr armiji bezsmertnych, New York-Toronto-London 1970
267

Moczarski K., Rozmowa z katem. Warszawa 1977

Muzyczka I. o., Z Rimini do Rymu. Spomyn, „Wyzwolnyj Szlach” 1986, nr 9

Myhal T., Szynok „Oseledec na lancuzi”, Lwów 1966

Myhowycz I.I., Priestupnyj alians. O sojuzie uniatskoj cerkwi i ukrainskogo burżuaznego nacjonalizma, Moskwa 1985

Myzyria M.E., Muzej partizanskoj sławy w Jeremcze, Užgorod 1979 Nahajewskij I., Spohady polowoho duchownyka, Toronto 1986 Narys istoriji OUN, Miinchen 1968

Olszański T.A., Historia Ukrainy XX w., Warszawa (b.d.u.) Pidhajnyj B., Kinec wjny 1945 r. i poczatok taboru polononych w Italii, „Wisti kombatanta” 1979, nr 3 Poczatky Ukrainjskoji Dywiziji „Halyczyna”, „Wisti Bractwa kól. wojakiw I UD UNA”, Miinchen 1954, nr 2-4

Podworniak M., Witer z Wołyni, Winnipeg 1981 Pankiwskij K., Roku nunečkoji okupaciji, New York-Toronto 1965 Pobóg-Malinowski W, Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945, t. II, cz. 1-2 (tzw. tom III), Londyn 1956-1960 Poliszczuk W, Gorzka prawda. Zbrodnicość OUN-UPA (spowiedź Ukraińca), Toronto-Warszawa-Kijów 1995

Pidhajnyj B., Heneral Mychajlo Krat, „Wisti Kombatanta” 1979, nr 5-6 Radianske Prykarpattia. Dokumenty i materialy (1939-1959), Užhorod 1964 Romanczuk D., „Tak chce boh”. Szczo prochowujut' uniaty, „Ludyna i świt”, 1969, nr I Serwański E., Trawińska L, Zbrodnia niemiecka w Warszawie 1944 r., Poznań 1946 Sikorski E, Iwa zielona, Ossolineum 1984 Schellenberg W, Wspomnienia, Wrocław 1987 Stečko J., 30 czerwca 1941 Proholoszennia widnowladenma derżawnosti Ukrainy, Toronto 1967

Steiner F, Die Freiwlthgen-Idee und Opfergang, Göttingen 1956 Świętojański G.A., Wiśniewska A.M., Możemy wszystko przebaczyć, nie wolno nam niczego zapomnieć. Dzieje Podkamienia i okolic od maja 1943 r. do maja 1944 r., Wołów-Jawor 1965-1994

Sulewski W, Rajd Werszyhory, Lublin 1971

Symonenko R., „Profesor” z esesmiwskoji walizy, „Żowteń” 1978, nr 12 Szafera R, Czornij lehiń, „Post imeni Jarosława Hałana”, knyha 17, Lwów 1986 Szandruk E, Historyczna prawda o Ukraińskiej Armii Narodowej, „Kultura” nr 6/212, Paryż 1965 Szandruk Pawło, Holownyj Komendant UPA hen. Roman Szuchewycz, „Ameryka” nr 77 i 78, 13 i 14 III 1970 Szcześniak A.B., Szota WZ., Droga donikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich 268

Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce, Warszawa 1973 Szetelnicki Wacław, Ks. Arcybiskup-wygnaniec Eugeniusz Baziak metropolita lwowski, Kraków 1989

Szefan A., Zustriczi iż por. W. Szczukoju w Chusti, „Ameryka”, 6 V 1970 Szuchewycz R., Do henezy UHWR, w: UHWR w switli postanów... Torzecki R., Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy (1933-1945), Warszawa 1972 Torzecki R., Postawa Metropolity, „Więź” 1988, nr 7-8 Torzecki R., Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej, Warszawa 1993 Troszczyński WP, Najmanci faszysmu (Ukrajmski burżuazni nacionalisty na służbi hitleriwciw u miżwojennyj period 1921-1939 r.), Kijów 1981

Turowski J.-"Ziuk", Wołyń w ogniu, „Biuletyn Informacyjny”, Warszawa 1987, nr 4/16 UHWR w switli postanów welykoho Zboru ta inszych dokumentiw z dijalnosti 1944-1951, 1956 (b.m.w.). Weryha W, Dorohamy druhoji switowoji wjny. Łehendapro uczast' Ukrajinciw w Warszawskom powstani 1944 r. ta pro Ukrainjsku Dywiziju „Halyczyna”, Toronto 1980 Weryha W, Pid soncem Italii, Toronto 1984 Weryha W, When the War Ended: A Page in the History of the Ukrainian Division- "Galicia", „The Ukrainian Quarterly”, New York 1988, nr 3-4 Węgierski J., W Lwowskiej Armii Krajowej, Pax 1989

Wilczur J., Ściągalem Iwana Groźnego, Olsztyn 1993 W Krakowi, na wuł. Zełenij, „Ukrajinskyj Samostijnyk”, 5 VII 1950 Zamryński W, Szloch czornoji zrazy, Lwów 1969 Zamryński W., Tarwowani przystwom narodu, Kijów 1974 Zełenij Z., Ukrajinske Junactwo u wiri druhoji switowoji wjny, Winnipeg 1970.